

# Opowiadania z mitologii Greków i Rzymian





ALBERT ZIPPER

# Opowiadania z mitologii Greków i Rzymian

## I. MITOLOGIA

Wierzymy, że i słońce, i księżyc, i najdrobniejsza trawka, i muszka — słowem wszechświat cały — są dziełem jedyne go Boga, który je stworzył i opiekuje się nimi, tego samego Boga, który i człowieka do życia powołał.

Jak myśleli o tym ludzie w owych czasach, kiedy o jednym Bogu nie mieli jeszcze wyobrażenia? Czyż nie widzieli tylu cudów dokoła siebie lub nie zastanawiali się nad nimi? Widzieli je, lecz nie umieli sobie wyobrazić, jakoby wszystkie były dziełem jednego Stwórcy. Kiedy zobaczyli spienione fale morza, myśleli o jakiejś wyższej istocie, która nad morzem panuje; kiedy drżeli wśród huku grzmotów i ognia błyskawic, modlili się do jakiegoś boga, który włada burzami; kiedy podziwiali zboże z ziemi wyrastające i obdarzające ludzi ziarnem pożywym, znowu innemu bóstwu przypisywali to dobrodziejstwo.

Oprócz bogów, którzy w taki sposób powstali w wyobraźni ludzkiej, czciły niektóre narody także herosów, tj. bohaterów, którzy żyjąc w czasach zamierzchłych, spełnili nadzwyczajne czyny i zasłużyli sobie na wdzięczną pamięć u potomności i na szczególniejsze względy bogów samych. Takich bohaterów nazywamy także półbogami.

O bogach, jako też o bohaterach nagromadziły się z biegiem czasu u różnych narodów liczne opowieści. Atoli<sup>1</sup> wyobraźnia ludzka okazała się w tym względzie nie zawsze jednaka; nie wszystkie narody posiadają równie piękne podania, nie wszystkie też mają równe ich bogactwo.

Od greckiego słowa *mythos*, które znaczy tyle, co opowiadanie — i dziś jeszcze („mit”) używane jest w ściślejszym znaczeniu opowiadania o bogach i herosach — poszedł wyraz „mitologia”, oznaczający naukę o mitach.

Mitologia poucza więc o bóstwach narodów, które czciły więcej niż jednego Boga. Wymienia tych bogów, wylicza ich czyny, przedstawia ich dzieje. Nadto opowiada koleje życia i przygody bohaterów, których narody także prawie na równi stawiały i czciły z bogami. Książki o mitologii traktujące zwykły oprócz tego podawać także wiadomości o czci bogom oddawanej, czyli o kulcie bogów, więc o uroczystościach religijnych, o świątyniach, ofiarach w nich składanych, o kapłanach itp.

Żaden naród nie mógł się szczycić tak niesłychanym bogactwem pięknych i zajmujących podań mitycznych, jak naród grecki. Rzymianie nie posiadali wyobraźni ani tak bujnej, ani tak żywej jak Grecy, nie umieli więc stworzyć równie bogatej mitologii własnej, tak że nie zadowolając się bóstwami rodzimymi, z biegiem czasu przywłaszczyli sobie całą mitologię Greków i tylko imiona zmienili na rzymskie.

Mitologia Greków, sama przez się bardzo piękna i zajmująca, zasługuje tym bardziej na uznanie, że wywarła wpływ na rozwój poezji i sztuki u wszystkich cywilizowanych narodów. Kto też nie zna greckiej mitologii, ten nie zrozumie, co przedstawiają najznakomitsze dzieła sztuki rzeźbiarskiej, nie tylko starożytnych Greków, ale i artystów nowszych czasów; kto nie zna greckiej mitologii, nie może myśleć o czytaniu wielu arcydzieł poezji, co więcej, nieraz, czytając nawet najprzystępniejszą książkę, napotka imiona, zwroty i zdania, których znaczenia wytłumaczyć sobie nie zdoła.

<sup>1</sup>atoli (daw.) — jednak, ale. [przypis edytorski]

# POWSTANIE ŚWIATA

## 2. URANOS I GAJA

Grecy opowiadali, że zanim powstał bogowie, ludzie i świat cały, nie istniało nic prócz chaosu. *Chaos* zaś była to próżna, przepaścista przestrzeń lub, jak wierzyli inni, niekształtna, nieuporządkowana mieszanina wszystkich żywiołów. Z tego chaosu poczęły się z wolna wyłaniać rozmaite twory, między innymi *Uranos*<sup>2</sup> (Niebo) i *Gaja*<sup>3</sup> (Ziemia).

Uranos i Gaja połączyli się węzłem małżeńskim i mieli licznych potomków. Najstarsi z nich byli tzw. *tytani*, ulubieńcy ojca. Mniej uznania mieli u niego inni synowie, toteż strącił ich do Tartaru, tj. do przestrzeni pogrążonej w wiecznej nocy, a tak głęboko rozciągającej się pod ziemią, jak wysoko niebo ponad nią się wznosi. Gaja, dotknięta żywo w swej macierzyńskiej miłości, postanowiła zemścić się na mężu za krzywdę dzieci.

Chcąc osiągnąć upragniony cel, Gaja namawiała swych pozostałych na ziemi synów, tytanów, aby targnęli się na własnego ojca i pozbawili go władzy. Jednak jeden po drugim odepchnął myśl tak zuchwałą i potworną; dopiero najmłodszy z nich, imieniem *Kronos*, dał się nakłonić i strącił z tronu ojca, władcę świata.

## 3. KRONOS I REA

Po upadku Uranosa zaczyna się drugi okres rządów niebian, mianowicie panowanie Kronosa i małżonki jego *Rei*. Kronos jednak niedługo cieszył się władzą na tronie ojcowskim. Uranos rzucił kłótnię na zuchwałego syna i przepowiedział mu, że taki sam los, jaki on ojcu zgotował, czeka i jego. Dręczony więc wyrzutami sumienia i obawiając się spełnienia ojcowskiego przekleństwa, Kronos nie chciał żadnego ze swych dzieci pozostawić przy życiu. Kiedy mu się któreś narodziło, połykał je natychmiast, i tak pochłonął już pięćoro: Hestię, Demeter, Herę, Hadesa i Posejdona. Jednak Rea była nie mniej dobrą matką od Gai i żał jej było smutnego losu dzieci<sup>4</sup>. Toteż kiedy na świat przyszło szóste z kolei dziecko, podała Kronosowi zamiast niego zawinięty w pieluszki kamień odpowiedniej wielkości i kształtu, a on połknął go łakomie, nie przypatrując się bliżej. Ocalone dziecko chowało się tymczasem szczęśliwie na wyspie Krecie, pod staranną opieką kapłanów *Rei*. Trzeba im jednak było użyć niemałej przeczności, aby nie zwrócić uwagi podejrzliwego Kronosa. Nie opuszczali więc kapłani boskiego dziecięcia i wśród bicia w bębny, szczerku oręża i muzyki rogów i piszczałek wykonywali tańce bojowe, aby zagłuszyć płacz niemowlęcia leżącego w kołysce.

*Zeus* — tak było na imię chłopcu — wzrastał i męźniał dziwnie prędko, tak że ledwie rok licząc, mógł już stanąć do walki z Kronosem. Przede wszystkim zaś przemyślał nad tym, aby przywołać znów do życia rodzeństwo, które nielitościwy ojciec pochłonął. Za poradą bogini roztropności potajemnie podano Kronosowi lekarstwo, które tak skutecznie podziałało, że wyrzucił najpierw połknięty na końcu kamień, a potem braci i siostry Zeusa. Kamień ów pokazywano w Delfach<sup>5</sup> jeszcze w historycznych czasach. W walce, która wkrótce się wszczęła, stanął Kronos razem z tytanami na górze *Otrys*, zastęp zaś młodych bogów zajął pod dowództwem Zeusa szczyty góry *Olimpu*.

Dziesięć lat trwała straszna wojna. Piorun po piorunie miotał Zeus z *Olimpu* na tytanów, którzy nareszcie, porażeni i osmaleni, runęli do ponurych otchłani Tartaru, a z nimi także sam Kronos. Według innego podania, pojednawszy się z Zeusem, panuje Kronos na *Wyspach Elizejskich*<sup>6</sup> nad duchami zmarłych ludzi cnotliwych.

W tym miejscu przerwiemy tok naszego opowiadania uwagą ogólną. Już to, co dotąd usłyszeliśmy z mitologii, nasuwa nam myśl, że mówiąc o bogach pogańskich, musimy się

<sup>2</sup>*Uranos* — po łacinie: *Uranus*. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>*Gaja (Ziemia)* — Rzymianie zapisywali jej imię jako: *Gea*. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>*dziatki (przestarz.)* — dzieci. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>*Delfy* — staroż. miasto w Grecji, ważny ośrodek religijny. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>*Wyspy Elizejskie* (mit. gr.) — częściej: *Wyspy Szczęśliwe* lub *Wyspy Szczęśliwych*: wyspy na zachodnim krańcu ziemi, kraina wiecznego spokoju i pośmiertnej szczęśliwości, gdzie w nagrodę za dobre życie przebywają po śmierci dusze sławnych bohaterów i ludzi sprawiedliwych; nazywane też *Polami Elizejskimi* i niekiedy umiejscawiane w podziemnej krainie zmarłych. [przypis edytorski]

Stworzenie

Bóg, Władza, Bogini,  
Matka, Zemsta

pozbyć naszych wyobrażeń o bóstwie. Bóg, ów jeden, wielki, wieczny, którego czcić nauczyliśmy się od dziecka, to istota łącząca w sobie wszystkie cnoty w najwyższym stopniu, do jakiego i najlepszy człowiek nigdy wznieść się nie potrafi, a oprócz tego wiele przymiotów<sup>7</sup>, do jakich żaden śmiertelny nigdy nie może rościć sobie pretensji. Zupełnie inaczej ma się rzecz z bogami mitologicznymi. Posiadają oni wprawdzie przymioty nadludzkie, jednak grzeszą jak występni ludzie, ulegają pokusom do zła i namiętnościom, kłamią i krzywdzą, mszczą się i oszukują.

Kronosa przedstawiała sztuka siedzącego na tronie, z głową nakrytą, z sierpem w ręku. Nie miał on świątyn ani kapłanów. Rea, przeciwnie, doznawała powszechnej czci, miała osobne uroczystości i własnych kapłanów. Głównie czczono ją na wyspie Krecie, gdzie jej wielki syn, Zeus, ujrzał światło dzienne. Z biegiem czasu pomieszano Reę nie tylko z Gają, lecz przede wszystkim z *Kybele*<sup>8</sup>, boginią niegrecką, której kult kwitł w Azji Mniejszej, i połączono obie nazwy, czcząc ją jako Reę Kybele. Ulubionym Rei zwierzęciem był lew; jeździ ona na nim albo na rydwaniu, który ciągnie para tych wspaniałych zwierząt. Tak też przedstawia ją sztuka; na głowie ma koronę, kształtem naśladowującą mury i bramy miasta.

Plaskorzeźba starożytna na marmurowym ołtarzu (ryc. 1), dziś w Muzeum Kapitolinijskim w Rzymie, przedstawia chwilę, kiedy Rea z nieśmiałością przystępuje do ponurego Kronosa i podaje mu kamień zamiast nowo narodzonego Zeusa.

#### 4. SATURN

*Saturn*, prastary bóg zasiewów u narodów italskich, został później zrównany z greckim Kronosem. Opowiadano więc, że Kronos, czyli Saturn, utraciwszy władzę nad światem, przybył do Italii i tu zagarnął rządy królewskie. Na czasy panowania jego przypadł złoty wiek ludzkości; ludzie byli wówczas dobrzy, pobożni, szczęście też wieńczyło wszelkie ich zamiary, i błogo i swobodnie przechodziło im życie; smutne wyrazy: niewola, niewolnik — nie były jeszcze znane.

Na pamiątkę złotego wieku Rzymianie corocznie obchodzili święto, mniej więcej w porze naszego Bożego Narodzenia, którego początek sięgał bajecznych jeszcze czasów, przed założeniem Rzymu. W okresie tych uroczystości panowała ogólna wesołość, prace ustawały, a wszyscy oddawali się radości, ucztom i zabawom. Dzieci grały w kości o orzechy, starsi o pieniądze. Niewolnicy zasiadali do stołów, a usługiwali im panowie. Znajomi i krewni obdarzali się nawzajem upominkami, które w czasie tych *Saturnaliów* sprzedawano na osobnym targu, jak u nas na targu gwiazdkowym.

#### 5. WALKA ZEUSA Z TYFONEM. WOJNA BOGÓW Z GIGANTAMI

Wiemy już, że po strąceniu Kronosa nowe pokolenie bogów ujęło w swe ręce berło świata. Jednak zanim to młode pokolenie osiągnęło niezachwianą, stanowczą władzę, musiało stoczyć jeszcze dalsze walki z potomkami dawniejszych bogów.

I tak, jednym z synów Gai był przerażający potwór, imieniem *Tyfon*. Sto smoczycy głów z ogromnymi językami i zębami sterczało na jego cielsku, dym i ogień buchały mu z paszcz, płomienie żarzyły się w jego oczach; to rycząc jak gromada lwów albo wołów, to kwiląc jak szczenięta, szalonym pędem unosił się przez góry i doliny, szerząc wszędzie zniszczenie. Zeus sam stanął do walki przeciw potworowi, który zagrażał całemu światu. Ziemia i morze, Tartar i niebo drżały od tych zmagania, w których Zeus piorunami, Tyfon ogniem walczył o zwycięstwo. Bój zaś był tak zacięty, że od ognia ziemia płonęła, a morze kipiało. Ostatecznie Zeus zwyciężył. Powalił na ziemię pokonanego Tyfona i rzucił go w otchłań Tartaru, gdzie niezdolny szkodzić światu i bogom, pozostanie na wieki.

Z Tyfonem jednak nie ustąpił z pola ostatni przeciwnik nowego porządku świata. Oprócz wspomnianych powyżej tytanów byli jeszcze inni synowie Gai, mianowicie olbrzymi ród *gigantów*, których teraz sama matka buntowała przeciw nowym bogom. Żal jej było dzieci, tytanów, że musieli jęczeć zamknięci w Tartarze, i namówiła strasznych gigantów do walki z młodymi bogami. Stanęli więc giganci do boju. Każdy z tych po-

<sup>7</sup>przymiot — cecha, zaleta. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>*Kybele* — u Rzymian: *Cybele*. [przypis edytorski]

tworów miał ogromną siłę, a śmiałość bez granic, wysoki był jak góra, ciało zaś u dołu miało postać potwornego węża.

Rozpoczęła się wojna; giganci stawiali górę na górę, aby dosięgnąć wysokiego mieszkania bogów, i ciskali w nich płonącymi dębami i rozpalonymi skałami. Naprzeciw nich stanęli młodszy bogowie i walczyli śmiało z napastnikami; lecz daremne były ich wysiłki, bo nawet pioruny rzucane bez przerwy zdołały zaledwie na chwilę odurzyć gigantów, a zabić żadnego nie mogły.

W rozpacz przywołali bogowie na pomoc silnego i walecznego bohatera *Heraklesa*, dowiedzieli się bowiem, że jest wolą przeznaczenia, aby *człowiek* pokonał potwornych szaleńców. Przybył więc Herakles, naciągnął luk i począł gigantów razić strzałami, o których celności już nieraz się przekonał. Za pierwszym strzałem padł śmiertelnie ugodzony ich przywódca. Lecz ledwie dotknął ziemi, w tej samej chwili powstał na nowo, jakby nic mu nie było, i zaczął walczyć dalej. Zaraz poznali bogowie, jaka jest przyczyna tego cudu. Oto, kiedy gigant dotknął swej matki, Gai, tj. ziemi, natychmiast go uzdrawiała. Chwył więc Herakles przeciwnika w ramiona, podniósł w górę i zdusił w powietrzu. Na szczęście tylko ten jeden wódz gigantów obdarzony był tak cudowną cechą; innych powaliły celne pociski Heraklesa bez nadprzyrodzonej przeszkody. Bogowie nie spoczywali również; całymi wyspami ciskali na olbrzymów i przykrywali ich nimi. Tak więc jeden z nich leży pod wyspą Sycylią i ciągle jeszcze, rzucając się w gniewie, wstrząsa ziemią i z krateru Etny wybucha ogniem i żarem. Podobnie i w innych wulkanach kryją się, jak opowiadano, giganci i w gniewie wyrzucają z nich żar i ogień.

Wojna z gigantami zakończyła się zwycięstwem bogów i triumfem Heraklesa. Odtąd nowe pokolenie dzierżyło<sup>9</sup> już bezpiecznie rządy świata.

Sztuka grecka dość często przedstawiała walkę bogów, zwłaszcza zmagania Zeusa z gigantami. Najwspanialej i najdokładniej przedstawili ją znakomici artyści w szeregu płaskorzeźb, stanowiących razem pas o wysokości ponad dwóch metrów, a długości 120 metrów, na olbrzymich rozmiarów ołtarzu w mieście Pergamon w Azji Mniejszej. Około 1880 r. wydobyto spod gruzów znaczną część tego nieocenionego dzieła sztuki. Zamieszczona rycina (ryc. 2) przedstawia właśnie walkę Zeusa z gigantami, według płaskorzeźby z ołtarza pergameńskiego, i daje wyobrażenie o skończonym pięknie tej pracy znakomitych artystów greckich. W rzeczywistości zachowane dzieło sztuki nie wygląda zupełnie tak, jak je przedstawia rycina, gdyż odbite lub nadbite są tam czasem to twarze, to członki ciała poszczególnych postaci. Rycina nasza to wizerunek „odrestaurowany”, to znaczy uzupełniony w myśl pierwotnego wyglądu, jaki wyszedł spod dłuta artysty.

Ponad innymi postaciami, które tam spostrzegamy, góruje Zeus. W lewej ręce jako tarczę trzyma *egidę*, kozią skórę, która posiada zgubną moc. Toteż młody gigant, znajdujący się już pod jej wpływem, słania się i za chwilę runie na ziemię. Trzymanym w prawicy piorunem Zeus ciska w starszego giganta; ten lewą ręką usiłuje się ochronić, a prawą rzuca głaz.

Ten właśnie gigant ma spiczaste uszy, a zamiast nóg olbrzymie wężę; jeden z tych węży zwrócił się w stronę samego Zeusa, z drugim walczy orzeł Zeusa. Po lewej stronie boga padł na ziemię gigant o postaci zupełnie ludzkiej, zbrojny w miecz i tarczę; wsparty na prawym ramieniu, z trudem stara się utrzymać w pozycji siedzącej. Zginie, bo piorun Zeusowy uderzył go w lewe udo; z pioruna buchają płomienie. Lewe ramię, na którym zawieszona jest tarcza, gigant wyciągnął ku zwycięskiemu Zeusowi, jakby błagał litości.

Ryc. 3 przedstawia ołtarz pergameński, jak wyglądał w starożytności. Zwierzęta ofiarne zabijano na dole, a mięso wnoszono po schodach aż na sam szczyt budowli, gdzie je palono. Ofiary krwawe zawsze odbywały się pod gołym niebem, wewnątrz świątyń stały tylko małe ołtarze, przeznaczone dla ofiar niekrwawych: kładziono na nich owoce, kwiaty, pieczywo, wylewano wino lub miód na cześć bogów.

<sup>9</sup>dzierżyć — trzymać; tu: posiadać, mieć. [przypis edytorski]

# BOGOWIE I BOGINIE

## 6. BOGOWIE OLIMPIJSCY

Wiemy już, że Zeus wskrzesił polknięte przez niemilosierznego ojca rodzeństwo. Byli to dwaj bracia i trzy siostry. Z braćmi *Zeus* podzielił się rządami świata: sam miał panować w niebie, władzę nad morzem otrzymał jego brat *Posejdon*, a trzeci brat, *Hades*, objął rządy w podziemiu. Obok nich było jeszcze wielu innych bogów, na ziemi, w niebie i w podziemiu, byli bogowie więksi i mniejsi, czyli wyżsi i niżsi.

Góra *Olimp* w Tesalii jest najwyższym szczytem Grecji; jej wierzchołek, okryty wiecznym śniegiem, osłonięty tajemniczą mgłą wznosi się na prawie trzy tysiące metrów ku niebu. Poza tą zasloną wyobrażał sobie lud grecki siedzibę bogów jako gród<sup>10</sup> wielki, wspaniały, pełen licznych pałaców. Pałac Zeusa wznosił się na samym szczycie Olimpu, najbliższej stropu niebieskiego, w którego niezmaconym błękitcie kąpią się oczy nieśmiertelnych. Wiecznie tam ciepło i miło, wiecznie jasno i słonecznie, nigdy nie ma ani deszczu, ani zimy.

Na Olimpie mieszkali obok Zeusa wszyscy wyżsi bogowie, których władza obejmowała niebiosy lub ziemię, oprócz Posejdona; jego pałac bowiem znajdował się w głębi morza.

Bogowie niebiescy byli wszyscy jaśni, pogodni; bóstwa podziemia, nieprzywykłe do światła, ponure, nie mieszkaly na Olimpie, przybywały tam, do pałacu Zeusa, tylko w nadzwyczajnych wypadkach na wielkie zgromadzenia, na ważne narady.

## 7. ZEUS

*Zeus* (wymawiaj: dzeus), król bogów, „ojciec bogów i ludzi”, jest pierwszym i najpotężniejszym z wszystkich bogów. Wyższego nad siebie nie zna: jedynie odwieczne przeznaczenie kieruje jego wolą, która poza tym nie jest niczym ograniczona. Zeus jest silniejszy niż wszyscy bogowie razem. Gdyby wszyscy zmówili się i wspólnymi siłami zarzucili mu łańcuch na nogi, nie zdołaliby go ściągnąć z Olimpu; on zaś, gdyby tylko zechciał, nie tylko wszystkich bogów, ale i ziemię i morze, wszystkich ludzi i wszystkie zwierzęta dźwignąłby sam w górę i uwiązał u szczytu Olimpu.

Od Zeusa zależą wszelkie zjawiska niebieskie, atmosferyczne: burza i pogoda, deszcz, śnieg i grad. Gdy rozgniewany potrząśnie egidą, swoją tarczą, na ziemi szaleje burza; gdy wstrząśnie głową, cały świat i Olimp drżą w posadach.

W ręku Zeusa spoczywa też dola ludzi i życie. Na złotej wadze ważył król bogów losy śmiertelnych i zsyłał szczęście lub niedolę; karał niegodnych, pomagał pobożnym i uczciwym. Szczególną zaś opieką otaczał panujących, którzy od niego otrzymali swą władzę. Oni też starają się o to, żeby na ziemi spełniała się wola Zeusa, żeby wszędzie panował porządek i prawo.

Święte prawo gościnności miało w Zeusie gorliwego opiekuna, który strasznie mścił się za jego pogwałcenie, za wszelką krzywdę i zniewagę wyrządzoną gościowi. Biada też krzywoprzysięzcom, żaden z nich nie ujdzie karzącej prawicy najwyższego z bogów, którego obraził złamaniem świętej przysięgi, tej najwyższej rękami wzajemnej wiary pomiędzy ludźmi.

Zeus jest wszechwiedzący, zna przeszłość i przyszłość. Zasłona, jaka przed oczyma śmiertelników zakrywa ich przyszłe losy, nie istnieje dla wzroku Zeusa. Niekiedy też odchyła on jej rąbek przed ludźmi i pozwala im zajrzeć w tajemniczą przyszłość. Zeus więc zsyła ludziom sny, aby im objawić swą wolę, wpłynąć na ich postanowienia i pokierować w ten sposób ich losem. Sny bywają niekiedy tak wyraźne, że śniący z łatwością sam mógł je sobie wytłumaczyć; dla zrozumienia mniej jasnego snu udawał się do doświadczonego wróżbity, który mu tłumaczył jego znaczenie. Innego rodzaju wróżbą były błyskawice i grzmoty, tęcza, trzęsienie ziemi, zaćmienie słońca lub księżyca, a wszystkie te zjawiska odnosili Grecy do Zeusa. Za jego też wolą zjawiają się ptaki, to z prawej, to z lewej strony, to takie, to inne, w wielkiej gromadzie lub pojedynczo — i także w tych

<sup>10</sup>gród — zamieszkałe miejsce otoczone umocnieniami obronnymi: murami, wałem, rowem lub ostrokołem. [przypis edytorski]

zjawiskach upatrywano wróżbę przyszłości i śledzono je ze szczególną uwagą. Wróżono nadto z jelit zwierzęcia ofiarnego, z układania się i barwy dymu palącej się już ofiary. Wszystkie wyrocznie, miejsca, w których kapłani wróżyli przyszłość, należały do Zeusa, a jeżeli wyrocznią władał inny bóg, jak np. Apollo wyrocznią delficką, działo się to niejako w zastępstwie Zeusa, w jego imieniu i z jego polecenia.

W miejscowości Dodonie, w krainie greckiej Epirze, była prastara wyrocznia Zeusa przy jego najdawniejszej świątyni. Kapłani i kapłanki wróżyli tam przyszłość z szumu świętego dębu i ze szmeru źródła, które biło w cieniu tego drzewa, w późniejszych czasach także z dźwięku naczyń z brązu zawieszonych na dębie.

Zeusowi poświęcone były: król ptaków: orzeł, najwspanialsze z drzew: dąb, i szczyty gór, jako wznoszące się ponad siedzibami ludzi.

Z biegiem czasu starożytni zaczęli pod imieniem Zeusa czcić rozmaitych bogów innych narodowości. Znany np. z dziejów Aleksandra Wielkiego<sup>11</sup> Zeus Ammon jest właściwie egipskim bogiem Amonem, który w oazie Siwa posiadał wspaniałą świątynię z wyrocznią. Kapłani świątyni tej uczcili króla macedońskiego, gdy do nich zawitał, imieniem syna Zeusa Ammona.

## 8. OLIMPIA I IGRZYSKA OLIMPIJSKIE

Z dzikich gór krainy Arkadii wypływa rzeka Alfejos, która wijąc się wśród lesistych wzgórz, szerokim korytem płynie do nisko położonej krainy Elidy. Północny brzeg Alfejosu w Elidzie nazywano w starożytności Olimpem. Nazwa ta zatem, jak widzimy, nie ograniczała się do tego jednego szczytu, który był ulubioną siedzibą władców świata, lecz Olimp oznaczał w ogóle góryste miejsce związane w jakiś sposób z czcią bogów. Na Olimpie elejskim czy też u jego stóp oddawano już w zamierzchłych czasach cześć Zeusowi, najwyższemu z bogów. Miejsce to zasłynęło jako źródło łask Zeusa i z daleka pielgrzymowali do niego mieszkańcy Peloponezu<sup>12</sup>.

Dwa narody peloponeskie, Elejczycy i Spartanie<sup>13</sup>, zawarli pomiędzy sobą umowę, w której uroczysto zobowiązali się bronić nietykalności świętego miejsca i nie przeszkadzać pielgrzymom udającym się do niego. Traktat ten sięga ósmego wieku przed Chrystusem. Wtedy już przy świątyni Zeusowej odbywały się igrzyska, a w tym czasie musiał panować pokój w całym Peloponezie. Krainę Elis<sup>14</sup> uważano za poświęconą Zeusowi, dlatego nigdy nie groziła jej wojna i nikt nie zakłócał pokoju jej mieszkańcom.

Heraklesa, największego bohatera plemienia Dorów, wymieniały prastare podania jako tego, który ustanowił uroczystości olimpijskie. Święto to miało zrazu znaczenie tylko miejscowe; z biegiem czasu jednak nabierało znaczenia coraz ogólniejszego i począł je obchodzić cały Peloponez, później Hellada (Grecja) cała, a wreszcie i najodleglejsze osady Hellenów (Greków). Grecy, rozrzućeni po wszystkich częściach ziemi, dzielący się na cztery szczepy: Dorów, Jonów, Eolów i Achajów, i rozbici na liczne, często żyjące w niezgodzie plemiona, uważali się mimo to za jeden naród, gdy chodziło o uroczystości olimpijskie. Święte miejsce najwyższego z bogów greckich stało się niejako ogniskiem, duchową stolicą całego narodu helleńskiego. Wskazują na podobne znaczenie Olimpów i takie okoliczności, że np. wszyscy Grecy liczyli czas według igrzysk olimpijskich na olimpiady, albo że długość toru wyścigowego w Olimpach przyjęto powszechnie jako miarę przestrzeni, tzw. *stadion* (łac. *stadium*).

Olimpia nie była miastem, chociaż w najbliższym jej sąsiedztwie stało za dawnych czasów miasto. Zburzyli je do szczytu Spartanie po trzeciej wojnie meseńskiej<sup>15</sup> (w piątym stuleciu), tak iż już w starożytności wielu pisarzy powątpiewało, czy w ogóle kiedykolwiek

<sup>11</sup>Aleksander III Macedoński, zw. *Aleksandrem Wielkim* (356–323 p.n.e.) — król Macedonii, wybitny wódz, dzięki swoim podbojom utworzył ogromne imperium. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>*Peloponez* — duży półwysep stanowiący południową część Grecji kontynentalnej. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>*Spartanie* — mieszkańcy starożytnego miasta Sparta, słynący z waleczności i surowego trybu życia. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>*Elis* — inaczej: *Elida*; greckie nazwy rodzaju żeńskiego zakończone na -is spolszcza się, używając zamiast niej końcówki -ida (lub -yda), niekiedy jednak używa się form z oryginalną końcówką: Elis-Elida, Iris-Iryda, Thetis-Tetyda. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>*trzecia wojna meseńska* (465–461 p.n.e.) — ostatnie, zakończone klęską powstanie podbitych mieszkańców Mesenii przeciwko Sparcie. [przypis edytorski]

istniało tam miasto. Od tego czasu w okolicy Olimpui były już same tylko wsie, cała zaś kraina nie miała sobie równej w Helladzie ani co do zamożności mieszkańców, ani co do urodzajności i uprawy ziemi.

Obszar Olimpui składał się z dwóch części. Główną częścią była tak zwana *Altis*, przestrzeń poświęcona Zeusowi. Według podania sam Herakles, syn Zeusa, odgraniczył tę świętą przestrzeń od reszty i otoczył ją wysokim murem. Wiodła do niej jedna ogromna brama, przez którą procesje dostawały się do świętego miejsca. Na prawo od tej bramy rosło święte drzewo oliwne; zasadzić je miał również Herakles, przyniosłszy ze sobą wątłą latorośl aż skądś od źródeł Dunaju, o które to strony niegdyś zawadził w swoich nieskończonych wędrówkach po ziemi. Była to dzika oliwka, od uprawnej różniąca się ciemniejszymi listkami. Z tego drzewa, zwanego drzewem pięknych wieńców, odcinano gałązki, najszlachetniejszą nagrodę zwycięzców olimpijskich. Złotymi nożycami odcinał je chłopiec, którego rodzice oboje jeszcze żyli.

Pomiędzy wszystkimi zabudowaniami zajmującymi świętą przestrzeń *Altis* górowała znaczeniem i wspaniałością świątynia Zeusa. Początki jej sięgają niepamiętnych czasów. Najpierw był tu tylko ołtarz, potem stanęła bardzo skromna świątynia; skromna też pozostała aż do czasów, kiedy sztuka grecka dosięgła swego szczytu. Za czasów Peryklesa zakwitły w Atenach budownictwo i rzeźba tak świetnie i jako owoc jej rozkwitu stanęło tyle niewidzianych dotąd pomników, że oczy całej Grecji olśnił wspaniały blask sztuki ateńskiej. Elejczyki też nie chcieli pozostać w tyle, zwrócili się więc do Aten i zażądali stamtąd budowniczych i rzeźbiarzy, którzy by równie wspaniale, jak swe miasto rodzinne, ozdobili Olimpę, tę wspólną świętość wszystkich Hellenów. Zaszczytne wezwania usłuchali artyści ateńscy i przybyli nad brzegi Alfejosu, na czele ich zaś był Fidiasz<sup>16</sup>, mistrz najślawniejszy ze wszystkich.

Liczne pomniki sztuki, które powstały w tych czasach i później, zachowały się do naszych czasów niestety nieraz bardzo uszkodzone i przysypane ziemią. Wydobyła je na powierzchnię ziemi wyprawa naukowa wysłana do Olimpui na koszt rządu niemieckiego. W latach 1875 do 1878 pod kierunkiem uczonych archeologów, czyli znawców sztuki starożytnej, robotnicy przekopali cały teren świętej *Altis*. Badania nad pomnikami, które wówczas wykopano, w połączeniu z opisami przekazanymi nam przez pisarzy starożytnych, pozwalają obecnie stworzyć sobie dokładny obraz świątyni Zeusa i innych budowli w Olimpui.

Świątynie bogów budowali Grecy najczęściej w kształcie prostokąta. Ozdobą świątyni były kolumny, umieszczone nie tylko w środku, ale i na zewnątrz. W jednych świątyniach kolumny zewnętrzne znajdowały się tylko po jednej stronie, tj. od wschodu, gdzie było wejście, w innych także po przeciwnej. Często całą świątynię otaczała kolumnada, tj. szereg kolumn w jednym lub nawet w dwóch szeregach. W ten sposób powstały rozmaite typy świątyni, z których każdy miał swoją nazwę.

Do świątyni wchodziło się schodami, których ilość była zawsze nieparzysta, ażeby wstępujący do przybytku bożego tak na pierwszym, jak i na ostatnim schodzie stawał prawą nogą.

W czasach, kiedy sztuka Greków stanęła u szczytu swego rozwoju, świątynie bogów budowano w jednym z trzech *stylów*: w stylu *doryckim*, *jońskim* albo *korynckim*. Każdemu stylowi odpowiada właściwa mu kolumna, więc mamy i trzy rodzaje kolumn: *kolumnę dorycką*, *jońską* i *koryncką*. Świątynia olimpijska Zeusa zbudowana była w stylu doryckim, a otaczał ją ze wszech stron jeden rząd takichże kolumn.

Kolumna dorycka, najdawniejsza z kolumn greckich, jest krótka, krępa, wznosi się wprost z posadzki, bez żadnej podstawy; jej górna część, tak zwany *kapitel*, ma kształt pierścienia. Takich kolumn doryckich, stojących jedna od drugiej w równych odstępach, liczyła świątynia Zeusowa trzynaście na każdym z dłuższych boków, po sześć na bokach krótszych. Długość świątyni wynosiła przeszło 64, szerokość niespełna 28 metrów.

Kolumny dźwigały główną belkę kamienną, którą Grecy nazywali *architrawem*. Nad architrawem, oddzielony od niego małym gzymsem, ciągnął się mniej więcej tej samej

<sup>16</sup>Fidiasz (ok. 490–ok. 430 p.n.e.) — najwybitniejszy rzeźbiarz grecki okresu klasycznego; autor m.in. posągów Ateny Promachos i Ateny Partenos na ateńskim Akropolu oraz posągu Zeusa w Olimpui, zaliczanego do siedmiu cudów świata starożytnego. [przypis edytorski]



wysokości pas zwany *fryzem*. Ozdobiony był *tryglifami*, tj. potrójnymi lub podwójnymi zagłębieniami. Miejsca czworoboczne między tryglifami, *metopy*, wypełnione były płasko-rzeźbami. Zdarzało się też, że fryz był nieprzerwany, tj. nie miał metop ani tryglifów. Ponad fryzem wystawał główny gzyms; pomiędzy nim a ścianami dachu, spadającymi po prawej i po lewej stronie ku dłuższym ścianom bocznym, powstaje dwuramienny trójkąt. Ten *fronton* (naczółek, przyczółek) gmachu wypełniała w świątyni Zeusa grupa rzeźbionych postaci, przedstawiająca wyścigi Pelopsa z królem Elidy. Także po zachodniej stronie świątyni, gdzie tak samo jak na wschodniej, były kolumnada, architrav i fryz, mamy również trójkąt wypełniony statuami; przyczółek ten przedstawiał w świątyni olimpijskiej walkę Lapidów i centaurów. (O podaniach, które tu wspominamy, będzie mowa w dalszym ciągu niniejszej książki).

Przez drzwi z brązu wchodziło się do przedsionka świątyni, napelnionego mnóstwem pobożnych pamiątek, a dalej do właściwego przybytku bożego. Tę główną część wnętrza dzieliły na trzy nawy dwa rzędy kolumn, których w każdym rzędzie było siedem. Za główną częścią świątyni była jeszcze, jak zwykle w świątyniach, oddzielona ścianą część tylna, przeznaczona na skarbiec, w którym złożony był majątek świątyni. Część główną przybytku bożego zapelniały ołtarze na ofiary niekrwawe, często w kształcie trójnogów; stały tam i były rozwieszane na ścianach liczne wota<sup>17</sup> składane przez pobożnych, jak posągi, srebrne i złote trójnogi, obrazy, sprzęty ofiarne itd.

Naprzeciw wejścia, w nawie środkowej, oparty o tylną ścianę, stał posąg Zeusa, arcydzieło Fidiasza słynne w całej starożytności i zaliczone do siedmiu cudów świata. Był to posąg kolosalnych rozmiarów, mierzący wysokości 15 metrów; stał na olbrzymim piedestale, szerokim na 6,5 metra, sięgającym 9,5 metra w głąb i 4 metry w górę. Podstawa ta przedstawiała cały Olimp; wyrzeźbione były tu postacie wszystkich bogów olimpijskich. Na niej wznosił się tron królewski, lśniący od złota i kosztownych kamieni, bogato ozdobiony płasko-rzeźbami wyobrażającymi sceny mitologiczne, rzeźbione w kości słoniowej i hebanie<sup>18</sup>, a na tronie spoczywała potężna postać władcy świata. Wieniec z gałązek oliwnych zdobił głowę Zeusa; w prawej ręce bóg trzymał na dłoni postać Nike, bogini zwycięstwa, w lewej berło zakończone postacią dumnego orła.

Pierś była naga, resztę ciała okrywała w obfitych fałdach spływająca aż do sandałów, przetykana liliami szata. Całość była wspaniała, zdumiewająco piękna; najpiękniejszą zaś częścią arcydzieła, którą artysta dowiódł najwyższej potęgi swego geniuszu, była głowa Zeusa. Bujne kędziory ocieniały pogodne, ku dołowi silniej występujące naprzód czoło, a w rysach boskiego oblicza łączył się wyraz wspaniałej godności króla z łagodną dobrocią ojca bogów i ludzi. Grecy nie uważali za szczęśliwego kogoś, kto przynajmniej raz w życiu nie oglądał oblicza olimpijskiego Zeusa.

Tworząc to arcydzieło, artysta miał na myśli jeden z ustępów Homerowej<sup>19</sup> *Iliady*. W miejscu tym opowiada poeta, jak nimfa morska Tetyda przebywa do Zeusa i błaga jego pomocy, zaklina go, aby się ujął za jej synem, srodze<sup>20</sup> pokrzywdzonym. Zeus przyjmuje ją łaskawie i oświadcza, że spełni jej wolę, po czym poeta tak dalej mówi: „To rzekłszy, ciemnymi poruszył brwiami syn Kronosa, a ambrozyjskie kędziory spłynęły z nieśmiertelnej głowy władcy, i zatrząsł się wielki Olimp”.

Tak więc Fidiasz w dziele swej ręki przedstawił Zeusa jako boga wszechmocnego, bezwzględnie i zawsze zwyciężającego, lecz zarazem łaskawie przychylającego się do prosby wzywających jego opieki. Jako materiał posłużyły artyście złoto i kość słoniowa; ze złota były obnażone części ciała, z kości szata boga.

Statuę olimpijską Zeusa znamy niestety tylko z opisów. Zachowały się jednak do naszych czasów monety miasta Elis, przedstawiające bądź to całą postać Fidiaszowego Zeusa, bądź jego głowę (ryc. 7). Dzieło Fidiasza spłonęło prawdopodobnie podczas pożaru świątyni olimpijskiej w 408 roku po Chr.

<sup>17</sup>*wotum* (z łac.) — przedmiot składany w świątyni jako dar, wyrażający wdzięczność dla bóstwa. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>*heban* — cenne drewno egzotyczne o naturalnym czarnym kolorze, bardzo twarde i ciężkie. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>*Homer* (VIII w. p.n.e.) — grecki wędrowny pieśniarz i recytator, autor *Iliady* i *Odysei*. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>*srodze, srogo* — surowo, mocno, bardzo. [przypis edytorski]

Zeus Fidiasza stał się później wzorem dla rzeźbiarzy, jak należy przedstawiać ojca bogów i ludzi. Przedstawiano go więc zawsze jako obraz siły męskiej: twarz brodata, na głowie bujne kędziory, czoło wysokie, u dołu wypukłe. Obok boga znajduje się orzeł, ręka trzyma berło, piorun, boginię zwycięstwa (Grecy nazywali ją *Nike*, a Rzymianie *Wiktoria*).

Oprócz świątyni Zeusa wznosiło się na Altis jeszcze wiele innych świątyń, budynków i pomników. Na obszernym placu blisko świątyni Zeusowej stał na kilka metrów wysoki ołtarz, przeznaczony na krwawe ofiary dla najpotężniejszego z bogów. Wewnątrz świątyni stały, jak już wiemy, niewielkich rozmiarów ołtarze przeznaczone na ofiary niekrwawe. Wysoki zaś ołtarz ów dla ofiar krwawych przedstawiał się jako wspaniała budowla; u jego stóp zabijano zwierzęta, potem po kamiennych schodach wynoszono mięso na platformę tworzącą szczyt budowli i będącą właściwym ołtarzem. Wskutek popiołu i kości, nagromadzonych w ciągu lat, ołtarz stawał się z biegiem czasu coraz wyższy.

W Altis ciągnął się też długi szereg skarbców, napełnionych cennymi darami, które pobożni z całego świata znosili tu dla Zeusa. Tu stał stadion, budowla przeznaczona na igrzyska, i hipodrom, zabudowania dla wyścigów rydwanów. W nieskończonym szeregu stały też tu posągi bogów, półbogów i zwycięzców olimpijskich. Drzewa i krzewy zasiewały całą przestrzeń, wyglądającą jak ogromny ogród, a nad krajobrazem panował lesisty pagórek Kronosa.

Kiedy nie odbywały się igrzyska, Olimpia stała pustką. Nie było tam wówczas nikogo prócz kapłanów, pochodzących z najprzedniejszych rodów Peloponezu, i ich służby, jak: zarzyncze ofiar, fleciści, którzy według zwyczaju przygrywali podczas ofiarowania, itp. Sielankową ciszę przerywał od czasu do czasu tylko krok pielgrzyma pragnącego pomodlić się u ołtarza Zeusowego. Jakaż jednak następowała zmiana, gdy zbliżał się czas uroczystości, obchodzonych od 776 roku regularnie co czwarty rok!

O nadejściu święta oznajmiali całej Helladzie posłowie wysłani z Olimpii. „Święto Zeusa zbliża się znowu — wołali. — Wszelkie spory niech ustaną, niech zamilknie chrzęst oręża! Swobodnie i bezpiecznie, lądem i morzem niech zdążają pielgrzymi ku gościnnym progom Zeusa!” Tak wysłannicy olimpijscy zapraszali wszystkich Greków, którzy nie skalali życia nieuczciwym czynem, do udziału w uroczystości wszechhelleńskiej, pomijali zaś państwa i miasta, które swym zachowaniem sprzeniewierzyły się wspólnej sprawie narodu greckiego.

Kiedy już nadchodził termin rozpoczęcia uroczystości, gościńce<sup>21</sup> prowadzące do Olimpii zaroili się rzeszami<sup>22</sup> śpieszącymi do świętego miejsca. Było wówczas na co patrzeć, było też czym zaspokoić ciekawość. Bowiem zdążały do Olimpii nie tylko tłumy pieszych pielgrzymów i jeźdźców; szły także całe poselstwa z zaproszonych miast, składające się z dostojników, odzianych w bogate szaty, z licznym poczem<sup>23</sup> służby; szczególną zwracali uwagę przybysze z dalekich osad, ich konie i muły, ich niewolnicy, a między nimi nierzadko spotkać można było Libijczyków<sup>24</sup>, Scytów<sup>25</sup> i inne narody, których postać, cera, ruchy, odzież uderzały ciekawe oczy wszystkich swoją niezwykłością. Toczyły się też wspaniałe rydwany, pomykały dziarskie konie rozmaitych ras, aby wziąć udział w igrzyskach. Na ogromnej równinie pod murami Altis obozowali przybysze w tysiącach namiotów.

Kto miał zamiar wystąpić w igrzyskach, zgłaszał się do komisji sędziów igrzyskowych. Badano najpierw, czy jest Grekiem, czy nie popełnił jakiegoś haniebnego czynu; następnie musiał się wykazać, że w ciągu dziesięciu miesięcy przechodził w gimnazjum, tj. w zabudowaniach przeznaczonych na odbywanie ćwiczeń fizycznych (odpowiadającemu naszym gmachom „Sokoła”<sup>26</sup>), przepisać szereg ćwiczeń, i wobec sędziów udowodnić nabytą w nich wprawę. Tych, którzy odpowiadali warunkom, szykowano według rodzaju

<sup>21</sup>gościńiec — droga wiejska, trakt. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>rzesza — tłum, gromada, wielka liczba ludzi. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>poczet — orszak, drużyna, służby, towarzyszący panu w podróży i w bitwach. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>Libijczycy (hist.) — tu: rodzima ludność pln.-wsch. części ob. Libii, gdzie osadnicy greccy założyli kilka miast. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>Scytowie — koczownicze ludy irańskie zamieszkujące w starożytności stepy środkowej Eurazji, od wybrzeży Morza Czarnego po Morze Aralskie, Syr-darię i Amu-darię; na części terenów zamieszkałych przez Scytów powstały osady i miasta założone przez osadników greckich, m.in. na wybrzeżach Krymu. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>„Sokol” — organizacja gimnastyczna o programie patriotycznym, funkcjonująca w Polsce od końca XIX w. [przypis edytorski]

walki i według wieku. Potem prowadzono ich przed posąg Zeusa, przedstawiający boga jako obrońcę przysięgi z gromami w obu rękach, i tu zawodnicy przysięgali, że będą unikać w walce wszelkiej nieuczciwości i wszelkich zabronionych forteli.

Uroczystości i igrzyska nie zawsze odbywały się w ten sam sposób. Z początku był tylko jeden dzień świąteczny, a igrzyska ograniczały się do biegu na wyścigi. Z czasem zakres igrzysk rozszerzył się i obejmował cały szereg ćwiczeń cielesnych uprawianych w Grecji; igrzyska trwały wówczas pięć dni.

Nadszedł wreszcie uroczysty dzień; widzowie zapełnili szczerlnie widownię stadionu, oczekując niecierpliwie rozpoczęcia zawodów. Zawodnicy wchodzą grupami, poprowadzeni przez sędziów odzianych w purpurowe szaty. Sędziowie zajęli już honorowe miejsca. Herold wywołuje po imieniu każdego z zawodników. Ktokolwiek ze zgromadzonych miałby jakąś wątpliwość co do pochodzenia lub dobrej sławy któregoś z rywalizujących, może teraz jeszcze wystąpić z zarzutem, a sędziowie natychmiast orzekną o słuszności oskarżenia. Następnie zawodnicy jeden po drugim przystępują do srebrnej urny i ciągną losy. Ci, którzy wyciągnęli jednakowe litery, tworzą pary i grupy zmagające się razem. Każda grupa biega osobno, a na końcu zwycięzcy ze wszystkich grup współzawodniczą znów razem o zwycięstwo. Bieg odbywał się zawsze kilka razy dokoła stadionu, dlatego ustawiony na jego końcu słup nosił napis: „Wracaj!”; słup na początku toru miał napis: „Bądź dzielny!”, zaś ustawiony pośrodku: „Śpiesz się!”.

W podobny sposób rozpoczynały się i odbywały także inne rodzaje zawodów: skok, mocowanie się, walka na pięści, rzucanie dyskiem i oszczepem. Dysk był to wypukły z obu stron krążek z zaostrzonym brzegiem; wygrywał ten, kto nim najdalej rzucił.

Najwspanialej przedstawiały się wyścigi na hipodromie. Brali w nich udział tylko najbogatsi, a piękno i bogactwo rydwanów, czystość rasy i wartość koni, przepych szat i ozdób były przedmiotem współzawodnictwa. W wyścigach na hipodromie mogła więc brać udział tylko młodzież arystokratyczna; Alkibiades<sup>27</sup> na przykład uważał je za jedyne godne siebie i szaczone.

Czwarty dzień igrzysk przeznaczony był na ten właśnie rodzaj zawodów. Miejsce, gdzie miał stanąć który powóz przed rozpoczęciem wyścigów, wyznaczał współzawodnikom los. Rumaki niecierpliwie uderzały kopytami o ziemię, czekając na znak do wyruszenia, z niecierpliwością też spoglądała publiczność w tę stronę, skąd wznieść się miał w powietrze wykonany z brązu orzeł, a opuścić na ziemię brązowy delfin. Wprawienie w ruch bowiem tych dwóch zwierząt — a były to arcydzieła mechaniki — było znakiem, na który ściągano liny, wyciągnięte tuż przed powozami, i czwórki wbiegały na tor, aby go przebiec dwanaście razy. Niepewność, obawa, niecierpliwść, strach, radość owładają na przemian duszami widzów, którzy z zapartym oddechem przypatrywali się wyścigowi. Największa trudność polegała na tym, aby w pełnym biegu okrążyć metę w miejscu, gdzie tor zakręcał i zawracał; tam cisnęły się wszystkie pojazdy, chcąc zawrócić jak najbliżej mety, a tym samym zyskać na czasie i prześcignąć współzawodników. Zdarzyło się raz, że w tym miejscu zostało uszkodzonych czterdzieści powozów; jeden tylko wyszedł cało i już z łatwością pokonał współzawodników.

Po pełnych wzruszeń dniach walki zbliżała się wreszcie chwila, w której zwycięzcy mieli otrzymać nagrodę. Otoczeni gromem krewnych, przyjaciół i współobywateli, zbierali się obok stadionu i hipodromu i kroczyli w uroczystym pochodzie do świątyni Zeusa. Sędziowie zajęli już miejsca u stóp boga, za stołem, na którym leżały wieńce ze świeżo naciętych świętych gałązek oliwnych. W świątyni i przed świątynią chóry hymny śpiewały na cześć boga, podczas gdy skronie bohaterów zdobiono wieńcami, a w ich dłonie wkładano gałązki palmowe. Wreszcie zwycięzcy palili ofiarę na ołtarzu Zeusa i zasiadali do uczty, gdzie zastawiano im część ofiarnego mięsiva; tylko część bowiem ofiar składanych bogom pożerał ogień, resztę spożywali ofiarujący i kapłani. Posągi zwycięzców ustawiano w Altis; kto trzy razy zwyciężył, otrzymywał posąg naturalnej wielkości.

Zwycięstwo w igrzyskach olimpijskich Grecy uważali za największe szczęście, jakiego może dostąpić śmiertelnik. Pewien starzec, który sam za młodu zdobył palmę w igrzy-

<sup>27</sup>Alkibiades (gr.) a. Alcibiades (łac.) (450–404 p.n.e.) — wódz i polityk ateński, w młodości uczeń Sokratesa; odegrał kluczową rolę w drugiej połowie wojny peloponeskiej; przystojny, bardzo uzdolniony i ambitny, prowadził wystawny tryb życia. [przypis edytorski]

skach, był świadkiem zwycięstwa swych synów. Wzięli oni sędziwego ojca na barki i obnosili w triumfie dokoła stadionu, a zgromadzony naród wołał: „Starcze, dość żyłeś na ziemi, czy nie zamierzasz wznieść się na Olimp?”. Kto dożył takiego triumfu, temu już nie żyć między ludźmi na ziemi, lecz chyba na Olimpie — z bogami.

Nowe zaszczyty czekały zwycięzcę w mieście rodzinnym. Kapłani i najprzedniejsi obywatele wychodzili mu naprzeciw na gościniec, a gdy zjawił się, odziany w purpurę, rozbrzmiewał hymn na jego cześć. Burzono też nieraz część murów miasta, aby nie bramą, drogą zwykłych śmiertelników, lecz takim niezwykłym wejściem wchodził w nie ten, kto nieśmiertelną chwałą okrył gród rodzinny. Pochód podążał teraz ku świątyni opiekuńczego bóstwa miasta; tu zwycięzca składał ofiarę, po której następowała uczta. Wszyscy prześcigali się teraz w oznakach czci dla dzielnego obywatela. Brało w tym udział i państwo; przyznawało mu pewne zaszczyty na czas całego życia, jak na przykład honorowe miejsce w teatrze i w czasie uroczystości, zwolnienie od wszelkich danin itp. W Atenach zwycięzcy olimpijscy jadali przy jednym stole z pierwszymi urzędnikami w państwie.

Ryc. 4. Zeus (Jowisz) z Otricoli, w Muzeum Kapitolińskim w Rzymie. Nazwy: Otricoli. Ludovisi, Farnese itp., używane dla oznaczenia zachowanych nam dzieł rzeźby starożytnej, są to zazwyczaj nazwy rodzin, których własnością były te pomniki starożytności, albo miejscowości, gdzie je znaleziono czy też umieszczono.

Ryc 5. Świątynia dorycka. Rycina w tym miejscu służy do uzmysłowienia podanych szczegółów budowy świątyni. W takim samym celu ryc. 6 przedstawia przekrój przez świątynię olimpijską Zeusa.

Ryc. 7. Monety miasta Elis dają wyobrażenie o wyglądzie Zeusa Fidiaszowego.

## 9. FILEMON I BAUCIS

Jak niekiedy monarchowie<sup>28</sup> ziemscy kryją się pod skromną szatą i zwiędzają nawet najuboższe chaty swych poddanych, aby się osobiście przekonać o ich sposobie życia, potrzebach i pragnieniach, tak i Zeus, najwyższy władca, wędrował nieraz po ziemi, najczęściej w towarzystwie swego syna Hermesa.

Pewnego razu, późnym już wieczorem, zaszli obaj bogowie do jakiejś wioski i prosili o nocleg. Lecz daremnie pukali do wszystkich chat, nigdzie nie chciano ich przyjąć, obrzucono ich obelgami i przekleństwami, gdy w imię świętej gościnności prosili o schronienie. Dopiero na samym krańcu wsi, w ostatniej mizernej chałupie otworzono podróżnym i przyjęto ich, czym chata bogata.

Mieszkało tam dwoje staruszków, Filemon i Baucis. Radzi<sup>29</sup> nieznanym przybyszom, staruszkowie odstąpili im swe łoża i chcieli im zarzącać na wieczerzę jedyną gąskę, jaką mieli, lecz bogowie nie zgodzili się na to, litując się nad zwierzęciem, które się skryło za ich siedzeniem.

Zeus i Hermes nie taili wreszcie dłużej, kim są, i wyprowadzili staruszków z chaty na pobliski wzgórek. Straszny przedstawił się stąd widok: wszystkie zagrody, cała wioska tonęła w falach strasznej powodzi, w której zginęli też wszyscy niegościnni mieszkańcy. Za to ubożuchna chatka, posiadłość staruszków, przemieniła się we wspaniałą świątynię. Filemon i Baucis uprosili sobie u Zeusa dwie łaski: ażeby oboje, jako kapłan i kapłanka, mogli w tej świątyni służyć bogom, a kiedy śmierć miałaby porwać jedno z nich, aby oboje pomarli razem. Długie jeszcze lata żyli poczciwi ludzie, aż pewnego dnia, kiedy właśnie składali ofiarę, Filemon zamienił się w dąb, Baucis zaś w lipę, a gałęzie obu drzew sploty się razem.

## 10. JOWISZ

Bogiem, który odpowiada Zeusowi Greków, był u Rzymian *Jupiter*, czyli *Jowisz*. W Jowiszu czcili Rzymianie przede wszystkim szczególnego opiekuna swego państwa, który narodowi rzymskiemu przeznaczył panowanie nad całym światem, udzielał mu potęgi

<sup>28</sup>monarcha — władca państwa, zwykle noszący tytuł króla, cesarza itp. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>rad — zadowolony, chętny, przychylny; chętnie, z zadowoleniem. [przypis edytorski]



i sławy i wiódł go od zwycięstwa do zwycięstwa. Na wzgórzu kapitolńskim<sup>30</sup> stała najwspanialsza świątynia Jowisza. W niej składali mu uroczyste ofiary naczelnicy państwa, konsulowie<sup>31</sup>, gdy obejmowali urządowanie, wodzowie, gdy wyruszali na wojnę i gdy wrócili z niej, i tam zawieszali zbroję zdobytą na naczelnym wodzu nieprzyjaciół.

Triumf, największy zaszczyt, jaki mógł spotkać Rzymianina, był właściwie uroczystością na cześć Jowisza, dawcy zwycięstwa, opiekuna narodu rzymskiego. Na Polu Marsowym<sup>32</sup>, w świątyni boga wojny, zbierał się senat<sup>33</sup> i oczekiwał triumfatora, który osobną bramą triumfalną wjeżdżał do miasta. Teraz zaczynał się wspaniały pochód. Na czele szedł senat i urzędnicy, a za nimi, poprzedzone muzyką, szły setki niewolników, niosąc najcenniejsze przedmioty zdobyte, jak błyszczące broje, piękne posągi, korony lśniące drogimi kamieniami, złoto i srebro, wreszcie obrazy zdobytych miast lub tablice z ich nazwami. Dalej postępowały pięknie uwieńczone białe byki, przeznaczone na ofiarę, i szli wzięci w niewolę królowie ze swymi rodzinami.

Za wszystkimi dopiero jechał triumfator, na wysokim pozłocistym rydwanie, ciągniętym przez czwórkę białych rumaków. Ponad jego głowę, ozdobioną wawrzynem, wznosił się w powietrzu wieniec ze złota i drogich kamieni. W rękę trzymał berło, a odziany był w haftowaną w palmowe gałązki tunikę (szatę spodnią) i w purpurową togę (szatę wierzchnią), przetykaną złotem. Aby zaś śmiertelnik, doznawszy tak nadzwyczajnego zaszczytu i jak bóg wywyższony ponad rzeszę ludzi, nie uniósł się zbyt pychą, wolno było żołnierzom, którzy idąc za nim, zamykali pochód, śpiewać pieśni szydzące ze słabostek wodza. Był to chwilowy przywilej, z którego zawsze korzystano. U stóp Kapitolu rydwan zatrzymywał się; triumfator udawał się pieszo do świątyni Jowisza i własną ręką składał tam ofiarę.

Strój triumfatora, toga i tunika, berło i wieniec były godłami Jowisza Kapitolńskiego; triumfator przedstawiał Jowisza Kapitolńskiego, który w jego osobie zstąpił niejako na ziemię. Świadczył o tym i ten zwyczaj, że triumfator malował swoją twarz czerwoną farbą, taką samą, jaką pociągano w dni świąteczne lice<sup>34</sup> starego glinianego posągu Jowisza w świątyni na Kapitolu.

Dziwne się to może wydaje, że triumfator osobiście składał ofiarę, lecz w starożytności nie tylko kapłani sprawowali ofiary. Składać je mógł każdy; król ofiarował bogom za naród, wódz za wojsko. Każdy musiał się jednak trzymać pewnych przepisów religijnych, określających dokładnie, jak należy spełniać ofiarę. Przepisy te wchodziły u Rzymian daleko bardziej w szczegóły aniżeli u Greków, a zaniechanie jednej drobnostki pozbawiało znaczenia całą ofiarę. Niektórym bóstwom składano ofiary niekrwawe, innym krwawe, rozmaitym bogom ofiarowano rozmaite zwierzęta. Zawsze zaś zwierzę ofiarne musiało być bez skazy. Tylko małą jego część palono na cześć bogów; drugą część oddawał ofiarujący kapłanom, resztę spożywał w domu w gronie rodziny i przyjaciół.

Rycina 8 przedstawia ofiarę szczególnie ulubioną u Rzymian, mianowicie ofiarę składającą się z trzech zwierząt: byka, barana i wieprza. Takiej właśnie dokonywał triumfator na Kapitolu. Ofiarujący, jak to widzimy na rycinie, stoi przy małym ołtarzu, uwieńczonym z powodu odbywającej się właśnie ofiary. Chłopiec podaje mu skrzynkę z kadzidłem, drugi sługa, stojący za nim, trzyma naczynie z winem. Kadzidła bowiem, wina i solonej mąki wymagały przepisy ofiarne. Obecni przy ofierze mieli głowy uwieńczone kwiatami, a na zwierzętach ofiarnych zawieszano wełniane wstęgi i również wieńce z kwiatów. Jeden z obecnych trzyma nóż ofiarny.

<sup>30</sup>Kapitol — jedno z siedmiu wzgórz na których powstał Rzym; na Kapitolu mieściły się świątynie najważniejszych bóstw rzym. (m.in. Jowisza, Junony i Minerwy); w pobliżu znajdowało się też Forum Romanum, miejsce najważniejszych obchodów i wydarzeń politycznych w Rzymie. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>konsul — wysoki urzędnik rzymski; w starożytnym Rzymie wybierano dwóch konsulów na rok. [przypis edytorski]

<sup>32</sup>Pole Marsowe — równina w zakolu Tybru, poza tzw. murami serwiańskimi, otaczającymi dawniej Rzym, poświęcona bogowi wojny Marsowi; w okresie republiki miejsce zaciągów wojskowych i zebrań wyborczych, komicjów centurialnych; w okresie cesarstwa zabudowane obiektami reprezentacyjnymi i włączone w obręb murów miejskich. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>senat (z lac. *senex*: starzec) — jedna z najważniejszych i najtrwalszych instytucji politycznych starożytnego Rzymu; pierwotnie rada królewska składająca się z naczelników rodów, w okresie republiki: faktycznie główny organ rządzący, złożony z byłych urzędników państwowych. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>lice (daw.) — twarz; policzki. [przypis edytorski]

Najwyższy kapłan Jowisza miał wielkie znaczenie w społeczeństwie rzymskim. Podlegał jednak mnóstwu dziwacznych przepisów, których musiał dokładnie przestrzegać. Nie wolno mu było przysięgać, jeździć na koniu, patrzeć na uzbrojone wojsko albo na człowieka zajętego pracą w dzień świąteczny. Mógł nosić pierścień tylko roboty azurowej, a w jego odzieży nie mógł się znajdować ani jeden węzełek. Nie wolno mu było spędzić choćby jednej, w późniejszych czasach dwóch nocy poza obrębem Rzymu. Gdy mu umarła żona, która w niektórych obrzędach była jego pomocnicą, tracił natychmiast swój urząd.

## II. JANUS

*Janus*, bóg Rzymian, nieznan Grekom, był bogiem drzwi i bram, wejścia i wyjścia. Wejściu odpowiada początek; był więc Janus także bogiem wszelkiego początku. Kiedy pobłogosławił początkowi jakiejś czynności, zapewniał jej tym samym dalszy pomyślny bieg i pożądaną skuteczną.

Janusowi poświęcony był pierwszy miesiąc roku, nazwany od niego u Rzymian *januarius*, w każdym miesiącu pierwszy dzień, a z każdego dnia chwile ranne. Każdego poranka modlili się do niego kapłani. Największym świętem Janusa był Nowy Rok, pierwszy dzień stycznia. Wtedy życzone sobie nawzajem Nowego Roku, obdarzano się owocami, cukierkami, ciastkami i rozmaitymi upominkami, a unikano starannie wszelkich słów mogących mieścić w sobie złą wróżbę.

Rolnik poczynający zasiew lub żniwo, dostojnik obejmujący urządowanie zwracał się najpierw do Janusa. W dzień Nowego Roku szli nowo obrani konsulowie, w odświętnych szatach, z oznakami swej godności, otoczeni senatem, rycerstwem i niezliczonym tłumem, na Kapitol i składali tam Jowiszowi ofiarę z białych byków, przedtem jednak wzywali łaski Janusa.

Miał też Janus wpływ i na sprawy wojenne. Gdy wybuchła wojna, otwierano jego świątynię, która tak długo stała otworem, aż wojna się skończyła. Świątynia ta była właściwie sklepioną halą; wojsko wyruszające na wojnę przechodziło przez nią, wchodząc jedną bramą, a przeciwległą wychodząc. Stał w niej posąg Janusa, o dwu twarzach, z kluczem w ręku; dwa oblicza oznaczały początek i koniec, klucz, którym otwieramy drzwi, oznaczał wejście, początek.

Ryc. 9 przedstawia asa, główną monetę Rzymian, z wybitą na nim głową Janusa.

## 12. HERA (JUNO)

Królową niebios, którą wszyscy bogowie i boginie otaczali głęboką czcią, była małżonka Zeusa, a zarazem jego siostra, *Hera*. Małżeństwo takie między bratem i siostrą zdarzało się rzeczywiście u niektórych narodów starożytnych; zresztą mitologia to podania fantastyczne, w których wyobraźnia nie krępowała się względami na rzeczywiste stosunki. Dość, że uważano Herę za siostrę i małżonkę Zeusa, który jako jedyny z bogów był od niej ważniejszy; lecz i on szanował jej powagę, słuchał jej zdania i nieraz zasięgał jej rady. Od czasu do czasu jednak zdarzały się sprzeczki i zatargi pomiędzy Zeusem a Herą, zwłaszcza wtedy, gdy bogini chciała samowolnie na przekór Zeusowi pokierować jakąś sprawą.

Hera, tak jak jej małżonek, władała zjawiskami niebieskimi, burzą i pogodą, deszczem i piorunem. Ze spraw ludzkich opiekowała się głównie małżeństwami, dlatego kobiety zamężne w pierwszym rzędzie do niej zwracały swoje modlitwy.

Najwspanialsza, a zarazem najstarsza świątynia Hery wznosiła się w pobliżu peloponeskiego miasta Argos. Tam na cześć bogini obchodzono co pięć lat bardzo uroczyste święto. Lud podążał z miasta z procesją do świątyni, a kapłanka Hery jechała na wozie ciągniętym przez parę białych byków. Przybywszy na miejsce, palono na cześć Hery *hekatombę*, tj. ofiarę składającą się ze stu wołów. Jak zawsze przy ofiarach krwawych, i tu nie palono zwierząt w całości. Po zarżnięciu bydłęcia niszczone ogniem tylko owinięte w tłuszcz udźce, resztę zaś pieczono i spożywano. Tak więc pozostawało tu podczas hekatombi bardzo wiele mięsa dla zebranego ludu, który zjadał je wesoło, po czym roz-

poczynają się igrzyska, w których chodziło głównie o zerwanie tarczy przytwierdzonej do ściany. Zwycięzca otrzymywał zerwaną tarczę i wieniec mirtowy<sup>35</sup>.

Do uroczystości Hery w Argos odnosi się znana w starożytności opowieść o młodzieńcach Kleobisie i Bitonie, których matka była kapłanką w owej świątyni. Nadchodziła właśnie pora, kiedy kapłanka, mieszkająca dość daleko od świątyni, miała się wybrać w drogę, aby spełnić obrzędy świąteczne. Czekano już tylko na zaprzęg, który miał ją tam zawieźć. Chwile mijały, zaprzęg nie nadchodził. Wtedy Kleobis i Biton sami zaprzęgli się do wozu i zawieźli ukochaną matkę do świątyni. Kapłanka, rozrzewniona tak wymownym dowodem przywiązania swych dzieci, zwróciła się w uroczystej modlitwie do bogów, prosząc ich, żeby Bitona i Kleobisa wynagrodzili najwyższym darem, jakiego mogą udzielić śmiertelnikowi. I cóż się stało? Oto po uroczystej ofierze zasnęli obaj bracia obok siebie i nie obudzili się już nigdy.

Sztuka przedstawiała Herę jako kobietę o rysach pięknych, ale poważnych, o dużych oczach, bujnych włosach, u czoła uwieńczonych diademem. Postać jej, otulona długą, faldzistą szatą, jest w całym słowa znaczeniu majestatyczna<sup>36</sup>.

Świątynia w Argos mieściła w sobie najslawniejszy posąg Hery, dzieło sławnego rzeźbiarza Polikleta<sup>37</sup>. Jak posąg Zeusa w Olimpii, tak i ten był wykonany w złocie i kości słoniowej, miał też równie ogromne rozmiary i stał się tak samo wzorem dla rzeźbiarzy, którzy w późniejszych czasach tworzyli posągi Hery (ryc. 10, Hera Ludovisi w Neapolu).

Herze poświęcone były ze zwierząt paw i kukułka, z roślin owoc granatu i mirt, którego listki oplatają skronie dziewic wstępujących w stan małżeński.

Rzymianie nazywali Herę *Junoną*. Jak grecka Hera, tak też Juno Rzymian doznawała szczególnej czci od kobiet zamężnych.

### 13. HEBE. IRIS. GANIMEDES

*Hebe*, bogini wiecznej młodości, była ulubioną córką Hery. Gdy bogowie gromadzili się w wielkiej sali Olimpu, Hebe nalewała im nektar. Kiedy najdzielniejszy ze wszystkich bohaterów, Herakles, którego życie później poznamy dokładniej, skończył swój ziemski żywot i dostał się na Olimp, poślubił tam Hebe. Hera zgodziła się na to, chociaż za jego życia najbardziej prześladowała Heraklesa swą nienawiścią.

*Iris*<sup>38</sup>, bogini tęczy, była posłanką Hery. Jeśli Hera wydała jakiś rozkaz, jeśli miała komuś polecić jakąś czynność lub donieść o czymś, wysyłała w takich razach Irydę, zupełnie sobie oddaną. Stopy Irydy, schodzącej z niebios na ziemię, zakreślały, według wiary Greków, wielobarwny luk na niebie — tęczę.

Ulubieńcem Zeusa był *Ganimedes*, królewicz trojański. Swoją nadzwyczajną urodą zwrócił na siebie uwagę bogów, którzy uznali, że tak piękny młodzieniec powinien służyć im podczas uczt na Olimpie. Zeus zesłał swego orła na ziemię lub, jak opowiadali inni, sam w postaci orła zleciał ze szczytów Olimpu i uniósł ze sobą urodziwego królewicza. Ganimedes, obdarzony wieczną młodością, przybywa odtąd wśród bogów, a gdy się razem zgromadzą, razem z Hebe podaje im *ambrozię* i dolewa im *nektaru*. Ambrozja jest to potrawa, a nektar napój bogów, one zachowują im młodość i zapewniają nieśmiertelność.

Porwanie Ganimedesa artyści przedstawiali bardzo często. Najslawniejsze było dzieło rzeźbiarza Leocharesa<sup>39</sup>, którego kopię posiada Muzeum Watykańskie w Rzymie (ryc. 11). Kij pastuszy, pies i fujarka wskazują, że Ganimedes, jak to było w powszechnym zwyczaju, chociaż był królewiczem, pasał trzody ojca.

<sup>35</sup>*mirt* — rodzaj roślin tworzących zarosła, występujących w krajach wokół Morza Śródziemnego; w starożytności mirt był symbolem piękna i młodości. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>*majestatyczny* — pełen dostojności, powagi; imponujący, okazały, wspaniały. [przypis edytorski]

<sup>37</sup>*Poliklet z Argos*, gr. *Polykleitos* (V w. p.n.e.) — rzeźbiarz grecki okresu klasycznego, twórca kanonu proporcji ciała ludzkiego. [przypis edytorski]

<sup>38</sup>*Iris* (gr.) — po polsku również: *Iryda*. [przypis edytorski]

<sup>39</sup>*Leochares* (IV w. p.n.e.) — wybitny rzeźbiarz grecki, który tworzył zwłaszcza posągi bóstw; uważany za twórcę m.in. posągu Apolla Belwederskiego, którego rzymska kopia znajduje się obecnie w Muzeum Watykańskim. [przypis edytorski]

## 14. PALLAS ATENA (MINERWA)

Mało które z bóstw opiekowało się tyłoma i tak ważnymi sprawami jak *Pallas Atena*, nazywana także jednym z tych imion: Pallas albo Atena, a przez Rzymian *Minerwą*. Ulubienica ojca bogów, wyskoczyła pewnego dnia z czoła Zeusa, w pełnym rynsztunku wojennym. Czoło, a raczej mózg za nim ukryty, zwykliśmy uważać za kolebkę myśli; Atena więc, która wyszła z czoła Zeusowego, była przede wszystkim boginią mądrości. Przypisywano jej najwyższą mądrość, a do zakresu jej władzy zaliczano wszelką czynność opierającą się na mądrości. Mądrość prawdziwa gotowa jest każdej chwili zwalczać i pokonywać swych przeciwników; dlatego też i Atena przyszła na świat w pełnej zbroi.

Jako bogini mądrości opiekowała się Atena wszelką należycie urządzoną społecznością, dbała o utrzymanie porządku i karności w miastach i państwach. Ponieważ zaś państwo nie mogłoby istnieć, gdyby siła zbrojna nie broniła jego całości i nie odstraszała napastników, dlatego Atena, opiekunka państw, ze szczególnym zamiłowaniem oddawała się sztuce wojennej. Chociaż więc była i boginią wojny, nie radowała się jednak rozlewem krwi, jękiem rannych, rabunkiem i pożogą. Tylko sprawiedliwa wojna doznawała jej opieki, święta walka za ojczyznę, w obronie najwyższych dóbr obywateli. W takiej to wojnie pouczała Atena wodzów, jak mają szykować wojsko, zagrzewała żołnierzy, żeby dzielnie walczyli.

Każda gałąź pożytecznej wiedzy miała w Palladzie swoją opiekunkę; mnóstwo też praktycznych wynalazków przypisywano tej mądrej bogini. Tak na przykład miała wynaleźć pług i okręt, najważniejsze zatem narzędzie rolnicze i nie mniej ważny środek komunikacyjny, które to wynalazki odgrywają tak ważną rolę w cywilizacyjnym pochodzie ludzkości. Ona miała oswoić wołu, aby ciągnął ciężary, i dzikiego rumaka, ażeby wojownika niósł w szyku bojowym. Palladzie również zawdzięczały swój początek i oddawały się pod jej opiekę wszystkie rzemiosła, bez których nie byłoby mowy o najmniejszym postępie na świecie. I wszystkie swojego sztuki należały do zakresu jej władzy; rzeźbiarz, malarz, budowniczy czcił w niej potężną opiekunkę sztuki.

Bogini mądrości opiekowała się też gorliwie pracami kobiecymi, przecież sama nauczyła kobiety używania igły, krosien<sup>40</sup> i kołowrotka<sup>41</sup>. Kobieta chcąc wydoskonalić się w tych zajęciach zwracała się do Ateny z ofiarą i modlitwą.

Pierwsza uczennica bogini w sztuce tkackiej, *Arachne*, odplaciła się swej dobrodziejce czarną niewdzięcznością. Nauka szła jej znakomicie, lecz zamiast zachować skromność i poczuwać się do wdzięczności wobec swej mistrzyni, zapomniała się do tego stopnia, że wyzwalała w zawody samą boginię, a na domiar złego przedstawiła na swej tkaninie sceny uwłaczające bogom. Pallas, uniesiona sprawiedliwym gniewem, podarła robotę zuchwałego dziewczęcia, ją zaś samą zamieniła w pajaka, który ze wstydu kryje się po kątach i ciągle snuje tkaniny.

Atena była ulubionym dzieckiem Zeusa; uważał ją za najbliższą swemu sercu, nie odmawiał też żadnej jej prośbie i nigdy nie gniewał się na nią. Egida, straszna tarcza Zeusa, z głową Meduzy, na której widok ludzie kamienieli, służyła jej w walce; ojciec nie zabraniał jej nawet używać swych piorunów. Z tej nadzwyczajnej łaski i miłości Zeusa korzystała Atena, wstawiając się do niego, kiedy chciała pomyślnie pokierować losem dzielnych bohaterów, którymi się opiekowała.

## 15. CZĘŚĆ PALLADY W ATENACH

Ze wszystkich miejscowości obrała sobie Pallas jako ulubioną siedzibę miasto Ateny, skąd też pochodzi jej druga nazwa; Atena bowiem znaczy tyle, co bogini ateńska. Pallas i Posejdon, bóg morza, wiedli spór o posiadanie Attyki, w której to krainie największym miastem były właśnie Ateny, bo i on upodobał ją sobie niemało. Po długich sprzeczkach obie strony zgodziły się na to, że każda z nich złoży ziemi attyckiej w ofierze jakiś dar, a bogowie rozstrzygną, który z tych darów przyniesie większy pożytek mieszkańcom. Posejdon uderzył trójzębem w ziemię i wyskoczył z niej koń; Pallas stworzyła drzewo oliwne. Bogowie zastanawiali się długo nad tym, jakie korzyści przynieść może ludziom

<sup>40</sup>*krosno tkackie* — urządzenie do wytwarzania tkanin z przędzy. [przypis edytorski]

<sup>41</sup>*kołowrotek* — urządzenie do wytwarzania przędzy z włókien. [przypis edytorski]



koń, a jakie drzewo oliwne, przyznali wreszcie pierwszeństwo darowi Ateny; ona więc zawładnęła ziemią attycką.

Na Akropolu, obronnym pierwotnie wzgórzem Aten, wznosiły się aż trzy świątynie poświęcone potężnej opiekunce państwa. Najwspanialszą z tych świątyń był tak zwany Partenon, który na miejscu dawniejszych świątyń wzniesiono za czasów Peryklesa<sup>42</sup>. Budową kierował sławny Fidiasz.

Partenon (zob. ryc. 5) wybudowany był cały z marmuru, którego bogate kopalnie posiadała Attyka. Naokoło gmachu biegł w kształcie prostokąta rząd kolumn doryckich, razem 46; po 8 po obu węższych bokach, a po 17 po szerszych<sup>43</sup>. Z przodu zaś i z tyłu stał jeszcze drugi rząd 6 kolumn. Fryz zewnętrzny, tj. nad zewnętrznymi kolumnami, przerywany był metopami, które przedstawiały sceny wojenne. Fryz wewnętrzny, tj. ponad drugim rzędem kolumn i dokoła całej świątyni, nie miał metop, lecz przedstawiał w jednej, nieprzerwanej płaszczyźnie procesję panatenajską; wysokość tego fryzu wynosiła metr, a długość 160 metrów. Przyczółek wschodni wyobrażał zjawienie się Ateny w gronie bogów olimpijskich, zachodni — spór bogini z Posejdonem o ziemię attycką. Wszystkie rzeźby wykonał albo sam Fidiasz, albo jego uczniowie pod kierownictwem mistrza.

W głównej części świątyni stał olbrzymi posąg Ateny, rzeźbiony w złocie i kości słoniowej, arcydzieło Fidiasza, godne stanąć obok jego Zeusa w Olimpii. Na piedestale odpowiedniej wielkości wznosił się posąg bogini, 26 łokci<sup>44</sup> wysoki. Przedstawiał Atenę uzbrojoną, w hełmie, w pancerzu, lewą ręką opierającą się na tarczy, a na prawej dłoni trzymającą skrzydlatą boginię zwycięstwa. Sama bogini zwycięstwa liczyła cztery łokcie wysokości. Hełm, tarcza, nawet sandały Ateny były pokryte płaskorzeźbami treści mitologicznej.

Wszystkie części wspaniałej świątyni były wypełnione niezliczonymi wotami<sup>45</sup>, szatami, których używano w czasie pochodu panatenajskiego, itp. Część tych skarbów, umieszczona za kratą, była widoczna dla publiczności.

Na wolnym placu obok Partenonu wznosił się drugi olbrzymi, spiżowy posąg Ateny, również dzieło Fidiasza. Tu przedstawiona była Atena jako przodowniczka w boju. Grot włócznie, którą bogini trzymała w ręku, widać było z daleka; z zapalem witali go powracający z wypraw żeglarze, bo gród ojczysty był już bliski.

Partenon zamieniono w czasach chrześcijańskich na kościół, za panowania Turków na meczet. Przetrwał on tak wieki i mimo przeobrażeń i dobudowań utrzymał się mniej więcej w stanie pierwotnym. Dopiero w czasie oblężenia Aten przez Wenecjan w 1687 r. wyleciała w powietrze prochownia, umieszczona przez Turków w części Partenonu, a wypadek ten spowodował znaczne zniszczenie gmachu. Ale i to, co pozostało, jest najcenniejszym pomnikiem architektury, jaki przekazała nam starożytność, i budzi podziw i cześć dla wielkich mistrzów greckich, którzy tworzyli tak piękne dzieła. Nieoceniony fryz, przedstawiający pochod panatenajski, zabrał na początku XIX stulecia ambasador angielski, lord Elgin do Londynu, do wspaniałych zbiorów Muzeum Brytyjskiego.

Do liczby pomników sztuki budowniczey, które mniej lub bardziej uszkodzone przechowały się na Akropolu do naszych czasów, należy druga świątynia Ateny, która jednak nie służyła wyłącznie jej kultowi, zwana *Erechtejon*. Świątynia ta zbudowana była w stylu jońskim. Poważne, ciężkie kolumny doryckie, wznoszące się bezpośrednio z podstawy, zastąpiono tu smuklejszymi kolumnami jońskimi. Podnóże takiej kolumny składa się jakby z ustawionych na sobie kilku niskich walców o różnej średnicy; górną część, tak zwany kapitel, zdobią rzeźby, a po obu stronach zakręcone podwójne ślimaki. Ponieważ piękno dzieła sztuki polega na zgodności wszystkich jego części, toteż nie można było do każdej budowli użyć dowolnie tej lub owej kolumny. Ciężkie kolumny doryckie nadawały świątyni charakter poważny, surowy, a cała budowla, mniej wysoka, rozciągała

<sup>42</sup>Perykles (ok. 495–429 p.n.e.) — polityk i mówca ateński w okresie politycznej przewagi Aten, ich rozkwitu gospodarczego i kulturalnego. [przypis edytorski]

<sup>43</sup>razem 46; po 8 po obu węższych bokach, a po 17 po szerszych —  $2 \times 8 + 2 \times 17 = 50$ . Krańcowe kolumny, na czterech rogach świątyni, zaliczyć można było tak do węższych, jak i do szerszych boków, ogólna zatem liczba kolumn wynosiła tylko 46. [przypis autorski]

<sup>44</sup>łokieć — dawna jednostka miary, nieco ponad pół metra. [przypis edytorski]

<sup>45</sup>wotum (z łac.) — przedmiot składany w świątyni jako dar, wyrażający wdzięczność dla bóstwa. [przypis edytorski]

się wszere; smukłe kolumny jońskie nadawały całemu gmachowi cechę pewnej lekkości, budowla w stylu jońskim niejako mniej trzymała się ziemi, pnąc się raczej ku niebu.

Z całego Erechtejonu najlepiej zachował się portyk<sup>46</sup> kariatydowy, rodzaj werandy, której strop zamiast kolumn podtrzymują postacie kobiece, tak zwane kariatydy.

W Erechtejonie pokazywano w starożytności rozliczne pamiątki z czasów mitycznych: ślad trójzębu, który Posejdon w czasie swego sporu z Palladą wbił w ziemię; źródło słonej wody, które wówczas miało wytrysnąć; najstarsze drzewo oliwne, stworzone przez Atenę. Gdy Persowie pustoszyli gród ateński, ścięli to drzewo, lecz jak podanie niesie, już w nocy po ich wymarszu pień ściętego drzewa wypuścił świeżą gałązkę.

Prastarych czasów sięgała największa uroczystość, którą Ateńczycy obchodzili na cześć swojej boskiej opiekunki, mianowicie *święta panatenajskie*, czyli *Panatenaje*. Święta te, obchodzone z początku bardzo skromnie, nabierały z biegiem czasu coraz większej świetności i okazałości<sup>47</sup>.

Panatenaje odbywały się co trzy lata. Już na kilka dni przed rozpoczęciem uroczystości morze roilo się od statków, na których przybywały poselstwa z osad ateńskich, wiozące bogate ofiary i dary. Przybywało też z dalekich krain wielu cudzoziemców, którzy z podziwem i zachwytem oglądali publiczne budowle Aten i skarby sztuki greckiej.

Święta panatenajskie trwały sześć do dziesięciu dni. Rozpoczęły się zawodami lutnistów, flecistów i śpiewaków, które odbywały się we wspaniałym gmachu u stóp Akropolu. Wtedy to deklamatorzy recytowali ustępy z poematów Homera. Potem następowały igrzyska gimnastyczne, wyścigi, tańce wojenne, bieg z pochodniami itp. Na ostatni dzień uroczystości przypadała wielka procesja, zakończenie i ukoronowanie obrzędów świątecznych.

Już wczesnym rankiem gromadzili się przed najwspanialszą bramą miasta mieszkańcy Aten i okolicy i szykowali się do pochodu według przepisanej ceremoniału. Na czele stawali lutniści i fleciści, za nimi szli zbrojni obywatele, najpierw piechota, potem jeźdźcy. Dalej postępowali zwycięzcy w wyścigach, na wierzchowcach albo na rydwanach. Dzielna jazda, duma i sława Aten, i wspaniałe czterokonne zaprzęgi budziły u widzów szczególne zaniepokojenie.

Teraz szły zwierzęta ofiarne, pięknie uwieńczone; wiodli je kapłani i liczna służba, wszyscy w odświętnych szatach. Za nimi kroczyli z kolei starcy z oliwnymi gałązkami w ręku, ludzie otaczani powszechną czcią, niosący dary ofiarowane bogini; wybrane dziewice, z koszami, w których były naczynia ofiarne: dzbany, czarki, kadzielnice; wreszcie młodzieńcy z rozmaitymi kunsztownymi wyrobami. Obywatelkom ateńskim towarzyszyły dziewice z ludności nieposiadającej prawa obywatelstwa, niosące gałązki dębowe, placki ofiarne, oliwę i wino. Poselstwa osad i miast sprzymierzonych także brały udział w tym wspaniałym pochodzie.

W samym środku procesji posuwał się na kołach okręt, na którym na kształt żagla powiewała szata, przeznaczona dla najstarszego posągu Ateny. Suknię tę, na każdy rok nową, tkaną w rozmaite obrazy, sporządzały najdostojniejsze kobiety miasta, tworząc z niej istne arcydzieło sztuki kobiecej.

W takim mniej więcej porządku przechodziła procesja przez najokazalsze ulice miasta, przystając obok najważniejszych świątyń, gdzie składano ofiary. W końcu, okrążywszy Akropol, wspaniałymi *Propylejami*, schodami przedziwnej architektury, wstępowała na wzgórze zamkowe. Tu rzesza dzieliła się na dwie części, a rozszedłszy się w przeciwną stronę, łączyła się z powrotem w wschodniej części Partenonu, tj. przed głównymi drzwiami świątyni. Przy dźwięku uroczystych hymnów składano tu dary i palono hekatombę; część przeznaczona dla bogów szła z dymem, resztę spożywano na wspólnej uczcie.

Sztuka przedstawia Atenę jako młodą kobietę o poważnych rysach, raczej męskich niż kobiecych. Na głowie ma hełm wojenny, na piersiach pancerz, często z głową Meduzy. Godłami bogini są egida, włócznia, gałązka oliwki, sowa. Z roślin bowiem było jej poświęcone drzewo oliwne, ze zwierząt zaś sowa, po dziś dzień uchodząca w sztuce za symbol uczoności.

<sup>46</sup>portyk — tu: rodzaj otwartego ganku kolumnowego przed wejściem do budynku. [przypis edytorski]

<sup>47</sup>okazałość — wspaniały wygląd, wystawność, przepych. [przypis edytorski]

Ryc. 12 przedstawia Atenę w walce z gigantami. Jest to tak samo część płaskorzeźby z ołtarza pergameńskiego, jak ryc. 2. Po lewej ręce widzimy skrzydlatego giganta owiniętego węzłem, jego twarz wyraża ból; dalej spostrzegamy Atenę, w hełmie, z głową Meduzy na piersiach, pełną zapału i grozy wojennej. Gaja, bogini ziemi, którą poznać po owocach, darach jej, które trzyma w ręku, wychodzi z ziemi, aby z macierzyńską miłością bronić swego dziecka, błagającego jej opieki. Po prawej Nike, skrzydlata bogini zwycięstwa, podaje Atenie gałązkę wawrzynu.

Na ryc. 13 widzimy Atenę zwaną Warwakion; jest to wysoka na metr, marmurowa statua, którą wykopano w Atenach 30 grudnia 1879 r. Większość znawców rzeczy starożytnych uważa ten posąg za kopię owej Ateny Fidiaszowej, która stała w Partenonie. Bogini zwycięstwa, opierającej się na słupie, którą Pallas obejmuje ręką, brak niestety głowy. Jak prawie zawsze, tak i tutaj Atena ma na głowie hełm wojenny, na piersiach pancerz z głowę Meduzy.

Ryc. 5 przedstawia Partenon, ryc. 14 Erechtejon (po prawej portyk kariatyd) tak, jak te świątynie wyglądały w starożytności.

## 16. APOLLO

Wiemy już, że Herę uważano powszechnie za małżonkę Zeusa i królową niebios. Wiele jednak jest podań, które wymieniają inne jeszcze małżonki Zeusa, tak boginie, jak i królowy. Bo podania powstawały w rozmaitych stronach Grecji, jedno niezależnie od drugiego, toteż często nie zgadzają się między sobą. Pamiętajmy, że tworzyła je ruchliwa, płodna, niczym niekrepująca się wyobraźnia ludu. Każda niemal kraina pragnęła się chlubić jakimś bogiem albo bohaterem, który by się w niej urodził, a był potomkiem samego króla bogów. Stąd prócz Hery namnożyło się w mitologii wiele małżonek Zeusa i wielu jego synów i córek.

I tak para boskich bliźniąt: *Apollo* (inaczej *Feb*<sup>48</sup>) i jego siostra *Artemida*<sup>49</sup>, uchodzili za dzieci Zeusa i bogini *Latony*. Na świat przyszedli na wysepce Delos, leżącej na Morzu Egejskim. Wyspa ta pływała aż do owego czasu po rozległej przestrzeni morskiej, dopiero z chwilą narodzin Apollina Posejdon przytwierdził ją do dna morskiego na czterech słupach.

Wieszczbiarstwo<sup>50</sup> było głównym przedmiotem boskiej opieki Apollina. Posiadał on największą liczbę wyroczni i w nich przez usta kapłanów i kapłanek wygłaszał wolę swego ojca, Zeusa, od którego pochodzi wszelka wróżba.

Był też *Apollo* bogiem muzyki i poezji. Grał cudne melodie na złotej lirze i przy jej dźwiękach śpiewał hymny, ku zachwytowi i rozkoszy bogów, kiedy się zbrali na Olimpie. Biada temu, kto odważył się walczyć z Apollinem o pierwszeństwo w sztuce muzycznej — spotykała go natychmiast surowa kara, jak to się stało z Marsjaszem, jednym z wesołych towarzyszy boga wina.

*Marsjasz* grywał na flecie. Instrument ten wynalazła Atena i radowała się serdecznie jego tonami. Gdy jednak przechodziła obok strumyka i rzuciła okiem w wodne przeźroczce, ku swemu niemałemu przerażeniu spostrzegła, że gra na flecie ohydnie wydyma jej policzki i wykrzywia całą twarz. Zirytowana, cisnęła instrument daleko od siebie. Podniósł go właśnie ów *Marsjasz*, zaczął na nim wygrywać i wkrótce doszedł do takiej wprawy i doskonałości, iż nie wahał się stanąć do rywalizacji z samym Apollinem. Odbyły się więc zawody, a zwycięstwo przyznano, rozumie się, Apollinowi. Bóg muzyki zemścił się też na hardym muzyku w sposób nielitościwy, bo jak zabitego zwierza, odarł nieszczęśliwego rywała ze skóry.

Bóg wieszczbiarstwa, muzyki i poezji miał także wielkie znaczenie w sprawach życia i śmierci. Jeżeli ktoś umierał śmiercią niebolesną, zwłaszcza w podeszłym wieku, mówiono o nim, że łagodna strzała Apollina zesłała na niego śmierć. Ale gdy ten sam bóg zawrzał gniewem i napiął srebny łuk, przykładał do niego strzałę po strzale, wte-

<sup>48</sup>*Feb* a. *Febus* (mit. gr., mit. rzym.) — zlatynizowana forma słowa *Foibos* (po grecku: promienny), przydomka Apolla, boga światła i słońca, opiekuna sztuk, patrona poetów i pieśniarzy. [przypis edytorski]

<sup>49</sup>*Artemida* — po polsku niekiedy także: *Artemis*, tak jak po grecku. [przypis edytorski]

<sup>50</sup>*wieszczbiarstwo* — wróżbiarstwo, przepowiadanie przyszłości. [przypis edytorski]

dy godząc w zniechwalonych zbrodniarzy, szerzył wśród nich zarazę i śmierć połączoną z okropnymi męczarniami.

Ulubieńcem Apollina był milutki chłopczyca. Chłopiec ten miał jelenia, z którym wszędzie chodził, z którym się nigdy nie rozstawał. Pewnego dnia jednak, próbując włóczyć, fatalnym przypadkiem przebił nią ukochane zwierzę. Od tej chwili czarny smutek ogarnął duszę mimowolnego zabójcy; tęskniąc i płacząc, ukrywał się daleko od ludzi w najciemniejszym ustroniu<sup>51</sup> leśnym, aż mu serce pękło ze zmartwienia i żalu. Zmarłego chłopca zamienił Apollo w drzewo, które dotąd jest godłem smutku i żałoby, mianowicie w cyprys.

## 17. WYROczNIA DELFICKA

Zaledwie Apollo przyszedł na świat, skosztował nektaru i stał się cud — niemowlę zamieniło się natychmiast w młodzieńca. Zaraz też otrzymał od bogów w darze złotą lirę i srebrny łuk ze strzałami. Wsiadł do rydwanu, który ciągnęła para łabędzi, i powietrznymi szlakami podążył z rodzinnego miejsca do Delf, gdzie już wtedy istniała wyrocznia. Okolica tamtejsza była jednak odludnym pustkowiem, gdyż straszny smok, mieszkający w ponurej grotcie, szerzył dokoła strach i śmierć. Apollo zabił potwora i stał się zbawcą i dobrodziejem całej okolicy.

Pewnego dnia, stojąc na wybrzeżu morskim, tam, skąd później prowadziła droga do Delf, Apollo zobaczył z daleka wielki okręt. Skoczył do wody, zamienił się w olbrzymiego delfina i wzburzając morze ogromnymi balwanami<sup>52</sup>, zapędził okręt do tego miejsca na wybrzeżu, skąd go spostrzegł. Teraz przybrał z powrotem swą własną postać i jaśniejąc całym blaskiem boskości, wezwał kupców, do których należał okręt, ażeby nie powracali już do ziemi rodzinnej, lecz pozostali w Delfach jako kapłani w jego świątyni. Przybysze zanucili hymn na cześć boga i poszli za nim w odludne ustronie, jakie rozpościerało się u stóp góry Parnas. Teraz dopiero poczuli żal i trwogę, widząc naokoło nieurodzajne skały, i błagali Apollina, żeby się nad nimi zlitował. Bóg ich pocieszał, mówiąc: „Niech tylko każdy z was weźmie w prawicę nóż ofiarny, a wkrótce ze wszech stron zjawią się ofiary!”. Przybysze nabrali otuchy i założyli miasto Delfy, które miało niebawem zasłynąć szczęściem i bogactwem.

Nie tylko z całej Hellady, lecz także ze Wschodu i z Italii przybywało do Delf wielu pobożnych ludzi, pragnących usłyszeć głos boga, i przywozili ze sobą bogate dary. Osoby prywatne, a nawet miasta i państwa udawały się do wyroczni delfickiej, a odpowiedzi jej niejednokrotnie wpływały silnie na obrót ważnych spraw politycznych. Dopiero mniej więcej w czasach wojny peloponeskiej<sup>53</sup> znaczenie wyroczni delfickiej zaczyna upadać, częściowo z winy kapłanów, których nie bez słuszności posądzano o stronnictwo i sprzedajność.

Świątynia Apollina miała niezwykle rozmiary i stała na wielkim placu, na którym było mnóstwo pomniejszych świątyń, skarbców, portyków, posągów. Przed wejściem do świątyni stał okazały ołtarz i duży trójnóg, ofiarowany Apollinowi przez Greków po zwycięskiej bitwie pod Platejami<sup>54</sup>. Trójnóg ten, którego część przechowała się aż do naszych czasów, miał kształt bardzo ładny: trzy spiżowe węże, których szyje rozchodziły się, dźwigały szczerozłotą czarę.

Na wschodnim przyczółku świątyni wyobrażeni byli Apollo i Artemida ze swoją matką, na zachodnim bóg wina z orszakiem i bóg słońca na swym rydwanie. W przedsionku świątyni stał posąg Homera, a na ścianie widniały mądre zdania, jak: „Poznaj samego siebie” i „Nic nad miarę”<sup>55</sup>. W świątyni wznosiły się rozmaite posągi bogów, przede wszystkim zaś wpadał w oczy złoty posąg Apollina, stojący za ołtarzem, na którym płonął

<sup>51</sup>ustronie a. *ustroni* — miejsce oddalone od ludzkich siedzib. [przypis edytorski]

<sup>52</sup>balwan — tu: potężna fala. [przypis edytorski]

<sup>53</sup>wojna peloponeska (431–404 p.n.e.) — wielka wojna pomiędzy największymi ówczesnymi potęgami greckimi: Związkiem Morskim pod przewodnictwem Aten a Związkiem Peloponeskim pod przewodnictwem Sparty (Lacedemonu); wywołała ogromne zniszczenia, zakończyła się klęską i kapitulacją Aten. [przypis edytorski]

<sup>54</sup>bitwa pod Platejami (479 p.n.e.) — wielkie starcie zbrojne podczas drugiej wojny perskiej, w którym połączone wojska greckie (m.in. Sparty, Aten, Koryntu, Megary) pokonały działające w centralnej Grecji wojska perskie; w połączeniu ze zwycięstwem Greków pod Mykałe bitwa ta zdecydowała o porzuceniu przez Persów planów podboju Grecji. [przypis edytorski]

<sup>55</sup>Nic nad miarę — to znaczy: we wszystkim należy zachować umiar, unikać skrajności. [przypis edytorski]



wieczny ogień ofiarny. Obok niego znajdował się marmurowy głaz stożkowatego kształtu, owinięty opaskami, a po obu jego bokach stały złote orły. Opowiadano, że pewnego razu Zeus wypuścił w przeciwnych kierunkach dwa orły i właśnie tu, w Delfach, na miejscu oznaczonym przez ten kamień, spotkały się obydwa ptaki. Toteż uważano ten marmurowy stożek za środek świata.

Za posągiem Apollina była ściana, ukrywająca przed oczyma niewtajemniczonych najświętszą, niedostępną część świątyni. Ta część była wybudowana ponad szczeliną skalną, z której wydobywały się odurzające gazy. W czasach, kiedy nie było tu jeszcze świątyni, pasterze zauważyli w tym miejscu, jak zabłąkana koza wiła się w konwulsjach, i w ten sposób dowiedzieli się o szczelinie i jej odurzających wyziewach. Tu stał drugi posąg Apollina, tu rosło prastare, święte drzewo laurowe.

Wolę bogów oznajmiała *Pytia*, tak nazywała się kapłanka Apollina. Z początku wybierano na Pytię dziewicę, w późniejszych czasach kobietę w podeszłym już wieku. Gdy nadszedł czas wieszczby<sup>56</sup>, *Pytia* oczyszczała się, według zwyczaju, za pomocą przepisanych kąpielii, stroiła głowę w złote ozdoby, a ciało odziewała w długą, faldzistą szatę. Następnie przystępowali do niej kapłani i wiedli ją do przenaświętszego przybytku; tam *Pytia*, zerwawszy garść liści ze świętego wawrzynu<sup>57</sup>, żuła je i piła wodę z krynicy<sup>58</sup>, która się tam znajdowała.

Tuż nad brzegiem szczeliny, z której wydobywały się odurzające wyziewy, stał trójnóg. *Pytia* siadała na nim i wkrótce wpadała w stan niezwykłego rozdrażnienia: drżała, przewracała oczyma i majaczyła. W luźnych słowach, które się wtedy wyrzywały z ust kapłanki, widziano objawienie woli boskiej. Kapłani skrzętnie zapisywali je na tabliczkach, a po pewnym czasie wynosili ze świątyni *Pytię* nieprzytomną i na pół żywą.

W wypowiedzianych przez *Pytię* słowach kapłani starali się wyszukać pewną myśl. Ostatecznym wynikiem ich rozmyślań i kombinacji bywał wiersz lub dwuwiersz, który następnie komunikowano pytającemu o wolę boga. Wyrocznie te były zwykle ciemne, zagadkowe, dwuznaczne.

W pobliżu Delf rozciągała się równina, którą uważano za świętą własność boga, a której nie było wolno uprawiać. Na tej równinie odbywały się co pięć lat igrzyska na cześć Apollina; ustanowienie ich przypisywano jemu samemu. Z początku stawali tam do współzawodnictwa tylko śpiewacy i muzycy, z biegiem czasu rozszerzono zakres igrzysk także na ćwiczenia gimnastyczne. Zwycięzca otrzymywał gałąź wawrzynu, które to drzewo, jak z ptaków łabędź, poświęcone było Apollinowi.

Ze wszystkich posągów Apollina, które się zachowały do naszych czasów, najbardziej znany jest prześliczny tak zwany *Apollo Belwederski* (ryc. 15), w Muzeum Watykańskim w Rzymie.

Tradycja łączy powstanie tego posągu, a raczej utraconego oryginału, którego on jest kopią, z Delfami. W r. 279 przed Chr. Celtowie<sup>59</sup> napadli na krainy greckie i żądni obfitej zdobyczy, wtargnęli do Delf. Jednak przeraziła ich niesłychana nawałnica z piorunami i gradem i zmusiła do rychłej<sup>60</sup> ucieczki. Opowiadano, że sam *Apollo* w towarzystwie *Ateny* i *Artemidy* zjawił się wtedy i spłoszył najeźdźców. Na pamiątkę tego zdarzenia mieli Grecy postawić ten posąg, przedstawiający rozgniewanego boga.

## 18. MUZY

Gdy *Apollo* zachwycał bogów śpiewem i muzyką, towarzyszyło mu dziewięć bogiń, a on przewodniczył ich chórowi. Były to *Muzy*<sup>61</sup>, córki *Zeusa*, które uszlachetniają umysł człowieka i dodają uroku jego życiu.

<sup>56</sup>wieszczba — wróżba, przepowiednia przyszłości. [przypis edytorski]

<sup>57</sup>wawrzyn — inaczej: *laur*, drzewko o wiecznie zielonych, aromatycznych liściach, rosnące w krajach śródziemnomorskich. [przypis edytorski]

<sup>58</sup>krynica (daw.; poet.) — źródło. [przypis edytorski]

<sup>59</sup>Celtowie — grupa ludów indoeuropejskich, które ze swoich siedzib w dorzeczu górnego Renu i Dunaju w I tys. p.n.e. rozprzestrzeniły się po całej Europie, opanowując przede wszystkim tereny Galii (ob. Francja i Belgia), Iberii (Hiszpania) i Brytanii. [przypis edytorski]

<sup>60</sup>rychły — szybki; taki, który następuje wkrótce. [przypis edytorski]

<sup>61</sup>*Muzy* — zwykle słowo to zapisuje się małą literą, jednak dla jednolitości z zapisem nazw innych występujących w tekście grup postaci mitycznych, których była konkretna liczba, w przypadku grupy użyto zapisu wielką literą. [przypis edytorski]

Muzy przebywały zawsze razem, albo na Olimpie, albo w swych ulubionych siedzi-  
bach: na górze Parnas, w pobliżu Delf, lub na górze Helikon<sup>62</sup>, gdzie było poświęcone  
im źródło; wytrysło ono, kiedy uderzył o kopytem ziemię skrzydlaty koń, *Pegaz*.

Pegaz, mawiali Grecy, na swym grzbiecie unosi natchnionego poetę w krainę fantazji,  
Pegaz jest uosobieniem górnych lotów poezji.

Wszystkie Muzy razem opiekowały się sztukami i umiejętnościami; mimo to jednak  
każda z nich miała pewien właściwy sobie zakres. Toteż po godłach poznajemy, którą  
z Muz przedstawia nam rzeźba albo malowidło. I tak *Klio*, poważną muzę dziejów, czyli  
historii, przedstawiano w postaci siedzącej, z pergaminem lub tabliczką, na której ryłcem  
wypisuje zdarzenia; *Melpomena*, muza tragedii, trzyma w ręku maskę smutnego mło-  
dzieńca, *Talia* zaś, muza komedii, maskę śmiejącego się starca; *Kalliope*, muza epepei,  
trzyma zwój, tj. książkę; *Euterpe*, muza poezji lirycznej, gra na flecie; *Terpsychora*, muza  
tańców, trzyma lutnię w jednej ręce, a w drugiej małą płytkę, którą uderzano w struny<sup>63</sup>;  
*Erato*, muza pieśni miłosnych, trzyma również lirę w ręku; *Polihymnia*, muza pieśni reli-  
gijnych, bez godła, stoi zadumana; *Urania* wreszcie, muza astronomii, ma oczy zwrócone  
w górę i trzyma glob niebieski i cyrkiel.

## 19. ASKLEPIOS (ESKULAP)

Żywa wyobraźnia narodu greckiego stworzyła, jak to już dotąd mogliśmy spostrzec, wie-  
le niezwykłych postaci. Między innymi Grecy wymyślili *centaurów*, rodzaj stworzeń po-  
dobnych do konia, lecz z piersią i głową ludzką. Wśród centaurów znajdował się jeden,  
imieniem *Chiron*, który słynął z niezwyklej mądrości. Jemu też liczni bohaterowie po-  
wierzali swych synów na wychowanie, gdyż nikt nie umiał, tak jak on, kształcić ciało  
i ducha.

Chironowi powierzył też Apollo swego syna *Asklepiosa* (Rzymianie nazywali go *Esku-  
lapem*). Ten, wychowując się u Chirona, nabył od niego wiedzy lekarskiej i wkrótce prze-  
wyższył w niej swego nauczyciela. Nie było rany, nie było choroby tak niebezpiecznej, na  
którą by Asklepios nie podał skutecznego lekarstwa; wskrzeszał nawet zmarłych, których  
duch uleciał już do podziemia. Toteż zastępy umarłych, do niedawna tak liczne w podzie-  
miu, zaczęły się niesłychanie przeredać. Hades, władca podziemia, zwrócił się wskutek  
tego do Zeusa ze skargą, że wkrótce nie będzie miał nad kim panować. Wtedy Zeus zabił  
piorunem Asklepiosa, obawiając się, aby ludzie, mając tak znakomitego lekarza i obroń-  
cę przed śmiercią, nie przestali lękać się i czcić bogów. Lecz wdzięczni ludzie, chociaż  
Asklepios był tylko śmiertelną istotą i już go nie było na świecie, czcili go jako boga  
zdrowia, a córkę jego *Higieję*<sup>64</sup> jako boginię zdrowia.

Apollo, dotknięty do żywego utratą ulubionego syna, napiął swój łuk i zaczął zabi-  
jąc cyklopów, którzy wyrabiali pioruny dla Zeusa, a więc pośrednio stali się sprawcami  
śmierci Asklepiosa. Ale i Zeus zapłonął wtedy srogim gniewem przeciw buntownicemu  
synowi i skazał go na dłuższe wygnanie z Olimpu.

Ryc. 16. *Kamea* jest to płytka, najczęściej okrągła, z kamienia półszlachetnego, jak  
onyks, krwawnik itp. lub też z innego, pięknie zabarwionego, na której wyróżniona jest  
jakaś płaskorzeźba. Kamee były rozpowszechnione w starożytności już w bardzo wczesnie  
i zachowało się ich do naszych czasów bardzo wiele.

Kamea starożytna, którą odtwarza rycina, ukazuje nam trzy postacie. Starzec po le-  
wej stronie, z piersią i jednym ramieniem odsłoniętymi, opierający się na lasce, dokoła  
której wije się wąż — to Asklepios. Postać kobieca po prawej stronie, trzymająca mi-  
seczkę — to Higieja. (Niekiedy trzyma ona w drugiej ręce węża pijącego z tej miseczki).  
W środku, pomiędzy Asklepiosem a Higieją, widzimy chłopczyka, wyobrażającego boga

<sup>62</sup>*Helikon* — wapienny masyw górski w Beocji w środkowej Grecji, wg mit. gr. siedziba Muz. [przypis edytorski]

<sup>63</sup>*małą płytkę, którą uderzano w struny* — dziś muzycy grający na strunowych instrumentach szarpanych, takich jak gitara, nazywają ten przedmiot kostką lub piórkiem; ma on postać trójkątnej płytki z zaokrąglonymi narożnikami, wykonanej z kości, drewna lub metalu, a współcześnie najczęściej z tworzywa sztucznego; starożytni Grecy nazywali go słowem *plektron*, które jest używane także dziś jako ogólna nazwa fachowa. [przypis edytorski]

<sup>64</sup>*Higieja* — jej imię spotyka się również w postaci *Hygieja* lub *Hygea*. [przypis edytorski]

wyzdrowienia. Asklepiosa i Higieję można łatwo poznać, gdyż przedstawieni są zawsze jednakowo, a spotykamy się z nimi często, bo służą zwykle za godło aptek.

## 20. ARTEMIDA (DIANA)

W świątyniach Apollina oddawano zawsze cześć także jego siostrze Artemidzie, która na wyspie Delos razem z nim ujrzała światło dzienne.

*Artemida* (Rzymianie nazywali ją *Dianą*) była przede wszystkim boginią łowów. Wierzano jednak także, że opiekuje się dziką zwierzyną, że utrzymuje ją przy zdrowiu i żywi. Artemida uprosiła sobie od Zeusa, żeby wolno jej było nigdy nie wychodzić za mąż; dlatego też widziano w niej szczególną opiekunkę dziewic. Jak mężatki do Hery, tak dziewczęta zwracały swe modły głównie do Artemidy i składały ofiary na jej ołtarzach.

Największą przyjemność znajdowała Artemida w łowach po górach i lasach. Towarzyszyły jej *nimfy*, boginie piękne i dziewicze jak ona, opiekunki gór, drzew, źródeł i rzucajów<sup>65</sup>. Pośród nich wszystkich ona wystrzelała wzrostem i górowała pięknnością.

Młodzieniec, imieniem *Akteon*, podczas polowania przypadkiem zaszedł w ustron leśną, gdzie właśnie przebywała ze swymi towarzyszkami bogini łowów, która unikała wzroku mężczyzn. Zaledwie Artemida spostrzegła, że zbliża się ku niej mężczyzna, zemściła się w okrutny sposób. W mgnieniu oka na głowie Akteona wyrosły jelenie rogi, jego ręce zamieniły się w nogi, a całe jego ciało pokryła sierść: Akteon stał się jeleniem. Własne ogary, z którymi wybrał się na polowanie, rzuciły się na zmienionego tak niespodzianie młodzieńca i rozszarpały go na kawałki.

W Sparcie był ołtarz Artemidy, przed którym corocznie w jej święto biczowano chłopców tak niemilosiernie, że ich krew obryzgiwała ołtarz i posąg bogini. Była to pozostałość zamierzchłych czasów, kiedy naród grecki, jak inne narody starożytne, składał bogom krwawe ofiary z ludzi.

Najwspanialszą świątynię miała Artemida w mieście Efez, w Azji Mniejszej. Jednak ta Artemida, którą tam czczono, nie była boginią grecką, podobnie jak Zeus Ammon, o którym już słyszeliśmy, nie był greckim bogiem. Artemida efeska to azjatyckie bóstwo przyrody, które Grecy zrównali ze swoją Artemidą.

Świątynia efeskiej Artemidy, słynąca w starożytności jako jeden z siedmiu cudów świata, zajmowała obszar cztery razy tak wielki, jak Partenon ateński. Budowa jej trwała przeszło sto lat i pochłonęła olbrzymie sumy — godne też było dzieło tak wielkich trudów i olbrzymich kosztów.

W Efezie żył niejaki *Herostrates*, człowiek, którego dzień i noc dręczyła osobliwego rodzaju chorobliwa żądza, mianowicie nieustannie przemyślał nad tym, jak swoje imię przekazać potomności. Wreszcie zabłysła mu potworna myśl — postanowił podpalić świątynię Artemidy. Pewnej nocy — była to ta sama noc, podczas której urodził się król macedoński Aleksander Wielki — wykonał nieszczęsne postanowienie, a świątynia spłonęła niemal do szczytu. Schwytano Herostratesa i zamęczono go na śmierć; zginął szczęśliwy, że dopiął swego. Gdy dowiedziano się o pobudkach jego czynu, postanowiono imię obłąkanego podpalacza pogrzyźć w wiecznym zapomnieniu; lecz na próżno! Do dnia dzisiejszego bowiem mówimy o człowieku, który się osławił szalonym czynem, że okrył się sławą herostratesową. Na miejscu spalonej świątyni wzniesiono nową, daleko wspanialszą, którą również słusznie zaliczano do cudów świata.

Artyści przedstawiali Artemidę jako smukłą dziewicę, w krótkiej odzieży myśliwskiej bez rękawów, z bronią w ręku; twarz owalna, czoło odkryte, włosy związane w tył. Rysy twarzy i postać przypominają jej brata Apollina.

Nasza rycina (ryc. 17) wyobraża najpiękniejszy posąg Artemidy, jaki się zachował do naszych dni i zdobi dzisiaj słynną galerię Luwru w Paryżu. W towarzystwie łani — która jest stałym godłem tej bogini — przebiega las, a usłyszawszy w gęstwinie szelest zwierzyny, sięga po kolczan, aby wyjąć z niego strzałę.

<sup>65</sup>ruczaj — strumyk, mała rzeczka. [przypis edytorski]

## 21. NIOBE

*Niobe*, córka króla Tantalą, wyszła za Amfiona, który panował w Tebach. Miała siedmiu synów i tyleż córek, a dumna z liczego potomstwa, szydziła z Latony, matki Apollina i Artemidy, że posiada tylko dwoje dzieci, i zabraniała Tebańczykom składać ofiary Latonie, mówiąc, że powinni je składać raczej swej królowej.

Zywo tym dotknięta Latona udała się po pomoc do swych dzieci. Mszcząc się za krzywdy matki, Apollo przeszył swymi strzałami synów Niobe, Artemida zaś swoimi — córki. Nieszczęsna matka z rozpaczy długo błądziła po świecie, aż zaszła do swej ziemi ojczystej, a tu bogowie zamienili ją w skałę. Jednak nawet skamieniała wylewa łzy za ukochanymi dziećmi.

Śmierć dzieci Niobe należała do ulubionych przedmiotów rzeźby greckiej. Do najznakomitszych dzieł tego rodzaju zaliczamy grupę znajdującą się we Florencji. Z tej grupy widzimy na ryc. 18 najdoskonalszą, najgenialniej uchwyconą z wszystkich postaci, mianowicie samą Niobe, jak tuli do siebie najmłodszą córkę i z wyrazem bóleści i wyrzutu, lecz niemniej i dumy, zwraca swe oblicze, chcąc oko w oko spotkać się z mściwą boginią.

## 22. HELIOS. SELENE. EOS

Jeden z tytanów, imieniem *Helios* (u Rzymian *Sol*), zwany czasem wprost tylko Tytanem, był bogiem słońca; siostra jego *Eos* (u Rzymian *Aurora*) była boginią zorzy porannej<sup>66</sup>, a druga siostra, *Selene* (u Rzymian *Luna*), boginią księżyca. Nazwy greckie Helios, Eos, Selene, i tak samo łacińskie Sol, Aurora, Luna, oznaczają słońce, zorzę poranną i księżyc.

Według wyobrażenia Greków piękna Eos otwierała każdego poranka wrota niebios: z gwiazdą poranną<sup>67</sup> na czole, stawiała na wozie, który ciągnęła czwórka wspaniałych rumaków, i puszczala się w drogę. Zwiastowała nadejście swego płomiennego brata, który pędzi w ślad za nią, a nigdy jej nie dogania. Na złotym rydwanie, zaprzężonym w cztery ogniste rumaki, wyjeżdżał władca słońca, z promienistym wieńcem dookoła głowy, z którego na wszystkie strony rozchodziło się ożywcze światło. Z niemałym trudem pogania Helios dzikie, niesforne rumaki w górę po stropie niebios, aż w południe dochodzi do jego najwyższego punktu. Potem powoli zwraca wóz ku ziemi, aż nareszcie po całodziennej jeździe opuszcza niebiosy i odpoczywa u zachodnich brzegów rzeki Okeanu<sup>68</sup>. Według mniemania<sup>69</sup> Greków bowiem ziemia jest kręgiem, dookoła którego płynie rzeka Okeanos.

Nadeszła wreszcie noc. Na niebie pokazuje się blada Selene, którą para rumaków wiezie łagodnie i spokojnie wśród niezliczonych gwiazd. Tymczasem Helios wsiadł do łódki i jedzie nią po Okeanie aż do wschodniego krańca widnokregu, skąd następnego poranka rozpocznie na nowo swą wieczystą wędrówkę.

Helios, wznoszący się na swym rydwanie wysoko ponad ziemię, widzi wszystko, co się na niej dzieje. Toteż kto przysięgał, powoływał się na Heliosa, jako na świadka, przed którym nic nie może się zataić.

Mieszkańcy wyspy Rodos uważali Heliosa za szczególnego opiekuna swych spraw i poświęcali mu wiele świątyń i posągów. Najbardziej z tych posągów zasłynął tak zwany *Kolos Rodyjski*, zaliczony do siedmiu cudów świata. Wysokość tego spiżowego olbrzyma wynosiła 70 łokci. Wielki palec u jego ręki był tak gruby, że niewielu było mężczyzn, którzy mogliby go objąć, każdy zresztą palec przewyższał długością całość zwykłych posągów. W jednej ręce kolos dźwigał olbrzymich rozmiarów czarę, w której nocą płonęła smoła. Ustawiony pod gołym niebem, w porcie na wybrzeżu morskim, pełnił zatem służbę latarni morskiej.

Ten największy posąg starożytności nie istniał jednak długo; po 66 latach runął wskutek trzęsienia ziemi. Gruzy leżały dookoła przez całych dziewięć wieków; dopiero kiedy Arabowie zajęli wyspę, wódz ich sprzedał szczątki Żydowi, który do uprzątnięcia spiżu potrzebował aż 900 wielbłądów.

<sup>66</sup>zorza poranna — jasność poprzedzająca poranne pojawienie się słońca nad horyzontem; inaczej: brzask, jutrzienka. [przypis edytorski]

<sup>67</sup>gwiazda poranna — określenie planety Wenus, kiedy jest widoczna nad horyzontem po wschodniej stronie nieba niedługo przed wschodem Słońca. [przypis edytorski]

<sup>68</sup>Okeanos — po łacinie: *Oceanus*; stąd polskie słowo *ocean*. [przypis edytorski]

<sup>69</sup>mniemanie — pogląd, opinia; *mniemać*: uważać, przypuszczać, sądzić. [przypis edytorski]

Ryc. 19 przedstawia Heliosa według posągu znajdującego się w willi Borghese w Rzymie: w rękach trzyma kulę ziemską i róg obfitości<sup>70</sup>, a głowę boga opasuje wieniec z promieni. Ryc. 20, według malowidła starożytnego, przedstawia Selene, z półksiężycem na głowie, w faldzistej szacie.

Z biegiem czasu Helios i Selene ustąpili miejsca Apollinowi i Artemidzie. Apollo stał się bogiem słońca, do którego odtąd odnosiło się wszystko to, co poprzednio opowiadano o Heliosie; Artemida zaś stała się boginią księżyca, dlatego też przedstawiano ją niekiedy z półksiężycem na głowie, jak Selene.

### 23. FAETON

Helios — a jak później opowiadano, Apollo — miał syna, imieniem *Faeton*. Pewnego razu zaprzeczono jego boskiemu pochodzeniu. Ambitny i próżny młodzieniec udał się natychmiast do pałacu ojca i nie uspokoił się, aż wymógł na Heliosie niezłomną przysięgę, że dla swego syna uczyni wszystko, czegokolwiek tylko ten zapragnie. Helios zaklął się na Styks, na straszną rzekę podziemia, a takiej przysięgi bogowie nie mogli złamać.

Dopiero teraz, gdy Helios wypowiedział już niezmiennie słowo, Faeton wyjawiał swe życzenie, aby mu było wolno, na dowód, że jest synem Heliosa, przez dzień jeden kierować wozem słonecznym. Nieszczęśliwy ojciec kochał Faetona z całej duszy, przeraził się więc jego nieroztropną prośbą i przedstawiał mu straszne niebezpieczeństwo, nawet niechybną zgubę, gdyby się nie dał odwieść od lekkomyślnego zamiaru. Przecież on sam, chociaż wprawny, ledwie może podolać swemu trudnemu zadaniu i niełatwo mu przychodzi przewycięzać zawrót głowy, gdy kieruje nieśmiertelnymi rumakami, a żaden z bogów nie potrafiłby go zastąpić. Na próżno użył Helios całej swej wymowy, daremnie zaklinał i błagał — nierozsądny młodzieniec nie dał się przekonać. Rad nierad Helios musiał dotrzymać, co przyrzekł; uczynił, co mógł w tych warunkach, aby zmniejszyć grożące synowi niebezpieczeństwo: podał mu wskazówki, jak kierować rumakami; w końcu dał mu wsiąść na wóz słoneczny.

Młodzieniec zaciął<sup>71</sup> ziejącą płomieniami czwórkę i lekkomyślnie cieszył się z szybkiej jazdy; jednak konie po niewprawnej ręce i po lekkości rydwanu poznały, że to nie Helios nimi kieruje. Wóz zbaczal z właściwej drogi, to zbliżał się ku eterowi<sup>72</sup> i dotykał gwiazd, to staczał się ku ziemi. Faeton, odurzony zupełnie gorącem, które zapierało mu oddech, i zmieniającymi się co chwila nieznanymi widokami, zdjęty przerażeniem, nie usiłował już nawet kierować rumakami i mdlejąc, opuścił cugle. Wóz słoneczny zbliżył się ku ziemi, a w tej chwili zawrzały i wyschły źródła i rzeki, lasy na górach i płony na polach spaliły się, a ludzie owych okolic, dawniej biali, zmienili się na czarnych Murzynów. Gdy zaś wóz wzniósł się znowu w wyżyny, chmury przemieniły się w parę, która sycząc, ulatywała.

Wreszcie usłyszał Zeus płacz i lament bogów rzecznych, nimf polnych i leśnych i śmiertelnych mieszkańców ziemi; toczący się po bezdrożach wóz słoneczny zagrażał całemu światu pożogą<sup>73</sup> i zniszczeniem. Wtedy Zeus, litując się nad rodem boskim i ludzkim, cisnął piorunem w nieszczęsnego Faetona: rażony syn Heliosa zleciał z wozu słonecznego w nurty rzeki Padu<sup>74</sup>. Siostry Faetona, które z żalu za utraconym bratem nieustannie roniły łzy, zamieniły się w płaczące wierzby, a ciągle ciekące z ich oczu łzy twardniały, zamieniając się w bursztyń. Jego najwierniejszego przyjaciela zaś, który nie mógł utulić się w tęsknocie i żalu za nieszczęśliwym Faetonem, przemienili bogowie w łabędzia; krążył on ciągle wokół miejsca, w którym fale zamknęły się nad ciałem Faetona.

<sup>70</sup>*róg obfitości* — wielki róg wypełniony owocami, kłosami i kwiatami, symbol niewyczerpanego źródła dostatku i dobrobytu; pierwotnie: róg mitycznej kozy Amaltei, która karmiła małego Zeusa, kiedy jako niemowlę został ukryty w grocie na Krecie; ulamany róg Amaltei wdzięczny Zeus pobłogosławił, obdarzając go cudowną właściwością stalego napełniania się pożywieniem. [przypis edytorski]

<sup>71</sup>*zaciąć* — o koniach: smagnąć batem, żeby popędzić. [przypis edytorski]

<sup>72</sup>*eter* — w starogreckich koncepcjach przyrody: subtelna, lotna, niedostrzegalna substancja wypełniająca świat pozaziemski, „nadksiężycowy”; piąty żywioł przyrody (obok powietrza, ziemi, ognia i wody). [przypis edytorski]

<sup>73</sup>*pożoga* — wielki, szerzący się ogień, ogromny pożar. [przypis edytorski]

<sup>74</sup>*Pad* — największa rzeka Italii. [przypis edytorski]

## 2.4. HERMES (MERKURY)

*Hermes*, poseł bogów, był synem Zeusa i Mai, córki tytana Atlasa. Zaraz po jego przyjsciu na świat okazało się, co z niego będzie. Kiedy bowiem matka zasnęła, Hermes wydobył się z pieluch i wyszedł na świat boży. Pierwszą rzeczą, którą znalazł, była skorupa żółwia. Podniósł ją, wyczyścił, naciągnął na nią struny — i powstało narzędzie muzyczne, pierwsza lira. Idąc dalej, zobaczył trzody Apollina; nie pytając, czyja to własność, wprowadził pięćdziesiąt krów, lecz wpięrow obwiązał ich nogi chrustem i słomą, aby ślady nie zdradzały, którędy pójda. Zrobiwszy to, powrócił do matki i jakby nic położył się z powrotem w pieluszki.

Nazajutrz rano Apollo spostrzegł ubytek w swej trzodzie i udał się w pogoń za złodziejem. Zaszedł aż do miejsca, w którym Hermesiątko spało najspokojniej. Obudził go, lecz chłopczyna wypierał się wszelkiej winy i chociaż Apollo groził mu, że wrzuci go do Tartaru, nie przyznał się do niczego.

Apollo zabrał więc ze sobą chłopca o tak osobliwych zdolnościach i zaprowadził go na Olimp, przed tron Zeusa. Ten, widząc milutki drobiazg w pieluchach z tak ciężkim zarzutem, uśmieł się serdecznie. Nie zważał jednak na wykręty malca i stanowczo rozkazał mu oddać skradzione bydło. Wtem Apollo usłyszał piękny dźwięk liry; oczarowany nim, przystał chętnie na zamianę. Wziął lirę, a trzody oddał Hermesowi, który przysięgł, że już nigdy brata nie skrzywdzi. Odtąd łączyła ich przykładowa miłość braterska.

Z powodu niesłychanego sprytu, którym odznaczał się od urodzenia, Hermes nadawał się do wypełniania poleceń wymagających energicznego i przebiegłego wykonawcy. Był więc posłańcem bogów, zwłaszcza Zeusa, który najczęściej przez niego objawiał swą wolę. Hermes towarzyszył też zawsze Zeusowi w wycieczkach na ziemię, jak to już słyszeliśmy w opowiadaniu o Filemonie i Baucis. Zadanie miał trudniejsze od Irydy; ona była tylko posłańniczką bogów, Hermes zaś nie tylko użyczał swych ust bogu, którego był posłem, lecz nadto wyteżał swój umysł, aby pokierować sprawą po jego myśli.

Hermes, jako poseł bogów, musiał znać każdą drogę i ścieżkę. Dlatego uczyniono go bogiem dróg i gościńców. Przy drogach stały czworoboczne słupy, ozdobione u góry głową Hermesa, tak zwane *hermy*. Takie hermy stały się w Atenach powodem odwołania Alkibiadesa z naczelnego dowództwa na Sycylii<sup>75</sup>, gdy wytoczono mu proces z powodu ich znieważenia i obrazy bogów.

Hermes, znający wszystkie drogi na ziemi i w podziemiu, miał też stały urząd przeprowadzania dusz umarłych do podziemia.

Był bogiem kupców, którzy muszą sprytnie prowadzić swe interesy, żeby się uchronić od straty. Nawet złodzieje uważali Hermesa za swego opiekuna, bo zaraz w pierwszym dniu życia dopuścił się śmiałej kradzieży.

Rzymianie nazywali Hermesa *Merkurym* i czcili go przede wszystkim jako boga handlu.

Sztuka przedstawiała Hermesa jako dorodnego, zwinnego młodzieńca, niekiedy z kapeluszem na głowie; miało to oznaczać, że jest właśnie w drodze, gdyż starożytni używali kapeluszy tylko w czasie podróży. U kapelusza i u nóg miewał skrzydełka, jako oznakę szybkości, w rękę trzymał laskę, również zdobną w skrzydełka, wokół której wiła się para węży. Niekiedy trzymał sakiewkę z pieniędzmi.

Rycina 21 przedstawia Hermesa dłuta znakomitego rzeźbiarza Praksytelesa<sup>76</sup>. To słynne w starożytności dzieło wykopano w Olimpij w 1877 r., mało uszkodzone. Brakujące prawe przedramię łatwo uzupełnić, gdyż starożytny pisarz podaje, że prawa ręka trzymała winne grono, a na lewej spoczywał bóg wina jako niemowlę, sięgające z uśmiechem po winne grono. Był tu więc Hermes przedstawiony w chwili, kiedy z polecenia Zeusa niósł

<sup>75</sup>Takie hermy stały się w Atenach powodem odwołania Alkibiadesa z naczelnego dowództwa na Sycylii — podczas wojny peloponeskiej, tuż przed wyruszeniem dowodzonej przez Alkibiadesa i Nikiasza ateńskiej ekspedycji wojennej na Sycylię, nieznanymi sprawcami poobtlukiwali niemal wszystkie hermy w Atenach; o współudziale posądzano Alkibiadesa, znanego w młodości z hulaszczego, wystawnego trybu życia; z obawy, że wojsko udzieli mu poparcia, oskarżono go zaocznie, dopiero po wyruszeniu wyprawy, po czym wysłano specjalny okręt, żeby sprowadzić go z Sycylii do Aten. [przypis edytorski]

<sup>76</sup>Praksyteles (IV w. p.n.e.) — wybitny rzeźbiarz grecki z Aten, autor rzeźb bogów greckich, uwydatniających piękno ludzkiego ciała. [przypis edytorski]

nowo narodzonego braciszka na Olimp, pomiędzy bogów, albo do nimf, czy do Sylena na wychowanie.

## 25. ARES

Obok Ateny bogiem wojny był także *Ares*, syn Zeusa i Hery. Jakaż jednak była między nimi różnica! Atena była boginią wojny, lecz tylko takiej, która jest nieuniknionym środkiem politycznym, a do tego wojny prowadzonej według zasad sztuki wojennej. *Ares*, przeciwnie, radował się wojną samą przez się; chodziło mu tylko o zgiełk bitwy, o jęki rannych i rozlew krwi. Nigdy niesyty mordu i krwi, nie zważał, gdzie przyjaciel, a gdzie wróg, po której stronie sprawiedliwość, z jednego obozu przerzucal się do drugiego, aby tylko zaspokoić swoją okrutną żądzę. Na swym wozie pędził tam, gdzie był najgęstszy natłok wojowników, gdzie najstraszniej wrzała walka. Dwa straszne bóstwa, niezgody i mordów wojennych, kierowały jego wozem, dzierżąc w ręku rozpalone pochodnie, a bóstwa bojaźni i przestachu zaprzęgały jego rumaki. Gdy w czasie wojny trojańskiej *Aresa* zraniono w bitwie, zawrzasnął tak okropnym głosem, jakby krzyknęło równocześnie dziesięć tysięcy wojowników.

Między Ateną a *Aresem* nigdy nie było zgody; bogini należycie obmyślonej bitwy wychodziła zwycięsko z walki z *Aresem*. Nawet własny ojciec *Aresa*, Zeus, cierpiał go tylko ze względu na tak bliskie pokrewieństwo.

Ze starożytnych posągów *Aresa* najbardziej znany jest znajdujący się dziś w Rzymie w willi Ludovisi, który pokazuje ryc. 22. Widzimy tu *Aresa* odpoczywającego po bitwie. W rękę trzyma miecz, u jego nóg bawi się zabawny amorek.

## 26. MARS

*Mars*, bóg wielkiego znaczenia u Rzymian, odpowiadał *Aresowi* Greków. Uchodził za praojca narodu rzymskiego, gdyż Romulus i Remus<sup>77</sup>, założyciele „wiecznego miasta”, byli jego synami. *Mars* więc otaczał potężną opieką miasto i państwo rzymskie. Wódz wyruszający przeciw nieprzyjacielowi wchodził do świątyni *Marsa*, brał do rąk włócznię i tarczę boga i wołał: „*Marsie*, czuwaj!”. Plac poświęcony mu w Rzymie, Pole Marso-we, służył do przeglądów wojska i do ćwiczeń wojennych i gimnastycznych, jak też do odbywania zgromadzeń ludowych.

Gdy za dawnych czasów plemionom italskim groziło jakieś nieszczęście, ślubowano *Marsowi* tak zwaną „świętą wiosnę”, tj. wszystkie młode, które zwierzętom domowym urodziły się w czasie najbliższej wiosny, palono *Marsowi* w ofierze, chłopców zaś i dziewczęta urodzonych w tym czasie wysyłano, gdy dorośli, za granicę kraju, w celu założenia nowej osady.

Za rządów pobożnego króla rzymskiego Numy Pompiliusza miała spaść z niebios tarcza, z którą odtąd, według słów przepowiedni, związana była pomyślność Rzymu. Dlatego kazał król dorobić jeszcze jedenaście zupełnie podobnych tarcz, tak że nikt nie mógł rozpoznać prawdziwej; zawiesił je potem wszystkie w poświęconym miejscu i ustanowił dwunastu kapłanów. Kapłani ci, zwani *saliami*, najwięcej zajęcia mieli w marcu, miesiącu nazwanym od boga *Marsa* i jemu poświęconemu. W ciągu tego miesiąca dzień w dzień *saliowie* przechodzili z włóczniami i świętymi tarczami ulicami miasta, tańcząc, śpiewając i uderzając pałeczkami o tarcze; tak obchodzili po kolei wszystkie świątynie, zatrzymując się przy każdej, żeby złożyć ofiarę.

## 27. AFRODYTA (WENUS)

*Afrodyta*, bogini piękności, urodziła się według podań greckich z morza. Pewnego wiosennego poranka wyszła z fal morskich na brzeg, gdzie pod jej stopami wyrastały mirty, róże i bujna murawa. Potem udała się na Olimp, którego mieszkańcy powitali ją jako równą sobie boginię.

<sup>77</sup>*Romulus i Remus* (mit. rzym.) — bracia bliźniacy, legendarni założyciele miasta Rzym, synowie boga *Marsa* i westalki z królewskiego rodu; zaraz po narodzinach skazani złego władcę na śmierć, zostali umieszczeni w koszyku, który popłynął z nurtem rzeki; według podań braci znalazła i karmiła swoim mlekiem wilczyca. [przypis edytorski]



Afrodyta była boginią wszelkiego piękna. Piękno przyrody, wonne gaje i prześliczne kwiaty, uroda cielesna, piękno duszy i charakteru uchodziły za dar tej bogini.

Afrodyta była także boginią miłości we wszelkich jej przejawach. Pod jej opieką pozostawała wzajemna miłość małżonków, jak też przyjaźń łącząca wierne serca.

Afrodyta pokochała chłopca Adonisa i zajęła się jego wychowaniem. *Adonis* największą przyjemność znajdował w polowaniu, a Afrodyta, która nigdy nie rozlała krwi żadnego stworzenia, powodowana przywiązaniem do swego ulubieńca, śpieszyła teraz razem z nim do lasu, aby go ochraniać od groźących niebezpieczeństw. Ale raz Adonis zapomniał o przestrożach swej boskiej opiekunki. Uniesiony szałem myśliwskim, cisnął włócznią w olbrzymiego odyńca; nie powalił go od razu, a rozjuszony zwierzę rzuciło się na niego i zaczęło szarpać kłami delikatne ciało młodzieńca. W tej właśnie chwili nadbiegła Afrodyta, która już dłuższy czas go szukała, i zastała Adonisa bladego i martwego w kałuży krwi. Rozpacz bogini była bez granic; z krwi Adonisa stworzyła czerwony kwiat, który przypominał jej odtąd ukochanego młodzieńca.

Adonis przebywał w krainie zmarłych w podziemiu, a Afrodyta błagała Zeusa, aby pozwolił mu powrócić w dziedziny światła. Jednak urzeczywistnienie tej prośby spotykało się z żywym oporem władców podziemia. Ostatecznie Zeus rozstrzygnął sprawę w ten sposób, że Adonis przez połowę roku przebywać miał pod ziemią, a przez drugą połowę na ziemi.

Na pamiątkę Adonisa obchodzono osobne święto, *Adonie*, wesole i żałobne po części. *Adonie* trwały dwa dni: w pierwszym dniu oplakiwano zgon Adonisa, w drugim hałaśliwie radowano się z jego powrotu. Szczególnie kobiety brały udział w tej uroczystości; kupowały i obnosiły posążki Afrodyty i Adonisa, i śpiewały o nim pieśni. Urządzano też po domach „ogródki adonisowe”, tj. zasadzano w wazonach rośliny, które szybko wschodzą i równie szybko przekwitają; podobnie zginął rychło Adonis, zaledwie wyrósłszy z dzieciństwa. W zwyczajach tych było pewne podobieństwo do obrzędów łączących się z mitem o Demeter i Persefonie, o których niebawem się dowiemy. Życiu Adonisa odpowiadała piękna wiosna, budząca wszystko do radości i życia, śmierci jego zaś smutna jesień, w której cała przyroda umiera.

U Rzymian bogini *Wenus*, czyli *Wenera* (grecka Afrodyta), doznawała szczególnej czci, zwłaszcza za panowania pierwszych cesarzy. Uważano ją za matkę rodu julijskiego, do którego należał Juliusz Cezar; Juliowie zaś wywodzili swoje pochodzenie od Julusa, syna trojańskiego bohatera Eneasza, który był synem Afrodyty.

Afrodycie poświęcone były mirt, róża, jabłko i mak, z ptaków: wróbel, gołąb i jaskółka.

Jak w Apollinie ideał piękności męskiej, tak w Afrodycie przedstawiała sztuka ideał piękności kobiecej. Z licznych posągów, jakie się zachowały, najbardziej może słynie Afrodyta z Milo, wykopana na greckiej wyspie o tej nazwie, w starożytności Melos. Znajduje się w muzeum Luwru w Paryżu (ryc. 23).

## 28. ORSZAK AFRODYTY

Do orszaku Afrodyty należały Hory i Charyty, a nadto słuchali jej rozkazów bogowie Eros i Hymen.

*Hory* (co znaczy dosłownie: pory roku) były córkami Zeusa i boginiami pór roku. Grecy odróżniali zazwyczaj tylko trzy pory roku: wiosnę, lato i zimę, liczyli więc trzy Hory.

*Charyty*, u Rzymian *Gracje* (wyraz grecki *charis*, a łaciński *gratia* oznaczają tyle, co wdzięk, powab), były boginiami wdzięku. Darem tych trzech siostr było wszystko, co dodaje życiu powabu i przyjemności; one stworzyły piękne formy życia towarzyskiego, tak samo, jak zsyłały natchnienie artystom, tworzącym wiekopomne dzieła.

Hory i Charyty wyobraża sztuka jako piękne dziewczice, odziane lekko, uwieńczone kwiatami, złączone w tanecznym chórze.

*Eros*, u Rzymian *Amor* (wyrazy te znaczą tyle, co polskie „miłość”), był bogiem miłości, a *Hymen* bogiem małżeństw. Erosa przedstawiano zawsze z łukiem i kołczanem, bowiem wypuszczona przez Erosa strzała raniła serce i zapalała je miłością ku jakiejś osobie. Nie zadowolając się jednym Erosem, rzeźbiarze i malarze ze szczególnym zami-

lowaniem przedstawiali kilku i kilkunastu naraz erosów, czyli amorków, pociesznych, pucułowatych, niby-aniolków, dzieciaków, płatających rozmaite figle.

Bardzo często też przedstawiano *Psyche* (wyraz ten znaczy „dusza”), uosobienie duszy ludzkiej, małżonkę Erosa, jako dziewczę z motylimi skrzydłami. Na kamei (ryc. 24) widzimy ją odpoczywającą na skale.

## 29. HEFAJSTOS (WULKAN)

*Hefajstos*, zwany przez Rzymian *Wulkanem*, był synem Zeusa i Hery. Gdy przyszedł na świat, był tak brzydki, że przerażona matka wyrzuciła go z Olimpu na ziemię. Nimfy morskie pochwytyły spadające niemowlę i wychowały je u siebie w grocie.

Wkrótce zaczął Hefajstos wyrabiać śliczne przedmioty z rozmaitych metali. Budziły one podziw wszystkich, którzy je oglądali. I tak ukuł z miedzi bardzo piękny, wygodny fotel i posłał go na Olimp w darze swojej matce. Hera ucieszyła się niemało pięknym upominkiem, a chcąc go spróbować, usiadła w fotelu. Przekonawszy się, że jest bardzo wygodny, chce powstać — lecz o zgrozo! nie może. Wszyscy bogowie śpieszą na pomoc, lecz nikt nie umiał poradzić. Musiano się wreszcie zwrócić do mistrza, który dzieło sporządził. Pierwszy do Hefajstosa udał się Ares, lecz ten odstraszył go rozpalonymi głoźniami<sup>78</sup>. Bóg wina podjął się z kolei zadania, które nie udało się bogu wojny, i dokonał go z lepszym powodzeniem: ukoił winem rozdrażnienie Hefajstosa i zaprowadził go na Olimp. Przebiegły mistrz uwolnił Herę z przykrego położenia i pozostał odtąd na Olimpie.

Hefajstos gorąco kochał matkę, chociaż się z nim tak niemilosiernie obeszła. Gdy pewnego razu doszło do sprzeczki między nią a Zeusem, ujął się za matkę, czym tak rozdrażnił Zeusa, że ten porwał nieboraka i po raz drugi cisnął nim na ziemię. Cały dzień leciał Hefajstos, wieczorem dopiero spadł na wyspę Lemnos, której mieszkańcy w pół martwego, srodze pokaleczonego, gościnnie przyjęli i pielęgowali, póki mu nie pozwolono wrócić na Olimp. Wypadek ten nie pozostał jednak bez przykrych następstw, gdyż odtąd Hefajstos kulął na jedną nogę.

Mimo tego wszystkiego jednak dobroduszny Hefajstos nie żywił niechęci do rodziców, śmiał się nawet sam z własnej biedy. Gdy pewnego razu, jak to się dość często zdarzało, wybuchła między władcami Olimpu niezgoda, Hefajstos wziął z rąk Hebe dzban nektaru i sam zaczął, kulejąc, chodzić od jednego boga do drugiego i dolewać do pucharów napoju. Widok to był tak pocieszny, że wywołał głośny śmiech między bogami, a ich wesołość zwiększyła się jeszcze, gdy Hefajstos z humorem zaczął opowiadać swą ostatnią mimowolną podróż z wyżyn Olimpu i przestrzegał przed nową kłótnią.

Hefajstos miał swój warsztat na Olimpie. Tam wyrabiał zbroje i inne przedmioty z metali. Bogom wystawił na Olimpie pałace z metalu, niepodlegające zniszczeniu, jego też dziełem były berło i egida Zeusa, złoty wóz Heliosa, trójząb Posejdona i wiele innych misternych wyrobów. Sobie samemu sporządził z brązu dwie niewolnice, które jak żywe umiały się poruszać i mówić.

Inna pracownia Hefajstosa miała być na wyspie Sycylii, we wnętrzu góry Etny. Pomocnikami jego byli trzej cyklopowie, olbrzymi o jednym oku na środku czoła: oni to, jak już słyszeliśmy, wyrabiali pioruny dla Zeusa.

Nazwa zięjących ogniem gór — wulkanów — pochodzi od rzymskiej nazwy Hefajstosa. Ogień i dym buchające z Etny i innych wulkanów pochodziły według mniemania starożytnych z kuźni boga, ukrytych tam pod powierzchnią ziemi.

Sztuka przedstawia Hefajstosa jako krzepkiego<sup>79</sup> kowala, z młotem, obcęgi lub innym narzędziem w ręku. Takiego widzimy i na malowidle na wazie (ryc. 25).

Hefajstos, w odzieży rzemieślnika, siedzi na stołku o nóżkach w kształcie lwich nóg i przymocowuje rękojeść do tarczy, którą trzyma oburącz starszy satyr. Za bogiem, na podstawie, stoi gotowa już zbroja. Przed nią na podłodze siedzi chłopak i wygląda nagolenicę<sup>80</sup>. Po lewej stronie wznosi się piec. Przed nim, na stołku, przykucnął karzeł

<sup>78</sup>głoźnia — palący się lub spalony kawałek drewna. [przypis edytorski]

<sup>79</sup>krzepki — pelen siły, mocny. [przypis edytorski]

<sup>80</sup>nagolenica a. *nagolennik* — część zbroi zakrywająca nogę wojownika od kolana w dół, ochraniająca goleń. [przypis edytorski]

w odzieży rzemieślniczej; w rękę trzyma przyrząd do wygładzania i bada gładkość spoczywającego na podstawie hełmu. Zza pieca wychyla się młody satyr i zaczepia karła, ściągając mu czapkę z głowy; tamże wystają dzidy, a z jednej z nich zwisa skóra.

### 30. HESTIA

Siostra Zeusa, *Hestia*, była boginią ogniska domowego. Dokoła ogniska gromadzi się cała rodzina, toteż Hestię uważano za boginię rodzinnej zgody, za opiekunkę i orędowniczkę domu i rodziny.

Czymże zaś jest gmina, państwo, naród, jeśli nie rodziną, tylko obszerniejszą, liczniejszą! Dlatego też w starożytności nie tylko każda rodzina, lecz każde miasto, a nawet całe państwo posiadało ognisko, na którym płonął starannie podtrzymywany wieczny ogień. Widziano w tym ognisku symbol świętego węzła, łączącego w jedno ciało członków takiej szerszej rodziny, jaką jest społeczeństwo. Jeżeli część obywateli miała założyć osadę na obczyźnie i opuszczać ojczyste miasto, zapalała drzazgę u swego ogniska, aby ją zawieźć do nowej ojczyzny i tak nowe życie nawiązać do dawniejszego.

Hestia miała mało świątyń, bo też ich nie potrzebowała. Przecież każdy dom, każdy budynek miejskiej rady był jej świątynią. Nawet świątynie wszystkich bogów i bogiń rozbrzmiewały jej chwałą, przed każdą bowiem ofiarą i po każdej ofierze, czy składano ją w domu czy w świątyni któregoś z bogów, pamiętano o Hestii jako o bogini ognia ofiarnego.

Sztuka bardzo rzadko przedstawiała Hestię, nie zachował się żaden posąg, o którym można by twierdzić na pewno, że to ma być jej wizerunek.

### 31. WESTA. PENATY I LARY

Rzymska bogini *Westa* była Hestią Greków. Była to bogini ogniska, które się znajdowało w głównej izbie domu, w miejscu zebrań rodzinnych. Ogień i woda to niejako podstawa każdego gospodarstwa: ogień też i woda, przeznaczone na pożytek domowy, należały do zakresu władzy Westy. Ogień i wodę przynosiła młoda mężatka z domu rodziców do domu męża, który przyjmował ją na progu ogniem i wodą ze swego domu.

W świątyni Westy w Rzymie znajdowało się ognisko państwowe. Arcykapłan, który mieszkał tuż obok, w miejscu, gdzie niegdyś stał pałac królewski, w imieniu państwa sprawował w tej świątyni obowiązki gospodarza domu i czuwał nad dokładnym wykonywaniem świętych obrzędów Westy.

Król Numa Pompiliusz ustanowił do służby bogini sześć kapłanek, które zwały się *westalkami*. Rozpocynały one służbę, licząc sześć lat życia, a zobowiązywały się do niej na lat trzydzieści. Dziesięć lat uczyły się obrzędów, drugich dziesięć pełniły służbę samodzielnie, a przez ostatnich dziesięć lat uczyły swe nowo wstępujące następczynie. Westalki ślubowały żyć w stanie panieńskim i sumiennie pilnować świętych obrzędów; po upływie obowiązkowego czasu wolno im było zaprzestać służby i wyjść za mąż.

Do obowiązków westalek należało przynoszenie wody potrzebnej do czynności religijnych, przygotowywanie przepisanych ofiar, nieskończona ilość obmywań glinianych naczyń, używanych wyłącznie do ofiar Westy, przede wszystkim zaś utrzymywanie świętego ognia, który płonął dniem i nocą i nigdy nie powinien był zgasnąć.

Westalki doznawały wielkiej czci. Gdy w długich, białych, obramowanych purpurą szatach, z przepaską na czole i z długim welonem, wychodziły na ulicę, poprzedzali je liktorowie<sup>81</sup>, tak samo jak najwyższych dostojników państwowych. Gdy przypadkiem spotkały zлочyńcę, prowadzonego na miejsce stracenia, mogły wstawić się za nim, a wtedy obdarzano go wolnością. W teatrze i na widowiskach publicznych zajmowały najlepsze miejsca.

Straszna kara czekała westalkę, która zapomniała o swych ślubach — grzebano ją żywcem. Winną wyprowadzano poza obręb miasta, opuszczano do podziemnego pomieszczenia i zostawiano jej tam palącą się lampę, bochenek chleba, trochę oliwy i dzban

<sup>81</sup>*liktorowie* — niżsi funkcjonariusze rzymscy, którzy jako asysta towarzyszyli władcom i najwyższym urzędnikom państwowym w miejscach publicznych; nosili przed nimi oznaki władzy: przewiązane wiązki różeg (*fúscas*), między którymi zatknięty był topór; przypisana liczba liktorów odpowiadała randze stanowiska. [przypis edytorski]

wody. Potem zamykano wejście kamieniem i zamurowywano, oddając nieszczęśliwą na pastwę<sup>82</sup> najokropniejszej śmierci z głodu i braku powietrza. Należy jednak wspomnieć, że taki straszny wypadek wydarzył się przez cały ciąg trwania państwa rzymskiego zaledwie kilka razy. Rok, w którym zaszedł, uważano za bardzo niepomysłny dla państwa, widząc w przewinieniu westalki wróżbę nieszczęścia.

Gdy w świątyni Westy zagasł przypadkiem ogień, nie było wolno go rozniecić na nowo w zwykły sposób. Brano wtedy kawał drzewa owocowego i wiercono w nim świdrem póty, póki nie zaczął się palić, albo też rozniecano ogień za pomocą szkła skupiającego promienie słoneczne.

Z kultem rzymskiej Westy łączył się ściśle kult *penatów i larów*, czczonych również przy ognisku domowym.

Lary były to bóstwa opiekuńcze rodziny, penaty zaś to duchy zmarłych przodków, którym przypisywano staranie o dobro potomków. Posążki larów i penatów mieściły się w szafce, ustawionej obok ogniska domowego. Kult larów i penatów zachował w późnych wiekach pierwotny, nader prosty charakter. Trzy razy na dzień, przed śniadaniem, obiadem i wieczerzą, ustawiano przed nimi miseczki z odrobiną strawy<sup>83</sup>; oprócz tego w dniach uroczystości rodzinnych i w trzech dniach każdego miesiąca ofiarowano im, tj. wylewano przed nimi trochę mleka, miodu i wina. W czasie takich ofiar szafka była otwarta, a posążki uwieńczone.

Panna młoda, wstępując do domu męża, składała ofiarę larom; młodzieniec, zrzucający szatę chłopięcą, ofiarował larom złoty amulecik, który do tego czasu nosił zawieszony na szyi.

Oprócz larów prywatnych były i lary pewnej miejscowości, i lary państwowe. Nawet niektóre ulice miały swych larów, których posążki umieszczone były w osobnych kapliczkach.

Oprócz świątyń czworokątnych istniały już u Greków także okrągłe, były jednak dość rzadkie, Rzymianie zaś lubowali się w tej formie. Świątynia taka była albo cała okolona kolumnadą, albo u wejścia znajdował się portyk z kolumnami. Świątynie okrągłe pokrywała z reguły kopuła. Otóż świątynia, zwana świątynią Westy albo Sybilli, zachowana jeszcze bardzo dobrze, w okolicy Rzymu, w Tivoli (ryc. 26), przedstawia nam typ świątyni okrągłej, otoczonej kolumnadą. Kolumny te należą do rodzaju tak zwanych korynckich. Kolumna koryncka, o podstawie takiej jak jońska i równie wysmukła, ma kapitel bardzo wspaniały, przedstawiający podwójny lub kilkakrotny rząd prześlicznych liści. Kolumny korynckie w budowlach rzymskich spotykamy bardzo często. Kolumnami rzymskimi nazywamy kolumny łączące w kapitelu liście ze ślimakami (wolutami) kolumny jońskiej. Rycina 27 przedstawia tak zwaną Maison Carrée w Nimes we Francji, świątynię rzymską w stylu korynckim, bardzo dobrze zachowaną.

### 32. BÓSTWA LOSÓW LUDZKICH

Odwieczne przeznaczenie uważali Grecy za potęgę tak wielką i bezwzględną, że słuchali jej wszyscy bogowie, nawet sam Zeus musiał się jej poddawać. Wyoobrażenia Greków stworzyła tyle przeróżnych postaci rozlicznych bóstw, jednak nie zdołała uosobić przeznaczenia rządzącego całym światem. Losami ludzkimi kierują obok przeznaczenia *Parki* i *Fortuna*; te rzymskie nazwy bóstw greckich: *Mojr* i *Tyche*, używane są powszechnie po dziś dzień.

Mojry — trzy siostry — siedzą wiecznie przy kołowrotku i przędą delikatną i nietrwałą nić żywota ludzkiego: Kloto snuje ją, Lachesis odmierza, a Atropos przecina. Gdy jej nieubłagana ręka przetnie nitkę, człowiek na ziemi umiera.

Tyche, czyli Fortuna jest boginią szczęścia. Ponieważ szczęście jest niepewne i zmienne, dlatego przedstawiano Fortunę stojącą na chwiejnej i śliskiej podstawie, mianowicie na kuli. W ręku trzyma róg obfitości i ster życia, niekiedy również oparty na kuli, na znak niepewności losów człowieka (ryc. 28).

<sup>82</sup>*pastwa* (daw.) — ofiara, zdobycz, żer dzikiego zwierzęcia; *na pastwę czegoś*: na zgubę z powodu czegoś. [przypis edytorski]

<sup>83</sup>*strawa* — jedzenie. [przypis edytorski]

### 33. DEMETER (CERES) I PERSEFONA (PROZERPINA)

Rea oprócz Hestii miała dwie córki, Herę i Demeter. Hera została małżonką Zeusa i królowała na Olimpie. *Demeter* (u Rzymian *Ceres*) wołała pozostać przy matce i jak ona opiekować się ziemią i ziemiopłodami. Jest ona głównym bóstwem zbóż i płodów ziemnych.

Brat jej, Posejdon, uniesiony popędliwym usposobieniem, bardzo ją raz obraził. Rozżalona na bogów, którzy się za nią nie ujeli, zaczęła Demeter w bólu i rozpaczynie unikać światła dziennego i skryła się w ponurej, niedostępnej grocie, w zapadłej Arkadii. Od tej chwili ziemia przestała rodzić, zasiewy zwiędły i zeschły, a ludzie zaczęli mrzeć z głodu. Zeus, zdjęty litością nad rodem ludzkim, wysłał boga Pana, aby odszukał boginię, której ślad zupełnie zaginął. Pan wywiązał się dobrze z polecenia i doniósł niebawem Zeusowi o schronieniu zagniewanej siostry. Bogowie i boginie zaczęli więc odwiedzać rozżaloną Demeter i błagali ją, aby zaniechała zgubnego gniewu. Prośby odniosły pożądany skutek: Demeter pojawiła się znowu na ziemi, na polach, które na nowo zaczęły rodzić zboże i przynosić plody na użytek ludzkości. Demeter nie spodziewała się wtedy, że bogowie kiedyś po raz drugi, i to jeszcze boleśniej ją skrzywdzą.

Wyspa Sycylia, słynąca z urodzajów i słusznie zwana w starożytności spichrzem Italii, była ulubioną siedzibą bogini rolnictwa. Na niej też wychowała się córka Demeter, *Persefona*, zwana też *Korą*, a przez Rzymian *Prozerpiną*, jedynaczka, którą bogini kochała taką miłością, na jaką zdobyć się może tylko serce najbardziej kochającej matki. Persefonie nie było tu smutno, gdyż nie była sama; otaczała ją grono rówieśnic, okolicznych nimf, jak ona pięknych, jak ona wesołych. Razem bawiły się, razem tańczyły i śpiewały, przechadzały się po kwiecistych błoniach<sup>84</sup>, zrywając kwiaty i wijąc wieńce. Gdy tak raz — a był to piękny dzień wiosenny — bawiły się wesoło na łące, nagle rozwarła się ziemia i ukazał się z czeluści czarny rydwan, zaprzężony w czwórkę czarnych, dyszących ogniem rumaków, a na nim sam Hades, bóg podziemia. Rzucił okiem na dziewczęta, które przestraszone pierzchy<sup>85</sup> na wszystkie strony, spostrzegł Persefonę i bez namysłu porwał ją w silne ramiona i postawił na wozie obok siebie. Żadna z bogiń, którym dotychczas ofiarował swą rękę, nie chciała zostać jego małżonką, bo wszystkie przerażała myśl, że w ponurym podziemiu, pograżone w wiecznej ciemności, będą wieść smutny żywot. Żadna nie chciała zostać królową piekieł, żył więc Hades dotąd w stanie bezzennym. Teraz szczęśliwy wypadek dopomógł mu i oddał w jego ręce Persefonę, która miała zostać królową podziemia. Biedna córka Demeter, drżąca z przerażenia, na próżno wołała swe towarzyszek, na próżno wzywała matkę, wyciągała ręce ku bogom i darła z rozpaczynie swe białe szaty! Towarzystki ukryły się strwożone, matki nie było, bogowie nie słuchali jej błagania; ogniste rumaki gnały dalej i dalej, mimo narzekań i łez porwanego dziewczęcia. Jedna tylko nimfa, usłyszawszy rozpaczliwe wołanie o pomoc, wyszła z grotty, w której mieszkała, i wyciągnęła ramiona, myśląc, że powstrzyma zuchwałego napastnika. Lecz Hades drwił z bezsilnych usiłowań; dzikim wzrokiem popatrzył na nimfę, która w tej chwili zamieniła się w jezioro; uderzył berłem o ziemię, a ziemia, drżąc w swych posadach, otwiera się z głuchym hukiem i pochłania rydwan, a z nim Hadesa razem z Persefoną.

Rozpaczynie Demeter, gdy nie znalazła ukochanej córki, nie da się opisać. Nikt nie mógł jej nawet powiedzieć, co się stało z Persefoną — znikła i ślad po niej zaginął. Wtedy Demeter zaprzęła do wozu dwa smoki, zapaliła od ognia wulkanu Etny dwie pochodnie, które wzięła w ręce, i szukała córki po całym obszarze ziemi.

Pewnego razu bogini, znużona długą podróżą i skwarem słonecznym, zatrzymała się u brzegu potoku, aby ugasić dokuczliwe pragnienie. Lecz chłopci, zgromadzeni właśnie na brzegu, dopuścili się niewczesnego żartu i zmącili czystą jak kryształ wodę. Rozgniewana bogini skropiła nieopatrznych dowcipnisiów wodą i zamieniła ich w żaby. Innego znowu dnia wstąpiła do przydrożnej chaty i trapiąca głodem prosiła staruszkę, którą tam zastała, o jakiś posiłek. Dostała polewkę ze słoju i miodu i poczęła ją jeść tak chciwie, że stojący obok wyrostek zaczął się śmiać z bogini. Oburzona Demeter wylała resztkę potrawy na

Porwanie

Zemsta

<sup>84</sup>błonie — łąka, rozległa przestrzeń porośnięta trawą. [przypis edytorski]

<sup>85</sup>pierschac — uciekać pośpiesznie, w popłochu. [przypis edytorski]

twarz chłopca, który natychmiast padł na ziemię, skurczył się i przemieniony w jaszczurkę pomknął w pobliskie krzaki.

W swej tułaczce Demeter przybyła do Attyki, w okolicy miasta Eleusis<sup>86</sup>. Przybrawszy postać ubogiej staruszki, usiadła przy studni i oddając się smutnym myślom, wylewała gorzkie łzy. Właśnie przechodziły tamtędy córki króla tych stron i ujrawszy zrozpaczoną staruszkę, poczęły wypytywać o jej dolę. Gdy usłyszały, że korsarze odarli ją z całego mienia i porzucili tu na wybrzeżu, że zmuszona nędzą pragnie przyjąć gdzieś służbę, aby zarobić na chleb, wzruszone królowy zabrały ją do domu, do matki, która oddała jej najmłodsze dziecię do piastowania. Bogini zajęła się jak najtroskliwiej dzieckiem, pielęgnowała je dniem i nocą, karmiła ambrozją, pokarmem bogów, a nocą, kiedy myślała, że nikt jej nie podpatrzy, trzymała dziecię nad ogniem, aby jego ciało oczyścić z wszelkich śmiertelnych naleciałości i obdarzyć swego wychowanka nieśmiertelnością. Lecz raz nasza boginię królowa i widząc dziecko w płomieniach, zaczęła z krzykiem wymyślać i grozić niegodziwej piastunce. Wtedy Demeter zrzuciła z siebie pomarszczoną skórę i ubogie szaty i stanęła przed przerażoną królową w całym majestacie mieszkanki Olimpu. Wyrzuciła nieopatrznej matce, że sama przeszkodziła temu, aby syn jej *Triptolemos* został nieśmiertelny, i rozkazała w Eleusis wznieść ku czci swej ołtarz i świątynię. Nazajutrz też król, posłuszny woli bogini, zwołał cały lud, opowiedział, co się stało, i obwieścił zgromadzonym rozkaz niebianki. Wkrótce potem stanął w Eleusis ołtarz i świątynia Demeter.

Tymczasem Demeter opuściła już to miasto i wędrowała dalej po świecie, szukając ukochanej córki. Towarzyszył jej *Triptolemos*, który przywiązany całym sercem do piastunki, nie chciał się już z nią rozstać. Dopiero kiedy po raz drugi zaszła do Attyki, *Triptolemos* pozostał już w Eleusis. Bogini obdarzyła go pługiem i broną i nauczyła uprawy roli, a on rozpowszechniał te wiadomości pośród mieszkańców Attyki. Toteż kiedy umarł, wdzięczny lud zaliczył go do herosów, tj. półboskich bohaterów ziemi attyckiej, i poświęcał mu ołtarze.

Po długiej wędrowce Demeter dowiedziała się wreszcie, co się stało z jej córką i gdzie się znajduje. Miał jej to wszystko powiedzieć widzący bóg słońca, a na ślad całkiem już pewny naprowadził ją biały welon *Persefony*, który bogini poznała; welon ten pływał na falach owego jeziora, w które Hades zamienił nieszczęsną nimfę, co ujęła się za *Persefoną*. Kiedy Demeter dowiedziała się o losie córki, pośpieszyła na wyżyny Olimpu, do pałacu Zeusa, i rzuciła się do nóg ojcu bogów, zraszając je obfitymi łzami; błagała go, aby jej zwrócił ukochaną jedynaczkę. Zeus uległ prośbom siostry i orzekł, że *Persefona* ma powrócić do matki, jeżeli tylko w podziemiu nie tknęła jeszcze żadnej strawy. Nie posiadając się z radości, Demeter pośpieszyła do podziemia, uszczęśliwiona całowała i ścisła odzyskane dziecię i już miała je czym prędzej zabrać z miejsc wiecznych ciemności — gdy wtem ktoś ze służby Hades zdradził, że *Persefona* zjadła w podziemiu kilka ziarenek owocu granatu! Na nowo śpieszy zatem biedna matka do tronu Zeusa, raz jeszcze rzuca mu się do nóg i błaga. Daremnie — nie zdołał już Zeus odwołać tego, co raz powiedział. Złagodził jednak swój srogi wyrok: pół roku, orzekł, będzie *Persefona* przebywała pod ziemią, drugą jego połowę może spędzać na ziemi.

Do mitu o Demeter i *Persefonie*, który odgrywał w Grecji bardzo ważną rolę, dodamy tu jeszcze kilka słów o synu Demeter, *Plutosie*. *Plutos*<sup>87</sup>, bóg bogactwa, chełpił się, jak opowiadają, pewnego dnia wobec Zeusa, jakoby tylko mądrych i cnotliwych obdarzał swą łaską. Zeus, rozgniewany zarozumiałością młodego boga, ukarał go utratą wzroku. Odtąd ślepy bóg bogactw nie rozróżnia godnych i niegodnych; jedni i drudzy cisną się do jego pałacu i wynoszą stamtąd obfite skarby. A jakież pożytek ma z bogactw ten, kto ich nie umie mądrze użyć? Trwoni je nierozumnie, jak to co dzień widzimy, tak że wkrótce nie ma po nich ani śladu. Słusznie zatem starożytni mawiali, że *Plutos* przychodzi żółtym krokiem, ucieka zaś, jakby miał skrzydła.

Już w trakcie powyższego opowiadania o losach Demeter poznaliśmy, jak srogo karała ona tych, którzy ubliżyli jej czci. Okropnie też pomściła swą krzywdę na pewnym *Tesalczyku*. Zawinił on przez to, że ścinał dąb w świętym gaju bogini, która go natychmiast skazała na karę: nigdy nienasyconego głodu. Trapiiony wiecznym głodem, sprzedał

<sup>86</sup>*Eleusis* — miasto w Attyce, 20 km od Aten; ośrodek kultu bogini Demeter i jej córki *Persefony*, znany z odbywających się corocznie misteriiw eleuzyjskich. [przypis edytorski]

<sup>87</sup>*Plutos* — u Rzymian: *Plutus*. [przypis edytorski]

nieszczęsny w krótkim czasie wszystko, co posiadał, wszystkie ruchomości i zagrodę, aby tylko mieć co jeść — a jadł bez wytchnienia. Wreszcie nawet swą córkę sprzedał w niewolę. Miała zaś dziewczyna taką czarodziejską moc, że zamieniała się w różne zwierzęta; raz zmieniła się w krowę, raz w łanię, to znów w owcę, i tak zawsze powracała do ojca, aby być na nowo sprzedana. Wyczerpały się jednak i te sposoby, aż cierpiący wilczy głód skazaniec nie miał go w końcu czym zaspokoić. Począł więc obgryzać i połykać kawały własnego ciała, póki nie zginął haniebnie.

Miasto Eleusis, sławne z uroczystości, które się w nim odbywały, leżało nad Zatoką Saronką, naprzeciw wyspy Salaminy, mniej więcej trzy mile<sup>88</sup> na zachód od Aten. W Eleusis było pełno pamiątek po Demeter, jak np. święte pole, na którym według podania zasiała pierwsze zboże, a które potem zaorywano co roku bardzo uroczysto. Świątynię Demeter w Eleusis, za dawnych czasów skromną, zastąpiono w czasach Peryklesa wspaniałą budowlą. W tej to świątyni odbywały się Eleuzynie, największe święto Demeter, a obok świąt panatenajskich najważniejsze święto ziemi attyckiej. Odnosiły się one w pierwszym rzędzie do stosunku Demeter do córki, do pobytu Persefony w podziemiu w czasie jesieni i do powrotu jej na ziemię z wiosną.

Tak zwane Małe Eleuzynie odbywały się w Atenach na początku wiosny; na początek jesieni przypadały Wielkie Eleuzynie, które obchodzono przez dziewięć dni. Pierwszych pięć dni uważano za rodzaj wstępu i przygotowania do właściwej pory świątecznej; przewidziane one były na rozmaite, ściśle przepisane ofiary, obmywania, posty i procesje. W szóstym dniu odbywał się wielki pochód z Aten do Eleusis, tak zwanym „świętym gościńcem”, po którego obu stronach stało mnóstwo świątyń, pomników i grobowców. W tym uroczystym pochodzie oprócz kapłanów i najwyższych urzędników brały udział tysiące pobożnych; wszyscy zaś uwieńczeni byli mirtem i bluszczem, a w rękę trzymali kłosy, narzędzia rolnicze lub pochodnie. Wieczorem procesja przybywała do Eleusis. Następane dni, głównie zaś czas nocny, spędzano na osobliwych ceremoniach. Po smutku z powodu zniknięcia Persefony następowała radość z powodu jej powrotu. Jak Demeter, szukając Persefony, przez czas dłuższy nie brała do ust żadnej strawy, tak i pobożni odbywali dłuższe posty, a pierwszym posiłkiem, który spożywali w chwili, kiedy uroczystość ze smutnej przechodziła w radosną, był taki sam napój z wody i mąki jęczmiennej, jakim według podania Demeter przerwała swój długi post.

Nie każdy mógł brać udział w Eleuzyniach, dozwolone to było tylko wtajemniczonym; stąd też nazwa „misteria”, tj. tajemnice eleuzyńskie. Wtajemniczeni dzielili się na stopień niższy i wyższy. Szczyt uroczystości, dostępny wyłącznie dla wtajemniczonych wyższego stopnia, stanowiło przedstawienie dramatyczne w wielkiej świątyni eleuzyńskiej. Przedstawienie to odbywało się z nadzwyczajną wystawnością. Treścią jego były dzieje Demeter i Persefony oraz boga wina, Dionizosa, którego uważano za brata albo męża Persefony w czasie jej pobytu na ziemi.

Persefona jest uosobieniem ziarna, które wrzucone do ciemnej ziemi nie ginie, lecz po miesiącach wydobywa się znowu na światło dzienne, przemienione i silne. Ale w podaniu tym kryje się jeszcze inna alegoria, bo wyobrażenie śmierci i zmartwychwstania, wyobrażenie nieśmiertelności duszy. Nadzieja drugiego żywota po śmierci, wiara w nieśmiertelność duszy — te wzniosłe idee, które dopiero Objawienie podało wszystkim wiernym jako prawdę Bożą, głoszone już w misteriach eleuzyńskich.

Rzeźbiarze i malarze przedstawiali Demeter jako kobietę z rysów wielce podobną do Hery, lecz z łagodniejszym wyrazem oblicza. Jej wspaniałą postać okrywa długa, fałdzista szata; skroń otacza wieniec z kłosów, ręka trzyma czasem berło lub pochodnię. Kłosy, kwiaty, sierp, a niekiedy prosię — ulubione jej zwierzę ofiarne — znajdują się zwykle przy niej, jako jej godła (zob. ryc. 29 malowidło w Pompei).

Ryc. 30, malowidło na wazie, przedstawia scenę z misteriów eleuzyńskich. Po lewej stronie siedzi Demeter z pochodnią w ręku; obok niej, również z pochodnią, stoi Persefona, a po drugiej stronie młodzieniec, może Triptolemos, bawiący się z wężem. Po prawej stronie widzimy ceremonię dopuszczenia do tajemnic eleuzyńskich. Wierni, mający być wtajemniczeni, siedzi zasłonięty, trzymając pochodnię; kobieta trzyma nad nim koszyk,

<sup>88</sup>mila — dawna miara odległości o różnej wartości; tu: mila austro-węgierska, ok. 7,5 km. [przypis edytorski]



przedmiot używany w kulcie Demeter. Najwyższy kapłan i jego pomocnik przygotowują ofiarę z prosięcia, polewając je wodą.

### 34. DIONIZOS (BACHUS)

Bóg wina *Dionizos*, którego zwano także *Bakchosem*, u Rzymian *Bachusem*, był synem Zeusa i królowny tebańskiej *Semele*. Zażądała ona od Zeusa, ażeby jej się ukazał w całej wspaniałości władcy bogów i ludzi, poprzednio zaś wymogła już na nim przysięgę, że spełni każdą jej prośbę. Musiał więc król niebios postąpić według jej woli, chociaż wiedział, że dla śmiertelnej istoty będzie to niechybna zguba. Kiedy też Zeus zjawił się wśród gromów i błyskawic, *Semele* zginęła rażona piorunem, a pałac królewski spłonął. Delikatnym niemowlęciem *Dionizosem*, cudem ocalonym, zaopiekowały się nimfy w górach Tracji.

Podrósłszy nieco, młody *Dionizos* wychował się u wieśniaka, któremu na imię było *Sylen*. Ten *Sylen* (ryc. 32) była to postać oryginalna i ciekawa: stary, otyły, brzuchaty, łysy, zawsze wesoły i swobodny, oddał się całą duszą pielęgnowaniu ukochanego wychowanka, uczył go mądrości i chronił od wszystkiego złego. Ilekroć zaś *Dionizos* oddał się z oczu *Sylena*, *Hera*, która go serdecznie nienawidziła, nastawała na jego zgubę. Raz, gdy spał w cieniu drzewa, nasłała na niego parę węży; obudził go jednak szelest gadów, gdy przeslizgiwały się wśród krzewów; pochwycił je silną dłonią i udusił. Innym znowu razem zesłała na umysł młodego *Dionizosa* szal, tak że uniesiony nim, uciekł w świat i dopiero po dłuższym czasie odzyskał zdrowe zmysły.

Gdy *Dionizos* wyrósł, podejmował długie wyprawy po całym świecie, aby wszędzie rozpowszechnić znajomość krzewu winnego. Pierwsza wielka wyprawa zawiodła go aż do dalekich Indii. Na czele pochodu jechał sam *Dionizos* na rydwanie, który ciągnęła para tygrysów; na głowie miał wieniec z winorośli i bluszczu, a w ręku trzymał berło, które zawsze nosił, tak zwany *tyrs*, kij opleciony gałązkami winorośli i bluszczu, a zakończony szyszką. Dalej jechał na osle zgrzybiały staruszek, *Sylen*, wiecznie zapity, uśmiechnięty i bełkocący dowcipne wyrazy; nogi już od dawna odmawiały mu swych usług, dlatego bez ulubionego osła nie wybierał się w drogę. Naokoło *Sylena* podskakiwali, wywijając *tyrsami*, *satyrowie*, bogowie sielscy, po części zupełnie podobni do ludzi, z kozim ogonkiem i kozimi uszami (ryc. 31 i 32). W wyprawach brały także udział kobiety, *menady*, czyli *bachantki* (ryc. 31), z włosami przeplatanymi liściem winnym, bluszczem lub nawet oswojonymi węzami; otaczały wóz boga, śpiewając i tańcząc, bijąc w bębny, wywijając *tyrsem*, wrzeszcząc prawie nieprzytomnie z szału i uniesienia: „*Evoe Bakche!* Hej, hej, *Bakchosie!*”. Do tego pijanego towarzystwa przyłączały się także okoliczne nimfy, centaury, niekiedy nawet Muzy i Charyty.

Nikt nie zdołał oprzeć się potędze władcy wina; pokonywał naród po narodzie, zmusił do hołdu krańce ziemi, dalekie Indie, i w triumfie powracał do rodzinnej Grecji. Zatrzymawszy się na wyspie *Naksos*, spotkał tam królowną *Ariadnę*, córkę króla kretańskiego *Minosa*, pogrążoną w wielkim smutku i żalu z powodu ateńskiego królewicza *Tezeusza*, który ją, swą narzeczoną, w tym miejscu porzucił. *Dionizos* ofiarował *Ariadnie* swą rękę, którą też po krótkim namyśle przyjęła. Bóg wina ofiarował jej sporządzony przez *Hefajstosa* piękny diadem ślubny, który rzucony w górę podczas uroczystości zaślubin, zamienił się w gwiazdy i błyszczący jako konstelacja *Korony* na niebie. Odtąd *Ariadna* zasiadała u jego boku na królewskim rydwanie, otwierającym pochód armii *Dionizosowej*.

*Dionizos*, sprawca wesołości, umiał jednak być strasznym mścicielem, gdy spotkał się z takimi, którzy ubliżali jego czci. Gdy na przykład przybył do *Teb*, swego rodzinnego miasta, mieszkańcy wyszli mu naprzeciw, ślali kwiatami jego drogę, składali mu ofiary i wykonywali wszystkie obrzędy należne jego czci. Tylko król opierał się posłannictwu *Dionizosa*, wahał się uznać go za boga i nie brał udziału w ofiarach. Spowodowany jednak ciekawością, wyszedł z miasta na miejsce, gdzie odbywały się uroczystości. Wtedy rozgniewany bóg zamienił go w dzikiego zwierza. W gniewie oka otoczyły króla i rzuciły się na niego porwane szale *menady*, między nimi jego własna matka i ciotki, i rozszarpały go na kawałki.

W innym mieście także obchodzono uroczystość na cześć *Dionizosa*. Brali w niej udział wszyscy co do jednego obywatele, nawet żadna z kobiet nie pozostała w domu. Tyl-

ko trzy siostry, królowny, nie wyszły z pałacu, lecz jak zawsze zajmowały się krosienkami, swą ulubioną robotą, i zatrzymały w domu dziewczęta służebne, aby im pomagały. Zaczęły ponadto drwić sobie z ubrań bachantek, z tyrsów, którymi wywijają, z lamparcich i tygrysich skór, okrywających towarzyski boga, z bluszczowych i winnych wieńców, które oceniają ich skronie. Nic nie pomogły upomnienia rodziców, groźby kapłanów. Wkrótce jednak w ślad za występkiem zjawiała się i kara za tak zuchwałe lekceważenie potężnego bóstwa. Nagle pałac zadrżał w posadach; nieszczęsne kobiety ujrzały dokoła siebie ogień i dym — chcą uciekać. Wtem obrzydliwa skóra okrywa ich ciała, na ramionach rozpinają się jakieś błony, niby skrzydła. Ziemia znika im spod stóp, unoszą się w powietrzu; chcą mówić, tylko pisk wydobywa się z ich piersi. Piękne królowny zamienione zostały... w szpetne nietoperze!

Uroczystości na cześć Dionizosa lud obchodził bardzo wesoło; czas, w którym się odbywały, i należne obrzędy były w różnych krainach i miejscach różne, lecz obok ofiar wszędzie nieodłączne od świąt dionizyjskich były wino, wesołość i żarty. W Attyce obchodzono corocznie na cześć Dionizosa cztery święta, z których najwcześniejsze były Dionizje Małe, czyli wiejskie, a ostatnie Dionizje Wielkie, czyli miejskie. W czasie Dionizjów Małych spijano moszcz<sup>89</sup>, zabawiano się wesołymi tańcami, rozmaitymi figlami. Tak np. chłopcy skakali na jednej nodze po workach napełnionych winem, a pomazanych śliskim olejem. Z największą wystawnością odbywało się sześciodniowe święto Dionizjów Wielkich, czyli miejskich. Święto to ściągало do Aten bardzo wiele ludu, nie tylko z bliższej okolicy, lecz nawet z dalekich stron. Prastary posązek Dionizosa obnoszono po mieście i ustawiano go z powrotem na zwykłym miejscu; w czasie tej uroczystej procesji chóry śpiewały na cześć boga hymny stworzone przez pierwszorzędnych poetów i muzyków.

Z pieśni śpiewanych podczas świąt dionizyjskich i z żartów, jakie wtedy wyprawiano, powstał i rozwinął się z biegiem czasu teatr grecki, tak tragedie, jak i komedie. To było też powodem, że właśnie podczas świąt dionizyjskich odbywały się przedstawienia teatralne i że na samym środku wnętrza każdego teatru znajdował się ołtarz Dionizosa. Stałych bowiem widowisk teatralnych, do których dzisiaj się przyzwyczailiśmy, na które można uczęszczać co dzień, Grecy nie znali; budynki teatralne istniały wprawdzie, lecz przedstawienia odbywały się tylko w dniach świątecznych, zwłaszcza, jak powiedzieliśmy, podczas świąt dionizyjskich.

Sztuka przedstawiała Dionizosa najczęściej jako młodzieńca o pełnych, miękkich kształtach; długie, bujne splety, opięte przepaską, spływają mu z głowy uwieńczonej winoroślą lub bluszczem; ręka trzyma tyrs lub puchar. Często przedstawiony jest na płaskorzeźbach nie sam, lecz z całym swym orszakiem.

Niekiedy artyści wyobrażali Bachusa w postaci dojrzałego mężczyzny o pogodnych rysach, z brodą i włosami pięknie ułożonymi, odzianego w szeroką szatę, sięgającą do stóp.

Do naszych czasów zachowała się w Atenach budowla z r. 334 przed Chr., tak zwany pomnik *Lizykratesa*, bowiem z jego polecenia i na jego koszt został wzniesiony. Dzisiejsi Ateńczycy nazywają ten pomnik Latarnią Demostenesa<sup>90</sup> i opowiadają, że ten znakomity mówca przesiadywał samotnie we wnętrzu tego budynku i studiował. Na czworobocznej podstawie wznosi się okrąg z sześciu kolumn korynckich, nad nimi biegną architrav i fryz, a całość zamyka kopuła, na której w fantastyczny sposób ustawiony był trójnóg.

Fryz pomnika *Lizykratesa* przedstawia w szeregu licznych postaci następujące podanie o Dionizosie. Pewnego dnia Dionizos, bardzo jeszcze młody, stał na brzegu morza odziany w drogą purpurową szatę. Rozbójnicy morscy, którzy właśnie przepływali obok, wzięli go za syna królewskiego, wypadli na łód i porwali go, spodziewając się obfitego okupu. Chcą go wiązać — kajdany nie chwytają się bóstwa i opadają. Wtedy sternik poznał, że to z bogiem sprawa; lecz na próżno namawiał towarzyszy, aby go czym prędzej puścili na wolność, śmiali się tylko z tak niedorzecznej, jak sądzili, rady. Wtem okręt zapełnił się złotym winem, a dokoła zaczęły wyrastać zielone gałązki winne; na miejscu zaś pojmanego młodzieńca zjawił się groźny lew. Zwierz ze straszną wściekłością rzucił się na herszta

<sup>89</sup>moszcz — świeżo wyciśnięty, niesfermentowany sok z winogron. [przypis edytorski]

<sup>90</sup>*Demostenes* (384–322 p.n.e.) — grecki mówca i polityk, patriota ateński, głośny zwłaszcza dzięki swym mówom przeciw królowi macedońskiemu Filipowi (tzw. filipiki). [przypis edytorski]

nikczemnej zgrai; inni zbójcy, przerażeni, skoczyli do morza, lecz nie wydostali się już z niego — bo obrażony bóg przemienił ich w delfiny. Sam tylko sternik pozostał przy życiu i poświęcił się jako kapłan czci Dionizosa. Powyższa rycina (ryc. 33), przedstawiająca Dionizosa karmiącego panterę, wyjęta jest właśnie z fryzu pomnika Lizykratesa.

Do orszaku Dionizosa przyłączał się także *Pan*, bóg lasów i pastwisk. Miał on różki na głowie, kozią brodę, krzywy nos, kozi ogonek i kozie nogi, a na całym ciele pokryty był włosami (ryc. 34). Pan lubił przebywać na łąkach i w lasach, to kryjąc się w cielistym ustroniu, to pasąc trzodę na polanie, to przyłączając się do towarzystwa nimf górskich, którym przygrywał do tańca na ulubionej fujarce. Pan miał od swoją opieką dziką zwierzyńcę, stada i pszczoły, to on wieńczył powodzeniem łowy myśliwych i połowy rybaków. Nieraz jednak, gdy schowany w zaroślach przerwie ciszę leśną swym przeraźliwym głosem, przejmuje ludzi nagły strach, nazywany od niego strachem panicznym. Taki to strach przejął Persów w bitwie maratońskiej<sup>91</sup>, a wieść niosła, że wówczas właśnie Pan tak przeraził barbarzyńców. Dlatego poświęcono mu jaskinię w pobliżu pobojuwiska maratońskiego, a drugą w skale, na której wznosił się gród ateński.

### 35. FAUN

Jako zupełnie podobnych do Pana wyobrażali sobie Rzymianie *Fauna* i *faunów*, gdyż tak jak satyrów, liczone ich wielu. Faun i faunowie lubią ustron leśną, przebywają w niej, nie pokazując się pośród ludzi, dalecy od zgiełku miast. W miejscach poświęconych Faunowi wieśniak ofiarowywał barana, potem kładł się na skórze zarżniętego zwierzęcia i zasypiał. Wierzył, że we śnie bóg objawi mu przyszłość.

W Rzymie Faunowi poświęcone było miejsce ściśle związane z najdawniejszymi podaniami narodowymi. Tam właśnie znajdowały się, jedno obok drugiego: grotę, w której wilczyca karmiła Romulusa i Remusa, drzewo figowe, na którym zawisnął kosz z porzuconymi bliźniętami, i pokryta strzechą chata, w której mieli mieszkać. W czasie święta na cześć Fauna ofiarujący kapłani zbroczonym krwią nożem dotykali czół dwóch młodzieńców; potem zaś, gdy powstałe stąd plamy ścierano wełną zmaczaną w mleku, młodzieńcy musieli się głośno śmiać. Następnie kapłani ze skór ofiarowanych kozłat wykrawali fartuchy i rzemienie i przywdziawszy takie fartuchy, przebiegali miasto z rzemieniami w rękę, wywijając nimi i bijąc wszystkich po drodze. Takie uderzenie rzemieniem miało oczyszczać z grzechów i przynosić szczęście.

### 36. MIDAS

Pewnego dnia Apollo, mistrz lutni, i Pan, mistrz fujarki, stanęli ze sobą do zawodów o pierwszeństwo w grze i wybrali na sędziego króla Midasa. Midas przyznał wyższość Panowi. Rozgniewany wyrokiem Apollo obdarzył Midasa oślimi uszami, ozdobą fatalną, którą też król jak najstaranniej ukrywał pod koroną. Przez długi czas nikt nie wiedział o haniebnym zszpeceniu głowy królewskiej, aż raz nadworny fryzjer niespodziewanie wszedł w drzwi Midasa, który nie miał już czasu zakryć oślich uszu. Fryzjer przysiągł, że tajemnicę, którą poznał dzięki nieszczęsnemu dla króla przypadkowi, nikomu nie wyjawia. Golibroda, jak zresztą wielu jego towarzyszy, z natury był bardzo gadatliwy, a wymuszone milczenie dokuczało biedakowi tak bardzo, że nie mogąc dłużej zachować tajemnicy, pobiegł na brzeg rzeki i chcąc się wygadać, wygrzebał dołek w ziemi i krzyknął do jego wnętrza: „Król Midas ma ośle uszy!”.

Niewiele upłynęło czasu, a cały świat wiedział już o tajemnicy króla, bo trzcina, która wyrosła w tym miejscu, powtarzała za lada szelestem wietrzyka: „Król Midas ma ośle uszy!”.

\*

Pewnego razu stary Sylen, pijany jak zawsze, zapragnął spoczynku i położył się w pięknych ogrodach różanych, które okalały pałac Midasa. Znaleźli go tam wieśniacy i skrepo-

<sup>91</sup>bitwa pod Maratonem (490 p.n.e.) — najważniejsza bitwa pierwszej inwazji perskiej na Grecję; wojska ateńskie pod dowództwem Miltiadesa pokonały w niej armię perską, która wylądowała w Attyce, 40 km od Aten. [przypis edytorski]

wanego wieńcami zaprowadzili przed króla. Midas nie uczynił mu nic złego, przeciwnie, rad z wesołego i zabawnego starowiny, gościł go u siebie przez całych dziesięć dni i dopiero jedenastego dnia odstawił go z powrotem do Dionizosa.

Tymczasem Dionizos, który bardzo kochał swego wychowawcę, był niemal strapiony, co się mogło stać z poczciwym starowiną. Kiedy go więc ujrzał zdrowego i wesołego, chciał okazać Midasowi swą wdzięczność i pozwolił mu wypowiedzieć jakieś życzenie, przyrzekając je spełnić. Niemądry Midas — a iluż jest do niego podobnych! — sądząc, że jedynie złoto może człowieka uszczęśliwić, prosił, aby wszystko, czegokolwiek się dotknie, przemieniało się w złoto. Jego życzenie się spełniło: gałązka, którą zerwał z drzewa, była złota, kamień, który podniósł z ziemi, był również szczerozłoty. Midas nie posiadał się z radości, przecież bez trudu stawał się panem niezmiernych skarbów.

Kiedy wreszcie kilkadziesiąt razy doświadczył prawdziwości tak gorąco upragnionej cudownej łaski, uczuł głód i zasiadł do stołu. Zaczyna jeść; wtem ugryzł coś twardego: czym prędzej wyjmuje kąsek z ust i widzi — złoto! Chce pić — krople wina zamieniają się w metalowe kulki, uderzające z dźwiękiem o jego zęby! Prerażony widmem nieuniknionej śmierci głodowej, popędził co tchu za bogiem, aby uprosić cofnięcie nierozważnie żądanej łaski. Dionizos polecił mu, aby się wykąpał w pobliskiej rzece. Midas poszedł za poradą boga i pozbył się nieszczęsnego daru; rzeka zaś, gdy zanurzył w niej swe ciało, zaczęła odtąd w swych falach toczyć złoty piasek.

### 37. BÓSTWA WODNE

Brat Zeusa, *Posejdon*, u Rzymian *Neptun*, panował jako potężny władca nad całym obszarem wód ziemskich: nad morzami, ze wszystkimi ich zatokami i cieśninami, nad rzekami, potokami, strumieniami, źródłami.

Zamiast królewskiego berła Posejdon dzierżył złoty trójząb o czarownej mocy. Kiedy uderzył nim o ziemię, pękały skały, a ziemia trzęsła się w swych posadach; kiedy bóg zanurzył go w morzu, mógł i wywołać burzę na spokojnych falach, i ułożyć do ciszy wzburzone bałwany.

Szerokie dziedziны swego państwa Posejdon zwiedzał na wspaniałym rydwanie, który ciągnęły nieśmiertelne rumaki. Prując fale, jedną ręką bóg trzyma trójząb, drugą kieruje rumakami. To z prawej, to z lewej strony wypływają wówczas mieszkańcy morza i cieszą się, że mogą ujrzeć ukochanego pana i władcę.

Jednak w duszy króla mórz nie zawsze panuje pogoda; nieraz, zły i pochmurny, trzęsie ziemią i wznieca zgubne nawałnice. Wtedy na rozkaz jego *Eol*, władca wiatrów, wysyła jednego ze swych skrzydlatych sług, *Boreasza*, wiejącego mroźnym tchnieniem z północy, lub *Zefira*, sprowadzającego obfitą ulewę, lub wreszcie innego — czasem nawet dwóch, trzech równocześnie, tak że mocując się ze sobą, porywają wszystko w swój wir i odmęt. Biada okrętowi, którego załogę zaskoczyły w drodze podobne zmagania skrzydlatych posłańców Posejdona!

Posejdon swój pałac miał w głębiach morza. Tam mieszkał razem ze swą małżonką, *Amfitrytą*, jedną z licznych nimf morskich, i z synem *Trytonem*, którego ciało zamiast nóg miało rybi ogon. Podobnie jak ojciec, również Tryton jeździł po falach, na koniu lub też na wozie, dmąc w ogromną muszlę jak w trąbę. Towarzyszyły mu inne podobne do niego stworzenia, trytony i nimfy morskie; siedząc na grzbietach rumaków wodnych lub zwinnych delfinów, oddają się śpiewowi i muzyce lub też lekką stopą wiodą wesołe tańce po powierzchni fal. Gdy zaś sprzykrzyła im się ta rozrywka, nimfy morskie powracały na dno morza do swych mieszkań, do grot lśniących złotem i srebrem, i zasiadały tam do złotych kołowrotek.

Grecy, którzy zapewniali i ożywiali bóstwami całą przyrodę, upatrywali w każdym źródle, w każdym strumyku i w każdej rzece osobnego boga lub boginię. Takich bóstw liczono trzy tysiące i pocytywano je wszystkie za synów i córki tytana *Okeanosa*. Tęgo też *Okeanosa*, syna *Uranosa* i *Gai*, uważali Grecy za boga jakiejś największej, bajecznej rzeki, która miała opływać całą ziemię.

Według ich mniemania bowiem ziemia była ogromnym kręgiem, a naokoło niej płynęła ta właśnie rzeka, zwana *Okeanos*, tak samo jak jej bóg. Ponad ziemią wznosi się, oparte na jej kresach, półkuliste sklepienie niebios, a w takiej samej odległości pod ziemią

roztacza się Tartar. Okeanos nie jest morzem, lecz ma słodką wodę, jest rzeką. Sądzono powszechnie, że wszelka słodka woda na ziemi ma jakimś związek z Okeanosem — nic więc dziwnego, że w bóstwach wszystkich źródeł, strumyków i rzek, stawów i jezior widziano synów i córki prastarego Okeanosa. Wszyscy ci bogowie i boginie, i inni jeszcze, o których nie wspominamy, należeli do państwa Posejdona i podlegali władzy króla wód.

Posejdonowi poświęcony był ze zwierząt koń, którego stworzył (zob. wcześniej, rywalizacja z Pallas Ateną), i delfin; z drzew poświęcona mu była sosna, z której budowano łodzie, a której igły mają ciemnozieloną barwę morza. Jeżeli zaś ktoś z ludzi wyszedł cało z burzy morskiej, wywieszał w świątyni Posejdona obraz przedstawiający przygodę, która go spotkała.

Najwspanialej czczono Posejdona na Przesmyku Korynckim, na Istmie<sup>92</sup>. Tutaj w świętym gaju sosnowym stała okazała świątynia boga, tutaj też odbywały się na cześć jego słynne *igrzyska istmijskie*. Walczono tam o palmę zwycięstwa, tak w ćwiczeniach gimnastycznych, jak w muzyce i poezji. Nagrodą zwycięzcy bywał początkowo wieniec z bluszczu, w późniejszych czasach wieniec sosnowy, niekiedy prócz wienca i gałąź palmowa.

Igrzyska istmijskie były uroczystością głównie Jonów, gdyż to plemię oddawało Posejdonowi największą cześć. Zjeżdżali się na nie liczni uczestnicy z całej Hellady i tylko na igrzyskach olimpijskich bywało więcej zebranych. Urządzaniem igrzysk zajmował się Korynt, jedno z najbogatszych miast Grecji. Jak z olimpijskich, tak i z istmijskich uroczystości korzystano nieraz w tym celu, aby zebranych ze wszech stron obywatelom obwieścić sprawę obchodzącą całą Grecję.

Artyści przedstawiali Posejdona w postaci podobnej do Zeusa, z tą różnicą, że jego twarz wyrażała nie tyle spokojny majestat i powagę, lecz raczej siłę i gwałtowność. W ręku trzyma trójząb, a obok niego znajduje się zwykle delfin, dziób okrętu lub inne podobne godło jego władzy. W ten sposób przedstawia go ryc. 36, posąg znajdujący się na Lateranie w Rzymie.

Jak Dionizosa z całym pochodem, tak i Posejdona wiele pomników sztuki przedstawia nie samego, lecz w otoczeniu Amfitryty, trytonów i nimf morskich.

Wizerunki Amfitryty i w ogóle bóstw wodnych cechują pewne symboliczne godła: sieć rybacka, ryby, raki lub szczypce raków na skroni lub we włosach.

Bóstwa rzek przedstawiała sztuka jako starców lub też jako młodzieńców, ze skronią uwieńczoną roślinami wodnymi, z urną albo z rogiem obfitości w ręku; urna jest obrazem źródła, róg obfitości oznacza bogactwo i dobrobyt, jakiego krajom przybrzeżnym przysparza rzeka. Na ryc. 36 widzimy Tiberinusa, boga rzeki Tybr, nad którą leży Rzym, kolosalny posąg, znajdujący się dziś w muzeum Pio-Clementino w Rzymie. Starzec trzyma w prawej ręce wiosło, w lewej róg obfitości z owocami, a obok niego legła wilczyca karmiąca bliźnięta, Romulusa i Remusa, założycieli Rzymu.

Na Wieży Wiatrów w Atenach, ośmiokątnej budowli pochodzącej z II wieku przed Chr., bardzo dobrze zachowanej do naszych dni, widzimy w płaskorzeźbie postacie ośmiu wiatrów, wiejących z rozmaitych stron świata. Wiatry przedstawione są tu jako skrzydlaci młodzieńcy, mężczyźni lub starcy.

Cztery z tych postaci przedstawia ryc. 37. Są tam: 1) ponury Boreasz (wiatr północny), ubrany po zimowemu, dmie w muszlę trytońską jak w róg; 2) duszny Euros (wiatr południowo-wschodni) skrył prawe ramię w fałdach szaty. W przeciwieństwie do tych dwóch brodatych, starszych przedstawiają się nam młodzieńcy: 3) pożądany Notos (wiatr południowy, na południu zapowiadający deszcz) wylewa z wywróconego dzbana strugi wody; 4) łagodny Zefir (wiatr zachodni, w naszych stronach zwiastun deszczu) obsypuje ziemię wonnym, miłym kwieciem.

## 38. PODZIEMIE

Bardzo daleko, gdzieś na ostatnich krańcach Zachodu, zaczyna się straszna przestrzeń, na wieki pozbawiona ożywającego światła. Tam jest jej początek, główne wejście do niej; nikt zaś nie zmierzył, jak daleko się rozciąga. Ogólnie mniemano, że kraina ciemności,

<sup>92</sup>Przesmyk Koryncki (*Istm*) — wąski pas łączy półwysep Peloponez z główną częścią Grecji. [przypis edytorski]

zaczynająca się w owych stronach, ciągnie się dalej pod krąg ziemi, stąd wzięła się jej nazwa: podziemie. Grecy nazywali podziemie *Hadesem*, Rzymianie *Orkusem*<sup>93</sup>.

Lecz prócz wspomnianego wejścia do Hadesu, gdzieś na najdalszym Zachodzie, istniało jeszcze wiele innych wejść do niego. Uważano mianowicie za nie rozpadliny i jamy, otwierające niejako wnętrze ziemi, zwłaszcza takie, z których wydobywały się cuchnące wyziewy, błotniste strumienie, gorące źródła.

W podziemiu panował brat Zeusa, zwany, jak samo podziemie, *Hadesem*, albo też *Plutonem*<sup>94</sup>. Państwo jego zaczynało się tam, dokąd nigdy nie dochodził najmniejszy promyk słoneczny; toteż wyrażano się, że na wszystkim zalega tam potrójna ciemność. Żelazny mur ograniczał państwo Hadesa od dziedziny dnia: bramami, które się w nim znajdowały, można było wprawdzie wejść do wnętrza, lecz powrót był niemożliwy. Styks, straszna rzeka podziemia, siedem razy przewijał się dokoła państwa ciemności. Woda Styksu miała szczególne znaczenie dla bogów: jeżeli któryś z nich miał przysięgać, wtedy Iris lotem błyskawicy śpieszyła do podziemia i wracała stamtąd ze złotą czarką pełną wody styksowej. Mający przysięgać bóg wylewał tę wodę na ziemię i zaklinał się na nią. Takiej przysięgi niepodobna było cofnąć, jak to już słyszeliśmy w historii Faetona. Wprawdzie bóg krzywoprzysięzca nie mógł być karany śmiercią, ale lekkomyślnego winowajcę spotykała uciążliwa choroba i wygnanie na dłuższy czas z Olimpu.

Oprócz Styksu przepływały przez podziemie jeszcze inne rzeki; najważniejszą z nich była rzeka zapomnienia, *Lete*. Napiwszy się jej wody, zmarli tracili pamięć wszystkiego, co przeżyli na ziemi.

Jednak nie tylko ciemności, nie tylko mur żelazny i rzeki, przerzynające podziemie we wszystkich kierunkach i wijące się w niezliczonych zakrętach i odnogach, powstrzymywały istotę, która pragnęłaby wyjść z Hadesowego państwa. U bram muru piekielnego czuwał dniem i nocą srogi stróż, *Cerber*. Był to potwór o kilku, kilkudziesięciu, a bodaj czy nie o stu głowach, podobny do psa, lecz ogon jego był smoczy, a zamiast sierści miał węże. Leżał u wejścia do samego Hadesu, cichy i potulny wobec wszystkich, którzy przechodzili obok niego do podziemia; jeżeli zaś ktoś o jakiegokolwiek porze zamierzał stamtąd wyjść, nieznający snu, wiecznie czuwający potwór rzucał się na niego z okropną wściekłością, szczekał preraźliwie i toczył jadowitą pianę z paszcz.

Kiedy życie człowieka ustało i dusza rozłączyła się z ciałem, Hermes, przewodnik zmarłych, skinąwszy na nią, wiódł ją do podziemia z całym zastępem innych dusz, które zebrał po drodze. Hermes kroczy naprzód, za nim stąpają te dusze, czyli cienie; szmer ich kroków jest tak cichy jak szelest nietoperzy zrywających się w górę. Tak wchodzi do państwa ciemności, nad brzegi podziemnej rzeki, gdzie Hermes powierza ich Charonowi i sam odchodzi.

*Charon*, ponury, zgryźliwy starzec, pełnił powierzony mu przez Hadesa urząd przewożenia cieni przez rzekę. Nie każdego jednak przyjmuje do swej łodzi; żywy musiałby się wykazać pozwoleniem od bogów, zaś duchy wolno mu przewozić tylko wtedy, gdy na ziemi pochowano ich ciało, a pamięć uczczono ofiarą. Duchy niepogrzebanych błąkały się nad ponurymi brzegami strasznej rzeki. Za przewóz należała się Charonowi zapłata; aby więc zmarły nie był w kłopotcie, kiedy mu przyjdzie zapłacić przewoźnikowi, Grecy mieli w zwyczaju wkładać do ust zmarłego człowieka drobną monetę.

Stanąwszy na przeciwnym brzegu, umarły dostawał się na szerokie błonia. Tutaj wznosił się tron Hadesa, najwyższego pana i sędziego zmarłych, który rozważał żywot ziemski przybywających i wymierzał im sprawiedliwość. W czynności tej wspierali władcę podziemia *Ajakoś*<sup>95</sup>, *Minos* i *Radamantys*, trzej ludzie, którzy za życia zasłynęli ze sprawiedliwości i bogobojności; wszyscy trzej synowie Zeusa, byli niegdyś na ziemi królami.

Stosownie do wyroku, jaki zapadł, dzielono duchy na dwie gromady. Cienie ludzi dobrych szły na *Pola Elizejskie*, czyli do *Elizjum*. Tam świeciło wieczne słońce i trwał nieprzerwany maj. Wyobrażano sobie, że duchy zmarłych prowadzą tam dalej taki sam żywot, jaki wiedli oni na ziemi, lecz bez trosk i dolegliwości.

<sup>93</sup>*Orkus* (mit. rzym.) — bóg rządzący podziemną krainą zmarłych, szczególnie jako bóstwo karzące krzywoprzysięzców i innych występnych ludzi; jego imieniem określano także świat podziemny. [przypis edytorski]

<sup>94</sup>*Pluton* (mit. gr.) — określenie boga świata umarłych, Hadesa, pochodzące od słowa *plutos*: bogactwo. Określenie to u Rzymian było imieniem władcy krainy umarłych. [przypis edytorski]

<sup>95</sup>*Ajakoś* — po polsku również: *Eak*, z łacińskiej formy tego imienia: *Aeacus*. [przypis edytorski]

Nie zawsze jednak pojmowano w taki sposób życie zagrobowe. Istniała jeszcze inna wiara, która przedstawiała położenie wszystkich bez wyjątku zmarłych, a więc nie tylko tych, którzy skalali się za życia zbrodniami, lecz i sprawiedliwych, jako niewymownie przykre i smutne. Według tego mniemania umarli przechadza się w podziemiu w postaci, jaką miał tu na ziemi, ale kształty jego są tylko pozorne, jest to raczej szary cień, niejako tylko przypomnienie człowieka, nic więcej. Choćby ktoś mieczem nawet ciął te kształty, nie napotkałby żadnego oporu, bo postać zmarłego to tylko próżnia. Bez ciała, bez siły, nieme i nieprzytomne blakają się cienie po przestrzeniach Hadesu. Dopiero kiedy im się uda napić krwi zwierzęcia ofiarnego, odzyskują na kilka chwil przytomność, żeby poskarżyć się na swój nudny i bezcelowy byt. „Zaprawdę lepiej być na ziemi nędznym najemnikiem, aniżeli w podziemiu królować wszystkim ceniom” — rzekł Achilles do Odyseusza, któremu z woli bogów pozwolono zejść do podziemia<sup>96</sup>.

Przeciwieństwem Elizjum było drugie miejsce, w którym przebywały dusze złych ludzi. Grzeszników strącano do najdalszych głębi podziemia, do najciemniejszej, najstraszniejszej przestrzeni. W tym właśnie miejscu, zwanym *Tartarem*, musieli pozostawać, cierpiąc różnego rodzaju utrapienia i męki. Kary i męki były rozmaite, jak to pokaże opowiadanie o powszechnie znanych zbrodniarzach, którzy pogrążeni w Tartarze, pokutowali za wielkie winy żywota.

Wszyscy złoczyńcy pozostawali pod czujnym okiem *Eryni* (ich nazwa rzymska to *Furie*). Erynie, trzy siostry, były to wychudłe istoty, o zielonawosinej cerze i przerażającym wyrazie twarzy; zamiast włosów dokoła ich głowy wily się i syczały obrzydłe gadziny. W rękach trzymały bicz, również splecione z gadzin, i zapalone pochodnie. Erynie są mścicielkami wszelkich zbrodni; dobremu człowiekowi nie mogą szkodzić, lecz nad zbrodniarzem znęcają się niemilosiernie i przepędzają go — często jeszcze za życia, bo wychodzą one niekiedy na powierzchnię ziemi — z miejsca na miejsce, nie dają mu spokoju ani we dnie, ani w nocy, a kiedy skończy żywot doczesny, dopiero prześladowają go dalej w Tartarze. W tych groźnych Eryniach Grecy trafnie uosobili straszne, nigdy nie dające się uspić wyrzuty złego sumienia, które zbrodniarz daremnie stara się zagłuszyć, przed którymi daremnie usiłuje uciec.

Bóstwom podziemia, zwłaszcza Hadesowi, poświęcony był cyprys, drzewo żałoby.

Ryc. 38 przedstawia według grobowca starożytnego scenę z podziemia. Hermes, którego łatwo poznać po skrzydłach u kapelusza i po skrzydlatej lasce oplecionej węzami, przyprowadza dusze przed tron Hadesa i Persefony. Wizerunki władców podziemi były dosyć rzadkie; przedstawiano ich jako podobnych do Zeusa i Hery, lecz wyraz ich twarzy był bardziej ponury.

---

<sup>96</sup>„Zaprawdę lepiej być na ziemi nędznym najemnikiem (...)” rzekł Achilles do Odyseusza, któremu z woli bogów pozwolono zejść do podziemia — był to napotkany przez Odyseusza w podziemiach cień Achillesa, poległego pod Troją. [przypis edytorski]



# HEROSI I ŚMIERTELNICY

## 39. SKAZAŃCY W TARTARZE: TANTAL, SYZYF, IKSJON, TYTIOS, DANAIDY

Z wszystkich zbrodniarzy, którzy pokutowali w Tartarze za winy swego życia, niektórzy są powszechnie znani, a kary, na jakie ich skazano, poszły niejako w przysłowie. Przecież dziś jeszcze mówimy o mękach tantalowych, o beczce Danaid, o syzyfowym trudzie.

*Tantal*, król jednej z krain Azji Mniejszej, był szczęśliwym ulubieńcem Zeusa i bogów, którzy nawet zapraszali go do siebie na Olimp, gdzie uczestniczył w ucztach nieśmiertelnych władców świata. To niebywałe wyróżnienie wbiło Tantala w taką dumę, że nie tylko zaczął zdradzać ludziom tajemnice niebian, lecz nawet zamyslił zuchwale doświadczyć, wystawić na próbę samych bogów. Zaprosił ich otóż wszystkich do siebie i podał im jako potrawę własnego syna *Pelopsa*, którego zabił i przyrządził jako pieczeń. Żaden z bogów nie tknął jednak potwornej stawy, tylko jedna Demeter — która wtedy, tęskniąc za utraconą córką, z rozpaczyny odchodziła od zmysłów — skosztowała kawałek łopatki. Z polecenia bogów Hermes ugotował ciało *Pelopsa*, przez co zabity ożył, część zaś łopatki zastąpiono płatkami kości słoniowej; potomkowie *Pelopsa* mieli z tego powodu białą plamkę na łopatce.

Zbrodnia, Zaświaty, Kara

Zeus strącił Tantala do Tartaru, gdzie ponosi karę godną swej zbrodni. Oto stoi w strumyku czystej jak kryształ wody, a ponad głową jego zwisają gałęzie drzew, uginające się od soczystych owoców. Woda lechce jego stopy, więc spragniony Tantal schyla się ku niej — lecz kiedy ma już jej zaczerpnąć, woda cofa się przed nim; głodny, sięga w górę po owoc, lecz gałęzie odsuwają się również, tak że nie może zerwać owocu. Tak cierpi niewymowne męczarnie, wieczny głód i wieczne pragnienie, mając przed oczyma to wszystko, co by go w jednej chwili mogło uszczęśliwić.

Król *Syzyf*, srogi dla poddanych, a zuchwały wobec bogów, był do tego stopnia przebiegły, że boga śmierci, którego zesłał na niego Zeus, uwięził i przetrzymywał, aż go sam *Ares* musiał oswobodzić. Sprowadzony do Hadesu, *Syzyf* wyłudził od *Persefony* pozwolenie na rzekomo krótki jeszcze pobyt na ziemi, pod pretekstem, że jego ciało leży niepochowane i że musi przypomnieć żonie, aby mu oddała tę ostatnią przysługę. Lecz wydostawszy się z Hadesu, pozostał na ziemi i drwił sobie z potęgi bogów. W końcu jednak *Hermes* zaprowadził go po raz drugi do podziemia. Odtąd pozostał już w Tartarze, gdzie kazano mu wytoczyć ogromny głaz na szczyt wysokiej góry. Męczy się i poci, nieborak, i już dochodzi ze swym brzemieniem<sup>97</sup> pod sam wierzchołek... wtem skała wymyka mu się z rąk, przerażony *Syzyf* odskakuje na bok i cała jego praca okazuje się daremna. Musi więc zaczynać ją na nowo, gdyż głaz leży znów u stóp góry.

Zbrodnia, Zaświaty, Kara

Król *Iksjon*, którego, jak Tantala, bogowie zaszczycali swym towarzystwem, również nadużył tej nadzwyczajnej łaski niebian. Ponosi więc i on wieczne męki w Tartarze, wpleciony w koło, które nieustannie obraca się i druzgoce jego członki.

Zbrodnia, Zaświaty, Kara

Olbrzym *Tytios* był także nie lada zuchwalcem i ubliżył czci należnej bogom. Strącony do Tartaru, leżał przykuty do ziemi, a sęp wydziobywał mu wątrobę, która ciągle na nowo odrastała.

Zbrodnia, Zaświaty, Kara

Niezwykła kara spotkała w Tartarze *Danaidy*, córki króla *Danaosa*. Król ten miał pięćdziesiąt córek i wydał je za pięćdziesięciu synów swego brata. Niegodziwe *Danaidy* jednak, wszystkie z wyjątkiem jednej, zabiły swych małżonków. Otóż czterdzieści dziewięć zbrodniczych sióstr za karę wykonuje w Tartarze zadanie, którego nigdy nie mogą ukończyć. Czerpią sitami wodę i mają ją napełnić beczkę, w której nie ma dna. Praca ich więc jest tak samo daremna jak usiłowania *Syzyfa* — jego skała nigdy nie stanie na szczycie góry, beczka *Danaid* nigdy się nie zapełni.

Zbrodnia, Zaświaty, Kara

## 40. PROMETEUSZ I STWORZENIE CZŁOWIEKA

*Prometeusz*, potomek rodu tytanów, ulepił z gliny i wody postać człowieka. Za wzór po-

Stworzenie

<sup>97</sup>brzemie — dźwigany ciężar; przen.: coś trudnego do zniesienia. [przypis edytorski]

służyły mu kształty bogów, z niebios też wziął trochę ognia, aby nim ożywić martwą postać.

Nie podobało się jednak Zeusowi, że powstało nowe plemię tak podobne do bogów, i wypatrywał sposobności, aby zaszkodzić ludziom. Pewnego razu bogowie zesłali się, aby omówić z Prometeuszem, jako rzecznikiem i zastępcą nowego plemienia, jakie części zwierząt ofiarnych mają im się dostawać w udziale. Wtedy Prometeusz zabił wołu, pokrajał go i podzielił na dwie części; w jednym miejscu położył mięso i okrył je skórą, w drugim — kości obleczone tłuszczem. Zeus, który w imieniu bogów miał wybierać, wybrał część pokrytą tłuszczem; poznawszy zaś, że to były kości, postanowił ukarać samolubnych ludzi. Natychmiast też wykonał ten zamiar, zabierając im ogień.

Bez ognia o postępie, o szczęściu i wygodzie ludzi nawet myśleć nie było można. Dlatego też Prometeusz zakradł się powtórnie do nieba i przyniósł na ziemię płomień z wozu słonecznego, ukryty we wnętrzu trzciny. Wkrótce też Zeus ujrzał wszędzie na ziemi płonące jak dawniej ogniska. Prometeusz zaś, dbały o dobro ludzi, uczył ich teraz rozlicznych kunsztów, a bardzo mu w tym dopomagała siła dobroczynna ognia.

Wpadł zatem Zeus na nowy sposób szkodenia plemieniu ludzkiemu. Na polecenie króla bogów Hefajstos utworzył na wzór nieśmiertelnych postać dziewicy, którą bogowie wyposażyli w ujmujące przymioty<sup>98</sup> duszy, w nadzwyczajną urodę, w przepiękne szaty i klejnoty. Kobietę tę Hermes zaprowadził przed dom Epimeteusza, brata Prometeusza. *Epimeteusz* (imię to znaczy: „opóźniający się z pomysłami, tępo myślący”) był tak nieopatrny i lekkomyślny, jak jego brat Prometeusz (znaczy: „naprzód myślący”, „przewidujący”) przebiegły i bystry. Otóż Epimeteusz, puszczać mimo uszu przestrogi brata, przyjął zwodniczy dar bogów i ożenił się z dziewicą.

Jako posag zaś Hermes dał *Pandorze* — tak było na imię tej dziewicy — dużą puszkę, w której, jak mniemała<sup>99</sup>, znajdowały się skarby. Zaciekawiona, otworzyła puszkę, a w tej samej chwili wyleciały z niej wszystkie nieszczęścia, które odtąd trapią ród ludzki na ziemi: dolegliwe choroby, zgubne namiętności, dręczące troski, słowem, wszystko, co złe, wyleciało, aby nawiedzić śmiertelnych i dręczyć jednego za drugim, ku niezmiernemu zadowoleniu złośliwych bogów. Przerażona Pandora zamknęła, za późno niestety, fatalną puszkę, na szczęście ludzi jednak dość rychło<sup>100</sup> jeszcze, aby jedyna rzecz dobra, która się tam znajdowała, nie uleciała na Olimp, lecz pozostała na ziemi. Tym skarbem była nadzieja: nadzieja lepszej doli i pomyślnej przyszłości, która krzepi<sup>101</sup> i dźwiga ludzi, kiedy upadają pod brzemieniem owych nieszczęsnych darów Pandory.

Zeus w okrutny sposób ukarał Prometeusza za kradzież ognia i za ciągłe opiekowanie się rodem ludzkim. Kazał go przykuć do skały w górach Kaukazu; pozbawionemu wolności, sęp szarpał dziobem ciało i pożerał wątrobę, która wprawdzie cudownym sposobem niebawem znowu odrastała, lecz po to tylko, żeby krwiożerczy ptak mógł zadawać nieszczęśliwemu nowe męki. Skończyć zaś miały się te męczarnie tylko wtedy, gdyby ktoś swoim życiem dobrowolnie okupił swobodę dobroczyńcy ludzkości.

Po wiekach dopiero oswobodził Prometeusza Herakles: zastrzelił z łuku sępa i skruszył kajdany, które przykuwały męczennika do skały. Centaur Chiron ofiarował swe życie za jego wolność, dlatego Prometeusz nie utracił jej powtórnie; oswobodzony, na pamiątkę przebytej niewoli nosił zawsze żelazną obrączkę, a w niej kamyczek, odłamek skały kaukaskiej.

## 41. PIĘĆ WIEKÓW LUDZKOŚCI

Oprócz podania o Prometeuszu jako stwórcy rodu ludzkiego istniały inne jeszcze podania o początkach ludzkości. Według nich ludzie mieli stworzyć sami bogowie. Jednak następujące po sobie pokolenia nie były jednakowe; z biegiem czasu zmieniały się przymioty ludzi, jak i warunki, w których wiodli swój żywot.

I tak jeszcze na czasy rządów Kronosa przypada *złoty wiek ludzkości*. Życie ludzi upływało bez trosk i bez trudów, w wiecznej młodości i wiecznym zdrowiu; śmierć, tak groźna

Ogień, Dar

Kondycja ludzka, Nadzieja

Kara

<sup>98</sup>przymiot — cecha, zaleta. [przypis edytorski]

<sup>99</sup>mniemać — uważać, przypuszczać, sądzić. [przypis edytorski]

<sup>100</sup>rychło — niedługo po czymś, prędko; daw. także: szybko, żwawo. [przypis edytorski]

<sup>101</sup>krzepić — wzmacniać. [przypis edytorski]

później, była tylko przejściem z życia w łagodny sen. Ziemia sama, bez uprawiania, wydawała bogate plony; panował wieczny pokój, nie było rozlewu krwi, nawet drapieżne zwierzęta nie miały jeszcze krwiożerczej natury, wilk i baranek sypiały razem na jednym legowisku. Lecz losy tak zrzędziły, że pokolenie to po pewnym czasie wymarło.

Bogowie stworzyli z kolei nowe pokolenie ze srebra i rozpoczął się *wiek srebrny*. Ani ciałem, ani umysłem nie dorównywało to pokolenie dawnym ludziom: rozwijało się bardzo powoli, sto lat potrzeba było, by dziecię wyrosło i nabrało na tyle sił, aby mogło się obejść bez opieki matki i piastunki. Kiedy zaś ludzie ci doszli do pełni swych sił, ich dalsze życie trwało już krótko. Zuchwałość i lekkomyślność, namiętność i zbrodnicze porywy brukały teraz naturę ludzką. Trwały też na ziemi ciągle spory, a bogom nie oddawano należnej czci. Toteż Zeus usunął niebawem niegodziwe plemię z dziedziny świata.

Nastąpił *wiek spiżowy*, pokolenie, które Zeus stworzył z jesionu. Tylko wojna, wieczna wojna zaprzętała umysł tego pokolenia o olbrzymim wzroście, o olbrzymich siłach. Gardząc strawą roślinną, karmili się ci ludzie mięsem zabijanych zwierząt. Ze spiżu mieli domy, zbroje, broń, narzędzia, żelaza nie znali. W końcu wymordowali się nawzajem i hańbą okryci zstąpili do wrót Hadesu.

Czwarty wiek był *bohaterski*. Wtedy to żyli owi półbogowie bohaterskiego ducha i niezwykle silnego ciała, jak Herakles, Tezeusz i inni, których niedługo poznamy bliżej. Po wojnie trojańskiej zakończył się ten wiek i nastąpił *wiek żelazny*, który trwa po dzień dzisiejszy.

## 42. POTOP

Za czasów pokolenia spiżowego Zeus postanowił osobiście przekonać się o słuszności skarg na ludzkość, które go zewsząd dochodziły. Udał się więc na ziemię w postaci człowieka i przewędrował niejedną krainę. Wszędzie widział bujnie krzewiące się zbrodnie, same zbrodnie. W podróży przybył także na dwór pewnego króla. Ludność upadła na kolana, gdyż Zeus nie taił się tutaj z tym, że jest bogiem; lecz bezbożny król postawił przed nim potrawę z ludzkiego mięsa i miał zamiar zabić go w nocy. Rozgniewany Zeus zapalił piorunem pałac królewski, a przerażony król zaczął czym prędzej umykać. Lecz o dziwo! — krzyk jego brzmiał jak wycie wilka, ręce zwisły ku ziemi i zamieniły się w nogi, ciało pokryło się sierścią: zamiast człowieka wilk pędził przez pola.

Zeus powrócił na Olimp, rozgniewany srodze na ród ludzki. Z początku chciał całą ziemię zniszczyć gromami, lecz wstrzymała go obawa, żeby się i niebo nie zajęło od tak silnego ognia. Ostatecznie jako niszczący żywioł wybrał wodę. Zesłał na ziemię niestające ulewy: rzeki wystąpiły z brzegów, zalały pola, podmulaly i niosły ze sobą chaty, domy, świątynie. Wszędzie ginęli ludzie i zwierzęta, a człowiek, któremu na razie udało się schronić na wierzchołek olbrzymiego drzewa lub na szczyt góry, umierał wkrótce z głodu. Tak znikło z powierzchni ziemi całe plemię ludzkie.

Jedna tylko para ludzi, małżeństwo w bardzo już podeszłym wieku, *Deukalion*, syn Prometeusza, i *Pyrra*, córka Epimeteusza, ocalała w ogólnym potopie. Stosując się do rady Prometeusza, wsiedli oboje do łodzi, która zatrzymała się na stokach góry Parnas. Wody z wolna zaczęły opadać; Zeus, wyglądając z Olimpu, zobaczył pozostałą z setek tysięcy parę ludzi, a że wiedział o nieskalanej cnocie obojga, pozostawił ich przy życiu.

Smutno było starszkom samym na ziemi, tęsknili za towarzystwem ludzi. Zapytali więc wyroczni, w jaki sposób ziemia zaludniłaby się na nowo. Usłyszeli odpowiedź, że stanie się to, jeśli rzucić będą za siebie kości matki. Wzdrygnęli się bogobojni ludzie na podobną myśl i nie mogli uwierzyć, żeby bogowie mogli żądać rzeczy tak potwornej. Po dłuższym namyśle doszli do przekonania, że wyrocznia kośćmi matki nazywa zapewne kamienie, tkwiące w ziemi, wspólnej matce wszelkiego stworzenia. Podnosili więc starszkomwie z ziemi kamienie i rzucali je za siebie. Kamienie miękkły, zaokrąglały się, rosły, przybierając coraz bardziej postać ludzką. Ziemne cząstki osiadłe na kamieniach zamieniły się w ciało, twardy środek stał się szkieletem, żyły kamienne pozostały żyłami, lecz zmiękły i krew zaczęła w nich krążyć. Z kamieni, które rzucił Deukalion, wyrastali mężczyźni, z kamieni rzuczanych przez Pyrrę — kobiety. Tak powstało wokół obojga starszków nowe pokolenie, które czciło ich i kochało jak rodziców.

Potop

Stworzenie

## 43. ORFEUSZ I EURYDYKA

Słynny mistrz lutni i pieśni, *Orfeusz*, był synem muzy Kaliope. Apollo darował mu lutnię, matka uczyła go muzyki. Kiedy śpiewał i przygrywał, ptaki zlatywały się do niego, ryby słuchały go w zachwycie, dzikie zwierzęta zbiegały się z borów, nawet drzewa i skały ruszały się z miejsca, żeby być bliżej czarownego władcy tonów.

Orfeusz kochał najtkliwszą miłością żonę swą *Eurydykę*. Umarła ona nagle, w kwiecie wieku, ukąszona przez żmiję. Orfeusz, płacząc i łkając, wzbudzał swymi żalami odgłos lasów i dolin, po których błąkał się teraz samotny. Wreszcie rozpacz poddała mu szaloną myśl: postanowił zejść do podziemia i uprowadzić stamtąd żonę.

Wiedziony żalem i tęsknotą zaszedł więc do krainy wiecznej ciemności. Niewystraszone groźnymi widokami, szedł śmiało naprzód, aż stanął przed tronem Hadesa i Persefony. Tu rozpoczął pieśń żalną i tęskną: zasłuchane duchy zmarłych ronily łzy, Tantal przestał śledzić usuwającą się przed nim strugę, Danaidy zaprzestały czerpania wody, Syzyf usiadł na swym głazie, zapominając o trudzie, koło dręczące Iksjona stanęło, nawet Erynie po raz pierwszy się wzruszyły.

Hades i Persefona, rozrzewnieni grą i śpiewem nieszczęśliwego małżonka, pozwolili mu zabrać ze sobą Eurydykę, pod takim jednak warunkiem: ona miała iść za nim, on zaś miał nie oglądać się za siebie, zanim nie staną na ziemi. Niestety Orfeusz nie mógł się przemóc, żeby nie obrócić tęsknego spojrzenia na ukochaną żonę. W tej chwili znikła mu z oczu — na zawsze. Wprawdzie po raz drugi wstąpił do piekieł, ale Charon nie chciał już przewieźć przez rzekę.

Odtąd, stroniąc od świata i ludzi, w głębokiej melancholii Orfeusz pędził nieszczęsny żywot. Pewnego dnia spotkały go menady, szalone towarzyski Dionizosa, a widząc, że milczący i smutny, nie bierze udziału w ich weselu, z wściekłością rzuciły się na biedaka i rozszarpały go. Głowa Orfeusza i lutnia wpadły do rzeki, a fale poniosły je do morza i wyrzuciły na brzegach wyspy Lesbos, która słynęła w starożytności jako ojczyzna znakomitych poetów i poetek.

## 44. PERSEUSZ

Królowi argiowskiemu<sup>102</sup> *Akrizjosowi* przepowiedziała wyrocznia, że własny wnuk pozbawi go życia i tronu. Król miał córkę jedynaczkę, imieniem *Danae*. Aby więc zapobiec spełnieniu się wyroczni, kazał Akrizjos wybudować wieżę ze spiżu i w niej zamknął swą córkę. Ale moc bogów jest silniejsza od ludzkiej. Opowiadano, że sam Zeus w postaci złotego deszczu dostał się do wnętrza spiżowego więzienia i zawarł związek małżeński z królową. Synem Danae i Zeusa miał być *Perseusz*. Kiedy przyszedł na świat, okrutny Akrizjos kazał matkę z dziećciem zamknąć w skrzyni i rzucić na fale wzburzonego morza. Ale nimfy morskie, zdjęte litością, otoczyły opieką nieszczęsne ofiary i skierowały skrzynię ku pewnej wyspie, której król, zajęty właśnie łowieniem ryb, spostrzegł ją miotaną falami. W ten sposób Danae z dziećciem została ocalona i zaznała u króla gościnnego przyjęcia.

Perseusz wyrastał na młodzieńca wielkiej siły i bohaterskiego umysłu. Pragnąc sławy i rwąc się do wielkich czynów, wybrał się na wyprawę w celu pozyskania głowy *Meduzy*, a zadanie to było tym trudniejsze, że nie znał drogi, którą mógłby się dostać do siedziby tego potwora.

Hermes i Atena, którym się to śmiałe przedsięwzięcie nadzwyczaj podobało, przybyli młodzieńcowi z pomocą i pouczyli go, że gdzieś daleko na krańcach Zachodu znajduje się ścieżka, którą zajdzie do Meduzy. Tam, rzekli bogowie, mieszkają straszne *Graje*, a jeszcze dalej *Gorgony* i Meduza.

Wybrawszy drogę według wskazówek bogów, Perseusz przybył do miejsca, gdzie mieszkały trzy Graje. Siostry te miały postać łabędzi, lecz bardzo brzydkie głowy ludzkie o siwych włosach; wszystkie trzy razem posiadały tylko jedno oko i jeden ząb, których tylko mogły używać na przemian. Spały właśnie, gdy Perseusz do nich zaszedł; korzystając więc z pomyślnej sposobności, zabrał im jedyne oko i ząb. Przebudziwszy się, potworne siostry spostrzegły z niemalym przerażeniem, że żadna z nich nie ma ani oka, ani zęba.

<sup>102</sup>argiowski — związany ze starożytnym greckim miastem Argos. [przypis edytorski]

Muzyka, Artysta

Małżeństwo, Miłość,  
Śmierć, Zaświaty, Rozpacz

Perseusz oświadczył wtedy, że zwróci im oko i ząb tylko wtedy, jeśli wskażą mu dalszą drogę. Chcąc nie chcąc, musiały spełnić jego żądanie.

Słuchając rady Graj, bohater przybył do nimf mieszkających z dala od wszystkich bogów i ludzi, w pustym ustroniu. Od nich otrzymał cenne podarunki: skrzydlate sandały, za pomocą których mógł unosić się w powietrzu, hełm, który czynił go niewidzialnym, i torbę. Atena darowała mu lśniącą jak zwierciadło tarczę, a Hermes diamentowy sierp.

Przypasawszy skrzydlate sandały, Perseusz wzniósł się w górę i zaleciał na wybrzeże Okeanosu, gdzie mieszkaly Gorgony. Gorgony miały ciało okryte smoczymi łuskami, u nóg złote skrzydła, ręce z żelaza, na głowach węże zamiast włosów, a w ustach kły dzika. Kto spoglądał im w twarz, w tej samej chwili zamieniał się w kamień. Dwie Gorgony były nieśmiertelne, tylko trzecia z nich, imieniem Meduza, mogła ulec śmierci; jej właśnie głowy pożądał Perseusz.

I Gorgony spały, kiedy bohater przybył do nich, unosząc się w powietrzu na rumaku, niewidzialny dzięki hełmowi, który miał na głowie. Lekko i ostrożnie zniżając się ku trzem siostrze, Perseusz obracał zrećznie tarczę, żeby zobaczyć w niej Gorgony i poznać ze znamion<sup>103</sup>, podanych mu przez bogów, która z nich jest Meduzą. W twarz zaś wprost spojrzeć im nie mógł, aby nie zamienić się w kamień. Wkrótce też poznał, która jest śmiertelną Meduzą. Nie namyślając się długo i patrząc ciągle w zwierciadlaną tarczę, pochwycił Meduzę za gadziny zwisające z jej głowy i jednym zamachem sierpa odciął potworny łeb. Z tułowia Meduzy wyskoczył wtedy Pegaz, skrzydlaty koń, i zniknął w obłokach.

Perseusz nie spojrział ani razu na uciętą głowę, schował ją do torby i oddalił się czym prędzej. Daremnie ściagały go siostry Meduzy: bohater, wlatując w powietrze, ocalił się przy pomocy cudownego hełmu. Ale wichry porwały go, kiedy znalazł się nad piaszczystą pustynią Afryki, i miotaly nim to w tę, to w tamtą stronę. Z kropli, ściekających wtedy z głowy Meduzy, miały powstać węże, których pełna jest owa pustynia. Wiatry zagnały Perseusza dalej na zachód, do nieznanej krainy, której król posiadał gaj z drzewami o szczerozłotych owocach. Obawiając się o te skarby, król odmówił prośbie Perseusza, aby wolno mu było spocząć w pałacu. Wtedy Perseusz zawrzał gniewem:

— Skoro ty nic nie chcesz mi dać — rzekł — to ja ci dam podarunek.

Wydobył z torby głowę Meduzy i odwróciwszy się, trzymał ją tak, aby niegościnnie król spojrział na nią. W tej chwili królowi zaczęły sztywnieć członki i zamienił się w martwy głaz.

Podążając dalej, pewnego dnia Perseusz usłyszał szlochanie i jęki i zobaczył dziewicę przecudnej urody, przykutą do nadmorskiej skały, a obok niej potwora, unoszącego się na falach, który już otwierał paszczę, aby ją pochłonąć. Nieszczęśliwą dziewczicą była królewna *Andromeda*. Jej matka ośmieliła się porównać swoją piękność z pięknnością nimf morskich, a one, dotknięte do żywego zarozumiałością śmiertelnej kobiety, zesłały na kraj tego potwora, który pochłonął już wiele ofiar. Przerażeni mieszkańcy udali się po ratunek do wyroczeni. Poradziła im, aby dla przebłagania obrażonych nimf ofiarowali królewnę Andromedę na pastwę potwora. A teraz właśnie, w chwili najwyższego niebezpieczeństwa, zjawila się niespodziewana, prawdziwie cudowna pomoc. Nadleciał Perseusz, a spostrzegłszy piękną dziewczicę i straszego potwora grożącego jej życiu, w mgnieniu oka spadł z wysokości na ziemię i po zaciętej walce pokonał go. Oswobodzona Andromeda oddała swą rękę mężnemu wybawicielowi.

(Ryc. 39, marmurowa płaskorzeźba w Muzeum Kapitołińskim w Rzymie, przedstawia Perseusza i Andromedę. Perseusz, mający jak Hermes skrzydła na głowie, pokonał już potwora, który co prawda jest nieco za mały i nie tak strasznie wygląda. Leży on u stóp skały, a oswobodzona Andromeda zstępuje z niej przy pomocy dzielnego bohatera).

Właśnie odbywała się w pałacu królewskim uczta weselna, kiedy pewien królewicz, który już dawniej starał się o rękę Andromedy, wpadł do sali z wielkim pocztem zbrojnych. Łatwo sobie wyobrazić przerażenie gości weselnych, nieprzygotowanych wcale na taką niespodziankę. Jednak pan młody nie stracił odwagi, bronił się bohatersko i napastników jednego po drugim rozciągał na ziemi. Dopiero gdy wobec ich ogromnej przewagi trzeba było już zwątpić o zwycięstwo, uciekł się Perseusz do cudownego środka,

<sup>103</sup>znamię — charakterystyczna, wyróżniająca cecha; oznaka, znak. [przypis edytorski]

który miał zawsze przy sobie. Donośnym głosem wezwał wszystkich gości weselnych, żeby odwrócili od niego wzrok, sam też się odwrócił, potem wyjął głowę Meduzy z torby i skierował ją ku nieproszonym natrętom, którzy też w mgnieniu oka skamienieli.

W towarzystwie małżonki powrócił teraz Perseusz do swej matki Danae i zastał ją przy życiu i w zdrowiu. Wkrótce potem dowiedział się, że jego dziadek Akrijos został pozbawiony tronu i wygnany z kraju. Chociaż Akrijos z córką i wnukiem postąpił nie-miłosiernie, Perseusz nie tylko nie ucieszył się z jego upadku, lecz nawet sam pośpieszył mu z pomocą i przywrócił mu tron królewski.

Jednak niebawem nieszczęśliwy traf stał się powodem, że dusza Perseusza pogrążyła się w głębokiej żałobie. Pewnego dnia odbywały się igrzyska, a ciśnięty ręką Perseusza dysk uderzył przypadkiem w skroń dziadka i zabił go na miejscu.

Odtąd Perseusz spędzał dni w smutku i żałobie, gdyż chociaż niewinny, uważał się za zabójcę dziadka. Nieznośne mu się stało miejsce dotychczasowego pobytu i przeniósł się do nowego miasta, które sam założył. I tam jednak nie zaznał spokoju. Głowę Meduzy darował Atenie, która odtąd nosi ją na swej tarczy albo na pancerzu, na piersiach.

## 45. BELLEROFONT

Bohater pochodzący z miasta Koryntu, imieniem *Bellerofont*, zyskał wielką sławę, gdy pokonał potwora Chimere.

*Chimera* wyglądała jak zlepek z rozmaitych zwierząt: z przodu była podobna do lwa, w środku do kozy, z tyłu do smoka, a z jej paszczy buchały płomienie. Nikt nie mógł jej się oprzeć; pożerała ludzi i zwierzęta, niszczyła pola i lasy. Bellerofont, namówiony przez króla krainy, którą właśnie pustoszyła Chimera, wyprawił się na nią.

Bellerofontowi, podobnie jak Perseuszowi, również przyszli z pomocą bogowie. Przysłali mu skrzydlatego konia, Pegaza; dosiadł go, a kierować nim nauczyła go Pallada. Uzbrojony, uniósł się w powietrze i strzałami zabił Chimere. Następnie zaczął z wielkim szczęściem walczyć z narodami napadającymi od niepamiętnych czasów na kraj, w którym teraz przebywał. Król owej ziemi, widząc świetne owoce działalności Bellerofonta i że nawet sami bogowie nie szczędzili mu swej pomocy, oddał mu swą córkę za żonę i podzielił z nim rządy.

Niestety dalszy żywot Bellerofonta nie był godny tak pięknej przeszłości. Przyszła do głowy mu szalona myśl wnieść się na Pegazie do niebios i dotrzeć do siedziby bogów. Obrażony tą śmiałością Zeus sprawił, że skrzydlaty rumak spłoszył się i zrzucił jeźdźcę, który odtąd, pogrążony w smutku i żalu, wiódł haniebny żywot.

Ryc. 40, piękne malowidło na wazie, przedstawia Bellerofonta, unoszącego się na Pegazie w powietrzu, i Chimere, którą zabija pociskami. W pewnej odległości stoją teść bohatera, w azjatyckim stroju, z berłem w ręku, i bogini Pallas Atena, w rynsztunku wojennym, z tarczą i włócznią, z pancerzem z głową Meduzy na piersi.

## 46. HERAKLES (HERKULES)

Spomiędzy wszystkich bohaterów, o których opowiada mitologia grecka, żaden nie użył tak szerokiej sławy jak *Herakles*, przez Rzymian zwany *Herkulesem*. Urodził się w Tebach, w zamku królewskim, jako syn królowej *Alkmeny*, wnuczki Perseusza. A że podania greckie lubią pochodzenie sławnych bohaterów łączyć z osobą Zeusa, więc nie zadowalając się tym, że Herakles pochodził od Perseusza, a więc pośrednio od Zeusa, uważano nadto Heraklesa za syna samego króla bogów. Bądź co bądź Zeus od samego początku w szczególny sposób opiekował się losami Heraklesa, Hera zaś, przeciwnie, nienawidziła go i prześladowała przez całe życie.

Zeus, przewidując przyszłość Heraklesa, przysiągł na zgromadzeniu bogów na Olimpie, że potomek Perseusza, który się w tym dniu urodzi, będzie panował nad wszystkimi innymi potomkami bohatera. Mówiąc to, Zeus miał na myśli Heraklesa. Jednak Hera sprawiła, że Herakles urodził się dopiero o dzień później, owego dnia zaś w Mykenach, mieście na Peloponezie, przyszedł na świat królewicz *Eurysteusz*, również potomek Perseusza. Tak więc mimo zamiaru i woli Zeusa musiał Herakles słuchać Eurysteusza i wykonywać jego rozkazy, chociaż panem najdzielniejszego i najsilniejszego z bohaterów był nędzny, słaby, godny pogardy tchórz.

Nienawiść Hery do Heraklesa objawiła się zaraz na wstępie życia bohatera i napawała jego matkę ciągłą obawą o losy syna. Chcąc zmylić Herę, kazała wynieść niemowlę z pałacu królewskiego i pozostawić na polu, które w późnych jeszcze czasach zwano polem Heraklesowym. Przechodziły właśnie tamtędy boginie Atena i Hera i wzięły na ręce nieznanego dzieciaka, a Hera przyłożyła go nawet do swej piersi, którą zaczął chciwie ssać. Tych kilka kropel mleka bogini wystarczyło, aby Heraklesa uczynić nieśmiertelnym.

Wkrótce potem Hera dowiedziała się, kogo nakarmiła swą piersią, i jej nienawiść stała się jeszcze większa. Zesłała na śpiące dziecko dwa węże, które wsunawszy się w kolebkę, zaczęły owijać się wokół rączek i szyi chłopca. Ani zdjęta snem matka, ani piastunki nie spostrzegły strasznych przybyszy. Ruchy ślizgających się po ciałku węży obudziły niemowlę; niewystraszonej jednak ich sykiem malutki Herakles chwycił jedną i drugą rączką szyje napastników i udusił ich. Zbudziły się piastunki, lecz strach i przerażenie odjęły im mowę; przebudziła się też matka i z okrzykiem rzuciła się ku kołysce. Na krzyk przybiegł także jej mąż, król tebański, i straż. Jakież było zdziwienie wszystkich, gdy dziecię ujrzeli żywe, uśmiechnięte, a straszliwe węże leżące na ziemi bez życia. Przywołany wieszczek przepowiedział słuchającym w skupieniu ducha i zdumionym Tebańczykom bohaterską przyszłość cudownego chłopięcia.

Kiedy Herakles podrośł, powierzono go opiece znakomitych nauczycieli, żeby nałężycie ćwiczyli i rozwijali jego ciało i umysł. Uczył go znany nam już centaur Chiron, który wychował tylu dzielnych bohaterów. Pod okiem znakomitych wojowników zaprawiał się też Herakles do sztuki wojennej. Potem, jak to wtedy było w zwyczaju, czas jakiś razem z pasterzami pilnował trzód królewskich. Licząc lat osiemnaście, miał cztery łokcie wzrostu i był najpiękniejszym i najsilniejszym młodzieńcem w całej Helladzie.

W tym to czasie, idąc dnia pewnego drogą, ujrzał zbliżające się ku niemu dwie kobiety, jedną skromną, odzianą w białe szaty, drugą, rozglądającą się śmiało i wyzywająco na wszystkie strony, ubraną w wykwintne szaty. Ta druga właśnie przyśpieszyła kroku, aby jako pierwsza przemówić do Heraklesa, i rzekła:

— Widzę, Heraklesie, że wahasz się, jaką drogę masz wybrać w życiu. Jeżeli pójdziesz za moją radą, powiodę cię najprzyjemniejszą i najłatwiejszą drogą; nie będzie rozkoszy, której byś nie zakosztował, a przykrości nie odczujesz żadnej w całym swym życiu. Nie będziesz się nękał ani wojnami, ani jakimkolwiek trudem, bo swoim zwolennikom niosę przyjemności bez pracy.

Usłyszawszy taką mowę, Herakles zapytał:

— Jak ci na imię, niewiasto?

— Przyjaciele moi zwą mnie Szczęściem, wrogowie zaś nazywają mnie Nikczemnością.

Teraz do Heraklesa podeszła druga kobieta i tak przemówiła:

— I ja do ciebie przychodzę, Heraklesie, wiedząc, kim są twoi rodzice, i poznawszy w czasie twej nauki twoje zdolności. Dlatego też mam nadzieję, że gdybyś zechciał mnie słuchać, zdziałalbyś w życiu wiele rzeczy pięknych i dobrych. Nie będę cię ludziła nadzieją rozkoszy, lecz szczerze przedstawię ci, jak bogowie urządzili świat i jaki jest rzeczywisty stan spraw ludzkich. Oto bogowie nie dali ludziom żadnej dobrej i pięknej rzeczy bez znoju<sup>104</sup> i usilnego starania. Musisz pracować, hartować ciało i wyteżać umysł, lecz za to znajdziesz zadowolenie w samym sobie, będziesz pożyteczny dla ludzkości, doczekasz się uznania u bogów, a pocziwej sławy u ludzi.

Tu przerwała jej Nikczemność:

— Czy widzisz, Heraklesie, jaką żmudną i daleką drogę wskazuje ci ta kobieta, kiedy ja chcę cię powieść przyjemną i krótką do szczęśliwości?

Herakles nie wahał się długo. Nie słuchając dalszych słów obłudnej Nikczemności, odwrócił od niej oczy i poszedł prostą a zaszczytną drogą, którą mu wskazała Cnota — nią bowiem była ta druga, skromna kobieta.

Pierwsze czyny Heraklesa

Rozpoczął więc Herakles swój bohaterski żywot, obfity w czyny, które stały się najwyższym dobrodziejstwem dla ludzkości. Helladę szpeciło w owych czasach mnóstwo bagien, moczarów, nieprzebytych borów, a żyły w nich potwory czyhające na zgubę ludzką.

<sup>104</sup>znój — ciężka praca, trud. [przypis edytorski]



Było też w Grecji pełno rozbójników, znęcających się w okrutny sposób nad wędrowcem, którego droga zawiodła w pobliże ich siedliska. Herakles postanowił oswobodzić ludzkość od trapiących ją podobnych wrogów, czy to w postaci człowieczej, czy zwierzęcej. Straszną zaś broń, maczugę, sporządził sobie z dzikiego drzewa oliwnego, wyrwanego razem z korzeniem z ziemi.

Pierwszego bohaterskiego czynu dokonał Herakles, licząc lat osiemnaście: zabił lwa, który napadał na trzody królewskie. Pokonawszy zwierzę, zdarł z niego skórę i zawiesił ją na plecach, zaś związane na piersiach łapy przytrzymały skórę.

Wkrótce potem pośpieszył z pomocą rodzinnemu miastu, najniesłuszniej w świecie krzywdzonemu przez sąsiadów. Mimo trudnych warunków, zebrawszy zaledwie drobną garstkę wojowników, pobił nieprzyjaciół na głowę, a nawet zajął i spalił ich miasto. Sława tej bohaterskiej wyprawy rozbrzmiała po całej Helladzie; sami bogowie wyrazili podziw dla Heraklesa i obdarzyli go hojnie: Atena dała mu pancerz, Apollo strzały, Hefajstos złoty kolczan, Hermes miecz.

Niewiele też upłynęło czasu, a bogowie olimpijscy wezwali Heraklesa na pomoc w wojnie z gigantami, o czym już napisaliśmy na początku tej książki.

Eurysteusz, który tymczasem objął rządy w Mykenach, powołał przed siebie Heraklesa. Opierając się na owej nieszczęsnej przysiędze Zeusa, o której powyżej wspomnieliśmy, zażądał od niego, aby mu się zupełnie oddał w służbę. Gdy sam Zeus polecił Heraklesowi usłuchać tego rozkazu, bohater nie posiadał się z żalu i wpadł w głęboką zadumę, którą Hera, jego nieprzyjaciółka, zamieniła w szaleństwo. Wyrocznia delficka, do której się następnie udał, złagodziła jego los o tyle, że bezwzględna służbę u Eurysteusza zamieniła na obowiązek wykonania dziesięciu prac, które mu ten jego król i pan poleci. Herakles podjął się tego i dokonał takich prac, o jakich nikt przedtem nie śmiał nawet pomyśleć.

#### Pierwsza praca. Lew nemejski

Niesłychanej wielkości lew od dłuższego już czasu pustoszył okolice świątyni Zeusa w Nemei. Dopiero po długiej wędrowce Heraklesowi udało się go spotkać, szukał go zaś, bo Eurysteusz polecił mu zabicie potwora. Próbował przeszyć go strzałą, lecz przekonał się, że strzały nie ranią jego ciała. Po trzecim strzale lew zobaczył przeciwnika, który dotychczas ukrywał się przed jego wzrokiem. Nasrożył spojrzenie, najeżył grzywę i skurczył grzbiet, gotując się do skoku. Już podniósł się z ziemi, już się rzucił, gdy Herakles maczugą uderzył go w kark. Lew upadł na ziemię i znów powstał, chwiejąc się na nogach. Tymczasem bohater zaszedł go z tyłu, uchwycił za szyję obiema rękami, ścisnął i udusił. Chciał zedrzeć skórę z pokonanego zwierza, lecz nie mógł tego dokonać nożem, wykonał ten zamiar dopiero za pomocą jego własnych pazurów. Odtąd skóra lwa nemejskiego służyła mu za odzież. Gdy zjawił się w niej przed Eurysteuszem, król Myken przeraził się tak bardzo, że ze strachu włożył do ogromnej beczki z brązu. Odtąd Eurysteusz już nigdy nie widywał się z bohaterem osobiście, lecz porozumiewał się z nim i przekazywał mu swe zlecenia za pośrednictwem jednego ze swych krewnych.

#### Druga praca. Hydra lernejska

Na moczarach lernejskich<sup>105</sup> w Argolidzie<sup>106</sup> mieszkała Hydra, straszny wąż czy też smok, potwór o dziewięciu łbami, z których jeden był nieśmiertelny. Herakles wyprawił się z polecenia Eurysteusza na potwora lernejskiego, odszukał jego kryjówkę i puszczał do wnętrza jaskini strzałę za strzałą, aż zmusił go do opuszczenia jej. Teraz zaczął mu odcinać głowy; lecz gdy jedną odciął, w miejscu ściętej wyrastały natychmiast dwie nowe. Herakles, zdumiony tym niespodziewanym zjawiskiem, które udaremniało wszelkie jego usiłowania, właśnie przemyślał nad tym, co dalej począć, gdy nagle zjawił się w dodatku olbrzymi rak i zaczął ranić mu nogi. Herakles zdeptał raka, a przeciw wężowi użył pomocy towarzysza, którego sobie dobrał do tej pracy. Ten stanął obok Heraklesa i trzymał w ręku rozpalone głownie; ilekroć spadł jeden z łbów potwora, wypalał natychmiast ranę, tak że nie odrastał już nowy łeb. Gdy pozostała już tylko ostatnia, nieśmiertelna głowa,

<sup>105</sup>Lerna — staroż. kraina z wieloma strumieniami i bagnistym jeziorem, położona na wsch. wybrzeżu Płw. Peloponeskiego, między górami a morzem, na staroż. trasie z Argos na południe półwyspu. [przypis edytorski]

<sup>106</sup>Argolida — historyczny region w Grecji, wokół miasta Argos, w płn.-wsch. części Płw. Peloponeskiego. [przypis edytorski]

Herakles uciął ją tak jak tamte i przywalił olbrzymią skałą. Potem, rozrąbawszy cielsko Hydry, pomazał jadowitą krwią potwora swe strzały, tak że odtąd rany nimi zadane były nieuleczalne.

Trzecia praca. Łania kerynejska

W Górach Kerynejskich<sup>107</sup> w Achai<sup>108</sup> miała Artemida ulubioną łanię, o złotych rogach, a nogach z brązu. Łanię tę zapragnął Eurysteusz zobaczyć żywą. Była ona bardzo zwinna i po całym świecie uciekała przed ścigającym ją Heraklesem. Przez rok cały Herakles na próżno tropił jej ślady, aż przewędrowawszy mnóstwo krajów, znalazł się z powrotem w Achai, skąd wyszedł. Teraz dopiero udało się bohaterowi przestrzelić nogę zwierzęcia. W ten sposób zdołał ją pochwycić i zanieść do Myken. W drodze spotkali go Apollo i Artemida, która uniesiona gniewem, chciała mu odebrać zdobycz. Uspokoiła się wreszcie, gdy Herakles przypomniał jej, że tak uciążliwą wyprawę podjął tylko z woli Eurysteusza, której sami bogowie kazali mu słuchać.

Czwarta praca. Dzik erymantejski

W Arkadii, na górze Erymantos, przebywał ogromny dzik, będący postrachem całej okolicy. Tropiąc go, zaszedł Herakles do grotty gościnnego centaura. Zajadał on właśnie surowe mięso, Heraklesowi zaś zastawił pieczeń. Gdy Herakles zjadł i zażądał wina, centaur oświadczył mu, że ma wprawdzie beczkę starego, wytrawnego wina, lecz nie jest ono jego wyłączną własnością i należy także do innych centaurów. Herakles nalegał jednak, więc centaur wytoczył beczkę i otworzył. W tej chwili centaurowie poczuli zapach wina i zesłi się ze wszech stron, grożąc mu i nacierając na niego, lecz Herakles powalił ich wszystkich strzałami. Ku swemu niezmiernemu żalowi zranił jednak mimo woli także centaura Chirona, który był niegdyś jego nauczycielem. Spomiędzy wszystkich centaurów jedynie Chiron był nieśmiertelny; zatruta strzała sprawiała mu okropne męki, przywoływał śmierć, aby je zakończyła, a nie mógł się jej doczekać. Wtedy Herakles przyrzekł mu, że przyśle mu boga śmierci, wybawcę od wszystkich męczarni. Inni centaurowie zginęli wszyscy, a między nimi i ten, który tak gościnnie przyjął Heraklesa; nie został raniony przez bohatera, zadrasnął się przypadkiem jadowitą strzałą, którą wyciągnął jednemu z rannych.

Po tej przygodzie Herakles przybył do lasu, w którym znajdował się dzik erymantejski. Wymyślił na niego osobliwy sposób: mając bardzo donośny głos, krzyczał ze wszystkich sił i straszył tym dzika, który nieustannie przed nim uciekał. Właśnie tego życzył sobie Herakles. Pędził go w stronę, gdzie leżało bardzo dużo śniegu, a to przeszkodziło zwierzęciu w dalszej ucieczce. Herakles dopadł go teraz z łatwością, związał mu nogi silnymi powrozami i zaniósł go żywcem do Eurysteusza.

Piąta praca. Stajnie Augiasza

W owych czasach nawet dla króla nie było poniżeniem czy hańbą zajmować się czynnościami, jakie później uważano za ujmę dla wyższego stanowiska. Zwłaszcza wszelkie zajęcia wchodzące w zakres rolnictwa i pasterstwa nie miały w sobie nic upokarzającego. Pojmujemy więc, że Herakles bez ujmy dla swej czci mógł się podjąć zadania, jakie Eurysteusz mu nakazał.

Żył wtedy król, imieniem *Augiasz*, posiadający trzy tysiące sztuk bydła i koni. Budynki, w których trzymał te stada, nie były sprzątane od trzydziestu lat. Herakles z rozkazu Eurysteusza miał sam dokonać tej pracy. Zjawił się więc przed Augiaszem i ofiarował się, że wyczyści mu stajnie. Król, wielce ucieszony, obiecał mu za tę czynność dziesiątą część swoich stad. Do olbrzymiej pracy Herakles zabrał się bardzo zrećźnie. Rzekę, która płynęła opodal, wprowadził do stajni z jednej strony, a z przeciwnej wpuścił ją znowu we właściwe łóżysko. Fale rzeczne wpadły z wielką siłą do stajni i w jednym dniu dokonały całej pracy. Augiasz wzbraniał się jednak dotrzymać obietnicy, a Herakles, mszcząc się za tę krzywdę, zabił niewdzięcznika.

<sup>107</sup>*Kerynea* — staroż. miasto-państwo greckie w płn.-zach. części Peloponezu. [przypis edytorski]

<sup>108</sup>*Achaja* — kraina w północno-zachodnim Peloponezie, nad Zatoką Koryncką. [przypis edytorski]

#### Szósta praca. Ptaki stymfalijskie

W Arkadii, na Jeziorze Stymfalijskim, w miejscu zupełnie niedostępnym, chował się osobliwy rodzaj ptaków. Miały żelazne pazury i żelazne dzioby, którymi przebijały nawet najgrubszą skórę, a pokryte były żelaznymi piórami, które mogły wyrzucać w dal jak strzały. Ptaki stymfalijskie były istną plagą całej okolicy, co dzień padały ich ofiarą zwierzęta i ludzie. Gdy Herakles przybył nad Jezioro Stymfalijskie, otoczyło go ze wszech stron groźne ptaństwo, tak że nie wiedział, co począć. Wtem ktoś lekko dotknął jego ramienia. Obejrzał się i zobaczył olbrzymią postać Ateny, która dała mu parę ogromnych grzechotek z brązu. Z tymi grzechotkami w ręku Herakles stanął na wzgórzu i uderzając jedną o drugą, sprawił tak straszliwy hałas, że wypłoszone ptaki poczęły wzlatywać. Teraz napiął łuk i zabił wiele ptaków strzałami, reszta uleciała gdzieś za siódmą górę i nie powróciła już nigdy.

#### Siódma praca. Byk kreteński

Władca Krety *Minos* oświadczył raz Posejdonowi, że nie posiada godnej go ofiary, i przyrzekł, iż spali na ołtarzu boga pierwsze stworzenie, które wyjdzie z morza na ląd. Wkrótce z fal morskich wyszedł prześliczny byk niezwyklej wielkości. Ujrzawszy go, *Minos* wołał cudowne zwierzę włączyć swoich trzód, a Posejdonowi ofiarował na jego miejsce inną sztukę bydła. Posejdon, słusznie obrażony i rozgniewany, zesłał na byka taki szal, że stał się postrachem całej wyspy; biegał po niej rozwścieklony, czyniąc wokół wielkie spustoszenie. Herakles chwycił go żywcem, poskromił zupełnie, usiadł nawet na jego grzbiecie i przyjechał tak aż do Myken, do Eurysteusza, gdzie puścił go na wolność.

#### Ósma praca. Konie Diomedesa

Król *Diomedes* posiadał ziejące ogniem konie, które karmił mięsem ludzkim, a mianowicie każdego cudzoziemca, który przybył do jego kraju, przeznaczał na strawę ulubionym rumakom. Herakles ukarał bezbożnika, urągającego świętym prawom gościnności, taką samą śmiercią, jaką on zadawał obcym przybyszom, a konie zaprowadził do Myken. Jeszcze w późniejszych wiekach chowały się tam konie pochodzące od tych Diomedesowych; sławny rumak Aleksandra Wielkiego<sup>109</sup>, Bucefał, należał do ich rodu.

Załatwiwszy się z końmi Diomedesa, Herakles przyłączył się do wyprawy Argonautów, o czym będzie mowa później.

#### Dziewiąta praca. Pas Hipolity, królowej Amazonek

W Azji Mniejszej<sup>110</sup> mieszkały *Amazonki*, osobliwe plemię kobiet, którego jedynym zajęciem była wojna. Podejmowały wyprawy wojenne nawet w dalekie kraje, a wszędzie znane były z nieustraszonej odwagi. Ich królowa, *Hipolita*, posiadała precudnej roboty pas, dzieło Hefajstosa. Gdy córka Eurysteusza zażądała tego pasa, Herakles musiał wyprowadzić się z wojskiem przeciw Amazonkom, ale ich królowa, szanując go jako wielkiego bohatera, oświadczyła, że gotowa jest oddać pas. Wtedy Hera, niezadowolona z pokojowego załatwienia sprawy, przybrała postać Amazonki i rozpowszechniała wieść, jakoby Herakles miał zamiar porwać Hipolitę i zawieść ją do swej ojczyzny. Amazonki zawrzały gniewem i rozpoczęły walkę, która jednak zakończyła się ich porażką, Herakles zaś powrócił szczęśliwie do domu z pasem ich królowej.

#### Dziesiąta praca. Trzody Geriona

*Gerion*, olbrzym o trzech głowach, trzech ciałach, sześciu rękach i sześciu nogach, mieszkał na najdalszym Zachodzie, na ostatecznych krańcach ziemi. Posiadał najliczniejsze trzody na świecie, które Herakles miał przyprowadzić Eurysteszowi. W tym celu bohater wybrał się z wojskiem i zaszedł aż tam, gdzie dzisiaj znajduje się Cieśnina Gibraltarska, a wtedy łączyły się przesmykiem Europa z Afryką. Herakles rozdarł przesmyk i w taki sposób rozdzielił obie części świata, tak że odtąd Morze Śródziemne łączy się z Oceanem Atlantyckim. Na pamiątkę tego czynu ustawił tam na dwóch przeciwnych wybrzeżach

<sup>109</sup>Aleksander III Macedoński, zw. *Aleksandrem Wielkim* (356–323 p.n.e) — król Macedonii, wybitny wódz, dzięki swoim podbojom utworzył ogromne imperium. [przypis edytorski]

<sup>110</sup>*Azja Mniejsza* — azjatycki półwysep między Morzem Czarnym a Morzem Śródziemnym, na wschód od Grecji; w starożytności na jego wybrzeżach osiedlali się osadnicy greccy, którzy założyli tam liczne miasta. [przypis edytorski]

skały, które starożytni nazwali „Słupami Herkulesa” i uważali za krańce świata. Wreszcie Herakles dotarł do celu wyprawy, zabił olbrzymia pilnującego trzód królewskich i dwugłowego psa, który mu w tym pomagał. Walczył też Herakles dzielnie z samym królem Gerionem i jego wojskiem. Herę, która przybyła królowi na pomoc, zranił, tak że czym prędzej powróciła na Olimp; Geriona przebił strzałą w okolicy żołądka, tam gdzie zrastały się jego trzy ciała. Zawiądnąwszy nareszcie trzodami, pędził je przez wiele krain, aż dotarł do Myken.

\*

Herakles wykonał szczęśliwie dziesięć prac, które nałożyła na niego wyrocznia, wyszedł zwycięsko z największych niebezpieczeństw. Daremnie, wymyślając coraz nowe zadania, spodziewał się niecny król Myken, że Herakles nie wróci żywy, że raz wreszcie zginie krewniak, którego tak bardzo nienawidził. Zawiódłszy się w swej nadziei, nędznik chwycił się innego sposobu. Tłumacząc więc Heraklesowi, że oczyszczenie stajni Augiasza, jako wykonane za zapłatę, i wypłoszenie ptaków stymfalijskich, doprowadzone do skutku z pomocą bogini Ateny, nie mogą być zaliczone do dziesięciu prac, których Herakles się podjął, wysłał bohatera na dwie nowe wyprawy, jeszcze niebezpieczniejsze i trudniejsze niż poprzednie.

Jedenasta praca. Złote jabłka Hesperyd

Zaślubiny Zeusa z Herą uczcili wszyscy bogowie darami. Darem Gai było rozłożyste drzewo, rodzące złote jabłka, które wyrosło na zachodnich krańcach świata. Cudownego drzewa strzegły cztery dziewice, *Hesperyd*, i nigdy niezasypiający smok o stu głowach, z których bez przerwy wydobywał się przeraźliwy syk. Po te jabłka musiał się wyprawić Herakles.

Nikt nie znał drogi do miejsca, w którym przebywały Hesperyd. Błąkając się więc to tu, to tam, Herakles korzystał z każdej sposobności, jaka się nadarzyła, i dokonał wielu bohaterkich czynów. I tak zaszedł aż do gór Kaukaz i zobaczył tam przykutego do skały Prometeusza, spędzającego dni w męczarniach, zadawanych mu przez nigdy nienasyconego sępa. Herakles, zdjęty litością, przeszył strzałą krwiożerczego ptaka, a Prometeusza uwolnił od oków<sup>111</sup>. Ponieważ zaś według przysięgi Zeusa męczarnie Prometeusza miały się skończyć tylko w takim przypadku, gdyby ktoś dobrowolnie poniósł za niego śmierć, trzeba więc było teraz czekać, aż znajdzie się ktoś, kto by chciał złożyć w ofierze swoje życie. Któż zaś mógł bardziej pożądać śmierci, jak centaur Chiron, który zraniony zatrutą strzałą, skazany był z powodu swej nieśmiertelności na wieczyste męki. Jemu uśmiechała się śmierć, bo uważał ją za wybawienie, z rozkoszą więc poświęcił się za Prometeusza i tak dokonał oswobodzenia szlachetnego dobroczyńcy ludzkości.

Od Prometeusza Herakles dowiedział się o dalszej drodze, Powędrował więc do olbrzyma *Atlas*, który podtrzymywał na swych barkach całe sklepienie niebios. Atlas oświadczył Heraklesowi, że sam przyniesie mu żądane jabłka, jeżeli za niego tymczasem potrzyzyma firmament<sup>112</sup>. Bohater zastąpił Atlasa, a ten, rad, że się pozbył niewygodnego brzemienia, pobiegł do ogrodu Hesperyd. Uśpił smoka, uprosił Hesperyd i zerwał kilka jabłek. Ale gdy zakosztował błogiej swobody, nie chciał mu się już powracać do pełnionego od tylu wieków ciężkiego obowiązku, dość miał już dźwigania nieba. Wtedy Herakles rzekł do niego:

— Cóż czynić? Chętnie będę dalej trzymał sklepienie niebieskie na barkach, lecz nie znając się na rzeczy, wziąłem je jakoś bardzo niewygodnie na grzbiet. Weź je, proszę, jeszcze tylko na chwilkę i pokaż mi, jak mam je trzymać!

Głupi Atlas rzucił jabłka na ziemię i wziął z powrotem na plecy firmament, a Herakles, nie w ciemną bitę, porwał owoce i pomknął z nimi czym prędzej. Zaniósł je Eurysteuszowi, lecz ten, niezadowolony, że nadzieja zgubienia Heraklesa znowu go zawiodła, oddał mu je z powrotem. Herakles ofarował je Atenie, ona zaś zwróciła je Hesperydom.

<sup>111</sup>okowy — kajdany. [przypis edytorski]

<sup>112</sup>firmament — sklepienie niebieskie. [przypis edytorski]

### Dwunasta praca. Wyprawa po Cerbera

Dotychczasowe prace Heraklesa odbywały się wszystkie na ziemi. Jako dwunastą i ostatnią wymyślił Eurysteusz coś zupełnie niebywałego i, jak sądził, niemożliwego do wykonania. Zażądał od oddanego swej służbie bohatera, żeby się udał do podziemia, do straszego Hadesu, dokąd żaden żywy człowiek jeszcze nie dotarł, i przywiódł stamtąd na powierzchnię ziemi, przed jego oblicze, groźnego potwora piekielnego — Cerbera.

Udał się więc Herakles do podziemia i zaszedł do państwa Hadesa. Zmusił Charona, aby go przewiózł przez rzekę, a cienie zmarłych, zdumione niezwykłym widokiem żywego człowieka, pierzchały w przerażeniu na wszystkie strony. Doszedłszy nareszcie do samego Hadesa, który mu wzbraniał dalszej wędrówki po swym królestwie, strzałą zranił go w ramię. Bóg, zdumiony i przejęty bólem, pozwolił mu zabrać Cerbera, jeśli tylko dokona tego bez żadnej broni. Herakles, zobaczywszy straszego potwora, niewylękniony ani jadem toczącym się ze smoczyc paszcz, ani widokiem węży na jego sierści, ani ciągłym ujadaniem, sykiem, wyciem i rzucaniem się piekielnego stróża, ujął go prawicą za nogi, a lewicą, jakby w kleszcze żelazne, schwycił go za szyję. Tak wyniósł go na światło dzienne, gdzie Cerber, czując obcy dla siebie świat, zaczął żałośnie skomleć i warczeć i jeszcze rozpaczliwiej wyrывał się na wolność. Teraz Herakles założył na jeńca ciężkie kajdany i zaszedł z nim aż do Eurysteusza, który na tak straszny widok zadrzał jak liść osiki i odwrócił oczy. Wykazawszy się dowodem, że spełnił zlecenie, bohater zwolnił kolana, którymi ścisnął Cerbera, a ten jednym susem uwolnił się i warcząc i poszczekując, bez tchu popędził do swych ukochanych piekiel.

Na tej dwunastej pracy skończyła się służba największego bohatera u władcy Myken. Herakles nie ustawał jednak w obranym zawodzie i śpieszył do dalszych wielkich i szlachetnych czynów.

### Admet i Alkestis

Król tesalski, imieniem *Admet*, szlachetnością charakteru zyskał szczególne względy u Apollina. Gdy więc zbliżała się chwila, w której przeznaczone było Admetowi zejść ze świata, Apollo wymógł na nieubłaganych Mojrach, że oszczędzą Admeta, jeżeli tylko ktoś inny zechce zająć jego miejsce i podejmie się umrzeć za niego. Admet zasmucił się, że tak młodo przychodzi mu żegnać się z życiem, i obchodził wszystkich starszych przyjaciół i znajomych, prosząc, aby się któryś poświęcił za niego, lecz nikt nie chciał go zastąpić. Nawet jego rodzice, starszankowie, już ledwie trzymający się na nogach i trapieni licznymi dolegliwościami, nie chcieli poświęcić tego życia, które przecież zdawało się tylko ciężarem. Znalazł się wreszcie ktoś, co bez wahania rad poświęcił swój młody żywot dla wybawienia Admeta.

Otóż *Alkestis*<sup>113</sup>, jego żona, kobieta słynąca z piękności i cnoty, oświadczyła, że gotowa jest w miejsce króla pójść do krainy cieni.

— Posłuchaj, Admecie — rzekła — czego dusza moja pragnie. Twoje życie, dobrego króla, dobrego ojca, warte dużo więcej od mojego. Najdroższe ono zwłaszcza dla mnie, dlatego chętnie teraz umrę, chociaż śmierć mi jeszcze nie grozi, chociaż jakiś inny król mógłby zostać moim małżonkiem. Umrę, bo nie chcę żyć bez ciebie i patrzeć na osieroczone dzieci. Twemu ojcu i matce nie przyniesie to chluby, że wzbraniałi się poświęcić resztki nędznego żywota dla swego jedynaka. Lecz skoro taka jest wola bogów, o jedno tylko cię błagam: żyj sam dla naszych dzieci, nie dawaj im macochy, bo o macochach mówią, jakoby smok bywał od nich łagodniejszy.

Admet wzdrygnął się na te słowa i nie chciał nic wiedzieć o tak niebywałym poświęceniu. Ale daremnie przekonywał, daremnie prosił, Alkestis stanowczo oświadczyła, że wykona swój zamiar i nic nie zdoła zmienić jej woli. Musiał więc król zgodzić się na wspaniałomyślną ofiarę żony i zalewając się łzami, przysiągł jej, że nie weźmie drugiej małżonki. Alkestis umarła.

Właśnie w tym czasie, gdy dobrowolna śmierć królowej pogrążyła pałac Admeta w głębokim smutku, przybył Herakles, od dawna dobry znajomy króla, nic nie wiedząc o tym, co zaszło. Admet, w żałobnej odzieży, wyszedł mu naprzeciw i nie chcąc zasmucić gościa, oświadczył, że umarła mu jakaś daleka krewna. Uspokojony Herakles

Matka, Dziecko, Sierota,  
Wdowiec

<sup>113</sup>*Alkestis* — Rzymianie zapisywali jej imię jako: *Alcestis*. [przypis edytorski]

poszedł więc do pokojów gościnnych i zasiadł do pełnego dzbana i do obfitej uczty. Lecz i tu uderzył go znowu dziwny smutek sług, od nich też dowiedział się całej prawdy.

Zapytał, gdzie pochowano Alkestis. Udał się natychmiast do grobowca i czekał tam na boga śmierci, który miał przybyć po przygotowaną dla niego ofiarę. Kiedy się zjawił, Herakles pokonał go i wyprowadził z grobowca na świat milczącą, bladą królową. Inne podanie opowiada, że Herakles po raz drugi poszedł do piekieł i wykradł stamtąd Alkestis. Prowadząc Alkestis, z głową zakrytą grubym, czarnym welonem, przybył z powrotem do pałacu królewskiego. Admet, któremu nieznaną postacią wzrostem i chodem przypominała dopiero co utraconą małżonkę, na ten widok uczuł srogi ból w sercu i łkając, ocierał obficie płynące łzy.

— Przyjacielu — odezwał się Herakles — zobacz, kogo ci przywiodłem, i połóż kres swemu żalowi!

To mówiąc, zdjął zasłonę z oblicza Alkestis. Admet w pierwszej chwili osłupiał z zdumienia i radości, potem ślaniając się z nadmiaru uczucia, niepewny, czy to duch i złudzenie, czy rzeczywista Alkestis, pochwyił w ramiona drogą małżonkę.

Wesele zajęło miejsce czarnej żaloby i szczęście oświecało znowu jasnymi promieniami gród królewski. Tak cudownie odplacił się Herakles za doznaną u przyjaciela gościnność.

Herakles niewolnikiem królowej Omfale

Porwany chwilowym szałem, nieświadomy Herakles zabił swego przyjaciela, królewicza *Ifitosa*. Wkrótce jednak poczuł gorzkie wyrzuty sumienia i udał się do wyroczni o radę, jak odpokutować za swój czyn. Wyrocznia nakazała mu, żeby dał się sprzedać na trzy lata jako niewolnik, a otrzymanymi pieniędzmi wynagrodził ojca Ifitosa; grzywna uchodziła wtedy za odpowiednią karę za zabójstwo. Spełniając polecenie wyroczni, Herakles udał się na targ i wmieszał się w tłum wystawionych na sprzedaż niewolników. Tu kupiła go lidyjska<sup>114</sup> królowa *Omfale*. I w tej służbie wyprawił się Herakles zrazu na niebezpieczne przygody i złożył wiele dowodów bohaterskiego ducha, aż później wskutek zrzędzenia Hery zniewiesiał najzupełniej. On, dotąd najdzielniejszy ze wszystkich bohaterów, teraz, odziany w szaty kobiece, zasiadał do stołu z niewolnicami królowej, za krosnami albo przy kołowrotku, i tkając lub przędąc, opowiadał dzieje swego żywota, najgorliwiej dbając o to, żeby na czas uporać się z wyznaczoną robotą, trzęsąc się ze strachu, aby królowa nie ganiła go za niedbalstwo. Dopiero kiedy minęły trzy lata niewoli, przywdział jak dawniej lwią skórę i wyruszył w świat na nowe przygody.

Koniec Heraklesa

Wkrótce potem Herakles ożenił się z królewną *Dejanirą*. Ojciec Dejaniry był niemałym w kłopotcie, gdy oświadczyli się o nią równocześnie bóg pobliskiej rzeki i Herakles. Walka obu rywali miała rozstrzygnąć, czyją będzie żoną Dejanira. Odbyla się więc straszna i niezwykła walka pomiędzy zaciętymi przeciwnikami. Bóg rzeki zmieniał kilkakrotnie swą postać, stawał się to smokiem, to bykiem, aż wreszcie Herakles powalił go na ziemię i złamał mu róg. Wtedy dopiero musiał przyznać się do przegranej, a Herakles otrzymał rękę Dejaniry. Urodził im się synek, nazwany *Hyllos*.

Po pewnym czasie młode małżeństwo postanowiło opuścić rodzinne strony Dejaniry. W podróży przybyli na brzeg rzeki, przez którą mieszkający tam centaur *Nessos* za zapłatą przenosił przybywających ludzi. On też miał teraz przenieść Dejanirę, Herakles zaś przejść w bród przez rzekę. Za ledwie bohater stanął na przeciwnym brzegu, gdy przeraził go rozpaczliwy krzyk małżonki. Obejrzał się i zobaczył, jak *Nessos*, zamiast podążyć wprost do brzegu, uprowadza Dejanirę w zupełnie innym kierunku. Herakles chwycił za łuk i wypuścił w pierś zdrajcy jedną ze swych zatrutych strzał. Umierając, centaur umyślił zemścić się. Poleciał Dejanirze, aby nabrała do naczynia jego krwi, sączącej się z rany, i zapewnił ją, że to cudowny środek, którym powinna natrzeć szatę Heraklesa, gdyby kiedyś ostygł w miłości do niej, a natychmiast odzyska serce małżonka.

Po wielu latach przebytych wśród dalszych walk i bohaterskich czynów Herakles zajął stolicę pewnego króla, o którego córkę na próżno starał się przed tym, nim jeszcze ożenił się z Dejanirą. Stąd powstała niedorzeczna pogłoska, jakoby Herakles miał zamiar

<sup>114</sup>lidyjski — związany z Lidją, krainą hist. w zach. Azji Mniejszej. [przypis edytorski]

odepchnąć Dejanirę, a ożenić się z wziętą do niewoli królewną. Gdy wieść ta doszła do uszu Dejaniry, uwierzyła jej niestety łatwowierną; pośpieszyła do swej komnaty, wyjęła naczynie z jadowitą krwią i pomazała nią wewnętrzną stronę ślicznej szaty, którą utkała dla męża.

Herakles składał właśnie ofiarę dziękczynną za odniesione zwycięstwo, gdy uradowany ujrzał przyslaną mu szatę, piękne dzieło rąk ukochanej żony; wdział ją czym prędzej, aby tym bardziej uroczyście dokonać ofiary. Wtem straszliwy ogień zaczął palić jego członki. Daremnie usiłował zedrzeć szatę, wpijała się coraz mocniej w ciało, a żrący żar coraz głębiej sięgał do wnętrza. Krzycząc, wyjął z bólu, porwał, szalony, posłańca, który mu przyniósł nieszczęsną szatę, i zdruzgotał go o skałę. Gdy wieść o strasznych mękach Heraklesa doszła do Dejaniry, z rozpacz przebiła się mieczem.

Najstarszy syn Heraklesa i Dejaniry, Hyllos, był smutnym świadkiem, jak ginął jego ojciec. Herakles polecił mu i obecnym przy nim przyjaciółom, aby ułożyli stos i spalili go na nim żywcem. Uczynili wprawdzie zadość woli bohatera, wzniesli stos, ale nikt nie chciał go podpalić, aż wreszcie uczynił to jakiś obcy przechodzień, za co Herakles obdarzył go swym łukiem i zatrutymi strzałami.

Tak skończył się ziemski żywot Heraklesa. Na płonący stos opuściły się chmury i zakryły go zupełnie. Gdy zaś burza z piorunami i błyskawicami minęła, a świadkowie ostatnich chwil bohatera chcieli zebrać jego szczątki, nic nie znaleźli. Zdumieni cudem, natychmiast uczcili ofiarą pamięć półboga.

Syn Zeusa przyjęty został na Olimp, na co zasłużył życiem pełnym trudów i poświęceń dla ludzkości. Atena wprowadziła go do zgromadzenia bogów olimpijskich. Nawet Hera, dotąd nieubłagana jego przeciwniczka, pojednała się z nim i oddała mu za żonę swą ulubioną córkę, boginię Hebe.

Sztuka przedstawiała Heraklesa bardzo często, a to w dziecięcym, młodzieńczym i męskim wieku. Jako dojrzały mężczyzna ma on w dziełach sztuki poważne rysy, małą głowę, krótką, gęstą brodę, szeroką pierś, krótki, gruby kark, silne mięśnie; obok niego znajdują się maczuga, łuk, lwia skóra.

*Herakles Farnazyjski*, znajdujący się dzisiaj w Muzeum Narodowym w Neapolu (ryc. 42), najbardziej znany ze wszystkich jego posągów, które ze starożytności dotrwały do naszych czasów, jest naśladowaniem oryginału słynnego rzeźbiarza Lizypa<sup>115</sup>, współczesnego Aleksandrowi Wielkiemu.

Dwanaście prac Heraklesowych przedstawiały metopy świątyni Zeusowej w Olimpii, których znaczną część wydobyto spod gruzów w naszych czasach.

Ryc. 41, malowidło ściennie w Pompejach, przedstawia następującą sytuację: Herakles (poznać go po lwiej skórze, maczudze i kołczanie) z żoną i dzieckiem przybyli dopiero co na brzeg rzeki. Dejanira, jako młoda mężatka z welonem na głowie, stoi na powozie, na rękę Heraklesa małeńki Hyllos bawi się jabłkiem. Centaur, o uszach satyra (rzecz niezwykła, może, aby wskazać na jego niestałość), żywo gestykułując, namawia bohatera, aby mu powierzył Dejanirę do przeniesienia przez rzekę. Herakles spogląda na niego ponuro z niedowierzaniem.

## 47. DEDAL I IKAR

Ateńczyk *Dedal* był nie tylko sławnym budowniczym, lecz także znakomitym rzeźbiarzem; te dwie sztuki bowiem, architekturę i rzeźbę, z których każdej z osobna poświęcają się dzisiejsi artyści, za dawnych czasów zazwyczaj łączono. Przecież Fidiasz, o którego rzeźbach niejednokrotnie wspominaliśmy, słynął także jako architekt.

Dedal wykształcił wielu uczniów. Jeden z nich, jego siostrzeniec, okazywał tak niezwykłe zdolności, że Dedal, obawiając się, iż gotów go wkrótce prześcignąć sławą, poszedł z nim raz na wierzchołek góry i strącił go w przepaść. Gdy zbrodnia wyszła na jaw, Dedal w towarzystwie swego syna *Ikara* umknął z Aten i udał się na Kretę.

Na Krecie panował wówczas król *Minos*, monarcha<sup>116</sup> pełen cnót i bardzo troskli-

<sup>115</sup>Lizyp (IV w. p.n.e.) — jeden z najwybitniejszych rzeźbiarzy greckich okresu klasycznego, nadworny portrecista Aleksandra Wielkiego. [przypis edytorski]

wy o dobro swych poddanych. Ku niezmiernemu żalowi Minosa pojawił się wtedy na wyspie *Minotaur*, potwór w postaci człowieka o byczym łbie, i pożerał każdego, kogo tylko spotkał. Nikt nie zdołał go pokonać, myślano więc tylko o tym, jak go uczynić mniej szkodliwym. Otóż Dedal, przybywszy na Kretę, zbudował *Labirynt*, olbrzymimi gmachami o nieskończonej ilości korytarzy i kruzganków, tak poplątanych, że z wyjątkiem samego mistrza, kto wszedł raz, nigdy nie mógł się z niego wydostać. Do tego to gmachu zapędzono Minotaura.

Po wybudowaniu Labiryntu Dedal chciał przenieść się z Krety gdzieś indziej, lecz Minos nie chciał puścić od siebie znakomitego artysty. Wówczas Dedal postanowił uciec z Krety niezwykłą drogą. Sporządził sobie i synowi skrzydła z piór spojonych woskiem, aby za pomocą nich unieść się w powietrze. Przed wzlotem napominał Ikarą, aby nie zbliżał się zbyt do słońca, gdyż wosk, który łączy pióra skrzydeł, może się łatwo stopić. Wzlecieli ku niebiosom. Ojciec trzymał się blisko ziemi, lecz Ikar, nie mogąc się nacieszyć swobodnym bujaniem, wznosił się zanadto w górę. Wówczas ciepło słoneczne stopiło wosk, a nieroztropny chłopiec wpadł w morze, które po nim nazwano Morzem Ikaryjskim.

Ryc. 43, płaskorzeźba, znajdująca się dziś w willi Albani w Rzymie, przedstawia Dedala kończącego skrzydła dla siebie; Ikar z przypiętymi już skrzydłami stoi obok niego.

Ucieczka, Niebo, Upadek

## 48. TEZEUSZ

Młodość i pierwsze czyny Tezeusza

*Tezeusz*, największy bohater mityczny ziemi attyckiej, był synem króla ateńskiego *Egeusza*<sup>117</sup>. Egeusz, bawiąc gdzieś na obczyźnie, ożenił się z córką królewską; potem powrócił wprawdzie do Aten, lecz sam, bez żony i syna, bo z ważnych powodów musiał ukrywać przed światem ich istnienie. Żegnając się z małżonką, Egeusz złożył pod bardzo ciężkim głazem parę sandałów i swój miecz i polecił królowej, ażeby syn dopiero wówczas przybył do ojca, do Aten, gdy własnymi siłami wydobędzie spod głazu sandały i miecz, po których ojciec go pozna.

Kiedy Tezeusz dorósł, matka zaprowadziła go do głazu, a młodzieniec dźwignął go z łatwością, wyjął spod niego sandały i włożył je na nogi, wyjął miecz i przypasał go do boku. Dziadek, ojciec matki, poradził mu, aby ze względu na bardzo niebezpieczną drogę lądem wybrał się do Aten morzem.

Lecz Tezeusz od dawna marzył o wielkich czynach. Herakles był jego krewnym, Heraklesa też obrał sobie jako wzór w życiu, gorąco pragnął wstępować w jego ślady. Przed laty, kiedy Tezeusz liczył zaledwie siedem lat, pewnego dnia Herakles przybył do jego dziadka. Gdy zasiedli do uczy, sławny bohater złożył lwia skórę, a wszyscy chłopcy bawiący się na sali uciekli ze strachu. Tylko Tezeusz porwał siekiere i chciał zabić lwa, sądził bowiem, tak samo jak tamci, że to nie skóra, ale żywy lew.

Toteż teraz śmiały młodzieniec odrzekł na radę dziadka:

— Cóż by powiedział mój ojciec, jeślibym mu jako oznakę synostwa przyniósł sandały bez kurzu, miecz bez krwi?

Słowa te podobały się dziadkowi, który sam za młodu dokonał niejednego dzielnego czynu. Nie powstrzymywał go więc dłużej, lecz jak i matka pobłogosławił na drogę.

Zaraz na wstępie do życia pełnego bohaterskich dzieł Tezeusz wstawił się zbawiennymi dla ludzkości czynami. I tak spotkał zbója Perifetesę, który ogromną maczugą roztrzaskał głowy przechodniów. Także i Tezeusza, lekceważąc go sobie jako młodzika, zamierzał pozbawić życia. Tezeusz po krótkiej walce zabił go i zdobył jego maczugę, podobną do Herkulesowej, którą później odniósł niejedno zwycięstwo.

W dalszej drodze spotkał się z innym rozbójnikiem, Sinisem, który w straszny, nie-ludzki sposób zwykł zabijać swe ofiary. Naginał ku sobie wierzchołki dwóch sosen i przywiązywał do nich podróżnych, jedną nogę i jedno ramię do jednej, drugą nogę i drugie ramię do drugiej. Potem szybko rozwiązywał powrozy, którymi były związane oba wierz-

Odwaga, Młodość, Syn,  
Ojciec

<sup>116</sup>*monarcha* — władca państwa, zwykle noszący tytuł króla, cesarza itp. [przypis edytorski]

<sup>117</sup>*Egeusz* — od łacińskiego *Aegeus*; po polsku także niekiedy: *Ajgeus*, tak jak po grecku. [przypis edytorski]



chołki, tak że drzewa gwałtownie odskakiwały i rozszarpywały ciało biednej ofiary. Dopiero Tezeusz pokonał bezbożnika i ukarał go taką samą śmiercią, jaką on innym zadawał.

Dalej znowu zwyciężył rozbójnika Skirona, który strącał podróżnych ze skały w morze. I z jeszcze jednym złośliwym łotrem musiał stoczyć walkę. Prokrustes posiadał dwa łoża, jedno zbyt długie, drugie zbyt krótkie. Ktokolwiek przechodził drogą, tego porywał i kładł na jedno z nich. Człowieka o małym wzroście układał na długim łożku i póty go rozciągał, aż ciało dorównało długości łoża; wysokiego zaś, rosłego, umieszczał na krótkim łożu i ucinał mu nogi o tyle, aby łoża dla niego starczyło. Także od tego barbarzyńcy Tezeusz uwolnił ludzkość: położył olbrzyma na „małym łożu” i pokrajał go na kawałki.

Okryty sławą tak znakomitych czynów, przybył Tezeusz do Aten, gdzie Egeusz doznał niemałej radości, po sandałach i mieczu poznając własne dziecko w młodym bohaterze.

I tu dokonał Tezeusz niebawem wielkiego i pożytecznego dzieła. Ów byk kreteński, którego Herakles poskromił i zawiódł przed Eurysteusza, a następnie puścił na wolność, przebiegał w dzikim szale krainy Grecji. Tezeuszowi udało się pokonać go po raz drugi, po czym spętanego zaprowadził do Aten i spalił na ofiarę Apollinowi. Jednak większe jeszcze czyny i większa sława czekały dzielnego królewicza.

#### Wyprawa na Minotaura

Ateny, pobite w wojnie z Kretą, zobowiązały się co dziesięć lat dostarczać siedmiu młodzieńców i siedem dziewczyc, aby służyli za żer Minotaurowi zamkniętemu w Labiryncie. Właśnie miał po raz trzeci odплыnąć okręt z tym smutnym haraczem; płacząc i jęcząc, stali na rynku ateńskim rodzice mający w domu małoletnie dzieci, dokoła urny, bo wyciągnięty z niej los wskazywał ofiary, które miał pochłonąć Minotaur. Wtedy wśród zgromadzonego ludu powstał Tezeusz, jedyny potomek króla i następcą tronu, i oświadczył, że dobrowolnie przyłącza się do młodzieńców i dziewczyc odpływających na Kretę. Daremne były prośby i zaklęcia ojca. Szlachetny królewicz pocieszał go nadzieją, że pokona krwiożerczego potwora. Przyrzekł stroskanemu ojcu, że gdy wyprawa mu się uda, wówczas zamiast czarnych żagli, które wywieszano na żalobnym okręcie wiozącym ofiary Minotaura, wywiesi białe.

Kiedy losowanie się skończyło, królewicz poprowadził chłopców i dziewczęta przed ołtarz Apollina, ofiarował w ich imieniu bogu gałązkę oliwną opasaną białą wełną — była oznaka wzywających opieki — i odmówił uroczystą modlitwę. Potem, otoczeni całą ludnością miasta, zeszli na brzeg morza i wsiedli na okręt.

Gdy przybyli na Kretę, przeznaczonych na śmierć młodzieńców i dziewice oddano królowi. Lecz *Ariadna*, córka Minosa, ulitowała się nad Tezeuszem. Żał jej było skazanego na śmierć młodzieńca i wpadła na niezwykle pomysł, aby go ocalić. Dała mu kłębek nici i poleciła, by przywiązał początek nitki przy wejściu do Labiryntu, a w miarę posuwania się naprzód rozwijał ją, tak żeby wiedziony tym śladem, potrafił każdej chwili znaleźć drogę powrotną.

Kiedy Kreteńczycy wprowadzili do Labiryntu Tezeusza razem ze wszystkimi Ateńczykami, śmiało szedł naprzód, ciągle rozwijając kłębek, aż zobaczył straszliwego Minotaura. Stanął naprzeciw niego z bronią w dłoni i po długiej, zaciętej walce roztrzaskał łeb potworowi.

Tak niespodziewanie oswobodzeni Ateńczycy opuścili czym prędzej złowrogą wyspę. Z nimi odплыnęła także Ariadna, którą miał poślubić wdzięczny Tezeusz. Kiedy jednak przybyli na wyspę Naksos, Tezeuszowi ukazał się we śnie bóg Dionizos, oznajmił mu, że Ariadnę jemu, a nie ateńskiemu królewiczowi, przeznaczyły losy na małżonkę, i groził mu rozmaitymi nieszczęściami, gdyby ją mimo to chciał poślubić. Tezeusz, wychowany w bojaźni bogów, stłumił żal serca i niepostrzeżony przez królową, odплыnął. Do opuszczonej Ariadny przybył wtedy Dionizos i pojął ją za żonę.

Tymczasem ojciec Tezeusza dni i noce spędzał nad brzegiem morza i wyteżał tęskny wzrok w dal, czy nie spostrzeże powracającego okrętu. Czekał długo, nareszcie pewnego dnia zobaczył daleko na kresach widnokregu czarne żagle. Na nieszczęście bowiem Tezeusz, czy to w nadmiarze radości z odniesionego zwycięstwa, czy też z rozpaczki po utracie Ariadny, zapomniał o przyrzeczeniu danym ojcu, że zamieni czarne żagle na białe. Gdy więc starzec, kochający syna nade wszystko, ujrzał złowrogi znak, stracił nadzieję, że go zobaczy, i rzucił się w morze, które do dziś zwie się Morzem Egejskim.

Labirynt, Potwór, Walka

Tezeusz, nie wiedząc o tym, co się przed chwilą stało, wylądował i przystąpił natychmiast do uroczystej ofiary dziękczynnej. Posłaniec, którego z wieścią o swym przybyciu wyprawił do miasta, powrócił właśnie i czekał, aż służba boża się skończy, i wtedy dopiero doniósł mu o tragicznej śmierci Egeusza. Niby gromem rażony, runął Tezeusz na ziemię. Po pewnym czasie odzyskał przytomność i razem z towarzyszami pośpieszył w głębokim smutku do miasta, aby dobremu ojcu oddać ostatnią cześć.

Teraz rządy Aten objął Tezeusz. To właśnie jego zasługą było, że Ateny stały się pierwszym i największym miastem w Attyce, a cała ta kraina jednym państwem, tak że od-tąd wyrazy Ateny i Attyka pod względem politycznym są niemal jednym i tym samym. W państwie tym Tezeusz zaprowadził ład i porządek przez mądre i świadome celu ustawodawstwo. Póki istniało państwo ateńskie, obywatele otaczali go czcią i wdzięcznością pamięć tego króla i bohatera, któremu przypisywali początek wielu ustaw, urzędów i zwyczajów.

#### Tezeusz i Pejritoos

Do późnej potomności przeszła pamięć wiernej przyjaźni, która łączyła Tezeusza i Pejritoosa. *Pejritoos*, król wojowniczego plemienia Lapitów mieszkającego w Tesalii, pragnął przekonać się o sile Tezeusza i szukając w tym celu zaczepki, spędził z pastwiska i zabrał trzodę, która była własnością króla. Tezeusz chwycił za broń i zaczął ścigać śmiałka. Właśnie tego pragnął *Pejritoos*; przystanął i odwróciwszy się, spojrzął w oczy Tezeuszowi. I stała się rzecz niespodziewana: tak Tezeusz, jak i *Pejritoos* rzucili równocześnie broń, podziwiając wzajemnie swą śmiałość i siłę. *Pejritoos* podał królowi prawicę i oświadczył, że godzi się na wszelkie zadośćuczynienie za wyrządzoną krzywdę. Wtedy Tezeusz zawołał:

— Z wroga stań się moim przyjacielem, czyż to nie wystarczy?

Obaj bohaterowie rzucili się sobie w objęcia i poprzysięgli sobie dożgonną przyjaźń. Przysięgi tej dochowali wiernie. W taki to dziwny sposób zawiązała się przyjaźń Tezeusza z *Pejritoosem*.

Wkrótce potem odbywało się wesele *Pejritoosa* z królewną *Hippodamią*. Na gody<sup>118</sup> przybyli nie tylko najznakomitsi spośród Lapitów, lecz także wielu centaurów, którzy choć w wiecznej niezgodzie z Lapitami, tym razem przyjęli jednak zaprosiny. Było też wielu książąt tesalskich i był, rozumie się, także najserdeczniejszy przyjaciel pana młodego, Tezeusz. Wszyscy goście weselni zasiedli wspólnie do uczty.

Zabawa ciągnęła się już długi czas i nic nie zakłócało ogólnej wesołości. Stoły zastawiono smacznymi potrawami, wino było dobre, nie dziw więc, że po gościnnych komnatach króla Lapitów rozbrzmiewała swobodna rozmowa, pieśni i wesołe okrzyki. Gdy jednak nadmiar wypitego wina zaczął już działać na umysły zgromadzonych, jednemu z obecnych centaurów przysła do głowy szalona fantazja porwania panny młodej. Nagle osłupiali goście ujrzeli, jak centaur, chwyciwszy królewnę za włosy, wlecząc ją za sobą, i usłyszeli przeraźliwe wołanie o pomoc opierającej się dziewicy. W mgnieniu oka wesele zamieniło się w bitwę, pałac królewski w pole walki: stanęli centaurowie z jednej strony, Lapici, *Pejritoos* i Tezeusz z drugiej. Tezeusz zwrócił się przeciw centaurovi, który porwał pannę młodą, i uwolnił ją z rąk szaleńca. Centaur uderzył króla ateńskiego w pierś, Tezeusz zaś, porwawszy zrobiony z brązu dzban misternej roboty — bo broni w sali nie było — cisnął nim i uderzył w głowę napastnika, tak że zalany krwią, runął na ziemię.

Walka, tym krwawsza i straszliwsza, że walczone dzbanami, świecznikami i innymi sprzętami, co komu w ręce wpadło, skończyła się dopiero późno w nocy zupełną klęską centaurów.

#### Hippolit

Pierwszą małżonką Tezeusza była owa królowa Amazonek, której pas *Herakles* zaniósł do *Myken*. Po jej śmierci Tezeusz zawarł powtórne śluby z *Fedra*, młodszą siostrą *Ariadny*. *Fedra*, kobieta bardzo przewrotna, nie wzdragała się nawet namawiać swego pasierba *Hippolita*, syna Tezeusza z pierwszego małżeństwa, żeby własnego ojca pozbawił tronu i życia, a sam objął rządy i się z nią ożenił. *Hippolit* z oburzeniem odepchnął podobną myśl i opuścił dom rodzicielski, aby nie widzieć więcej przewrotnej macochy. Tezeusz

Kobieta demoniczna,  
Kłamstwo, Samobójstwo,  
Zemsta

<sup>118</sup>*gody* — uroczystości, zwłaszcza weselne, połączone zwykle z uctwowaniem i zabawą. [przypis edytorski]

w tym czasie bawił właśnie za granicami kraju. Fedra postanowiła w osobliwy sposób zemścić się na młodzieńcu, który nie uległ jej występnyim namowom: postanowiła zginać sama, aby tylko tym pewniej zgotować zgubę Hippolitowi. Gdy Tezeusz powrócił do Aten, zastał Fedrę nieżywą, a w jej skostniałej dłoni znalazł kartkę z napisem: „Hippolit jest powodem mego samobójstwa; namawiał mnie do zbrodni, którą wzdragałam się spełnić”.

Król nie chciał wierzyć własnym oczom. Nieobecność Hippolita zdawała się potwierdzać straszne oskarżenie Fedry. Miotany boleścią i rozpaczą, Tezeusz zwrócił się z prośbą do Posejdona, któremu ze wszystkich bogów oddawał szczególną cześć.

— Posejdonie! — zawołał. — Zamiast trzech prośb, które obiecałeś mi spełnić, spełnij jedną! Niechaj mój syn przeklęty zginie!

W chwili kiedy ojciec rzucił na niego to straszne przekleństwo, Hippolit jechał nad brzegiem morza powozem ciągniętym przez czwórkę koni. Nagle jakiś potwór wyszedł z fal, a kierując się prosto na konie, sprawił, że spłoszone, poniosły. Woźnica spadł z powozu, a rumaki wlekły za sobą jego ciało i tłukły nim o ziemię w szalonym biegu.

Gdy posłaniec z tą wieścią stanął przed królem, pojawiła się równocześnie stara piastunka, powiernica Fedry, dręczona wyrzutami sumienia, i dała świadectwo niewinności Hippolita. Przyniesiono na marach<sup>119</sup> umierającego królewicza, któremu osłodą ostatnich chwil życia była świadomość, że ojciec wie o jego niewinności.

#### Koniec Tezeusza

Śmierć Hippolita pogrzyżyła Tezeusza w głębokim smutku. Pejritoos starał się go wyrwać z nieustannej rozpaczliwej zadumy, co mu się też po pewnym czasie udało. Wybrali się razem na wyprawę, nie bardzo jednak godziwą. Pejritoosowi, który jak Tezeusz był wdowcem, przyszła do głowy zuchwała myśl, aby wtargnąć do podziemia i uprowadzić stamtąd Persefonę. Tezeusz nie myślał opuszczać przyjaciela w tak niebywałym przedsięwzięciu, razem więc udali się do piekieł. Tam jednak Hades spletał im figła, którego się nie spodziewali. Usiedli na kamieniu, aby odpocząć. Po chwili chcą powstać, lecz pomimo wysiłków nie mogą. Hades przewidział ich zbrodnicze zamiary i za karę przykuł ich do kamienia — na wieki. Mieli teraz dość czasu zastanawiać się nad swą lekkomyślną zuchwałością i żałować jej, niestety za późno.

Gdy Herakles, wyprawiając się po Cerbera, przybył do Hadesu, ujrzał tam obu przyjaciół i postanowił ich uwolnić. Lecz udało mu się jedynie uwolnić Tezeusza; gdy zbliżył się do Pejritoosa, grunt zatrzęsł się pod nim, musiał więc pójść dalej.

Ciężkie chwile przebyte w Hadesie na zawsze wyleczyły Tezeusza z wszelkich nierozważnych myśli. Powróciwszy na ziemię, do Aten, zastał tam niesnaski<sup>120</sup> domowe i bezskutecznie starał się przywrócić zgodę wśród obywateli. Opuścił więc miasto ojczyste i udał się na jedną z wysp Morza Egejskiego, gdzie miał posiadłość. Król tej wyspy, przyjmawszy gościa z udaną serdecznością, zaprowadził go na szczyt wysokiej skały, skąd, jak mówił, można okiem objąć całą wyspę. Gdy Tezeusz napawał się pięknym widokiem, zdradliwy skrytobójca pchnął go w przepaść, kierując się zbrodniczą chciwością, aby zagarnąć jego posiadłości. Taki był zgon bohaterskiego króla Aten.

\*

Po wielu wiekach, gdy Ateńczycy, zwyciężywszy pod Maratonem dziesięciokrotnie liczniejsze zastępy wrogów, okryli się nieśmiertelną sławą, opowiadano, że w czasie bitwy ukazał się Tezeusz i prowadził rodaków do zwycięstwa. Wtedy wyrocznia delficka nakazała Ateńczykom pochować w ojczystej ziemi zwłoki wielkiego bohatera. Kimon<sup>121</sup>, syn Miltiadesa<sup>122</sup>, zdobył wyspę, na której zginął Tezeusz, a gdy szukał nieznanego grobu, spostrzegł orła, który długo unosił się w powietrzu, a potem spadł nagle na jedną

<sup>119</sup>*mary* — nosze do przenoszenia zmarłego. [przypis edytorski]

<sup>120</sup>*niesnaski* — sprzeczki, kłótnie. [przypis edytorski]

<sup>121</sup>*Kimon* (ok. 510–449 p.n.e.) — wódz i wpływowy polityk ateński, syn Miltiadesa; wspólnie z Arystydesem utworzył Ateński Związek Morski; rozbił perską flotę i armię u ujścia rzeki Eurymedon (467); przyczynił się do odbudowy i rozbudowy Aten. [przypis edytorski]

<sup>122</sup>*Miltiades* (ok. 550–488 p.n.e.) — polityk ateński, dowódca w zwycięskiej bitwie z Persami pod Maratonem. [przypis edytorski]

z mogił i szponami począł ją rozgrzebywać. Zaczęto kopać w tym miejscu i znaleziono olbrzymi szkielet ludzki, obok niego miecz i włócznię. Nikt nie wątpił, że to poszukiwane szczątki bohatera narodowego, twórcy wielkości państwa. Przewieziono je do Aten i uroczyście pochowano, a na grobie wybudowano świątynię w stylu doryckim, po dziś dzień zachowaną i znaną pod nazwą świątyni Tezeusza<sup>123</sup>.

Ryc. 44 przedstawia znany powszechnie posąg Ariadny pogrążonej we śnie, który znajduje się w Muzeum Watykańskim w Rzymie.

## 49. KADMOS

Król fenicki<sup>124</sup> *Agenor* miał córkę, której na imię było *Europa*. Gdy pewnego dnia w towarzystwie rówieśnic bawiła się na kwiecistej łące, zbliżył się ku nim prześliczny byk jasnej maści<sup>125</sup>. Zrazu przestraszczone ogarnął dziewczęta i zaczęły uciekać; widząc zaś, że piękne zwierzę jest bardzo łagodne, spokojnie się pasie, podeszły do niego, wieńczyły je kwiatami, a Europa usiadła nawet na jego grzbiecie. Nagle byk popędził z królową w dal, aż na brzeg morza, i dalej przez fale morskie, aż znikł z oczu osłupiałych dziewcząt. Dopiero na wyspie Krecie zakończył tę awanturniczą wędrówkę i zmienił swą postać. Był to nikt inny, tylko sam Zeus, który oświadczył królowi, że uprowadził ją w tym przebraniu, aby ją uczynić swoją małżonką. Ta część świata, do której należy Kreta, otrzymała swoją nazwę od królowy fenickiej. Całą bajkę wymyślili Kreteńczycy, bo opowiadając w dalszym ciągu, że synem Zeusa i Europy był ich król *Minos*, związali dzieje wyspy z samym królem bogów.

W Fenicji tyle tylko wiadano, że Europa gdzieś zniknęła, a może zginęła, a jej straszkany ojciec wysłał swojego syna *Kadmosa* w świat, aby odszukał zaginioną siostrę.

*Kadmos*, błądząc dłuższy czas na próżno po wielu krajach, otrzymał od wyroczni delfickiej polecenie, aby w tym miejscu osiadł na stałe i założył miasto, dokąd go zawiedzie pasąca się samotnie krowa. Niedługo po opuszczeniu świątyni delfickiej *Kadmos* rzeczywiście zobaczył krowę, a idąc za nią ze swymi towarzyszami, zaszedł do dzikiej ustroni, w której zwierzę spoczęło wśród bujnej trawy.

*Kadmos* zatrzymał się w tym miejscu, a Fenicjanie poszli szukać wody. Spostrzegli też wkrótce w gęstwinie szemrzącą strugę i zaczęli z niej czerpać wodę. Nagle z wody wychylił się olbrzymi smok i rozwścieczony rzucił się na ludzi, mordując wszystkich. *Kadmos*, zdziwiony, że żaden z towarzyszy nie powraca, poszedł za nimi z mieczem i oszczepem; i on spotkał się ze smokiem i po zaciętej walce zabił go.

Gdy zadumany usiadł przy olbrzymim cielsku pokonanego wroga, przystąpiła do samotnego *Pallas Atena* i rozkazała mu, ażeby zębami smoka zasiał rolę. Królewicz wykonał rozkaz bogini. Minęło chwil kilka, a z ziemi zaczęły wyrastać zbrojni mężczyźni, jak zboże w polu. Wkrótce przed *Kadmosem* stanęła cała ich gromada i zaraz zawrzała straszna walka: rycerze rzucili się na siebie i po niedługiej chwili wymordowali się nawzajem; pozostało z nich tylko pięciu, gdy na usilne naleganie *Pallady* zaprzestali dalszej walki.

Tych pięciu uważali *Tebanie* za praojców swego narodu; bohaterowie ci bowiem, posłuszni woli *Kadmosa*, wybudowali nazwany od niego zamek, *Kadmeę*, i miasto, którego zamek ten miał bronić, *Teby*.

## 50. ZETOS I AMFION

Z rodu *Kadmosa* pochodziła *Antiope*, matka *Zetosa* i *Amfiona*. Ci dwaj młodzieńcy wychowali się na wsi wśród pasterzy: *Zetos* wyrósł na bohatera rzadkiej siły i odwagi, *Amfion* zabłysnął jako lutnista i śpiewak. Bratowa *Antiope*, królowa *Teb*, *Dirke*, kobieta złośliwa i przewrotna, nienawidziła *Antiope*. Wymyślała dla niej coraz to nowe udręczenia, pomiatała nią jak najgorszą z niewolnic, nareszcie wtrąciła nieszczęsną do ciemnego, wilgotnego więzienia. Ale drzwi więzienia otworzyły się cudem i pękły kajdany *Antiope*,

<sup>123</sup>świątynia Tezeusza w Atenach — dobrze zachowana grecka świątynia w stylu doryckim poświęcona Hefajstosowi, znajdująca się u stóp Akropolu w Atenach; z powodu dekoracji ze scenami ukazującymi czyny Heraklesa i Tezeusza dawniej była błędnie opisywana i nazywana Thesejonem, tj. świątynią Tezeusza; obecnie nazywa się ją Hefajstejonem. [przypis edytorski]

<sup>124</sup>fenicki — związany z Fenicją, staroż. krainą na wsch. wybrzeżu Morza Śródziemnego. [przypis edytorski]

<sup>125</sup>maść — tu: barwa sierści zwierzęcia; inaczej: umaszczenie. [przypis edytorski]

która uszczęśliwiona odzyskaniem wolności, uciekła czym prędzej mimo czarnej nocy i mroźnego wichru.

Podczas ucieczki zaszła przypadkiem do domostwa, w którym mieszkali Zetos i Amfion. Ledwie wstąpiła w progi, nieznaną im i synów swych nieznająca, pojawiła się tam i Dirke, która pośpieszyła za Antiope i usiłowała teraz namówić mieszkańców chaty, żeby tułaczce odmówili schronienia. Wtem nadszedł stary pasterz, który jako jedyny wiedział, że Zetos i Amfion są synami Antiope, i wyjawiał wszystkim prawdziwy stan rzeczy.

Wskutek potwornych obelg i oszczerstw rzuconych przez bezbożną Dirke na biedną Antiope, obaj młodzieńcy przyprowadzili olbrzymiego byka i zaczęli już do niego przywiązywać Antiope, ażeby rozjuszone zwierzę uniosło na śmierć tę, jak sądzili, piekielną zbrodniarkę. Teraz, dowiedziawszy się, że to ich matka, i usłyszawszy od niej, jak okrutnie Dirke przez tyle lat ją prześladowała, jak niesłusznie i nikczemnie ją oskarża, przywiązali do tego samego byka, tymi samymi powrozami niecną potwarczynię<sup>126</sup>, tak że wleczona przez wściekłe zwierzę po górach i dolinach, zginęła straszną śmiercią.

Zetos i Amfion udali się razem z Antiope do Teb i objęli tam rządy. Teby nie były jeszcze wtedy obwarowane, z wyjątkiem Kadmei. Wzniesli zatem bracia strome mury i tym sposobem pozostawili miastu trwałą pamiątkę po sobie. Zetos, słyszący z niebywalejsi siły, wyłamywał skały, znosił je z gór do miasta i ociosywał, Amfion zaś przygrywał na lutni, a na głos jej dźwięków kamienie bez niczyjej pomocy same układały się i spajały w silną całość. Amfion był wynalazcą lutni o siedmiu strunach, toteż siedem bram wiodło w obręb murów miasta.

Tak zwany Byk Farnezyjski (ryc. 45) w Neapolu, największa grupa ze wszystkich dzieł dłuta, które zachowały się ze starożytności, przedstawia w marmurze tę właśnie chwilę, gdy Zetos i Amfion przywiązują Dirke do rogów byka. Równie malownicza, jak niebezpieczna pozycja obu młodzieńców na skałach nadaje grupie układ piramidalny, wdzięczny i miły dla oka. Kamienie i skały wskazują nierówności terenu, po którym ma być wleczona Dirke. Amfiona wyróżnia lutnia, oparta obok niego o ziemię. Widzimy tam też Antiope i jeszcze jedną postać męską, którą dawniej tłumaczono jako pasterza, dziś zaś widzi się w niej bóstwo okolicy, w której się rozegrała groźna scena. W grupie tych pięciu osób wokół byka dowiodła rzeźba największej śmiałości i pod tym względem nic z tym dziełem nie może się równać.

## 51. EDYP

Potomek Kadmosa, król tebański *Lajos*, i jego żona *Jokasta* przez długie lata nie mieli potomstwa. Wyrocznia, do której posłali w tej sprawie, tak im odpowiedziała: „Lajosie, pragniesz potomka, będziesz go miał. Wiedz jednak, że losy tak się składają, iż ręka własnego dziecka pozbawi cię życia”.

W jakiś czas po tej złowroziej wyroczni urodził się parze królewskiej syn. W trzeci dzień po narodzeniu wyniesiono go z pałacu do lasu, aby porzucony zginął od dzikich zwierząt, z głodu, zimna i niepogody.

Lecz widocznie śmierć tak wczesna nie była przeznaczona dziecięciu. Znalazł je pasterz, który przypadkiem zapędził swoje trzody w tę dziką okolicę. Litując się nad biedactwem, zabrał je ze sobą i oddał swemu panu, królowi Koryntu. Król ten był bezdzietny, przybrał więc znalezione dziecko za syna i nazwał *Edypem*. Gdy Edyp dorósł, był przekonany, że jest prawdziwym synem swych przybranych rodziców, bowiem starannie tajono przed nim jego prawdziwe pochodzenie. Jednak pewnego dnia, gdy uroczysta uczta zgromadziła na dworze licznych biesiadników, jeden z obecnych gości zaczął wyrzucać Edypowi, że nie jest synem królewskim. Dotknął go tym do żywego. Zaniepokojony królewicz zapytał nazajutrz rodziców, czy w słowach dworzanina mieści się choć szczypta prawdy. Król koryncki rozgniewał się srodze na nieopatrnego biesiadnika, Edypa zaś uspokajał i najuroczyściej zapewnił go, że jest jego własnym dzieckiem. Mimo to odtąd nieustannie nurtowała w umyśle Edypa wątpliwość, nie miał już chwili spokoju. Chcąc się więc na zawsze pozbyć bolesnej niepewności, udał się do wyroczni delfickiej. I tu jednak nie doczekał się rozstrzygnięcia pytania, które go tak dręczyło, przeciwnie, usłyszał

<sup>126</sup>potwarczyni (rzad.) — kobieta rzucająca na kogoś potwarz, oszczerstwa, fałszywe oskarżenia. [przypis edytorski]

następujące straszne zdanie: „Zabijesz własnego ojca, ożenisz się ze swoją matką, a twoje potomstwo będzie obrzydzeniem dla rodzaju ludzkiego”.

Słowa te tak przeraziły Edypa, że postanowił nie wracać już wcale do Koryntu, swojego ojczystego — jak sądził — gniazda, ani do pary królewskiej, w której mimo wszelkich wątpliwości upatrywał bądź co bądź swych rodziców.

Nie uszedł jeszcze daleko od Delf, gdy w jednym z wąwozów tej górskiej okolicy spotkał się z nadjeżdżającym wozem. Woźnica w ubliżających słowach rozkazał pieszemu wędrowcowi ustąpić z drogi. Obrażony Edyp nie ustąpił i uderzył woźnicę, a wtedy siedzący na wozie starzec okutym w żelazo kijem uderzył Edypa w głowę. Rozpoczęła się bójka, w której Edyp, chociaż sam jeden, zwyciężył i zabił pana, woźnicę i dwóch służących; trzeci sługa zdołał umknąć. Starcem, którego Edyp spotkał i zabił w wąwozie, był właśnie król Lajos, jego ojciec, o czym Edyp nie wiedział. Tak spełniła się zaraz pierwsza część wyroczni.

Edyp skierował teraz swe kroki ku Tebom, które to miasto zastał pogrążone w głębokiej żałobie. Nie tylko bowiem oplakiwano śmierć króla, lecz jeszcze inne nieszczęście zesłali bogowie na miasto. Okropny potwór, jakiego nikt dotąd nie pamiętał, napelniał przerażeniem Teby i okolicę. Był to *Sfinks*, potwór w postaci lwa o orlich skrzydłach, a obliczu ludzkim. W osobliwy sposób nastawał on na życie ludzi: każdemu, kogo spotkał, zadawał zagadkę do rozwiązania. Kto tego nie dokonał — a dotychczas nikomu się to nie udało — tego Sfinks rozszarpywał pazurami albo strącał w przepaść ze skały, na której zwykł przesiadywać.

Liczba ofiar potwora rosła z każdym dniem. Dlatego *Kreon*, brat królowej wdowy Jokasty, który sprawował rządy w czasie bezkrólewia, ogłosił, że kto rozwiąże zagadkę Sfinksa, otrzyma w nagrodę rękę Jokasty i tron tebański. Sfinks bowiem oznajmił, że tylko dopóty przeznaczono mu żyć, dopóki ktoś nie rozwiąże zagadki.

Gdy Edyp zbliżał się do Teb, Sfinks, siedzący na skale obok bramy miasta (ryc. 46), zapytał go:

— Jakie to stworzenie, obdarzone głosem, chodzi rano na czterech nogach, w południe na dwóch, a wieczorem na trzech? Ze wszystkich stworzeń ono jedno zmienia liczbę nóg i właśnie wtedy, kiedy największą ich liczbą rozporządza, najmniejszą posiada siłę i chyżość<sup>127</sup>.

Nie namyślając się długo, Edyp odrzekł:

— Twoja zagadka oznacza człowieka. O poranku życia, kiedy jest wątłym, bezsilnym dziecięciem, chodzi na dwóch nogach i dwóch rękach; kiedy dorosnie, w południe swego życia, używa tylko pary nóg; a gdy dożyje wieczora, kresu swych dni, potrzebuje jeszcze podpory, trzecią nogą staje się dla niego kij, na którym się opiera.

Ledwie Edyp wypowiedział te słowa, Sfinks rzucił się w przepaść i znikł na zawsze z oczu ludzkich.

Cały naród błogosławił Edypa jako zbawcę od niebywalej klęski. W triumfie wprowadzono go do miasta, gdzie z wielką wystawnością obchodzono wstąpienie na tron nowego króla i jego wesele z Jokastą. Ani ona, ani Edyp nie przypuszczali, że oto syn, a zarazem zabójca Lajosa poślubił własną matkę.

Po długich latach błogiego panowania Edypa wybuchła w kraju groźna zaraza. Wyrocznia, do której się udano, odpowiedziała w te słowa: „Pozbądźcie się zbrodni, która wśród was mieszka! Wina królobójstwa ciąży na całym kraju”. Sam król Edyp, bogobojny i dbały o dobro narodu, nakazał natychmiast przeprowadzić jak najdokładniejsze śledztwo. Przeklinając mordercę, przywołał słynnego wieszczka *Tejrezjasza*<sup>128</sup>, aby łatwiej dotrzeć do wątku tajemnicy. Z wolna zaczęła się ona odkrywać przed jego oczyma, potworna i coraz potworniejsza. Ów sługa króla Lajosa, który sam jeden uszedł śmierci, żył jeszcze; jego zeznania odsłoniły ostatni rąbek tajemnicy. Nie ulegało już teraz żadnej wątpliwości, że wszystko okropnie się spełniło, tak jak Lajosowi i Edypowi przepowiedziała wyrocznia. Wtedy Jokasta z rozpaczypowiesiła się, a Edyp wyłupił sobie oczy, które musiały patrzeć na takie zbrodnie.

<sup>127</sup>chyżość — prędkość, szybkość. [przypis edytorski]

<sup>128</sup>*Tejrezjasz* — po polsku niekiedy także: *Tyrezjasz*. [przypis edytorski]

Gdy po pierwszym szale bolesti i rozpaczy Edyp uspokoił się nieco, musiał przyznać, że był tylko ślepy, a niewinnym narzędziem w rękach złośliwego losu. Jego pierwotny zamiar opuszczenia ojczyzny na zawsze ustępował z wolna pragnieniu pozostania na rodzinnej ziemi. Jednak Kreon, szwagier, oraz *Eteokles* i *Polinik*<sup>129</sup>, synowie nieszczęśliwego króla, każdy w nadziei, że to jemu dostanie się królestwo, kiedy Edypa nie będzie już w Tebach, zmusili go do opuszczenia kraju. Dali mu do rąk kij żebraczy i zatrzasnęli za nim bramy zamku królewskiego. Edyp miał dwie córki: *Antygonę* i *Ismenę*. Starsza z nich, Antygonę, poświęciła się na usługi ojcu; prowadząc i pielęgnując ociemniałego starca, dobrowolnie dzieliła jego wygnanie.

Edyp i Antygonę udali się najpierw do Delf, a Pytia zapowiedziała nieszczęśliwemu koniec cierpienia wówczas, gdy dostanie się do kraju, w którym znajdzie przytułek u Eryunii. Po długiej tułaczce z wierną i ukochaną córką Edyp przybył do Attyki, do gaju poświęconego Eryniom. W ślad za Edypem zjawili się tam także Kreon i Polinik; wyrocznia bowiem kazała im przywołać z powrotem Edypa, jeżeli jeden z nich ma zostać królem. Lecz Edyp odtrącił ich i przeklął synów, niemających serca dla ojca, przepowiadając, że tylko tyle ziemi tebańskiej dostanie im się w udziale, ile im jej będzie potrzebne na grób. Gdy zaś Kreon i Polinik przemocą chcieli zabrać starca ze sobą, pojawił się król ateński Tezeusz i stanął w obronie nieszczęśliwego wygnańca.

Ostatnie chwile życia spędził więc Edyp w gaju Eryunii, w towarzystwie Tezeusza oraz Antygony i Ismeny, która przybyła do ojca z Teb. Tutaj, jak sobie tłumaczył wyrocznie, czekał go grób. Pożegnawszy się czule z ukochanymi córkami, poszedł w głąb gaju, mając u boku tylko ateńskiego króla. Tak zaszli aż do miejsca, w którym otwierała się otchłań — według powszechnej wiary jedno z wejść do Hadesu. Tędy zstąpił Edyp do kraju ciemności i znalazł spokój, którego na ziemi nie zaznał.

## 52. WYPRAWA SIĘDMIU PRZECIWIW TEBOM

Król krainy argiwskiej *Adrastos* miał dwie córki. Wyrocznia obwieściła mu, że jedną z nich wyda za lwa, drugą za dziką. Wróżby tej ani król, ani nikt inny nie zrozumiał.

Po latach zdarzyło się, że pewnej nocy do zamku argiwskiego przybyli dwaj cudzoziemcy. Jednym z nich był Polinik, syn Edypa, wygnany z Teb przez swego brata Eteoklesa. Drugim był królewicz *Tydeus*, który dopuściwszy się w czasie polowania mimowolnego zabójstwa, musiał opuścić kraj ojczysty. Przypadkiem zeszli się obaj równocześnie u bram pałacu królewskiego, a nie znając się wzajemnie, mieli się za nieprzyjaciół i rozpoczęli walkę ze sobą. Chrząst bronni i okrzyki obydwu przebudziły mieszkańców zamku, którzy wyszli z pochodniami, aby zobaczyć, co się dzieje. *Adrastos* rozdzielił walczących i zdziwił się niemało, widząc na tarczy Polinika głowę lwa, a na tarczy Tydeusa łeb dzika. Teraz pojął znaczenie ciemnej wyroczni. Wygnani królewicze, przyjęci gościnnie w zamku króla argiwskiego, poprosili o rękę jego córek i poślubili je.

Król *Adrastos*, pragnąc swą córkę widzieć na tronie tebańskim, stanął na czele wyprawy, zwanej powszechnie wyprawą siedmiu przeciw Tebom. Oprócz *Adrastosa*, Polinika i Tydeusa czterech jeszcze, razem zatem siedmiu książąt połączyło swe wojska w tym celu.

Z otuchą i radością patrzyli wodzowie na dzielnych wojowników, na czele których z Argos wyruszyli pod Teby. Lecz niedługo po rozpoczęciu wyprawy upadli wszyscy na duchu. Dokuczliwe upały nie tylko były wielką przeszkodą w pochodzie, ale nadto wysuszyły wszystkie strugi i krynice; pod ciężarem rozpalonych promieniami słońca pancerzy wojownicy zaczęli ginąć z pragnienia. Wtem ujrzeni pod cienistym drzewem kobietę z dzieckiem na ręku. Ona wybawiła z rozpaczliwego położenia rzesze wojenne; pozostawiwszy dziecko na murawie, zaprowadziła spragnionych rycerzy do strumyka, szmerzącego w ukryciu wśród leśnej gęstwiny. Radość wojska, które tak niespodziewanie mogło w czystych nurtach strumienia ugasić palące pragnienie, była równie wielka, jak przerażenie przewodniczki, gdy powróciła na miejsce, w którym pozostawiła dziecko. Dziecięcia nie było. Opodal leżały strasznie poszarpane i pokrwawione szczątki jego ciała, a obok nich ogromne wężyisko. „Te skrwawione zwłoki to wróżba dla naszej wyprawy!” — odezwał się na to wieszczek, biorący udział w wyprawie. Jednak nie zdołał przekonać nie dowierających mu towarzyszy; ci bowiem, zabiwszy węża, upatrywali tak w śmier-

<sup>129</sup> *Polinik* — po polsku niekiedy także: *Polinejkes*, tak jak po grecku. [przypis edytorski]

ci potwora, jak w niespodziewanym ugaszeniu dokuczliwego pragnienia wróżbę wprost przeciwną, pomyślną dla siebie.

W Tebach dzielili się wtedy władzą Kreon i Eteokles. Gdy połączone wojska przybyły pod miasto, Kreon udał się o poradę do słynnego wieszczka Tejrezjasza, który orzekł, że Teby będą ocalone, jeśli najstarszy syn Kreona sam pozbawi się życia. Kreon daleki był od zalecenia takiej ofiary ukochanemu synowi, ale ten kochał goręcej ojczyznę niż swoje młode życie. Dowiedziawszy się o wieszczbie, wyjął z zanadrza sztylet i przebił się.

Z żalem po stracie ukochanego syna, zarazem jednak z wiarą w słowa wieszca i z otuchą, że ta ofiara rozstrzygnęła sprawę na korzyść Teb, rozpoczął Kreon obronę miasta. Już w jednym z poprzednich ustępów opowiedzieliśmy, że Teby miały siedem bram; przed każdą bramą rozłożyło się jedno z połączonych wojsk, a Kreon, podzieliwszy siłę zbrojną Teb również na siedem oddziałów, umieścił je po jednym przy każdej bramie. Oblegający przypuścili szturm na miasto; jednak mimo niezmiernych wysiłków, mimo niesłychanego męstwa, napad spełził na niczym.

Teraz Eteokles udał się na najwyższy szczyt Kadmei, zamku tebańskiego, i donośnym głosem, tak że mogli go słyszeć i rodacy, i nieprzyjaciele, oświadczył, że w celu zaoszczędzenia rozlewu krwi gotów jest walczyć z bratem. Jeżeli sam zwycięży, niechaj nieprzyjaciele odstąpią od oblężenia; jeżeli zaś zwyciężył Polinik, to ten obejmie rządy w Tebach. Gdy obie strony zgodziły się na takie załatwienie sprawy, Polinik zawołał, że w każdej chwili gotów jest do walki z bratem.

Wyszedł więc Eteokles z bramy miasta i stanął naprzeciw rodzonego brata. Pod wrażeniem tej chwili groza przejęła widzów, dreszcz przeszedł po ich członkach i pot wystąpił na ich oblicza. Bracia natarli na siebie, godząc to w pierś, to w twarz, to w oczy, ale żaden nie zranił drugiego, bo obaj zręcznie zasłaniaли się tarczą. Dopiero gdy Eteokles, chcąc odrzucić kamień, nieostrożnie wysunął nogę za tarczę, Polinik włócznią przebił mu goleń. Równocześnie jednak obnażył swe ramię, a Eteokles, korzystając z tego, uderzył brata włócznią tak silnie w łopatkę, że złamana broń utkwiała w niej. Nie mając już włóczni, a chcąc jej pozbawić także przeciwnika, cisnął w Polinika kamieniem i złamał jego włócznię na pół. Obaj dobyli teraz krótkich mieczy i zbliżyli się do siebie. Eteokles przebił bratu wnętrzości, a Polinik, slaniający się już ku ziemi, ostatnim wysiłkiem utopił miecz w piersi Eteoklesa. Tak legli obok siebie bracia, którzy się całe życie nienawidzili: spełniło się, co przepowiedział ojciec wyrodnym synom.

Niespodziewany wynik walki, po której wszyscy oczekiwali rozstrzygnięcia sprawy, zapalił na nowo pochodnię wojny. Oblegający utrzymywali, że za zwycięzcę należy uważać Polinika, bo pierwszy ugodził przeciwnika; Tebanie zaś byli zdania, że zwyciężył Eteokles, ponieważ zginął później. Gdy spory nie doprowadziły do niczego, a sprzymierzone wojska nie chciały ustąpić spod miasta, Tebanie uderzyli na nie i zadali im rozstrzygającą klęskę. Z wodzów tylko Adrastos pozostał przy życiu i z niedobitkami powrócił do ziemi ojczystej.

\*

W oswoobodzonych Tebach objął rządy Kreon. Pierwszą jego czynnością było pogrzebanie poległych Tebańczyków. Zwłoki Eteoklesa z wielką okazałością spalił na stosie, ciało zaś Polinika kazał pozostawić niepochowane, aby się stało pastwą drapieżnego ptactwa i dzikich zwierząt.

Kochająca brata Antygona nie mogła znieść, żeby nieszczęśliwy Polinik nie doczekał się pogrzebu, nie mogła pogodzić się z myślą, że jego cień, jęcząc i narzekając, błąkać się będzie nad brzegami rzeki umarłych. Dlatego nie zważała na bezwzględny zakaz Kreona i nie lękając się kar, którymi zagroził król, niespostrzeżona przez stojącą w pobliżu straż, pokryła zwłoki Polinika lekką warstwą ziemi. Wystarczyło to zupełnie do uspokojenia ducha w podziemiu. Kreon, dowiedziawszy się o przekroczeniu jego królewskiej woli, kazał zrzucić ziemię z ciała i powiększył straż przy zwłokach. Niebawem też spostrzeżono Antygonę, która powtórnie przybyła, aby oddać bratu ostatnią posługę, a nie mogąc pokryć zwłok ziemią, przynajmniej po trzykroć skropiła je wodą. Strażnicy pojмали śmiałą dziewczę i zaprowadzili przed tron królewski.

Kreon zapytał surowo Antygonę, czy nie zna prawa, które ustanowił.



— Innego prawa — odrzekła Antygona — słuchać musiałam, nie ziemskiego, ale boskiego, które nakazuje mi, żebym ciało brata pogrzebała.

Kreon szorstko zgromił królową i skazał ją na pogrzebanie żywcem, chociaż była narzeczoną jego syna. Zaprowadzono Antygonę za miasto i opuszczono do podziemnego pomieszczenia, aby tam zginęła.

Wtem zjawił się przed Kreonem wieszczek Tejrezjasz, którego ten się zawsze radził, i objawił mu, że jest wolą bogów, aby zwłoki Polinika pogrzebano, a niewinną dziewicę wyprowadzono z podziemi.

— Królu — ostrzegął starzec — dwie osoby utracisz z najbliższych sobie, jeżeli natchmiast nie naprawisz krzywdy.

Kreon wahał się postąpić według rady starca, ale niebawem zaczęły go niepokoić wyrzuty sumienia i straszne przecucia. Gdy zaś starszyzna Tebańczyków uchwaliła pójść za poradą wieszczka, Kreon nakazał, choć niechętnie, pochować rozkładające się już ciało królewicza i pośpieszył do grobowca kochającej siostry. Lecz w grobowcu leżało skostniałe już ciało Antygony; nie chcąc zginąć śmiercią głodową, popełniła nieszczęsna samobójstwo. Syn zaś Kreona, Hajmon, narzeczony Antygony, w strasznej rozpacz tarzał się na ziemi u stóp ukochanej. Gdy zobaczył nadchodzącego ojca, jak szalony dobył miecza i rzucił się na niego, tak że Kreon tylko szybką ucieczką ocalił życie. Wtedy nieszczęśliwy młodzieniec przebił mieczem własną pierś. Tak śmiercią syna opłacił Kreon swój brak litości.

\*

Dziesięć lat minęło od tych zdarzeń. Synowie poległych pod Tebami bohaterów dorosli już i postanowili pomścić śmierć ojców; wyruszyli więc na Teby po raz drugi. Ta druga wyprawa zakończyła się klęską Tebańczyków — sprzymierzeni książęta zajęli gród.

### 53. DIOSKUROWIE: KASTOR I POLLUKS

*Kastor i Polluks*<sup>130</sup>, bliźniacy, bohaterowie podobni zupełnie do siebie wyglądem i umysłem, urodzili się w Sparcie i mieli być synami Zeusa, co też wyraża ich wspólne imię, *Dioskurowie* bowiem znaczy tyle, co synowie Zeusowi.

Już we wczesnej młodości Dioskurowie dowiedli nadzwyczajnej siły i wielkiej wprawy w ćwiczeniach cielesnych. Kastor zasłynął głównie z sztuki kierowania nawet najdzikszy mi rumakami, Polluks zaś uchodził za najznakomitszego w walce na pięści. Brali udział w licznych wyprawach, jak w wyprawie Argonautów i w łowach kalidońskich, o czym wkrótce wspomnimy.

Obaj nie byli jednak równo obdarowani przez los: Kastor był śmiertelny, Polluks nieśmiertelny. Bracia nigdy nie rozłączali się ze sobą, wszystkie przygody, wszystkie niebezpieczeństwa przeżyli wspólnie. Aż wreszcie pewnego dnia, gdy walczyli z niebezpiecznym wrogiem, zwycięstwo przechyliło się na stronę nierozłącznych braci, lecz Kastor przypłacił je życiem. Kiedy Polluks zobaczył umierającego brata, którego nad wyraz kochał, błagał Zeusa, aby równocześnie sam mógł także umrzeć. Zeus pozwolił mu wybrać sobie albo życie wieczne w niebie, podczas gdy brat będzie przebywał w podziemiu, albo też życie w towarzystwie Kastora pół roku w niebie, a drugie pół w podziemiu. Polluks z żywą radością, nie wahając się ani chwili, poprosił, aby wolno mu było dzielić los brata.

Dioskurów przedstawia sztuka zawsze razem, jako młodzieńców siedzących na koniach albo prowadzących konie, każdego z gwiazdką u czoła.

### 54. ŁOWY KALIDOŃSKIE

Król miasta Kalidon (w Grecji środkowej) składał po żniwach obfite ofiary wszystkim bogom. Pewnego razu zapomniał o Artemidzie, która uniesiona pragnieniem zemsty, zesłała na jego krainę olbrzymiego dzika, pustoszącego pola i pożerającego ludzi.

Aby zgładzić tego potwora, królewicz kalidoński *Meleager* urządził łowy, na które zaprosił wielu ówczesnych sławnych bohaterów, jak Kastora i Polluksa, Jazona, Tezeusza,

<sup>130</sup>*Polluks* — z jęz. łacińskiego, po polsku również: *Polideukes*, tak jak po grecku. [przypis edytorski]

Pejrtoosa, Admetosa i innych. Przybyła także z Arkadii sławna łowczyni, królowna *Atalanta*. Pierwszą strzałę, która zraniła dzika, wypuściła właśnie Atalanta. Potem dopiero dobił go Meleager i ofiarował zwierza dzielnej Atalancie. Ten postępek Meleagra nie podobał się jego wujom, którzy również brali udział w łowach. Wszczęli z siostrzeńcem spór, uniesieni gniewem chwycili nawet za broń i zmusili Meleagra do walki, w której zabił swych przeciwników.

Zaraz po przyjeździe na świat Meleagra, kiedy liczył dopiero siedem dni, w domu jego matki zjawiły się Mojry i oświadczyły, że jej syn żyć będzie dopóty, póki nie dopali się polano, które właśnie płonęło na ognisku. Na te słowa matka Meleagra w mgnieniu oka skoczyła ku ognisku, wyjęła palącą się głownię, zgasiła ją i schowała do skrzyni. Teraz, odchodząc od zmysłów z żalu po stracie braci, królowa porwała polano ze skrzyni i wrzuciła je do ognia. W tej chwili Meleager zachorował i wśród niewymownych cierpień wkrótce zakończył życie. Matka, żalując poniewczasie swego czynu, zadała sobie śmierć, siostry zaś Meleagra, nieutulone w żalu, zamienili bogowie w perliczki<sup>131</sup>.

## 55. WYPRAWA ARGONAUTÓW

Złote runo

Pewien król beocki<sup>132</sup> miał dwoje dzieci, Fryksosa i Helle. Po śmierci ich matki pojął drugą małżonkę. Fryksos i Helle doznawali od macochy ciągłych przykrości, nastawała nawet na ich życie. Pewnej nocy ukazała się dzieciom zmarła matka i wyjawiała im, że niegodziwa macocha ma zamiar targnąć się niebawem na ich życie; dlatego też poleciła im jak najrychlej opuścić nieszczęsny dom. Przeprowadziła im też barana o szczerzłotym runie, który miał ich lądem i morzem zanieść w dalekie, bezpieczne kraje.

Fryksos i Helle, pożegnawszy się czule z dobrą matką, ze łzami w oczach dosiedli barana i wzniosłszy się na nim w powietrze, popędzili w dal. Tak przebywali lądy i morza, góry i rzeki. Kiedy jednak unosili się ponad cieśniną morską oddzielającą Europę od Azji, Helle ześliznęła się ze złotego barana i wpadła do morza. Bóg tego morza pojął ją za małżonkę, a cieśnina odtąd nazywa się Hellespontem<sup>133</sup>, tj. morzem Helli.

Fryksos podążył dalej sam i zatrzymał się dopiero w dalekiej krainie Kolchidzie<sup>134</sup>, na wschodnich kresach Morza Czarnego, gdzie doznał u króla gościnnego przyjęcia. Tam z barana złożył dziękczynną ofiarę Zeusowi, zaś jego runo<sup>135</sup> powiesił w świętym gaju. Złotego runa strzegł odtąd groźny smok, a wieść o nim rozeszła się niebawem daleko po wszystkich krajach. (Ryc. 47, malowidło w Pompejach, przedstawia spadnięcie Helle w nurty Hellespontu.)

Jazon

Fryksos już nie żył, gdy w pewnym mieście Tesalii wstąpił na tron król *Pelias*. Panował zaś bezprawnie, gdyż pozbawił tronu własnego brata, a jego syna, *Jazona*, byłby nawet zabił, gdyby go w porę nie ocalono. Jazona oddano na wychowanie centaurowi Chironowi, który, jak to już wiemy, służył jako nauczyciel znakomitych bohaterów.

Gdy Jazon dorósł i odpowiednio się wykształcił, postanowił zażądać od Peliasa tronu, który mu się prawnie należał. W drodze spotkał staruszkę, która prosiła go, aby ją przeniósł przez rzekę. Pod postacią staruszki ukrywała się bogini Hera, nieprzyjaciółka Peliasa. Gdy Jazon, spełniając prośbę staruszki, przenosił ją na drugi brzeg, zgubił w mulce rzeczonym sandał z jednej nogi i tylko w jednym sandale przybył do miasta, w którym panował stryj. Stał na rynku w tej właśnie chwili, gdy Pelias, otoczony całą ludnością, składał uroczystą ofiarę. Oczy wszystkich zwróciły się na niezwyklej urody młodzieńca

<sup>131</sup>perliczka — średniej wielkości ptak hodowlany o szaro-czarnym upierzeniu w białe cętki, pochodzący z Afryki. [przypis edytorski]

<sup>132</sup>beocki — związany z Beocją, staroż. krainą w środkowej Grecji, na zachód od Attyki, w której leżą Ateny; głównym miastem Beocji były Teby. [przypis edytorski]

<sup>133</sup>Hellespont — starożytna nazwa cieśniny oddzielającej Europę od Azji; dziś nazywa się ona *Dardanele*. [przypis edytorski]

<sup>134</sup>Kolchida — historyczna nazwa krainy na wybrzeżu Morza Czarnego, na terenie dzisiejszej Gruzji. [przypis edytorski]

<sup>135</sup>runo — wełnista sierść pokrywająca skórę zwierzęcia, np. owcy; także, tak jak w tym przypadku: skóra zwierzęca z taką sierścią. [przypis edytorski]

i sam Pelias spojrział ciekawie na przybysza. Nie wiedział, kto to, lecz zmieszał się, zbladł i zadrzał. Spostrzegł bowiem u wędrowca sandała na jednej tylko nodze, a pamiętał dobrze, że wyrocznia kazała mu wystrzegać się człowieka, który przybędzie do niego o jednym sandale. Ukrywając zmieszanie, przyjął życzliwie Jazona, który wymienił mu swe imię i oświadczył, że wychował się u Chirona i przybywa przypomnieć sobie strony rodzinne.

Przez kilka dni Jazon zapoznawał się z krewnymi i powinowatymi, których miał bardzo wielu, a szóstego dnia poszedł w ich towarzystwie do Peliasa i zażądał od niego tylko władzy królewskiej, a wszystko inne, co stryj bezprawnie posiadał: trzody bydła i stada koni, pola i łąki, które zabrał bratu, chciał mu pozostawić. Pelias oświadczył mu, że wysłucha jego prośby, lecz w zamian żąda od niego innej przysługi.

— Od dawna — rzekł — trapią mnie przykre sny; ukazuje mi się nocą Fryksos i żąda, żebym przywiózł do Grecji jego ciało i złote runo z Kolchidy. Jestem stary, ale ty, w pełni sił młodzieńczych, zdołasz to uczynić. Jedź, okryj się sławą, przywieź zwłoki Fryksosa i runo, a oddam ci tron i berło ojcowskie.

Nie omylił się chytry Pelias, że dla młodzieńca wychowanego na bohatera sposobność uzyskania sławy będzie miała najpotężniejszy urok, że goniąc za nią, pozostawi stryjowi spokojne zasiadanie na tronie. Miał przy tym i tę nadzieję, że wyprawa się nie uda i Jazon nigdy z niej nie wróci. Istotnie Jazon zapomniał o terażniejszości, o swoich prawach do tronu, o ohydnych postępowaniu Peliasa, i wszelką myśl skierował ku awanturniczemu przedsięwzięciu.

Argonauci i ich przygody w drodze do Kolchidy

Gdy po Grecji rozeszła się wieść, że Jazon wybiera się po złote runo, zebrano się około pięćdziesięciu bohaterów, aby wziąć udział w wyprawie. Budowniczy Argos przy pomocy bogini Ateny wybudował okręt z drewna nieulegającego butwieniu. Użyto do tej budowy także jednej deski z dębu z Dodony, która miała właściwość wrózenia przyszłości. Okręt, od imienia budowniczego nazwany „Argo”, był nadzwyczaj lekki i można go było przenosić lądem. Kiedy już wszystko było gotowe, bohaterowie zajęli miejsca. Byli tam między innymi: Herakles, Peleus, ojciec Achillesa, Telamon i Ojleus, ojcowie obu Ajasów, nierozłączni bliźniacy Kastor i Polluks, Meleager, Orfeusz, zawołany śpiewak, Tezeusz i Pejritoos i wielu innych. W rękach Jazona spoczywało naczelne dowództwo. Argonauci — to znaczy płynący statkiem Argo — odbili od brzegu przy dźwiękach lutni Orfeusza. Nie udali się jednak wprost do Kolchidy, lecz zatrzymywali się nieraz po drodze, bądź z potrzeby, bądź dla rozrywki, i doświadczyli wielu niebezpiecznych przygód.

Zaraz na początku odwiedzili sędziwego Chirona, który z niemałym zadowoleniem ujrzał aż tylu swych dzielnych wychowanków, zjednoczonych dla osiągnięcia chwalebego celu.

Na wyspie Lemnos mieszkańcy ofiarowali Jazonowi berło królewskie i starali się zatrzymać Argonautów, obiecując im życie pełne wygod i przyjemności, ale nieustraszeni bohaterowie nie zgodzili się na to i popłynęli dalej. Na innej znów wyspie<sup>136</sup>, po minięciu Hellespontu, stoczyli walkę z olbrzymami o sześciu ramionach, za to gościnnie przyjęli ich spokojni mieszkańcy. Później ciemną nocą burza zagnała ich ponownie na tę samą wyspę. Sądząc, że są w innym kraju, rozpoczęli walkę z mieszkańcami i dopiero o brzosku dnia zaniechali jej, spostrzegłszy, że walczą z przyjaciółmi. Oplakiwali teraz wspólnie straszne skutki nieszczęsnej pomyłki.

W dalszej drodze odłączył się od nich Herakles. Jego wychowanek, który towarzyszył mu w wyprawie, opuścił okręt, aby z krynicy zaczerpnąć wody dla swego opiekuna. Nachylił się jednak za bardzo nad głębiną, wpadł do niej i utonął. Herakles, który nawet wtedy gdy wszyscy towarzysze oddalili się od okrętu, pilnował go i nie opuszczał ani na chwilę, poszedł zobaczyć, co się dzieje z młodzieńcem, który nie wracał z wodą. Tymczasem Argonauci powrócili, Argo odbiła od brzegu, i dopiero znacznie później spostrzeżono, że nie ma Heraklesa.

Król dzikiego narodu, do którego przybyli z kolei, lżył i wyzywał Argonautów i zażądał, aby się zmierzili z nim w walce na pięści. Słyszał on wszędzie jako niepokonany w tym rodzaju walki i na tysiące liczył zwyciężonych przez siebie zawodników. Wówczas

<sup>136</sup>Na innej znów wyspie — była to wyspa Arkontissos na morzu Marmara, obecnie półwysp. [przypis edytorski]

Polluks, porzuciwszy wiosło, na którym spoczywały jego dłonie — bohaterowie bowiem wiosłowali sami — wyszedł na ląd i stanął naprzeciw króla. Barbarzyńca raz za razem z niepohamowaną gwałtownością uderzał na Polluksa, ale ten zręcznie uchylał się przed jego uderzeniami. I tak czas mijał, a oni bądź odpoczywali znużeni, bądź znowu odnawiali zmagania. Wreszcie po długiej walce barbarzyńca zamierzył się na czoło Polluksa, lecz chybił i trafił go w ramię. Polluks uderzył go teraz z całą siłą w skroń i rozbił mu czaszkę. Mieszkańców, którzy chcieli pomścić śmierć króla, Argonauci pokonali po krótkiej walce. Przy uczcie, do której zasiedli po zwycięstwie, Orfeusz opiewał sławę Polluksa.

Następnie bohaterowie przybili do dalszych wybrzeży Azji Mniejszej. Tutaj pędził smutny żywot król *Fineus*. Za to, że w niewłaściwy sposób używał władzy wróżenia, daru Apollina, bóg ten zesłał na starca bardzo dotkliwe kary. Nie tylko bowiem pozbawił Fineusa wzroku, lecz prześladował go jeszcze nieustannie w inny sposób. Ilekroć zastawiano przed królem jakąś potrawę, w tej samej chwili pojawiały się obrzydliwe harpie, duże ptaki o kobiecych głowach, i pożerały lub plugawiły jedzenie, tak że niepodobna było przezwyciężyć wstrętu i tknąć potraw. Toteż pożałowania godny Fineus wychudł jak szczapa i spodziewał się lada chwila śmierci głodowej. Mało już było nadziei, aby jego los się poprawił, przez długi bowiem czas daremnie oczekiwał spełnienia wyroczni, że przybędą synowie Boreasza i uwolnią go od tej plagi.

Wyńdźniały, ociemniały starzec, skóra tylko i kości, stał na brzegu wsparty na kijku i trzęsąc się z osłabienia, wyczekiwał przybycia okrętu, który by mu przyniósł zapowiedziane zbawienie. Gdy otoczyli go Argonauci, zawołał:

— Jam wasz, jam Grek, wybawcie mnie! Czy nie ma między wami synów Boreasza, których najstarsza siostra była moją żoną?

Ledwie wypowiedział słowa te, rzucili mu się na szyję dwaj synowie Boreasza, którzy brali udział w wyprawie. Dowiedziawszy się o jego nieszczęściu, postawili przed nim strawę. Natychmiast powietrze zaszumiało od lotu ptaków i zobaczono harpie, które z przeraźliwym hałasem rzuciły się na potrawy. Nie dały spłoszyć się krzykiem zgromadzonych bohaterów, uleciały dopiero wówczas, kiedy ostatni kęs chleba został pożarty, i pozostawiły po sobie wstrętną woń. Za nimi puścili się w pogoń skrzydlaci synowie Boreasza. Harpie pędziły jak wiatr, dogonili je jednak i już mieli je zabić, gdy wtem zjawiła się niespodzianie bogini Iryda, która zabroniła im to czynić i przysięgła na Styks, że obrzydliwe ptaki już nie będą dręczyły Fineusa. Tego tylko pragnęli synowie Boreasza. Powrócili do Fineusa, który zasiadł z Argonautami do wspólnego stołu i po długich latach po raz pierwszy spożywał w spokoju czyste i smaczne potrawy. Na pożegnanie Fineus przepowiedział Argonautom przyszłość i udzielił im mądrych rad.

Dalej Argonauci musieli przepływać pomiędzy Symplegadami. Były to dwie skały ogromnej długości, które nieustannie odsuwały się, to znów zbliżały do siebie. Ruch ten zaś odbywał się tak szybko, że gołąb, który raz chciał pomiędzy nimi przelecieć, cudem tylko uniknął śmierci: zbliżające się ku sobie skały przymknęły mu piórka ogona. Mimo to bohaterowie odważyli się na przepłynięcie, lecz tylko bezpośrednia pomoc bogini Ateny uchroniła okręt od zmiżdżenia. Inna wieść niesie, że gdy Orfeusz zaśpiewał, skały rozstały się i odtąd nieruchome, utkwily w dnie morza.

Na tym nie skończyły się przygody Argonautów. Zanim dojechali do ziemi kolchidzkiej, zmarł ich dzielny sternik; potem musieli walczyć z takimi samymi ptakami stymfalijskimi, jak niegdyś Herakles. Na samotnej wyspie wreszcie spotkali synów Fryksosa, którzy usilnie ich przestrzegali, aby zaniechali swojego zamiaru i nie narażali się na niechybną utratę życia. Nareszcie zobaczyli szczyty Kaukazu i ujrzeli orła, dręczyciela Prometeusza, jak rozpościerając skrzydła w obłokach, szybował ku skale, do której był przykuty męczennik. Przyspieszyli żeglugę i w ciągu tej samej nocy dopłynęli do Kolchidy i zarzucili kotwicę.

Jazon zdobywa złote runo

Po krótkim wypoczynku Jazon udał się do pałacu władcy Kolchidy, *Ajetesa*. Kiedy król dowiedział się o zamiarze przybyszów, zawrzał strasznym gniewem, ostatecznie jednak zgodził się na ich żądanie i przyrzekł wydać złote runo, lecz postawił im nadzwyczaj ciężkie warunki. Najpierw, rzekł, Jazon zaprzęgnie parę dzikich, ziejących ogniem byków do pluga i zaorze rolę; po drugie zasieje bruzdy smoczymi zębami i zwalczy uzbrojonych

olbrzymów, którzy wyrosną z tego nasienia (por. mit o Kadmosie); po trzecie pokona smoka, który dniem i nocą czuwając, strzeże runa zawieszzonego w świętym gaju. Ajetes był pewny, że Jazon nie podola tylu trudnościom, ale bohater odpowiedział, że weźmie się do dzieła i dokona go, choćby mu życiem przyszło przypłacić.

Tymczasem, jak niegdyś Tezeuszowi Ariadna, tak teraz Jazonowi, za sprawą bogini Hery, przyrzekła pomoc królewna kolchidzka *Medea*. Słysząc ona z nadzwyczajnej biegłości w czarach i obiecała wybawić Jazona z groźnego niebezpieczeństwa, on zaś przysiągł, że zabierze ją ze sobą do Grecji i poślubi.

Nadszedł wreszcie czas próby. Ajetes, który sam władał sztuką czarodziejską, wypuścił na Jazona ogniem zięjące byki. Wszyscy byli pewni, że żar buchający z ich nozdrzy zabije greckiego bohatera, lecz maść, którą *Medea* kazała natrzeć się Jazonowi, uczyniła go wytrzymałym na ogień. Podszedł spokojnie do byków, zaprzął je do pługa, zorał nimi rolę i posiał smocze zęby. Niedługo trwało, a wyskoczyła z ziemi zgraja olbrzymich rycerzy w pełnej zbroi, którzy wywijając włóczniami i mieczami, otoczyli Jazona. Nieprzestraszony Jazon rzucił pomiędzy nich czarowny kamień, również dar *Medei*. Teraz wojownicy zamiast uderzyć wspólnie na Jazona, wszczęli walkę między sobą i pozabijali się nawzajem.

Grecy z niemalym zdumieniem przypatrywali się osobliwemu widokowi, radując się z niespodziewanego powodzenia swego wodza. Pozostawała jeszcze walka ze smokiem, ale i na nią *Medea* znalazła radę. Czarami uspiła krwiożerczego potwora, a Jazon zabrał lśniące jak słońce złote runo, cel swych marzeń i tyłu starań.

Grecy pośpieszyli czym prędzej na okręt, a z nimi *Medea* i jej braciszek *Apsyrtos*. Nie odpłynęli jeszcze daleko, kiedy ujrzeli w pogoni za sobą mnóstwo łodzi kolchidzkich, na jednej zaś z nich samego *Ajetesa*, który miotany wściekłością wydawał rozkazy i zagrzewał poddanych do ścigania Greków. Raz jeszcze *Medea* ocaliła Jazona, lecz w sposób straszny, okrutny: zabiła własnego brata i jego ciało po kawałku rzucała do morza, aby ojca, zbierającego skrzętnie śmiertelne szczątki drogiego dziecka, powstrzymać od dalszej pogoni. Czyn dzięki *Kolchidki* nawet w sercach *Argonautów*, których ocalenie miał przecież na celu, obudził wstręt i grozę; z wielu też oznak widać było, że bogowie srogo pomszczą tę zbrodnię *Medei*.

Nieniekajony przez *Ajetesa*, płynął teraz okręt spokojnie dalej, lecz *Argonautów* czekało jeszcze wiele przygód, zanim po tułaczce powrócili do ojczyzny. Pominiemy opis tych przygód i opowiemy, co działo się dalej, po powrocie *Argonautów*, w mieście rodzinnym *Jazona*.

#### Medea

Ojciec *Jazona* był wtedy już tak stary i osłabiony, że ledwie się trzymał na nogach. *Jazon* więc prosił *Medeę*, żeby odmłodziła staruszka. Modliła się przez dziewięć dni i dziewięć nocy do bóstw piekielnych, uganiała się w powietrzu na swym wozie ciągniętym przez parę smoków i wszędzie szukała potrzebnych ziół. Wreszcie, gdy czary były już należyte przygotowane, przystąpiła do dzieła i starzec odzyskał z powrotem młodość i siłę na długie jeszcze lata.

Córki *Peliasa*, który również był już w podeszłym wieku, dowiedziawszy się o tym cudzie, zaczęły nalegać na *Medeę*, żeby i ich ojcu wyświadczyła to samo dobrodzieństwo. *Medea* pozornie zgodziła się na tę myśl i kazała im w nocy uciąć szyję śpiącemu *Peliasowi*, obiecując, że wleje w ciało czarowną siłę młodości. Córki wzdragaly się na taką radę, lecz w końcu uwierzyły *Medei* i uczyniły, jak poleciła. *Medea* zaś tylko czekała tej chwili. Z pochodnią w ręku pobięła na wieżę zamku, a na ten umówiony znak *Jazon*, oblegający już od dawna zamek, przypuścił szturm i zajął go z łatwością.

Według innego podania córki *Peliasa* z rozkazu *Medei* pokroiły jego ciało na drobne kawałki i czekały, aż czarownica ugotuje je w garnku i tym sposobem odmłodzi ojca. Za późno niestety spostrzegły, jak niemilosiernie oszukała je przewrotna *Kolchidka*.

Smutny był koniec *Jazona*. Nie uzyskał tronu, musiał nawet opuścić strony rodzinne i przenieść się do Koryntu. Po dziewięciu latach pobytu w tym mieście zerwał śluby z *Medeą*, odepchnął ją i zamierzał zawrzeć nowy związek małżeński z *Kreuzą*<sup>137</sup>, córką

<sup>137</sup>*Kreuz* — znana też pod imieniem *Glauke*. [przypis edytorski]

króla korynckiego. Niewdzięczny mimo uszu puszczał wyrzuty Medei, która przypominała mu, jak dla niego opuściła ojczyznę, rodziców i krewnych, jak nie wahała się poświęcić własnego brata, żeby go ocalić, jak bez jej pomocy byłby dawno zginął. Zakłęcia Medei przebrzmiały bez skutku. Król Koryntu, który również życzył sobie zaślubin córki z Jazonem, rozkazał Medei, aby opuściła jego kraj na zawsze.

W dniu ślubu panna młoda otrzymała prześliczną złocistą szatę — był to dar Medei. Kreuza, uradowana nad wyraz mieniącą się w promieniach słońca szatą, wdziękła ją czym prędzej, nie spodziewając się niestety, że dozna losu podobnego jak niegdyś Herakles. Straszny żar zaczął palić jej członki, nic nie zdołało go ugasić i królowna zginęła w najstraszniejszych męczarniach. Z bezsilną rozpaczą patrzył Jazon na katusze<sup>138</sup> oblubienicy, potem zerwał się, aby pomścić jej śmierć na Medei.

Wracając do siebie, spostrzegł Medeę, jak unosiła się w obłokach na smoczym rydwanie, daleka od wszelkich pocisków zemsty ludzkiej. Najboleśniej jednak niespodzianka czekała Jazona, kiedy wszedł w progi domu: swoje ukochane dzieci zastał — martwe. Odchodząc, zamordowała je własna matka. Na ten widok Jazon porwał miecz i przebił nim swą pierś, kończąc własną ręką nieszczęsny i bezcelowy żywot.

Inne podanie opiewa, że Jazon, dręczony wyrzutami sumienia, błąkał się po świecie, nie zaznawszy już żadnej szczęśliwej chwili w życiu. Gdy pewnego dnia odpoczywał na Istmie Korynckim w cieniu okrętu Argo, okręt rozsypał się i pogrzebał bohatera pod spróchniałymi belkami.

Ryc. 48 to płaskorzeźba w willi Albani w Rzymie: Atena pomaga Argonautom przy budowie ich okrętu. Losy Medei były ulubionym przedmiotem sztuki malarskiej i rzeźbiarskiej. Ryc. 49, malowidło w Herkulanum, przedstawiające Medeę w groźnym rozdrażnieniu, przed dokonaniem zabójstwa dzieci, jest kopią jednego z najbardziej cenionych obrazów starożytności.

## 56. POTOMKOWIE TANTALA

Słyszeliście już o królu Tantalu, który okazał się tak niewdzięczny i zuchwały wobec bogów i za to musiał w Tartarze cierpieć męki wiecznego głodu i pragnienia.

Wspomnieliśmy już o synu tegoż Tantała, Pelopsie, któremu bogowie w cudowny sposób przywrócili życie. Jego żywot nie był wolny od zbrodni.

W Elidzie panował król, który przodował w wyścigach końskich. Miał córkę, o której rękę starali się liczni książęta. Otóż król Elidy oświadczył, że odda rękę swej jedynaczki tylko temu z zalotników, który pokona go w wyścigach; jeśli zaś starający się zostanie pokonany, przypłaci to głową. Pelops poprosił o rękę królowny i stanął do walki. Był pewny zwycięstwa, bo przekupił królewskiego woźnicę, który z kół wozu powymował żelazne gwoździe i zastąpił je woskowymi. Ledwie też król rozpoczął jazdę, koła się rozleciały, wóz się wywrócił, a król spadł na ziemię i zabił się. Tak zyskał Pelops rękę królowny i godność królewską. Z biegiem czasu stał się panem niemal całej tej części Grecji, którą od niego też nazwano Peloponezem, tj. wyspą, a raczej półwyspem Pelopsa. Mimo takiego powodzenia klątwa bogów ciążyła na jego rodzie.

Pelops miał trzech synów. Dwaj najstarsi zabili wspólnie najmłodszego, którego ojciec najbardziej kochał. Ale i pomiędzy nimi — jeden nazywał się *Atreus*, drugi *Tyestes* — nie było zgody. Obaj dopuścili się ohydnych zbrodni, krzywdząc się nawzajem. Tyestes pierwszy obraził najdotkliwiej brata, w którego domu wtedy przebywał. Atreus wskutek tego wygnał go od swego ogniska. Tyestes, rozpalony zemstą, porwał małego synka Atreusa i wychował go u siebie, wpajając w niego srogą nienawiść do ojca, zataiwszy przed chłopakiem, że to jego własny ojciec. Wreszcie, gdy wyrósł na młodzieńca, Tyestes wysłał go do Myken, gdzie Atreus panował. Ożenił się bowiem z córką owego Eurysteusza, którego rozkazów Herakles musiał słuchać, i objął po nim panowanie w Mykenach. Otóż teraz własny syn Atreusa, namówiony przez stryja, nieznanemu ojcu i nieznanemu jego, podjął się zamachu na jego życie. Zamach się nie udał i dopiero gdy mordercę w okrutnych męczarniach stracono, Atreus dowiedział się, że zamęczył na śmierć własnego syna.

Teraz Atreus ze swej strony gotował się do niesłychanej zemsty. Pojednał się na pozór z bratem i zaprosił go do siebie z całą rodziną. Pewnego dnia po obiedzie, kiedy brat

<sup>138</sup>katusze — męki, męczarnie. [przypis edytorski]

był w najlepszym w świecie usposobieniu, Atreus oświadczył mu, że pieczeń, która mu dopiero co smakowała, to ciała jego własnych dzieci! Atreus kazał je zabić i przyrządzić jako potrawę. Wtedy bóg słońca odwrócił od ziemi swoje oblicze na widok niebywałej zbrodni.

Synami Atreusa byli *Agamemnon*, który po ojcu objął rządy w Mykenach, i *Menelaos*. Ich dzieje wiążą się jak najściślej z największą i najslawniejszą ze wszystkich wypraw, jakie wyobraźnia Greków przeniosła w czasy mityczne, z wojną trojańską.

## 57. WOJNA TROJAŃSKA

Troja

Na północno-zachodnim krańcu Azji Mniejszej, nad Hellespontem i Morzem Egejskim, leżała kraina Troada. Głównym jej miastem była *Troja*, zwana też *Ilion*. Z początku był tam tylko obronny zamek, w którym mieszkał król, właściwe miasto nie miało murów. *Laomedon*, jeden z władców Troady, człowiek nader przebiegły, miał zamiar obwarować Troję, namówił więc bogów Posejdona i Apollina, którzy właśnie przez czas jakiś na przebywali ziemi, aby mu zbudowali mury dookoła miasta. Bogowie wzięli się do pracy i wkrótce piękne i silne mury opasały stolicę. Lecz gdy po dokonaniu dzieła bogowie zjawili się, aby odebrać przyobiecana nagrodę, niecny *Laomedon* nie tylko że im nie dał, lecz posunął się do zuchwałych gróźb i złorzeczeń. Za takie zuchwalstwo spotkała go sroga kara: cały ród *Laomedona* wyginął, a jeden tylko z jego synów, *Priam*, pozostał przy życiu i objął po nim rządy.

Król *Priam* i jego małżonka *Hekabe*<sup>139</sup> mieli liczne potomstwo. O jednym z synów, o pięknym *Parysie*, przepowiedziała wyrocznia, że będzie sprawcą zguby ziemi ojczystej. Z powodu tej wyroczni nie chowano go w domu rodzicielskim, lecz oddano pomiędzy pasterzy królewskich, gdzie w zupełnie obcym otoczeniu nie wiedział o swych rodzicach. Pasał trzody królewskie, razem z niewolnikami *Priama*, uważając się za równego im.

Jabłko niezgody

Właśnie w tych czasach odbywało się w Grecji świetne wesele. *Tetyda*, nimfa morska, wychodziła za króla *Peleusa*, jednego z najdzielniejszych bohaterów. Na weselu byli obecni wszyscy bogowie i wszystkie boginie i obdarzyli młodą parę wspaniałymi upominkami. Tylko o jednej bogini zapomniano. Niezaproszona bogini niezgody *Eris*, pragnąc się zemścić, zjawiła się w czasie uczty, gdy wszyscy bawili się w najlepsze, i rzuciła pomiędzy boginie prześliczne złote jabłko z napisem „Najpiękniejszej”. (Stąd po dziś dzień w wielu językach określenie „jabłko niezgody”).

Jabłko podobało się boginiom i każda pragnęła je posiadać. Przede wszystkim jednak trzy z nich wiodły zawzięty spór: *Hera*, *Atena* i *Afrodyta*. Odwołały się do *Zeusa*, aby rozstrzygnął sprawę; lecz *Zeus* wiedział, że jakkolwiek wyda wyrok, w każdym przypadku narazi się na przykrości. Gdyby przyznał jabłko *Herze*, wszyscy pomawialiby go o stroniczość; gdyby zaś ona nie otrzymała jabłka, byłby narażony na ustawiczne wyrzuty w domu. Dlatego pragnął pozbyć się kłopotu i odesłał boginie do królewskiego pasterza w ziemi trojańskiej, który jako bezstronny sędzia z pewnością sprawiedliwie rozstrzygnie sprawę.

Rywalki posłuchały *Zeusa*, w lot udały się do Troady i stanęły przed *Parysem*, którego blask nadziemskich postaci w pierwszej chwili omal nie pozbawił wzroku. Przymrużył oczy i dopiero po pewnym czasie otwierał je z wolna i odzyskiwał spokój, konieczny do wysłuchania sprawy bogiń. Każda z rywalek starała się pozyskać względy sędziego świetnymi obietnicami: *Hera* przyrzekała mu godność królewską w potężnym państwie, *Atena* sławę z mądrości i bohaterskich czynów, *Afrodyta* najpiękniejszą kobietę w świecie za żonę. Z trzech bogiń *Afrodyta* podobała się *Parysowi* najbardziej, jej też oddał jabłko. *Hera* i *Atena*, obrażone wyrokiem, zaprzysięgły zemstę i postanowiły zgubić państwo trojańskie, *Priama* i jego ród.

<sup>139</sup>*Hekabe* — po polsku także: *Hekuba*. [przypis edytorski]

### Porwanie Heleny

Niedługo potem Parys opuścił swe ustronie i udał się do Troi, pragnąc wziąć udział w igrzyskach. Nieznany nikomu pasterz zwyciężał synów królewskich. Wtedy *Kassandra*, córka Priama, którą bogowie obdarzyli darem wieszczym, oznajmiła, że ten zwycięzca to nie obcy, lecz król Parys. Złowrogą przepowiednię puszczono w niepamięć i Parys pozostał już na dworze królewskim.

Wkrótce potem Parys z polecenia ojca udał się w pewnej sprawie do Grecji. W podróży zawadził także o Spartę. Panował tam król *Menelaos*, którego żona *Helena* uchodziła za najpiękniejszą kobietę na świecie.

Teraz nadszedł czas, w którym miała się spełnić obietnica Afrodyty. Lekkomysłny Parys, ujrawszy Helenę, zapomniał o celu swej wyprawy. Helena, nie mniej lekkomyślna jak on, skorzystała z chwilowej nieobecności męża i zabrawszy ze sobą bogate skarby, wsiadła na okręt królewicza i odплыnęła z nim do Troi. Jeden z bogów morza wynurzył się z fal i groźnie potrząsając głową, straszonym głosem zapowiadał im karę bogów za zdradę, za nadużycie świętego prawa gościnności. Przepowiadał, że Grecy przybędą z ogromnym wojskiem, że Troję zrównają z ziemią i zgładzą Priama i cały jego ród. Jednak przeniewiercza para zagłuszyła wyrzuty sumienia, mimo uszu puściła groźne słowa czczonego powszechnie bóstwa. Wylądowali na jednej z wysp Archipelagu<sup>140</sup>, wzięli tam ślub i używali jak swojej własności skarbów zabranych Menelaosowi.

### Wyprawa na Troję

O rękę królowny Heleny, słynącej z piękności w całej Grecji, starali się prócz Menelaosa prawie wszyscy książęta greccy.

Ojciec jej był więc w niemałym kłopotcie, komu oddać córkę. Zwlekał z ostatecznym rozstrzygnięciem sprawy, jak długo mógł, słusznie bowiem obawiał się, że gdy Helena odda rękę jednemu ze starających się, wszyscy pominięci współzawodnicy zwrócą się w nienawiści przeciw szczęśliwemu wybrańcowi. Idąc za poradą mądrego króla Itaki *Odyseusza*, ojciec Heleny zobowiązał wszystkich starających się o jej rękę książąt przysięgą, że jej przyszłemu mężowi, gdyby kiedykolwiek doznał krzywdy, pośpieszą z pomocą. Każdy przystał chętnie na taką przysięgę. Przecież sprawa nie była jeszcze rozstrzygnięta, więc każdy spodziewał się, że sam będzie tym wybrańcem. Helena wybrała Menelaosa, a jej ojciec oddał mu rządy w Sparcie.

Kiedy więc po latach małżonek Heleny doznał od Parysa tak dotkliwej obrazy, udał się najpierw do swojego brata, *Agamemnona*, króla Myken, i objeżdżał z nim całą Grecję, aby przypomnieć królom przysięgę złożoną ojcu Heleny i wezwać ich do wspólnej wyprawy na Troję. Usiłowania braci uwieńczył w krótkim czasie pożądany skutek i cała Grecja gotowała się do wielkiej wojny. Za zgodą wszystkich naczelne dowództwo objął Agamemnon. Oprócz niego i Menelaosa brali udział w wyprawie liczni książęta z najznamienitszych rodów greckich:

1. *Achilles*, syn owego króla Peleusa, na którego weselu bogini niezgody rzuciła nie-szczęśne złote jabłko. Jego matka, nimfa morska Tetyda, skąpała nowo narodzonego Achillesa w wodzie podziemnej rzeki, Styksu, i zabezpieczyła go tym sposobem przed wszelkimi ranami. Achilles mógł być raniony w tylko jedno miejsce, mianowicie w piętę, za którą trzymała go podczas kąpieli. Matka pragnęła obdarzyć go także nieśmiertelnością i w tym celu trzymała go w ogniu przyniesionym z Olimpu, opalając każdej nocy jedną część ciała i smarując ją następnie ambrozją. Jednak gdy dzieło nie było jeszcze dokonane, pewnej nocy Peleus obudził się, a widząc dziecię w ogniu, wyrwał je z rąk żony. (Porównaj mit o Demeter i Triptolemosie).

Wtedy matka Achillesa powróciła do głębi morza, do swych sióstr. Peleus oddał chłopaka na wychowanie centaurovi Chironowi, który, jak już wiemy, słynął jako nauczyciel wielu sławnych bohaterów. Tam chłopiec karmił się szpikiem niedźwiedzim i lwią wątroba i nabrał ogromnej siły.

Gdy najznakomitszy w całej Grecji wróżbita, *Kalchas*, oświadczył, że bez udziału Achillesa wyprawa na Troję się nie uda, żona Peleusa raz jeszcze wyszła z fal morskich

<sup>140</sup>Archipelag — tu: Wyspy Egejskie, ogólna nazwa wysp położonych na Morzu Egejskim, pomiędzy Grecją kontynentalną a Azją Mniejszą, na płn. od Krety. [przypis edytorski]



i ukryła swego syna na dworze znajomego króla, gdzie odziany w szaty kobiecie, przebywał wśród córek i służebnic królewskich. Przebiegły Odyseusz, którego wysłano na odszukanie Achillesa, przebrał się za wędrownego kupca i udał się do miasta, które Kalchas wymienił jako miejsce pobytu syna Peleusowego. Po przybyciu na dwór królewski Odyseusz zaczął rozkładać towary: obecne dziewczęta rzuciły się natychmiast na lalki, suknie i ozdoby. Achilles zaś, nie spojrzawszy nawet na nie, pochwycił czym prędzej oręż i tarczę, które Odyseusz także przyniósł ze sobą. Wykryty takim podstępem, Achilles ruszył chętnie na wyprawę; bo kiedy losy pozwoliły mu wybierać między życiem długim, spokojnym i swobodnym, ale pozbawionym sławy, a krótkim, pełnym trudów i niebezpieczeństw, za to jednak okrytym wiekopomną sławą, nie wahał się ani chwili i wybrał to drugie. (Porównaj opowiadanie o Heraklesie na rozstajnej drodze).

2. *Odyseusz* (Rzymianie zwali go *Ulysses* albo *Ulikses*). Odyseusz, król wysepki Itaki, jednej z Wysp Jońskich, był najprzebieglejszym z Greków i potrafił znaleźć wyjście z najtrudniejszych sytuacji. Nie chciał przyłączyć się do wyprawy, nie chciał opuścić swej młodej żony *Penelopy* i nowo narodzonego synka, *Telemacha*. Jednak wyrocznia żądała koniecznie udziału Odyseusza, oświadczając, że bez niego wyprawa nie się uda. Gdy Menelaos z królewiczem *Palamedesem*, swoim najwierniejszym przyjacielem, przybył do domu Odyseusza, zastał go zajętego uprawą roli. Odyseusz, udając wobec przybyszów chorego na umyśle, zaprzął do pługa obok wołu osła i zamiast nasienia sypał sól w bruzdy. Wtedy Palamedes położył małego Telemacha w tym miejscu, które pług miał zaorać. Odyseusz, doszedłszy do tego miejsca, zatrzymał pług i dowiedział tym, że ma świadomość swych czynów. Musiał więc pójść za posłańcami, lecz zapalał nienawiścią do Palamedesa, który jego, najprzebieglejszego, potrafił podejść.

3. Król *Nestor* panował w mieście Pylos w krainie meseńskiej<sup>141</sup>. Najstarszy ze wszystkich Greków, którzy podążyli pod Troję, oglądał już trzecie pokolenie ludzi, sływał też z mądrej rady, doświadczenia, pogody umysłu i wymowy.

4. Królewicz *Ajas*<sup>142</sup>, syn *Telamona*, przewyższał wzrostem wszystkich Greków.

5. Królewicz *Ajas*, syn *Ojleusa*.

6. Królewicz *Diomedes*.

7. Królewicz *Palamedes*, przyjaciel Menelaosa.

8. Królewicz *Patroklos*, nierozłączny druh Achillesa, z którym się razem wychował.

9. *Filoktet*, syn owego wędrowca (a był nim król tesalski), któremu umierający Herakles podarował swoje strzały. Strzały te otrzymał po ojcu Filoktet, a według wyroczni Troja bez nich nie mogła być zdobyta.

#### Ofiarowanie Ifigenii

Flota połączonych Greków, licząca przeszło tysiąc okrętów, zebrała się w porcie miasta Aulida<sup>143</sup>. Wódz naczelny wyprawy, Agamemnon, przybywszy tam wcześniej od innych, polował pewnego dnia w gaju poświęconym Artemidzie. Zabił tam łanię i chęłpił się, że sama Artemida, chociaż jest boginią łowów, nie mogłaby się pochwalić piękniejszą zdobyczą.

Artemida, dotknięta zuchwalstwem króla, który nie tylko zabił poświęcone jej zwierzę, lecz jeszcze śmiał jej bluźnić, postanowiła za grzech wodza zemścić się na wszystkich Grekach i zesłała uporczywą ciszę morską. Gdy zebrane okręty już dłuższy czas daremnie oczekiwały pomyślnego wiatru, a wojsko zaczęło się niecierpliwić, wieszczek Kalchas orzekł, że cisza nie ustąpi prędzej, aż Agamemnon na ołtarzu rozniewanej bogini nie złoży w ofierze swojej własnej córki *Ifigenii*.

Serce ojcowskie wstrząsnęło się i ze wstrętem odepchnęło myśl tak okropną. Kazał obwieścić wojsku, że złoży naczelne dowództwo, a zabić swego dziecka nie zdoła. Na takie oświadczenie całe wojsko zawrzało buntem. Menelaos wszedł do namiotu brata, aby go namówić do ukorzenia się przed wolą bogów objawioną przez usta Kalchasa.

Ifigenia bawiła w domu w Mykenach, pod opieką swej matki *Klitajmestry*<sup>144</sup>. Agamemnon, który usłuchał wreszcie słów brata, aby ją stamtąd sprowadzić, posłał list do

<sup>141</sup>*Mesenia* — kraina historyczna w staroż. Grecji, w pld.-zach. części Peloponezu. [przypis edytorski]

<sup>142</sup>*Ajas* — po polsku także: *Ajaks*, tak jak po łacinie. [przypis edytorski]

<sup>143</sup>*Aulida* — po polsku także: *Aulis*, tak jak po grecku. [przypis edytorski]

<sup>144</sup>*Klitajmestra* — po polsku także: *Klitemnestra*. [przypis edytorski]

Klitajmestry, w którym pod pozorem, jakoby Achilles prosił go o rękę córki, zażądał, aby natychmiast opuściła Mykeny i razem z Ifigenią przybyła do obozu w Aulidzie. Klitajmestra przyjechała, a Agamemnon oddał córkę Kalchasowi, który w obecności wojska miał dokonać uroczystej ofiary. Już kapłan zawiódł dziewicę przed ołtarz, już wziął w rękę stal błyszczącą w promieniach słońca, już miał zadać śmiertelny cios Ifigenii, gdy nagle królowa zniknęła z ołtarza, a na jej miejscu zobaczono konającą lanię. Spalono ją w miejsce cudownie ocalonej ofiary, którą nie wiadomo kto i dokąd usunął.

Agamemnon swobodniej odetchnął po tak szczęśliwym zakończeniu tej groźnej sprawy. Powróciwszy do namiotu, nie zastał tam już Klitajmestry i opowiadano mu tylko, że wołała i powtarzała ciągle: „Nie ma mej córki, nie ma jej, ojciec ją porwał i zabił!”. Nie wierzyła wieści o cudownym ocaleniu dziecka, a nie pożegnawszy się z Agamemnonem, do którego czuła najżywszy żal, odjechała z powrotem do Myken.

Jeszcze szczytki lani dopalały się na ołtarzu, gdy zaszumiało w drzewach i poruszył się wiatr zachodni. Otucha wstąpiła w serca Greków. Czym prędzej wsiedli na okręty i odbili od ziemi ojczystej.

#### Droga do Troi

Gdy z zamiarem krótkiego odpoczynku wylądowali na jednej z wysp Archipelagu, Filoktet odnalazł na niej ołtarz, który przed laty postawił tam Jazon, gdy płynął z Argonautami. Gdy zbliżył się do niego, aby spełnić na nim ofiarę, z zarośli wyskoczył wąż i ukąsił bohatera w nogę. Rana nie goiła się, lecz jątrząc się ciągle, sprawiała ukąszonemu nieznośne cierpienia. Filoktet nie jęczał, ale ryczał z bólesci. Krzyki nieszczęśliwego i wstrętne woń, którą wydawała ropa sącząca się z rany, spowodowały, że Grecy powzięli zamiar pozbycia się przykrego towarzysza. Przemysłiwano więc w dalszej drodze nad tym, jak tego dokonać. Ostatecznie Odyseusz wsiał z nim do łodzi i przybił do brzegu wyspy, obok której właśnie przepływali. Znużony cierpieniem Filoktet położył się w cieniu drzew, a gdy obudził się ze snu, nikogo nie zobaczył przy sobie. Odyseusz był już daleko z flotą Greków. Obok chorego, opuszczonego na bezludnym wybrzeżu, leżała jego odzież i trochę strawy.

Grecy przybili do brzegów Azji Mniejszej, przez pomyłkę zaś dotarli nie do Troady, lecz dalej na południe, do krainy, w której panował Grek, jeden z synów Heraklesa. Nie wiedząc nic o tym, że są w królestwie swojego pobratymca, nastawionego do nich jak najzyczliwiej, rozpoczęli walkę z mieszkańcami, których spotkali na wybrzeżu. Obie strony poniosły dotkliwe straty; rannych i zabitych było bardzo wielu, między innymi ciężką ranę otrzymał król tej krainy. Dopiero po bitwie wyszła na jaw prawda: Grecy i krajowcy zasiedli jak bracia do wspólnych stołów, wkrótce król cudownym sposobem wyzdrowiał. Żegnając Greków, oświadczył im, że będąc zięciem Priama, króla Troi, powinien by się właściwie do niego przyłączyć; skoro zaś jako Grek uczynić tego nie może, więc nie będzie się wcale mieszał do wypadków wojennych.

Wreszcie Grecy dotarli do Troady. Przybili do brzegu, wyciągnęli okręty na ląd i ustawili je w rzędach. Obok okrętów rozbili namioty dla wojska; każda kraina grecka, czyli każdy król miał obok swych okrętów swe namioty. W środku obozu pozostawiono wolne miejsce: tu odbywały się walne narady i zgromadzenia. Obóz przecinało wiele dróg, z których jedne prowadziły ku morzu, drugie przecinały się z nimi pod kątem prostym. Założenie takiego obozu było konieczne, gdyż Grecy wiedzieli, że niełatwo przyjdzie im zdobyć Troję, że ich pobyt pod tym miastem spory czas się przeciągnie.

Od morza ziemia wznosiła się niewysokimi wzgórzami. Między obozem greckim a miastem rozciągała się szeroka równina, kwieciste łąki i pola, a dalej widać było rozległe miasto warowne, Ilion, i królujące nad nim wzgórze obronne, gdzie stał pałac Priama i liczne świątynie bogów.

Trojanie stawili opór Grekom nie sami; wiele okolicznych narodów, wielu dzielnych książąt przybyło im z pomocą. Na czele sił trojańskich stanął *Hektor*, najstarszy z synów króla Priama. Do najznakomitszych bohaterów trojańskich należał także *Eneas*, syn bogini Afrodyty.

Rozpoczęła się wojna, tym uporczywsza, że i bogowie mieszały się do niej, a niektórzy brali w niej udział nawet we własnej osobie. Posejdon, Hermes, Hefajstos, Hera, Atena wspierali Greków, Apollo, Ares, Afrodyta pomagali Trojanom, Zeus zajmował pośrednie

stanowisko, a obie strony starały się wszelkimi sposobami przeciągnąć na swoją stronę władzę bogów i ludzi.

Pierwsze lata wojny

Grecy jeszcze nie ukończyli robót przy ustawianiu obozu, kiedy bramy miasta otworzyły się i wypadło z nich wojsko trojańskie. Hektor i Eneasz dokazywali cudów waleczności i siali śmierć dokoła. Dopiero gdy Achilles zjawił się na polu walki, pierwsza bitwa została rozstrzygnięta na korzyść najeźdźców.

Wkrótce potem w obozie greckim zaszło pożałowania godne zdarzenie. Wyrocznia nakazała Grekom, aby w ich imieniu Palamedes spalił hekatombę w miejscu poświęconym Apollinowi. Takie wyróżnienie Palamedesa nie spodobało się Odyseuszowi, który jak wiemy, nienawidził tego królewicza, i postanowił teraz zgubić go za jednym zamachem.

Poszedł do namiotu Palamedesa i niespostrzeżony przez nikogo, zakopał tam znaczną ilość złota. Potem napisał list, w którym król trojański dziękuje Palamedesowi za zamiar zdradzenia wojska greckiego i wspomina o przesłanych mu za to pieniądzech. Ten rzekomy list Priama do Palamedesa znaleziono u pewnego jeńca trojańskiego, w czym również była ręka Odyseusza. O liście dowiedział się wkrótce cały obóz i zwołano radę wojenną, aby wydała wyrok na Palamedesa. Pieniądze znalezione w namiocie oskarżonego były w oczach wszystkich tak wymownym dowodem jego winy, że wszelka obrona musiała umilknąć. Palamedes przeczuwał aż nadto dobrze, kto zgotował mu zgubę, lecz nie umiał się obronić i w milczeniu wysłuchał wyroku, którym jednomyślnie skazano go na karę ukamienowania. Gdy rzucano pierwsze kamienie, Palamedes zawołał: „Raduj się, prawdo, zginęłaś przede mną!”

\*

Dziesięć lat trwała wojna trojańska. O dziewięciu pierwszych latach wiemy niewiele. Zeszły głównie na pustoszeniu ziemi trojańskiej, na obleganiu i zdobywaniu zamków i grodów położonych w Troadzie lub w krainach z nią sprzymierzonych. Grecy zniszczyli wiele miejscowości i uprowadzili z nich dużo łupu, mieszkańców wzięli w niewolę i rozdzielili pomiędzy siebie.

Dopiero o dziesiątym roku walki spotykamy dokładniejsze wiadomości u poety Homera, bowiem jego *Iliada* opisuje zdarzenia 51 dni dziesiątego roku oblężenia Troi, mianowicie od czasu, kiedy niezgoda zapanowała w obozie greckim i stała się powodem ważnych wypadków. *Iliada*, ten wiekopomnej sławy utwór poezji greckiej, przedstawia dokładnie wszystkie ciekawe wydarzenia, które miały wtedy zajść, toteż na podstawie tego poematu podamy w najogólniejszych rysach ich przebieg.

Achilles i Hektor

Homer opiewa na początku *Iliady* „gniew Achillesa”. Na zgromadzeniu wojska Achilles i Agamemnon posprzeczały się tak bardzo, że znikła wszelka nadzieja pojednania bohaterów. Może nawet doszłoby między nimi do rozlewu krwi, lecz Atena poskromiła zapalczywość Achillesa, a poważany powszechnie Nestor uspokoił ich roztropną przemową. Odtąd jednak Achilles usunął się z całym zastępem swych poddanych od udziału w wojnie i obojętny na wszystkie sprawy publiczne, przebywał w swym namiocie.

Tymczasem Trojanie, radzi, że Achilles, którego najbardziej się obawiali, zajął zupełnie bierne stanowisko wobec dalszego toku wojny, z każdym dniem bardziej stawiali czoło Grekom, wreszcie wtargnęli do obozu i poczęli palić ich okręty. Achilles był głuchy na wszystkie prośby i pojednawcze przekonywania, na wszystkie wyprawiane do niego poselstwa, uparł się i za nic w świecie nie chciał brać dalej udziału w wojnie. W końcu jednak na prośbę Patroklosa, swego najwierniejszego i najukochańszego druha, wprawdzie nie wyruszył sam na pole walki, lecz oddał mu swoją zbroję, dzieło Hefajstosa; znali ją dobrze Trojanie, których szeregi pierzchały na jej widok. Toteż gdy teraz Patroklos ukazał się nieprzyjaciółom, Trojanie, przekonani, że mają przed sobą samego Achillesa, zdjęci trwożą, zaczęli podawać tyły. Patroklos, uniesiony powodzeniem, zapomniał o ko-

niecznej przezorności i zbyt namiętnie folgował<sup>145</sup> zapałowi bojowemu. Toteż po pewnej chwili Trojanie spostrzegli, że zbroja Achillesa nie jego okrywa. Hektor, wspierany przez Apollina, wszczął walkę z Patroklosem i zabił go. Grecy po zaciętym boju zdobyli tylko zwłoki Patroklosa, Hektor zaś powrócił do Troi, dumny z odniesionego zwycięstwa i z wywalczonej zbroi Achillesowej.

Jednak to zwycięstwo Hektora było jakby ostatnim blaskiem słońca, nim zagaśnie w ciemnościach. Śmierć Patroklosa poruszyła Achillesa do żywego. Żal opanował jego serce, a jedna tylko myśl powstrzymywała go od rozpacz: że powinien pomścić śmierć ukochanego przyjaciela. Przysiągł, że nie tknie ani pokarmu, ani napoju, póki nie wykona tego obowiązku przyjaźni. Pojednał się z Agamemnonem, a Hefajstos sporządził dla niego nową zbroję. Niedługo trwało, a sam Achilles pojawił się znowu na polu walki, od której stronił przez kilka tygodni. Trojanie pierzchali przed nim, a on jak dawniej zabijał ich setkami: gdzie się ukazał, zwyciężał.

Nareszcie ujrzał Hektora, którego widoku tak gorąco pragnął jego rozplomiony zemstą umysł. Pokonał naczelnego wodza Trojan i zabił go; ściągnął z ciała zbroję, a zwłoki przywiązał do wozu. Potem wstąpił na wóz i trzy razy powlókł dokoła miasta ciało nieszczęsnego Hektora. Trojanie z żalem patrzyli na to z murów miasta, a nieskończona rozpacz opanowała matkę Hektora, Hekabe, i jego żonę *Andromachę*.

Potem Achilles zawlókł ciało Hektora do obozu greckiego. Zwłoki Patroklosa uroczyście spalił na stosie, a jego pamięć uczcił ofiarą i igrzyskami. Naokoło mogiły przyjaciela wlókł znowu zwłoki ofiary swej zemsty, Hektora.

Ciało wodza trojańskiego nie miało jednak pozostać niepochowane, porzucone na pastwę drapieżnych ptaków. Stary Priam, wiedziony przez Hermesa, udał się do Achillesa, któremu już przedtem Zeus polecił, ażeby stroskanemu starcowi wydał zwłoki syna. Achilles, wzruszony żalem nieszczęsnego ojca, przyjął okup, wydał Priamowi ciało Hektora i zezwolił na zawieszenie broni, ażeby uroczyście, jak się należało takiemu bohaterowi, pochować jego ciało. Odbył się zatem pogrzeb Hektora według zwyczaju, z wielką świetnością.

Na tym kończy się opowiadanie *Iliady*.

Achilles nie doczekał końca wojny. On, najszlachetniejszy z bohaterów greckich, padł od strzały zniewieściałego Parysa, ugodzony w piętę, w jedynym miejscu, jak wiemy, w którym mogło zostać zranione jego ciało.

Pomiędzy Grekami powstał zacięty spór o to, kto z nich weźmie zbroję Achillesa. Wskutek tego odebrał sobie życie Ajas, syn Telamona, najwaleczniejszy po Achillesie bohater, bo zbroję przyznano nie jemu, lecz Odyseuszowi, a Ajas nie mógł przeżyć tej krzywdy.

Ponieważ mimo tego wszystkiego, co dotąd działo się, zdobycie Troi przeciągało się, Grecy kilkakrotnie posyłałi do wyroczni z zapytaniem, jak przyśpieszyć upadek nienawistnego miasta. Na zamku trojańskim znajdował się posąg bóstwa opiekuńczego, tzw. *palladion*<sup>146</sup>, z którym, jak orzekła wyrocznia, losy Troi wiązały się o tyle, że mogła ona zostać zdobyta tylko wtedy, gdyby ktoś ten posąg zabrał poza obręb zamku. Otóż gdy Grecy usłyszeli takie zdanie wyroczni, Odyseusz i Diomedes z niesłychaną śmiałością zakradli się do zamku i powrócili z pożądaną zdobyczą. Grecy zastosowali się także i do innych wymagań wyroczni. Odyseusz sprowadził do obozu syna Achillesowego, Neoptolemosa, i Filokteta, gdyż bez nich Troja nie mogła być zdobyta. Filoktet, wyleczony ze swojej rany, pozbawił życia Parysa, lekkomyślnego sprawcę tak długiej wojny i śmierci tylu bohaterów. Zabił go jedną z tych zatrutych strzał, które jeszcze jego ojciec od otrzymał Heraklesa.

Drewniany koń

Nareszcie zdobyto Troję, a dokonać tego miała nie waleczność, lecz podstęp. Za radą przebiegłego Odyseusza Grecy zbudowali drewnianego konia, w którego wydrążonym wnętrzu mieli się ukryć najodważniejsi z wodzów greckich. Tak też uczyniono, po czym Grecy, pozostawiwszy konia przed murami Troi, w nocy zwinęli swój obóz i na okrętach odbili od wybrzeży trojańskich.

<sup>145</sup>*folgować* — pozwalać na coś, nie ograniczać się. [przypis edytorski]

<sup>146</sup>*palladion* — nazywany także: *palladium*, tak jak po łacinie. [przypis edytorski]

Następnego dnia Trojan niemało zadziwił niezwykle, niespodziewany widok rozciągający się z murów miasta: łąki i pola opustoszały z namiotów, morze było wolne od greckich okrętów. Otworzyli bramy miasta i wyszli z niego tłumnie, ze swobodą i zadowolaniem, jakich od tylu lat nie zaznali. Zaraz spostrzegli olbrzymiego konia i zaczęli go ciekawie oglądać i zastanawiać się nad jego znaczeniem.

Zebrany wkoło tłum głośił rozmaite zdania. Jedni chcieli konia spalić, inni strącić do morza, inni znów wciągnąć do miasta. Wtem przyprowadzono związanego człowieka, który pragnął się rozmówić z samym królem. Pojmany młodzieniec zaczął opowiadać długą historię, której główną treścią było, że jest Grekiem, ale że jego własni rodacy wyrządzili mu wiele przykrości i krzywd i dlatego nie czuje się już obowiązany do wierności wobec nich, lecz otwarcie wyjawia Trojańczykom to, co jako uczciwy Grek powinien by zachować w tajemnicy.

Grecy — tak mówił dalej — na rozkaz wyroczni opuścili Troję, odstąpili od oblężenia i udali się z powrotem do ojczyzny. Tego zaś konia pozostawili pod miastem, ponieważ bogowie kazali im go wybudować i pozostawić. Drewniany koń powinien być ustawiony w samej Troi, bo z wyroku bogów jego cudowna moc chronić ją będzie na zawsze od wszystkiego złego.

Nadszedł na to kapłan Apollina *Laokoon* i uderzył konia włócznią. Zadzźwięczały broje zamkniętych w jego wnętrzu bohaterów i wokoło rozległ się podejrzany odgłos. Ale lud uwierzył udanym łzom i zakłębom Greka i domagał się hałaśliwie usłuchania jego rady; wszelki opór zaś zanikł, gdy cud zdawał się potwierdzać słowa Greka. Oto nagle wyszły z morza dwa olbrzymiej wielkości węże, a zesłał je Posejdon, wrogo, jak wiemy, usposobiony do Trojan, wiedząc, że lud będzie tłumaczyć takie zjawisko na swą zgubę. Węże rzuciły się wprost na *Laokoona*, zajętego w towarzystwie dwóch synów przygotowaniem ofiary, i w mgnieniu oka splotły i zadusiły ojca i obu synów. Wszyscy widzieli w tym zdarzeniu karę bożą na nieufnego kapłana. Zaraz też zarzucono powrozy na konia i zaczęto go ciągnąć do miasta. Gdy brama okazała się za małą, Trojanie bez namysłu wylamali część muru i nie spoczęli, aż koń stanął wewnątrz miasta.

Nadeszła noc. Trojanie, spokojni i szczęśliwi, jak od lat wielu nie byli, spali po swoich domach. Teraz ów przeniewierczy Grek kluczem, który powierzyli mu rodacy, otworzył drzwiczki konia, a z jego wnętrza wysypali się bohaterowie greccy. Tymczasem wojsko greckie, które wcale nie powróciło do ojczyzny, lecz ukryło się koło pobliskiej wyspy, przybiło z powrotem do brzegów trojańskich i szło ku miastu. Jego bramy stały już otworem, gdyż bohaterowie, którzy wyszli z wnętrza konia, pokonali od razu straż czuwającą u bram.

O oporze Trojan nie było już mowy. Kiedy mieszkańcy się ocknęli, całe miasto stało już w płomieniach, ogniem i mieczem niszczyli Grecy Troję i jej ludność. Ziejąc mordem, szalał na czele wszystkich *Neoptolemos*, syn *Achilleśa*. Sędziwy *Priam* zrazu myślał o tym, aby stawić czoło nieprzyjacielowi, a w końcu za radą żony oddał się pod opiekę *Zeusa*, chroniąc się przy jego ołtarzu. Dziki *Neoptolemos* nie uszanował jednak świętych praw, strzegących życia tych, którzy schronili się pod opiekę bogów. *Nieszczęśliwy Priam* legł u stóp ołtarza jego pod ciosami. *Neoptolemos* też z wieży zamkowej strącił niewinne dziecię, jedyne syna *Hektora* i *Andromachy*.

Zagłada Troi, zupełne zwycięstwo Greków — oto był koniec dziesięcioletniej wojny.

\*

Ryciny dodane do niniejszego rozdziału przedstawiają postaci i wypadki z wojny trojańskiej.

Ryc. 50. Widzimy tu cały szereg bohaterów tej wojny. Sztuka utworzyła dla każdego z nich pewien stały typ. Wszystkie zebrane tu, typowe głowy pochodzą z pomników starożytnych.

Ryc. 51. Płaskorzeźba w Muzeum Kapitołińskim w Rzymie przedstawia epizody z lat dzieciennych *Achilleśa*. Po lewej: *Tetyda* oddaje synka centaurowi *Chironowi* na wychowanie; po prawej: *Chiron* z *Achillesem* polują na *Iwa*.

Ryc. 52. Malowidło pompejańskie. Na ziemi leżą lusterko, szkatułka z klejnotami i inne przedmioty pońętne dla kobiet, ale także hełm i tarcza. Postać główna: *Achilles*,

przed nim Odyseusz. Kiedy na znak Odyseusza zabrzmiały trąby, Achilles porwał już miecz, zbierze i resztę broni; wyrwa się z ramion towarzyski, która daremnie usiłuje go zatrzymać.

Ryc. 53. Ofiarowanie Ifigenii, malowidło, które się zachowało w Pompejach. Kapłan Kalchas trzyma w ręku nóż; dwóch pomocników niesie Ifigenię; Agamemnon, pogrążony w smutku, zasłonił głowę szatą. Obok widzimy posązek Artemidy trzymającej dwie pochodnie, przy niej para psów. W obłokach unoszą się sama Artemida i nimfa wiodąca lanię.

Ryc. 54. Malowidło na wazie, przedstawia odwiedziny Priama u Achillesa. Achilles po obiedzie siedzi na sofie. Pod sofą znajdują się zwłoki Hektora. Priam ukończył już swą przemowę, za nim stoją służby z darami. Achilles zwraca się do swojego niewolnika, aby przyniósł napój na powitanie gościa.

Ryc. 55. Grupa Laokoona, wykonana z marmuru, jest jednym z najsłynniejszych dzieł rzeźby, jakie przekazały nam wieki starożytne. Wydobyto ją spod gruzów w Rzymie w 1506 r., znajduje się tam w Muzeum Watykańskim. Wężę oploty kapłana i jego dwóch synów i zadały już śmiertelną ranę ojcu i starszemu synowi; młodszy usiłuje jeszcze uwolnić się ze śmiertelnych uścisków.

## 58. DZIEJE RODU AGAMEMNONA

### Powrót Agamemnona

Po długiej i zaciętej walce Grecy zdobyli potężny gród Priama, okryli się sławą wojenną i wywieźli ze zdobytej Troi niezmierne bogactwa. Wszyscy od dawna tęsknili za ojczyzną i pragnęli czym prędzej trafić pod dach rodzinny. A jednak teraz właśnie, kiedy już wszystkie trudności zdawały się ustępować im z drogi, gdy każdy z nich widział się niemal u kresu spełnionych marzeń, srogo zaczęły gnębić losy niejednego z uczestników uwieńczonej chwałą wyprawy. Dla innych znowu powrót w rodzinne progi, tak gorąco upragniony, stał się źródłem nowych niebezpieczeństw i bolesnych doświadczeń, a nawet przyczyną zguby.

Klitajmestra, małżonka Agamemnona, nie mogła darować mężowi, że ofiarowaniem Ifigenii tak boleśnie obraził jej uczucia macierzyńskie. Skorzystał z tego *Ajgistos*, stryjeczny brat Agamemnona, syn Tyestesa, który po ojcu odziedziczył nienawiść do Atreusza i jego rodu. Przybył do Myken, zupełnie oczarował sobą Klitajmestrę i w zastępstwie Agamemnona objął rządy w państwie.

Gdy po wielu latach wieść o zburzeniu Troi dotarła do Grecji, Ajgistos i Klitajmestra tak się urządzili, że przyjazd Agamemnona nie mógł ich zaskoczyć nieprzygotowanych. Na szczycie zamku dzień i noc stał odtąd strażnik, a drugi przebywał stale nad brzegiem morza i wypatrywał, czy nie zbliża się okręt królewski. Gdyby Agamemnon przybił nocną porą do brzegu, stojący nad morzem strażnik miał rozniecić ogień, żeby zobaczono go z zamku jako znak przybycia króla.

Powracające z Troi okręty Agamemnona pozostawały pod szczególną opieką Hery i dlatego nie doznały żadnych niepomyślnych przygód. Dopiero kiedy zbliżały się do Peloponezu, zerwała się straszna burza. Nie uszkodziła wprawdzie żadnego okrętu, lecz zapędziła flotę z powrotem na pełne morze. Przypadek ten powiększył tylko tęsknotę Agamemnona za krainą ojczystą; tym bardziej więc ucieszył się, gdy nareszcie dobił szczęśliwie do brzegów rodzinnej ziemi i mógł wylądować.

Było to właśnie w nocy. Zapłonął więc natychmiast od dawna przygotowany stos, a strażnik zamkowy w Mykenach, zobaczywszy płomień, zatrąbił w róg i obudził wszystkich mieszkańców zamku, zwiastując im, iż Agamemnon powrócił.

Gdy król zbliżył się do grodu, którego tak dawno nie widział, Klitajmestra wyszła mu naprzeciw i powitała go z udawaną serdecznością, okazując mu swą miłość i radość oznakami czci i uległości, tak że bohater nawet nie spodziewał się takiego przyjęcia. Zmęczony podróżą i okryty kurzem, Agamemnon pragnął przede wszystkim wykąpać się i udał się do izby łaźiebnej. Ledwie wszedł do kąpieli, Klitajmestra zarzuciła na niego siatkę splecioną z mocnych sznurów. Usiłując się z niej wydobyć, Agamemnon wkiął się

coraz bardziej, a gdy miał już ręce skrępowane i nie mógł się bronić, doskoczył Ajgistos i zabił go mieczem.

#### Orestes i Pilades

Syn Agamemnona *Orestes* liczył lat jedenaście, kiedy ojciec zginął zdradziecką śmiercią. Klitajmestra i Ajgistos zaczęli teraz nastawać także na życie chłopca, dręczyła ich bowiem obawa, że zostanie kiedyś mścicielem zamordowanego ojca. Aby więc ocalić Orestesa, *Elektra*, siostra jego i Ifigenii, wysłała go do stryja, panującego w dalekiej krainie; tutaj wychowywał się razem ze swym stryjecznym bratem, *Piladesem*. Orestesa i Piladesa, krewnych i rówieśników, połączyła rychło najtkliwsza przyjaźń.

Gdy Orestes dorósł, wyrocznia delficka przypomniała mu synowski obowiązek pomśzczenia na mordercach śmierci ojca. Orestes i Pilades wybrali się zatem razem do Myken. Nieznani tam nikomu młodzieńcy, nie chcąc budzić podejrzeń Ajgistosa i Klitajmestry, opowiadali, że jedynie Agamemnona zginął wskutek nieszczęśliwego wypadku na wyścigach. Przybyli właśnie, jak mówili dalej, z jego polecenia i przywieźli urnę, zawierającą jego popioły. Orestes bowiem, umierając, miał wyrazić życzenie, aby pochowano go w ziemi ojczystej. Na tę wieść występna para, nieprawnie dzierżąca tron Myken, nie ukrywała swej radości, że nareszcie będzie mogła czuć się bezpieczna. Wręcz inaczej podzielała wiadomość na siostrę Orestesa. Elektra dzień i noc oplakiwała zgon rodzica, a w swym bezmiernym smutku pocieszała się jedynie nadzieją, że Orestes pomści kiedyś potworną zbrodnię. Znienawidzona przez matkę z powodu wiernego przywiązania do pamięci ojca, pędziła w domu rodzicielskim żywot gorszy niż ostatnia niewolnica. Teraz upadła jak gromem rażona na straszną wieść, którą przynieśli cudzoziemcy. Jakże wielka jednak była jej radość, gdy obaj przybysze wyjawili jej prawdę, gdy się przekonała, że to sam Orestes stoi przed nią, że przybył z zamiarem pomśzczenia ojca! Ściskając brata, ze łzami w oczach, gorącymi słowami zaklinała go, aby spełnił czyn, którego bogowie żądają od niego. W żywych barwach przedstawiała mu, jak niecnie Klitajmestra podeszła ojca i jak zdradziecko go zamordowano.

Orestes pomścił śmierć ojca, zabił Ajgistosa i Klitajmestrę, własną matkę. Posłuszny rozkazom wyroczni i spełniając obowiązek synowski, tym samym stał się matkobójcą. Toteż zaledwie ciało matki runęło na ziemię, wyszły na światło dzienne i stanęły przed Orestesem straszne boginie zemsty, Erynie, które ścigają zabójców. Odtąd dzień i noc nie dawały mu odetchnąć, przepędzały go wciąż z miejsca na miejsce i stawiały mu przed oczy krwawe widmo zamordowanej matki. Stan duszy Orestesa równał się szaleństwu, a nie było sposobu zaspokojenia straszliwych Erynii. Apollo delficki, do którego zwrócił się Orestes, doprowadzony do rozpaczyny nieustanną męczarnią, kazał mu podążać do Taurydy i sprowadzić stamtąd wizerunek siostry.

#### Ifigenia

Orestes i Pilades, który go i w tej wyprawie nie opuścił, udali się więc razem do dalekiej Taurydy (dzisiejszego Półwyspu Krymskiego). Tam wśród szumiących drzew rozległego gaju wznosiła się prastara świątynia bogini Artemidy. Mieszkańcy tego kraju oddawali jej cześć w ten okrutny sposób, że wszystkich cudzoziemców przybywających w te strony palili na ołtarzu strasznej bogini. Toteż Orestesa i Piladesa, kiedy przybyli, pojmano i oddano w ręce najstarszej kapłanki Artemidy. Po pewnym czasie Orestes dowiedział się, że kapłanką tą jest osoba najbliższa mu na świecie — Ifigenia, którą on i wszyscy od tylu lat oplakiwali jako nieżyjącą.

W owej strasznej chwili, gdy nóż Kalchasa dotknął szyi królewny, Artemida zakryła ją chmurą i uniosła przed oczu zgromadzonych aż do odległej Taurydy, do swej świątyni. Tu z polecenia bogini córka Agamemnona sprawowała obowiązki najstarszej kapłanki, dokonywała mianowicie ceremonii poświęcenia ofiar, które oddawała podwładnym kapłankom, aby je zabiły i spaliły. Teraz, kiedy nastąpiło spotkanie rodzeństwa, radosne, lecz i bolesne zarazem, gdyż Ifigenia dowiedziała się teraz dopiero o strasznej śmierci ojca i matki i ściganiu brata przez Erynie — postanowili wszyscy troje, Orestes, Pilades i Ifigenia, powrócić do Grecji i zabrać ze sobą „wizerunek siostry”, tj. czczony w Taurydzie posąg Artemidy, siostry Apollina, który domagał się tego przez usta Pytii. Królowi Taurydy Ifigenia oświadczyła, nie wymieniając imion przybyszów, że jeden z nich, matko-

bójca prześladowany przez Erynie, wstąpiwszy do świątyni i dotknąwszy ołtarza i posągu bogini, pokalał wszelką własność Artemidy. Poleciała zatem królowi jako najstarsza kapłanka okadzenie całej świątyni, sama zaś z posągiem bogini i z oboma jeńcami udała się nad morze, aby, jak oświadczyła, w jego czystych nurtach obmyć posąg i oczyścić matkobójcę.

Król uwierzył słowom kapłanki, która nigdy dotąd nie nadużyła jego zaufania. Tymczasem Ifigenia, Orestes i Pilades przybyli nad brzeg morza i z posągiem bogini wsiedli na okręt Orestesa, który stał ukryty wśród skał wybrzeża. Ale ucieczka nie udała się. Taurowie puścili się w pogoń za uchodzącymi, dognali ich i zaprowadzili przed wrzącego zemstą króla. Zamiast upragnionego powrotu do ojczyzny groziła im niechybna śmierć, gdy nagle zjawiała się w obłokach bogini Atena i obwieściła królowi, że jest wolą bogów, żeby Greków puścić wolno do ojczyzny i zostawił im posąg Artemidy, który odtąd miał być czczony w Grecji.

Ocaleni tym cudem Grecy przywieźli posąg bogini do ojczyzny, a Ifigenia spełniała nadal obowiązki kapłanki w nowej świątyni. Erynie opuściły Orestesa, który objął tron ojcowski. Jego wierny przyjaciel i nieodstępny towarzysz Pilades ożenił się z Elektrą i także objął rządy po swym ojcu. Przekleństwo ciężące na rodzie Tantala ustąpiło odtąd łasce niebian.

## 59. PRZYGODY ODYSEUSZA

Nie jeden z bohaterów greckich, którzy walczyli pod Troją, tułał się po szerokim świecie i miał sporo przygód, nim powrócił do ojczyzny, żaden jednak nie miał do zwalczania tylu przeszkód, nie odbył tak dalekich wędrówek, jak Odyseusz. Bąkał się prawie po wszystkich morzach, krajach i wyspach, z jednego niebezpieczeństwa wpadał w drugie, a nieraz rozpacz i zwątpienie ogarniały jego umysł i serce.

Dzieje tej tułaczki Odyseusza znamy bardzo dokładnie, gdyż opisał je Homer w znanym na cały świat i sławnym po wszystkie czasy poemacie, nazwanym od imienia bohatera *Odyseją*.

W jaskini Polifema

Z dwunastoma okrętami opuścił Odyseusz wybrzeże trojańskie. Zeus zesłał na żeglarzy srogie burze, które przez wiele dni rzucały okrętami po przestworach morza i zapędziły je nareszcie do krainy, której mieszkańcy żywili się słodkim owocem lotosu. Kilku towarzyszy Odysa także zakosztowało tego owocu i wkrótce poczuli jego czarodziejskie działanie, mianowicie zapomnieli o kraju rodzinnym, o rodakach i krewnych, o swych obowiązkach, a pragnęli na zawsze pozostać w krainie lotosu. Łzami zalanych i opierających się musieli inni towarzysze gwałtem zabrać i sprowadzić z powrotem na okręty.

Płynąc dalej, przybył Odyseusz do kraju cyklopów. Nie byli to owi cyklopi, których znamy jako pomocników i sługi Hefajstosa, lecz ich potomkowie, także lud olbrzymów mających jedno oko na środku czoła. Każdy z nich mieszkał ze swą rodziną osobno, w ogromnych jaskiniach wykutych w skałach nadmorskich. Najstraszniejszym i najsilniejszym z nich był *Polifem*.

Odys zarzucił kotwicę u brzegów przeszlicznej wyspy, w miejscu, gdzie zobaczył przystań wielce dogodną do wylądowania. Pozostawił okręty w przystani, a na jednym wybrał się na przeciwległe wybrzeże. Z dwunastoma towarzyszami wstąpił do krainy cyklopów i zaczął się w niej rozglądać. Wpadła mu w oczy olbrzymia jaskinia, a gdy do niej weszli, bardzo się zdumiali. Jaskinia była podzielona na części, a w każdej panował podziwu godny ład i porządek. Tu były ogrodzenia, w których stały jagnięta i kozłątka, tam kosze pełne sera, wiadra i wiaderka do prowadzenia gospodarstwa mlecznego.

Odyseusz i jego towarzysze wzięli ze sobą z okrętu kosz z żywnością i dzban przedniego<sup>147</sup> starego wina, lecz zobaczywszy taką mnogość wyborowego sera, zasiedli w jaskini i zaczęli go zajadać. Wtem zjawił się cyklop. Pędził przed sobą owce i kozy; wprowadzwszy je do jaskini, zastawił jej otwór ogromnym głazem, potem rozniecił ogień i wydoił trzodę. Teraz dopiero spostrzegł nieznajomych, którzy przerażeni widokiem olbrzyma, skryli się po kątach, a spostrzegli ich, ryknął przeraźliwym głosem. Daremnie Ody-

<sup>147</sup>przedni — tu: w dobrym gatunku. [przypis edytorski]



seusz zaklinał go na święte prawo gościnności i w imię Zeusa prosił, aby był łaskaw dla nich. Polifem wybuchnął szyderczym śmiechem:

— Cóż obchodzą cyklopów — zawołał — Zeus i wszyscy inni bogowie!

Wyciągnąwszy następnie ręce, porwał dwóch nieszczęsnych i uderzył ich głowami o ziemię; zabitych posiekał na drobne kawałki i spożył na wieczrę. Po tym smacznym kąsku olbrzym położył się na wznak i zasnął, a jego chrapanie rozlegało się po jaskini jak huk grzmotów.

Odyseusz miał ze sobą miecz, mógł więc zabić teraz śpiącego Polifema. Lecz na cóż by się było przydało, skoro wszyscy razem, jak byli w jaskini, nie zdołaliby odwalić ogromnego kamienia, którym cyklop zamknął wejście do swej siedziby?

Nazajutrz rano olbrzym zbudził się, porwał znowu dwóch towarzyszy Odysa i uczynił z nimi to, co wczoraj. Po takim śniadaniu odwalił skałę, wygnał trzodę i z powrotem zastawił wejście. Tymczasem Odyseusz nie przestawał przemyślać nad sposobem ocalenia siebie i reszty towarzyszy. Wkrótce też wpadł na szczęśliwy pomysł. Spostrzegł długi pal ze świeżego drzewa oliwnego, który Polifem chował w jaskini, aby go, kiedy wyschnie, użyć na maczugę. Odys zaostrzył koniec tego pała, włożył go do ognia i trzymał w nim dopóty, aż należycie stwardniał. Gdy olbrzym powrócił wieczorem z pastwiska, swoim zwyczajem porwał dwie nowe ofiary i zjadłszy je, położył się, aby należycie strawić wieczrę. Odyseusz zbliżył się teraz do niego z pokorą i podał mu naczynie z owym winem, które przyniósł ze sobą. Napój przypadł widocznie do smaku cyklopowi, bo zażądał po raz drugi i trzeci pełnego naczynia, co Odyseusz z ochotą spełnił. W rozmowie, którą tymczasem król Itaki prowadził z cyklopem, powiedział pytającemu o jego imię, że nazywa się „Nikt”. W nagrodę za smaczny napój Polifem przyrzekł mu, że pożre go dopiero wtedy, gdy już żaden z jego towarzyszy nie zostanie przy życiu.

Wkrótce cyklopa ogarnął twardy sen. Tego tylko pragnął Odys. Pochwycił przygotowany rano pał, włożył jego koniec w ogień, rozżarzył go, a potem przy pomocy towarzyszy wbil go w jedyne oko Polifema i kręcąc na wszystkie strony, wypalił je, tak że sycząc, wypłynęło.

Olbrzym, przebudzony nagle, ryczał i wył z bóleści, a niczego nie widząc, macał na oślep po jaskini, lecz żadnego ze swych jeńców nie mógł schwycić. Zaczął więc przywoływać na pomoc swych współbraci, innych cyklopów. Ci, zgromadziwszy się przed jaskinią, pytali:

— A któż to, Polifemie, uczynił ci coś złego? Któż cię zranił?

Na wszystkie pytania Polifem wykrzykiwał nieustannie tylko jedno:

— Nikt! Nikt!

Na to Cyklopi zawołali:

— Ha! Toś pewnie chory, kiedy nikt cię nie skrzywdził, a my chorób leczyć nie umiemy.

I odeszli.

Teraz dopiero odetchnęli lżej więźniowie w jaskini. Polifem zaś odsunął kamień, usiadł tuż obok wejścia i wyciągnął ramiona, obawiając się widocznie, aby znienawidzeni sprawcy jego cierpień nie umknęli. Jednak mądry Odyseusz wymyślił niezwykle sposób ocalenia wszystkich. Przebiegły bohater powiązał po trzy barany razem, jednego obok drugiego, a pod każdym idącym w środku przywiązał jednego z towarzyszy. Tak przygotowawszy dla wszystkich ucieczkę, wlał sam pod największego barana i głęboko zatopił ręce w bujnej wełnie.

Kiedy nadszedł ranek, Polifem odsunął głaz zamykający otwór, aby wypuścić owce na pastwisko. Zaczęły wychodzić, a cyklop usiadł znowu na progu i wyciągnął przed siebie ramiona, aby móc schwycić uciekających. Nie namacał oczywiście nic innego, jak tylko wełnę na grzbietach baranów, a tymczasem Odyseusz i jego towarzysze wydostali się szczęśliwie ze strasznego więzienia. Teraz król Itaki puścił swojego barana i odwiązał towarzyszy, po czym odszukali okręt. Kiedy znaleźli się szczęśliwie na okręcie, Odyseusz zaczął głośno drwić sobie z cyklopa. Polifem, rozwścieczony, ciskał głazami za okrętem, ale daremnie. Nie udało mu się go dosięgnąć i roztrzaskać. W rozpaczy i wściekłości zwrócił się z gorącą modlitwą do Posejdona, swego ojca, prosząc go, żeby pomścił na królu Itaki zniewagę syna.

## Od Eola do Kirke

Szczęśliwie wystawszy się z paszczy śmierci, przybyli tułacze do wyspy króla wiatrów, *Eola*. Przyjął ich jak najżyczliwiej i gościł u siebie cały miesiąc, a gdy odjeżdżali, dał Odysowi worek, w którym zamknął wszystkie niepomyślne wiatry. Okręt płynął w pożądanym kierunku i dziesiątej nocy był już tak blisko Itaki, że spostrzeżono ognie płonące na wybrzeżu. Na nieszczęście właśnie wtedy znużenie skleiło powieki Odysusza. Jego towarzysze, którzy już dawno zastanawiali się nad tym, co może być schowane w worku podarowanym bohaterowi przez Eola, rozwiązali go teraz, przekonani, że znajdują skarby, złoto i srebro, które król ukrywa przed ich wzrokiem. Ale o zgrozo! — w tej chwili zerwała się szalona burza, rozkielzane wiatry zaczęły rzucać okrętem jak piłką na wszystkie strony, aż wreszcie zanosły go z powrotem na wyspę Eola. Lecz tym razem król wiatrów gniewnie odprawił Odysa, oburzony, że tak zły użytek uczyniono z jego daru.

Żeglując dalej, przybył Odysusz do krainy, w której mieszkali olbrzymiego wzrostu ludożercy. Ciskali oni ogromnymi głazami na jego okręty, zabili bardzo wielu ludzi i zgruchotali łodzie. Ocalał tylko jeden okręt, ukryty za górą; na nim zebrał Odysusz niedobitków i popłynął z nimi dalej.

Najbliższym krajem, do którego przybyli, była wyspa, a na niej — o czym Odysusz nie wiedział — mieszkała potężna czarodziejka, imieniem *Kirke*<sup>148</sup>. Aby i tutaj nie stać się ofiarą jakiegoś niespodziewanego nieszczęścia, Odys wysłał dwudziestu dwóch ze swoich ludzi na zwiady. Przybyli oni do bardzo pięknej okolicy. Po drodze nie spotkali nikogo, tylko rozmaite zwierzęta, które im jednako nie robiły nic złego. Idąc dalej, zobaczyli piękny pałac, do którego weszli, a tu powitała ich jak najżyczliwiej sama królowa wyspy, Kirke. Czarodziejka postawiła przed nimi smaczną potrawę, którą z wielkim apetytem zaczęli zajadać. Nagle zmieniła się ich postać, z ludzi stali się wieprzami, a czarodziejka zamknęła ich w chlewie i karmiła odtąd żołądziami. Ale jeden z wysłanych przez Odysa ludzi, przeczuwając coś złego, nie wszedł do wnętrza pałacu. Zobaczywszy teraz, co się z tamtymi stało, pobiegł czym prędzej do Odysa i ze łzami w oczach, drżącym z żalu głosem, opowiedział o strasznej scenie, której był świadkiem.

Odysusz, usłyszawszy o czarach, uzbroił się i udał się sam jeden do czarodziejskiego pałacu. W drodze spotkał się z bogiem Hermesem. Ten zaopatrzył go w środek zabezpieczający przed wpływem czarów i udzielił mu rady, aby z dobytym mieczem rzucił się na Kirke i zmusił ją do przysięgi, że nie będzie mu szkodzić.

Kirke przyjęła króla jak najserdeczniej i obficie zastawiła stół, między innymi podała tę zgubną a nęcącą potrawę, która czarodziejskim sposobem zamieniła jego wysłanników w zwierzęta. Gdy Odysusz zaczął jeść, dotknęła go różdżką i zawołała: „Idź do chlewu, do tamtych!”. Ale bohater dobył w tej chwili miecza i rzucił się na czarownicę. Kirke, zdumiona, że czary nie działają, a zarazem przerażona groźną postawą bohatera, poznała, że chronią go wyższe potęgi, i przysięgła, że mu nie wyrządzi krzywdy, a jego zamienionym w wieprze towarzyszom przywróciła postać ludzką.

Teraz przybyli do pałacu także wszyscy ci, co jeszcze dotąd pozostawali na okręcie, i razem cały rok spędzili na wyspie; powodziło im się tu bardzo dobrze. Gdy się już żegnali i wybierali w dalszą podróż, Kirke wyjawiała Odysowi, że wolą bogów jest, aby popłynął do kresów kręgu ziemskiego i wstąpił do Hadesu, gdzie duch sławnego wieszczka tebańskiego Tejrezjasza poda mu dalsze wskazówki. Opisała mu drogę, którą ma podążać do krainy cieniów, pouczyła go, co tam ma czynić i jak się zachować.

## W podziemiu. Scylla. Woły Heliosa

Śluchając rad Kirke, żeglarze przybyli do zachodnich brzegów Okeanu i znaleźli się w gaju, w którym rosły olchy, topole i wierzyby, zupełnie tak, jak zapowiedziała to Kirke. Odysusz wstąpił do głębokiej przepaści. Zaszedł po pewnym czasie do miejsca, w którym wykopał jamę i zarznął kilka owiec na ofiarę ceniom zmarłych, a krew zwierząt, stosując się do polecenia Kirke, wpuścił do jamy. Tysiącami zaczęły się teraz zjawiać cienie, łaknące krwi. Lecz Odysusz nie dał im dotknąć napoju, póki nie nadszedł duch Tejrezjasza.

Wieszcz tebański napił się ciemnej krwi, po czym przepowiedział Odysuszowi dalsze koleje jego żywota. Mówił, że przybędzie na wyspę Sycylię, lecz zabronił mu zabijać woły, które tam się pasą, jeśli nie chce ściągnąć na się gniewu ich właściciela. Groził,

<sup>148</sup>*Kirke* — Rzymianie zapisywali jej imię jako: *Circe*. [przypis edytorski]

że w przeciwnym razie zginą wszyscy i jeden tylko Odyseusz przybędzie do ojczyzny, po długiej tułaczce, na obcym okręcie. Lecz i wtedy nie skończą się jego kłopoty, bo zastanie obcych ludzi niszczących jego mienie i dręczących jego wierną małżonkę, Penelopę. Odchodząc, wieszczek pouczył Odysa, że każdy z duchów, któremu da się napić krwi ofiarnej, będzie z nim rozmawiać.

Teraz po kolei przystępowały do Odysa cienie zmarłych, których znał za życia, i napiwszy się krwi, opowiadały niejedno, o czym Odyseusz jeszcze nie wiedział. Odyseusz rozmawiał ze swoją matką, z Agamemnonem, z Achillesem, z Patroklosem. Wreszcie, omdlewając niemal po tylu przejmujących wrażeniach, opuścił czarną otchłń i powrócił do towarzyszy na okręt.

Dalsza droga wiodła obok wyspy, na której mieszkały *syreny*, przecudnie śpiewające nimfy. Urokowi ich śpiewu nikt nie mógł się oprzeć, każdy żeglarz kierował więc łódź w stronę ich wyspy, potem rozbijał się na skałach i tracił życie. Odyseusz, którego Kirke także o tym uprzedziła, zalepił towarzyszom uszy woskiem, zanim jeszcze zbliżyli się do wyspy, siebie samego zaś rozkazał przywiązać do masztu i polecił tym silniej ściągać węzły, im bardziej by się wyrwał. Takim sposobem zażegnano groźne niebezpieczeństwo.

Płynąc dalej ku Sycylii, tułacze zbliżali się do pochłaniającego wszystko straszego wiru, zwanego *Charybdą*, obok którego w grotcie nadmorskiej mieszkała potworna *Scylla*<sup>149</sup>. Scylla poruszała się na dwunastu nogach, miała sześć węzowych karków, a na każdym szpetny łeb o trzech rzędach zębów. Nieustannie wydawała z siebie przeraźliwy głos, podobny do psiego szczekania. Okrętowi Odysa udało się bez szwanku przepłynąć przez huczącą, ziejącą przepaść Charybdy, lecz unikając zgubnego wiru, zawadził o Scyllę, której nikt przedtem nie spostrzegł. W mgnieniu oka sześcioma paszczami porwała sześciu ludzi z załogi okrętu. Nieszczęśni, wijąc się pomiędzy zębami Scylli, wzywali pomocy Odysa, lecz na próżno, bo po chwili zginęli we wnętrzu potwora.

Tak drogo okupiwszy przejazd między Scyllą a Charybdą, Odyseusz zobaczył przed sobą wyspę Sycylię, na której wcale nie myślał wylądować, gdyż obawiał się spełnienia nieszczęsnego proroctwa wieszca tebańskiego. W końcu uległ prośbom towarzyszy i zawinął do przystani, zobowiązując wszystkich uroczystą przysięgą, że nie tkną poświęconych Heliosowi stad, które pasły się na wyspie. Póki starczało im pożywienia, którego pod dostatkiem otrzymali od Kirke, nietrudno było tułaczom dochować przysięgi, lecz gdy niepomyślne wiatry przedłużały nadspodziewanie pobyt na wyspie, gdy smacznej strawy coraz bardziej ubywało, wtedy coraz bardziej zaczynały ich nęcić tłuste woły Heliosa, których tyle pasło się dokoła. A gdy pewnego dnia Odyseusz, obudziwszy się ze snu, stanął pośród towarzyszy, zobaczył z ogromnym przerażeniem, że zajadali smacznie pieczeń z mięsa świętych wołów.

Kara za grzech nie dała na siebie długo czekać. Helios poskarżył się na zgromadzeniu bogów na doznaną zniewagę i oświadczył, że jeśli nie otrzyma zadośćuczynienia, zaprzestanie zsyłać na świat promienie słoneczne. Z rozmaitych oznak poznał też Odyseusz niebawem gniew bogów: zdarte z wołów skóry poruszały się jak żywe, nabite na różny mięso wydawało przeraźliwy ryk. Gdy wreszcie wszyscy wsiedli na okręt i opuścili Sycylię, Zeus dla prześlągnięcia Heliosa zesłał niesłychaną burzę, która roztrzaskała okręt Odysa. Wszyscy jego towarzysze utonęli, Odyseusz chwycił się oderwanego masztu i tak między życiem a śmiercią unosił się na rozhukanych bałwanach. Wiatry zagnały go tuż pod skałę Scylli. Potwór chwycił już maszt, za pomocą którego Odyseusz utrzymywał się na powierzchni, a on sam uczepił się drzewa figowego, wyrastającego ze skały. Zginąłby niechybnie, ale oto niespodziewanie Scylla wyrzuciła po chwili niestrawny maszt, którego samotny rozbitek uczepił się teraz na nowo.

#### Wyspa nimfy Kalipso

Dziewięć dni miotały królem Itaki bałwany morskie, dziesiątego dnia wreszcie przybył do rozkosznej wyspy, królestwa nimfy *Kalipso*. Tu odetchnął Odyseusz po srogich doświadczeniach, po stracie wszystkich towarzyszy. Kalipso pragnęła go zatrzymać u siebie na zawsze jako swego małżonka, chciała go nawet uczynić nieśmiertelnym. Czymże wobec tego istnego raj, jaki stanowiła uroczą wyspa nimfy, była mizerna, skalista Itaka!

<sup>149</sup> Scylla — po polsku nazywana też niekiedy *Skyllą*, tak jak po grecku. [przypis edytorski]

Lecz Odyseusz, głuchy na obietnice i namowy bogini, przesiadywał samotny na wybrzeżu, kierując tęskny wzrok w stronę ziemi rodzinnej, całym sercem pragnąc zobaczyć choćby dym wznoszący się z ognisk na Itace, droższej mu nad wszystkie kraje, bo była przecież jego ojczyzną!

Siedem lat przetęsknił Odyseusz w tym raj. Wreszcie bogowie zlitowali się nad nim i za wstawiennictwem Ateny, orędowniczki tułacza, postanowili polecić nimfie, żeby dłużej nie nalegała na opierającego się jej namowom króla i pozwoliła mu odpłynąć do domu. Szczęśliwy Odys chwycił czym prędzej za narzędzia i w ciągu pięciu dni narąbał drzew, narząnął desek i zbił tratwę, na której puścił się w podróż. Lecz i tym razem nie dostał się jeszcze do ukochanej ojczyzny.

Spostrzegł go Posejdon, ciągle jeszcze rozgniewany za oślepienie Polifema, uderzył trójzębem w morze i wywołał straszną burzę. Tratwa rozbiła się, a Odyseusz ocalił wprawdzie życie, chwyciwszy się wątłej deski, lecz mokra odzież ciążyła mu coraz bardziej i ciągnęła go ku głębi. Wtem zjawiała się jedna z bogiń morskich i dała mu swój welon, mający cudowną moc ochrony przed utonięciem. Odyseusz usiadł na pływającej desce jak na koniu, mokrą odzież zdjął z siebie i wyrzucił do morza, a przycisnął do piersi welon bogini. Tak płynął całe dwie doby po falach morskich, wreszcie zobaczył ląd, a fala sama niosła go ku niemu. Już chwycił rękoma skałę, gdy naciągający bałwan oderwał go i cisnął z powrotem na pełne morze. Dobywając ostatnich sił, po raz drugi popłynął ku wybrzeżu. Tym razem dostał się szczęśliwie na ląd, ucałował matkę-ziemię, a welon bogini z uczuciem wdzięczności wrzucił do sonej toni.

Zapadała noc, powiewał mroźny wiatr. Odyseusz, skołatany tyloma przejściami, dygocząc z zimna, wszedł do niedostępnej wiatrom gęstwiny, okrył się liśćmi, których wiele leżało dokoła, i zasnął twardym snem.

#### U Feaków

Kraina, na brzeg której morze wyrzuciło Odysa, była wyspą zamieszkaną przez naród *Feaków*, słynących jako dzielni żeglarze, wiodących poza tym wygodny żywot w błogim pokoju, wśród uczt i zabaw. Król, władca tej ziemi, miał licznych synów i ukochaną jedynaczkę, *Nauzykaa*. Jak to było zwyczajem ówczesnych królewien, *Nauzykaa* zajmowała się gospodarstwem domowym, przede wszystkim należało do niej pranie bielizny dla całej rodziny.

Za sprawą bogini Ateny, opiekunki Odysa, właśnie w dzień po jego przybyciu do kraju *Feaków* *Nauzykaa* udała się z licznymi służebnicami na brzeg morza, aby prac szaty. Gdy dziewczęta uporały się z pracą, zaczęły bawić się piłką, korzystając z chwil wolnych, zanim wyprane rzeczy wyschną na słońcu. W czasie zabawy piłka wpadła przypadkiem w to miejsce, gdzie spał Odyseusz, i obudziła go. Zerwał się na równe nogi i przestraszony wyszedł z gęstwiny. Jakaż była jego radość, gdy zamiast dzikich barbarzyńców, zamiast strasznych olbrzymów, jakich obawiał się ujrzeć po wszystkim, co dotąd przeżył, zobaczył rozbawione dziewczęta, które na widok nieznanego mężczyzny rozpierzchły się przerażone. Jedna *Nauzykaa* pozostała na miejscu. Jej więc opowiedział Odyseusz o rozbiciu swojej tratwy i pochlebny słowami błagał ją o pomoc, którą mu też łaskawie przyrzekła. Na rozkaz *Nauzykai* służebnice wybrały ze świeżo wypranej odzieży i bielizny szaty dla tułacza. Odyseusz poszedł do pobliskiej rzeki, wykąpał się, zmył z ciała grubą skorupę soli morskiej, namaścił się zwyczajem Greków oliwą, uczesał i ubrał w świeżą, piękną odzież. Wyglądał teraz bardzo okazale, podobny do boga, gdyż *Atena* dodała jego postaci wdzięku i nadziemskiego blasku; toteż królowna ledwie go poznała, gdy powtórnie stanął przed zdumioną. Udzieliła mu wskazówek, co ma dalej czynić, którą drogą pójść, a przede wszystkim pouczyła go, aby wchodząc do pałacu, najpierw rzucił się do nóg jej matce i ją prosił o opiekę, gdyż wtedy może być pewny, że otrzyma, czego tak gorąco pragnie, że *Feakowie* zawiozą go do domu. Taką dawszy mu radę, *Nauzykaa* odjechała z towarzyszkami do miasta, które nie było zbyt oddalone od wybrzeża morskiego.

Idąc gościńcem, Odyseusz zaszedł do pałacu królewskiego, gdzie w wielkiej sali biesiadowała właśnie rodzina królewska i najznakomitsi mężowie narodu. Mgła, którą go otoczyła *Atena*, czyniła go niewidzialnym; dopiero gdy stanął przed królową, mgła zniknęła i *Feakowie* ujrzeli nieznanego sobie, nadzwyczaj urodziwego mężczyznę, który rzucił się do stóp królowej i błagał o odesłanie do rodzinnej ziemi. Postać i mowa przybysza wy-

warły na obecnych najkorzystniejsze wrażenie. Król i królowa przyjęli go bardzo łaskawie i przyrzekli spełnić jego prośbę, nie pytając go na razie o imię i pochodzenie.

Na drugi dzień odbywały się igrzyska, podczas których Feakowie składali dowody siły i zręczności. Odyszeusz przypatrywał się igrzyskom, lecz nie brał w nich udziału. Dopiero gdy jeden z Feaków zaczął z tego powodu natrzęsać się z niego, wstąpił także w szranki nieznany nikomu król Itaki. Wziął w rękę najcięższy dysk i cisnął nim. Rzucony ręką Odysa dysk z głośnym świstem pruć powietrze i upadł daleko za najdalej rzuconym dyskiem Feaków. Siła Odysa wywołała zdumienie zgromadzonych, domyślali się w nim jakiegoś głośnego bohatera, jeśli nie boga, na jakiego z postawy i oblicza wyglądał.

Później król Feaków spostrzegł, że gdy śpiewak przy wtórze lutni<sup>150</sup> opiewał zdarzenia z wojny trojańskiej, nieznany gość miał łzy w oczach i zakrywał oblicze. Odezwał się więc do niego w te słowa:

— Nie każdemu widocznie pieśniarz sprawia przyjemność swoim śpiewem. Odkąd bowiem nasz wieszcz uderzył w struny i rozbrzmiał jego śpiew, smutek objął serce cudzoziemca i wyciska mu łzy z oczu. A przecież każdemu dobremu człowiekowi gość jest tak miły jak brat rodzony. Powiedz nam zatem, cudzoziemcze, kim jesteś, kim są twoi rodzice i gdzie twoja ojczyzna. Bo i tak musimy ją poznać, skoro mamy cię do niej zawieźć.

Na to odrzekł Odyszeusz:

— Śpiewak twój, dostojny królu, nie sprawia mi przykrości; rozkoszą jest słuchać dźwięku jego lutni. Lecz gdy wy, przyjaciele, chcecie dowiedzieć się o mych cierpieniach, to teraz dopiero zacznie szarpać me łono boleść i zgryzota. Od czego mi bowiem zacząć i na czym skończyć? Przede wszystkim jednak odkryję wam ród mój i moją ojczyznę. Jestem Odyszeusz, syn Laertes. Znają mnie ludzie i chwałą wszędzie mą mądrość. Na słonecznej wyspie mieszkam, na Itace; dokoła leżą pomniejsze ludne wysepki. Skalista, pełna złomów<sup>151</sup> i kamieni jest moja ojczyzna, jednak wydaje dzielnych mężów! Miłuję ją z duszy mej, z całego serca, bo komuż ojczyzna nie jest droga! Słuchajcie, opowiem wam o swym powrocie spod Troi.

Po tych słowach Odyszeusz zaczął opowiadać dokładnie, z wszelkimi szczegółami, swoje znane nam już przygody aż do przybycia na wyspę Feaków. Zaciekawienie słuchaczy wzrastało coraz bardziej, z gorączkową uwagą śledzili przebieg przygód, które spotkały króla Itaki.

— Teraz nadszedł koniec twych cierpień — rzekł król Feaków — teraz zawieziemy cię szczęśliwie do twej ojczyzny.

Feakowie przygotowali prześliczny okręt, przynieśli na niego liczne i kosztowne dary dla Odyszeusza, wybrali dzielnych wioślarzy i wyprawili gościa do Itaki.

Tym razem już bez żadnych przygód okręt tułacza zarzucił kotwicę w przystani wyspy. Odyszeusz spał właśnie, kiedy się to stało. Żeglarze wynieśli go ostrożnie na ląd, ułożyli w cieniu drzewa oliwnego, potem znieśli z okrętu bogate dary, złożyli je obok niego i podniósłszy kotwicę, popłynęli z powrotem. Nie przeczuwali, że nie będą się już nadal radować błogim życiem na swej wyspie. Władca morza Posejdon, rozgniewany, że znienawidzonego przez niego Odysa zawieźli do ojczyzny, wyciągnął prawicę, gdy już byli koło wybrzeża wyspy ojczystej, i w jednej chwili skamieniał okręt feacki wraz ze wszystkimi ludźmi, i wrósł w dno morskie.

#### Stosunki na Itace

Gdy Odyszeusz przed dwudziestu laty — dziesięć lat ciągnęło się oblężenie Troi, dziesięć trwała tułaczka bohatera — opuszczał Itakę, pozostawił młodą żonę Penelopę i niemowlę, Telemacha. Wojna wlokła się leniwie, wieści o Odysie nie nadchodziły. W miarę jak mijał rok za rokiem, zaczęło się zjawiać w pałacu królewskim coraz więcej ubiegających się o rękę Penelopy. Byli to synowie znakomitych rodów Itaki i naczelnicy plemion zamieszkujących sąsiednie krainy i wyspy. Coraz natarczywiej nalegali na królową, aby jednemu z nich oddała swą rękę. Jednak Penelopa, chociaż lata mijały bez wiadomości o mężu, opierała się żądaniu natrętnych zalotników. Zgraja ich rozgospodarowała się w końcu w pałacu Odysa i zuchwale rozporządzała jego mieniem jak swoją własnością.

<sup>150</sup>lutnia — instrument strunowy. [przypis edytorski]

<sup>151</sup>złom — blok skalny, odtupany kawał kamienia. [przypis edytorski]

Mieszkali w pałacu, wydawali uczyty, spędzali dzień po dniu na hucznych zabawach, marnując bez sumienia cudzy dobytek. Penelopa i Telemach nie mogli powstrzymać i poksromić zuchwałych hulaków. Skończyła się wojna trojańska, a nikt nie usłyszał nawet najdrobniejszej wieści o Odysie; pasożyci korzystali więc z tego i z każdym dniem rosła ich bezczelność.

Gdy zalotnicy coraz gwałtowniej domagali się, żeby Penelopa wybrała sobie spośród nich męża, przyrzekła im, że odda jednemu z nich swą rękę, kiedy ukończy tkaninę, którą była zajęta, mianowicie szatę śmiertelną dla swego teścia. Tymczasem wierna małżonka Odysa nocą pruła wszystko, co w ciągu dnia utkała, tak że robota nie postępowała wcale naprzód. Długi czas łudziła natrętów w taki sposób, aż jedna z jej służebnic zdradziła niecierpliwym zalotnikom fortel królowej.

Telemach osiągnął tymczasem wiek dwudziestu lat. Zwołał zgromadzenie obywateli itackich, zgromił i napiętnował na nim zuchwałstwo zalotników, lecz nic nie wskórał, gdyż większość ludu obawiała się wystąpić przeciw potężnym książętom. Wtedy Telemach opuścił dom rodzinny i wybrał się w podróż, aby zasięgnąć wiadomości o ojcu. Towarzyszyła mu Atena w postaci *Mentora*, człowieka powszechnie poważanego i wiernie oddanego rodzinie panującej. Pojechał Telemach do Nestora, a od niego do Menelaosa. Wszędzie przyjmowano go gościnnie i serdecznie, z niekłamanym współczuciem dla niego i ojca — lecz o ojcu niczego się nie dowiedział. Nikt nie spotkał się z Odyssem i nikt o nim nie słyszał, odkąd opuścił wybrzeże trojańskie.

#### Wierny pasterz. Telemach

Odyseusz, obudzony ze snu, zasmucił się mocno, nie widząc nikogo dookoła siebie. Nie poznał swojej ojczyzny i sądził, że znowu w jakimś nieznanym kraju wystawiony będzie na przykre przygody. Wtem stanęła przed nim bogini Atena w postaci pasterza, zapewniła go, że znajduje się na Itace, i powiadomiła go o smutnym stanie rzeczy w jego domu, o zuchwałym postępowaniu zalotników. Wspólnie naradzali się nad tym, co teraz należałoby począć, i uznali, że najlepiej będzie, jeśli Odyseusz, nie dając się przez pewien czas nikomu poznać, rozpatrzy się w stosunkach i dopiero w stosownej chwili zrzuci przybraną maskę. Dotknęła go więc bogini laską, którą trzymała w ręku. Natychmiast skóra pomarszczyła mu się na ciele, oczy utraciły blask, miejsce bujnych kędziorów zajęła łysina, a zamiast pięknej odzieży, w jaką go ubrali Feakowie, ciało króla, zmienionego nie do poznania, okryły obrzydliwe łachmany żebracze.

Odyseusz ukrył dary Feaków w pobliskiej grocie, po czym pożegnał się z boginią i wyruszył w drogę. Udał się do lasu, gdzie mieszkał naczelnny pasterz trzody chlewnej króla Itaki. Pasterz ten, imieniem *Eumajos*, człowiek bogoboyny, sumienny, pocziwy, przyjął żebraka gościnnie, nakarmił go i napoił, radząc, aby pozostał u niego, gdyż bezczelni zalotnicy gotowi go skrzywdzić. Chociaż już tyle lat upłynęło od czasu, jak zaginęła ostatnia wieść o Odysie, wierny Eumajos serdecznie wspominał swego kochanego pana, biadał nad jego losem, narzekał na zuchwałę rządu zalotników. Pilnował gorliwie powierzonej sobie trzody jako własności królewskiej i niechętnie, ulegając tylko przymusowi, dostarczał na żądanie rozpanoszonych zalotników mięsa do pałacu.

Niedługo jeszcze gościł Odyseusz u pocziwego sługi, któremu jednak nie dał się poznać, gdy przybył powracający ze Sparty Telemach. Za sprawą Ateny uniknął właśnie szczęśliwie zasadzki, którą mu zgotowali zalotnicy, i u pasterza spotkał się z ojcem. Odyseusz, któremu bogini na chwilę przywróciła jego właściwą postać, dał się poznać synowi. Zalewając się łzami i ściskając wzajemnie, długo oddawali się obaj miłym wrażeniom niespodziewanego spotkania. Potem Odys, myśląc o zemście na dręczycielach żony i syna, na marnotrawcach swego mienia, polecił synowi, żeby usunął z wielkiej sali pałacu wszelką broń, wyjąwszy dwie tarcze, dwa oszczepy i dwa miecze dla nich obu; a Odyseusz, aby uspić czujność zuchwałców, miał w postaci żebraka przybyć do pałacu.

#### Ukaranie zalotników

Odyseusz udał się tam wkrótce i naraził się na niecne urągania i brutalne żarty zuchwałych młodzieńców. Nie tylko zalotnicy, lecz nawet liczna służba drwiła sobie z przyszła. Musiał ponadto słuchać, jak miotano przekleństwa na króla Itaki i na Telemacha.

Obok drzwi pałacu leżał pies *Argos*, który za dawnych lat towarzyszył Odysowi na polowaniach. Postarzał się i schudł, bo nikt go nie pielęgnował, nawet strawy mu nie podawano — wynędzniały leżał na śmietniku. On jeden poznał swego pana, pokręcił ogonem i spojrzął na niego wzrokiem, w którym błyszczała radość. Nie miał jednak sił, aby powstać i zbliżyć się do Odysa — popatrzył na niego po raz ostatni i zginął.

Penelopa dowiedziała się od wiernego Eumajosa, że przybyły żebrak spotkał raz Odysa i opowie jej wszystko, co o nim wie. Dopuszczony do Penelopy, Odyseusz opowiedział jej, udając ciągle biedaka przybłądę, niektóre szczegóły o sobie. Poznała go jednak stara gospodyni *Eurykleja*, przed laty jego piastunka, po bliźnie, którą był naznaczony od dzieciństwa, ale Odyseusz wymógł na niej, że milczała. Żebrak zaś powtarzał wciąż Penelopie, że Odyseusz lada chwila przybędzie i uwolni ją od natrętów.

Tymczasem sprawy stanęły tak, że Penelopa nie mogła już dłużej opierać się naleganiom zalotników, że musiała jednego z nich wybrać za męża. Raz jeszcze spróbowała fortelu: swoje zamążpójście uzależniła od warunku tak trudnego, że śmiało mogła przypuszczać, iż żaden z zuchwalców go nie spełni. Kazała przynieść łuk i strzały Odysa, których od jego odjazdu nikt nie używał. Potem ustawiono jeden za drugim dwanaście słupów i zatknięto na nich pierścienie. Po tych przygotowaniach nadeszła Penelopa i oświadczyła, że kto naciągnie łuk i jedną strzałą przeszyje wszystkie pierścienie na raz, otrzyma jej rękę.

Zalotnicy przystąpili do dzieła. Jeden po drugim silił się daremnie — żaden nie potrafił napiąć grubej cięciwy ogromnego łuku. Kiedy okazało się, że żaden — a było tych zuchwalców około stu — nie daje rady, wtedy Odyseusz, siedzący jako żebrak przy progu, napomknął pokornie, że i on pragnąłby spróbować strzału. Taka zachcianka nędznego żebraka oburzyła dumnych pańków; lecz gdy królowa oświadczyła, że przecież nie wyjdzie za żebraka, zgodzili się na życzenie nędzarza. Odyseusz powstał, wziął łuk, z którym jego silna dłoń tyle razy miała do czynienia, obejrzał go i zbałał dokładnie, czy drewno nie spróchniało, czy cięciwa giętka, czy strzały wytrzymałe. Potem z łatwością naciągnął grubą cięciwę, wymierzył i przestrzelił wszystkie pierścienie.

Już przedtem Odyseusz dał się poznać pocziwemu pasterzowi bezrogów i drugiemu służce, również pasterzowi, który pozostał mu wierny. Przygotowując wszystko do zemsty, już poprzedniej nocy Odyseusz z Telemachem wynieśli wszelką broń z wielkiej sali. Otóż w czasie, kiedy Odyseusz zajęty był oglądaniem łuku, a uwaga wszystkich zalotników zwrócona była na niego, Telemach zamknął drzwi sali, aby żaden z zalotników nie zdołał umknąć.

Jeszcze też zalotnicy nie wyszli z podziwu nad celnym strzałem żebraka, gdy ten, zrzuciwszy łachmany, stanął na podwyższeniu, nałożył nową strzałę i przeszył nią gardło najzuchwalszego z zalotników.

— Jedna walka się skończyła — zawołał strasznym głosem — druga się rozpoczyna! Psy! Myśleliście, że nigdy spod Troi nie powrócę? Trwoniliście moje mienie, przekupiliście moją służbę, dręczyliście moją małżonkę, nie wstydziliście się bogów i ludzi. Teraz nadeszła chwila zemsty, ostatnia godzina waszego żywota!

Tak się też stało. Walczył Odyseusz, Telemach, walczyli obaj pasterze i sama Atena, która w postaci Mentora zjawiała się w sali. Pałając zawziętym gniewem przeciw zuchwalcom, nie pozwoliła bogini przepuścić ani jednemu, wszyscy legli trupem. Kara dosięgła także i tych ze służby, którzy wrogo występowali przeciw Telemachowi i Penelopie.

Penelopa

Nikt już teraz nie wątpił, że powrócił król, który dwadzieścia lat przebywał na obczyźnie. Jedną tylko Penelopa była dziwnie zimna i nieczuła i nie śpieszyła z powitaniem małżonka, któremu tyle lat dochowała wierności, którego oczekiwała z tak tkliwą tęsknotą. Nikt nie mógł sobie wytłumaczyć tej dziwnej oziębłości.

Nadeszła noc, a klucznica<sup>152</sup> zabrała się do ścielenia łoża Odyseuszowi, aby w nim znowu spoczął po dwudziestu latach. Wtedy zjawiała się Penelopa i kazała łożko wynieść i umieścić gdzie indziej. Na to Odyseusz odrzekł, że to niemożliwe, bo gdy w miejscu,

<sup>152</sup>klucznica — gospodyni zarządzająca gospodarstwem domowym i posiadająca klucze do wszystkich pomieszczeń. [przypis edytorski]

gdzie dawniej był las, wybudował sobie pałac, pozostawił jeden ze zrąbanych pni z korzeniami w ziemi. Pozostawiony pniak miał służyć za nogę łóżka, którego inne części spojono z nim w jedną całość. Łóżko to było dziełem własnych rąk Odysa i nikt oprócz niego i Penelopy nie wiedział o tajemnicy, że go ani przesunąć, ani wynieść nie się nie da.

Ledwie Odysusz wyrzekł swe słowa, w usposobieniu królowej zaszła uderzająca zmiana; z oczami pełnymi łez rzuciła się na szyję mężowi i okrywała jego twarz gorącymi pocałunkami:

— Odysie — wołała — nie gniewaj się, przecież zawsze byłeś tak dobry, tak mądry. Nie gniewaj się, że nie od razu zbliżyłam się tkliwie do ciebie. Żyłam w ciągłej trwodze, aby mnie nie podszedł jakiś przebiegły oszust. Teraz wyrzekłeś to, co prócz nas obojga nikomu nie było znane! Przekonałeś i zwyciężyłeś moje odporne serce!

Gdy to rzekła, wezbrała dusza Odysa niewysłowionym wzruszeniem; roniąc gorące łzy, wziął w objęcia skarb nieoceniony, swą wierną małżonkę. Penelopa pragnęła dowiedzieć się o wszystkich przygodach tułacza. Zaczął zatem Odysusz opowiadać swe losy i odnowił w umyśle wszystkie straszne przeprawy, które przeżył z woli bogów. Lecz one minęły! Przecież był już w ojczyźnie, wśród swoich, u boku wiernej towarzyszki życia. Ranek się już zbliżał, gdy Odysusz zakończył swą opowieść i gdy sen pożądany skleił powieki połączonych na nowo małżonków.

#### Zakończenie

Nazajutrz Odysusz udał się z synem na wieś, do swego sędziwego ojca Laertes, który spędzał dni w smutku, odkąd zaginał wszelki słuch o synu. Na wieść, że powrócił Odysusz, od dawna już uważany za umarłego, że zjawił się, że przed nim stoi, starzec zemdlął z nadmiaru szczęścia, lecz w objęciach syna odzyskał zaraz przytomność i oddał się cały uczuciu niespodziewanej radości i szczęścia.

Jednak mimo powrotu Odysa, mimo zwycięstwa odniesionego nad zalotnikami nie zaświeciło jeszcze jasne słońce nad dolą króla Itaki i jego rodziny, nowe czarne chmury poczęły się gromadzić nad ich głowami.

Śmierć stu zalotników poruszyła całą Itakę i okoliczne wyspy. Krewni zabitych gotowali się do zemsty i szykowali wojsko. Kiedy po kilku dniach Laertes, Odysusz i Telemach w licznym towarzystwie przyjaciół wracali ze wsi do miasta, napotkali wojsko sprzymierzonych nieprzyjaciół i rozpoczęła się walka. Niedługo jednak trwała, gdyż głos bogini Ateny, rozlegający się z wyżyn niebieskich, zakazał dalszego rozlewu krwi. Bogini w postaci Mentora pojawiła się na rynku miasta i pojednała Odysa z mieszkańcami; między rodem panującym a ludem zapanował wieczny pokój. Radosna wiadomość o tym dotarła wkrótce do pałacu; wyszła z niego Penelopa, otoczona służbą, w wieńcach i odświętnych szatach, aby powitać uroczyście króla. Odtąd para królewska żyła długie lata w niezamąconym szczęściu i spokoju.

## 60. PRZYGODY ENEASZA

Pobożny *Eneasza*, syn bogini Afrodyty, jeden z najdzielniejszych bohaterów trojańskich, po zagładzie ojczyźnego miasta uszedł śmierci, ocalili go bogowie. Gdy Grecy wtargnęli do miasta, Eneasza zerwał się do walki. Jednak wkrótce usłyszał wolę bogów, że ma zabrać ze sobą posążki bóstw opiekuńczych miasta do innych, bezpiecznych miejsc. Trzymając w ręku posążki, wziął na plecy swego starego ojca, a żonie polecił postępować za sobą. Tak torował sobie drogę wśród powszechnego zgiefku i zamieszania, przez miecze wrogów i płonące miasto. Żona Eneasz zginęła gdzieś w tej drodze, Eneasza zaś dotarł pomyślnie do wybrzeża morskiego, skąd odpłynął razem z innymi, którzy się szczęśliwie wydostali z Troi.

Długo trwała podróż Eneasz i jego towarzyszy i daleko go zaprowadziła. Gdy przybyli na Kretę, zdawało im się, że jest wolą bogów, aby tam osiedli. Wkrótce jednak z polecenia bogów musieli popłynąć dalej. W czasie tej tułaczki sędziwy ojciec Eneasz dokonał żywota.

Już siedem lat upłynęło, odkąd opuścili ojczyznę, a jeszcze nie stanęli w obiecany kraj, na ziemi włoskiej. Kiedy zbliżali się do tych stron, zaskoczyła ich burza, zesłana



przez Junonę, która równie jak wszystkich Trojan, nienawidziła i Eneasza. Burza zagnała tułaczy w przeciwnym zupełnie kierunku — do Afryki. Tu przyjęła ich życzliwie królowa *Dydona*, która właśnie wtedy zakładała miasto Kartaginę<sup>153</sup>. Z rozkazu Jowisza Eneasza opuścił Afrykę i popłynął dalej, a królowa kartagińska, zawiedziona w nadziei, że Eneasza z nią się ożeni i pozostanie w Afryce, przebiła się mieczem.

Tymczasem Eneasza, straciwszy cztery okręty za sprawą ciągle wrogiej mu Junony, wybrał się w dalszą drogę i stanął na ziemi italskiej, gdzie za poradą wieszczki zstąpił, jak Odyseusz, do podziemia. Powróciwszy na światło dzienne, udał się do Lacjum<sup>154</sup>, krainy obiecanej mu przez bogów. Król tamtejszy przyjął go życzliwie i nie myślał przeszkadzać osiedleniu się Trojan w swym kraju, a nawet chciał wydać za przybysza swoją córkę. Junonie jednak nie był na rękę tak pomyślny obrót sprawy, namówiła więc jednego z sąsiednich królów, żeby rozpoczął wojnę z Trojanami. Wojna trwała dłuższy czas, szala zwycięstwa przechylała się to na tę, to na tamtą stronę, aż wreszcie Eneasza udało się zabić w pojedynku przeciwnika, a tym samym zakończyć długą walkę. Trojanie osiedlili się teraz w Lacjum bez przeszkody.

Na tym kończy poeta rzymski Wergiliusz opowiadanie w swej *Eneidzie*, epepei bohaterkiej Rzymian.

Syn Eneasza Juliusz założył miasto Alba Longa. Z dziejami tego miasta łączą się dzieje Rzymu. Romulus bowiem, założyciel stolicy świata starożytnego, Romy<sup>155</sup>, pochodził w prostej linii od Julusa.

W taki sposób Rzymianie początki swego miasta łączyli z prastarym, pamiętnym grodem trojańskim. Ród Juliów i cesarze julijscy<sup>156</sup> uważali się za potomków Julusa, a więc Wenere, której Julius był wnukiem, a Eneasza synem, czcili jako nieśmiertelną matkę swego rodu.

---

<sup>153</sup>*Kartagina* — staroż. miasto na afrykańskim wybrzeżu Morza Śródziemnego (w pobliżu dzisiejszego Tunisu), założone w IX w. p.n.e. przez Fenicjan z Tyru, wg legendy przez królową Tyru Dydona; od VI wieku p.n.e. stolica najpotężniejszego państwa nad Morzem Śródziemnym; od III w. p.n.e. Kartagina prowadziła serię wojen z Rzymem (tzw. wojny puniczne), ostatecznie została pokonana i zburzona w 146 p.n.e. [przypis edytorski]

<sup>154</sup>*Lacjum* — kraina hist. w środkowej Italii, w której został założony Rzym. [przypis edytorski]

<sup>155</sup>*Roma* (łac.) — Rzym. [przypis edytorski]

<sup>156</sup>*cesarze julijscy* — dynastia (rodzina panująca) pierwszych cesarzy rzymskich, począwszy od pierwszego z nich, Oktawiana Augusta, adoptowanego w testamentie przez słynnego wodza i polityka Gajusza Juliusza Cezara. [przypis edytorski]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/zipper-opowiadania-z-mitologii-grekow-i-rzymian/>

Tekst opracowany na podstawie: Albert Zipper, *Opowiadania z mitologii Greków i Rzymian*, wyd. Książnica-Atlas, Lwów 1924.

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja zrealizowana w ramach biblioteki Wolne Lektury (wolnelektury.pl). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Monika Kępska, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-7570-8

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

**Wspieraj Wolne Lektury** i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.